72.

PAMIĘTNIK
TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ROK 1911

ROK ZAŁOŻENIA 1873

32.
1911.

WYDAWNICTW TOWARZYSTWA
TOM XXXII

BIURA TOWARZYSTWA:
W KRAKOWIE: ulica Kolejowa 4; Telefon nr. 1277
W ZAKOPANEM: Dworzec Tatrzański na Krupówkach;
Telefon nr. 39.

KRAKÓW
NAKŁAD I WŁASNOŚĆ TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
1911



ZDJĘCIE STAN. ELIASZA RADZIKOWSKIEGO.

KLIMEK BACHLEDA
1849.—1910.

PAMIĘTNIK

TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ROK 1911

ROK ZAŁOŻENIA 1873

WYDAWNICTW TOWARZYSTWA
TOM XXXII

BIURA TOWARZYSTWA:
W KRAKOWIE: ulica Kolejowa 4; Telefon nr. 1277
W ZAKOPANEM: Dworzec Tatrzański na Krupówkach;
Telefon nr. 39.

KRAKÓW
NAKŁAD I WŁASNOŚĆ TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
1911

SPIS RZECZY.

Dział sprawozdawczy.

Dział literacki.

Ryciny w tekscie.

Ryciny barwne.

Do niniejszego Pamiętnika dołączamy ogólne informacye dla Członków, oraz spis wydawnictw Tow. Tatrz. do nabycia w biurze Tow. Tatrz. w Krakowie (ul. Kolejowa 4).

SPRAWOZDANIE

Z CZYNNOŚCI TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ZA CZAS OD 7 LUTEGO 1910 R. DO DNIA 1 MARCA 1911 R.

Rok 1910, jak smutnym był w Tatrach przez katastrofę, której ofiarą padł młody i tak świetne rokujący nadzieje, członek nasz Stanisław Szulakiewicz i najstarszy a najdzielniejszy przewodnik tatrzański Klimek Bachleda, tak spokojnym i normalnym był w życiu wewnętrznem i administracyjnem Towarzystwa Tatrzańskiego. Rok ten, prócz zwykłego, stale pomyślnego, dalszego rozwoju Tow. Tatrzańskiego, nie zapisze się żadnym wybitniejszym faktem w jego rocznikach, poza doprowadzeniem do ostatecznego stadyum tak dawno rozważanej a pożądanej reformy statutu Tow., który w nowym układzie a w zasadniczo zmienionej treści, Wydział członkom Towarzystwa w załączeniu do rozwagi przedkłada. Sprawozdanie osobne Komisyi Statutowej objaśnia bliżej przedłożenie tego nowego projektu, wystarczy zatem na tem miejscu zaznaczyć, że Wydział ma przekonanie, iż w nowym projekcie znalazły uwzględnienie wszystkie potrzeby nowoczesnego rozwoju Tow. Tatrzańskiego i racyonalne życzenia podnoszone z różnych stron w latach ostatnich. Reformy proponowane są jednak z różnych — przedewszystkiem finansowych — względów tak dalece doniosłe, iż Wydział przed poddaniem projektu pod obrady Walnego Zgromadzenia pragnie dać możność dokładnego rozważenia go przez jak największą ilość członków i dopiero po dwóch miesiącach t. j. w maju bieżącego roku ma Wydział zamiar na nadzwyczajnem Walnem Zgromadzeniu projekt ten podać do ostatecznej uchwały. Przez czas tych dwóch miesięcy może nasz projekt być najdokładniej przestudyowanym przez szerokie koła członków Tow. Tatrzańskiego, na czem zyska tylko i dyskusya i ostateczna decyzya Walnego Zgromadzenia.

Poza pracami nad nowym statutem możemy wymienić cały szereg robót dokonanych lub rozpoczętych.

W Nowem Schronisku nad Morskiem Okiem dokonane zostały z początkiem r. 1910 niezbędne roboty adaptacyjne w głównej sali i w kuchni, a nadto dobudowana została wozownia, której potrzeba dawno dawała się odczuć.

Najważniejszym brakiem tego Nowego Schroniska jest wszakże brak miejsca i za mała ilość pokojów gościnnych. Towarzystwo własnemi siłami nie jest w możności doprowadzenia do skutku potrzebnej dobudowy, której koszt doszedłby do kilkudziesięciu tysięcy koron, a Ministerstwo Robót Publicznych, w którego zakresie leży przecież popieranie budowy schronisk i górskich hoteli i któremu już dwukrotnie przedłożyliśmy odpowiednie podanie wraz z planami dobudowy, sporządzonymi przez p. inżyniera Skałkę, niestety odmówiło ostatecznie jakiejkolwiek subwencyi, proponując natomiast udzielenie

jednorazowo 4000 K. na urządzenie garażu automobilowego przy Morskiem Oku, na niektóre roboty w Tatrach i na stałe ogłaszanie biuletynów meteorologicznych »pod warunkiem, iż Towarzystwo przedłoży dokładne szkice projektowanej budowy i szczegółowy wykaz kosztów, oraz dowodnie wykaże, że z tych kosztów przynajmniej kwota 8000 K. znajdzie pokrycie z innych źródeł«. Tę ostatnią propozycyę rozważy Wydział szczegółowo, ale bądź co bądź ubolewać musimy nad brakiem wydatniejszego poparcia dla Tow. Tatrzańskiego, gdy nie jest przecież tajnem, że Ministerstwo Robót Publicznych popiera chętnie i hojnie inne, o wiele młodsze i o mniejszym zakresie sportowe i turystyczne stowarzyszenia.

W Nowem Schronisku panował w roku bieżącym ład i porządek i różne pisma od członków Tow., które wpłynęły do Wydziału, stwierdzały niejednokrotnie z uznaniem sumienną i zapobiegliwą gospodarkę dzierżawczyń, które i przez sezon zimowy 1910/11 utrzymują schronisko otwarte.

Gdy roboty adaptacyjne w samem Schronisku już zostały ukończone i pozostają tylko jeszcze roboty około uporządkowania i zniesienia moreny, fundusz budowy został zamknięty i pozostałość jego z r. 1909 wraz z narosłym procentem w ogólnej sumie 186 K. 22 h. przelana została do funduszu bieżącego w rubryce nadzwyczajnych dochodów.

W roku zeszłym można było wreszcie przystąpić do uporządkowania parku koło Dworca w Zakopanem, a w roku bieżącym mamy nadzieję doprowadzić ostatecznie ten park do miłego wyglądu i prawdziwego pożytku; może też uda się wreszcie założyć i alpinarium od tak dawna projektowane. Roboty w Tatrach prowadziła osobna komisya i sprawozdanie jej daje szczegółowy obraz dokonanych i zamierzonych jeszcze robót. Budowę ewentualną schroniska nad Czarnym Stawem pod Kościelcem rozważał Wydział kilkakrotnie, nie może jeszcze wszakże przyjść z ostatecznymi wnioskami, tak co do budowy tego schroniska, jak i co do postanowionej już budowy mniejszego schroniska na Tomanowej, co do której pojawiły się w ostatnich czasach odmienne cokolwiek zdania.

Wydaniu Pamiętnika za rok 1910 poświęcił Wydział zarówno wiele starań jak kosztów. Rocznik ten jest bodaj czy nie najobszerniejszym ze wszystkich, jakie Tow. Tatrz. w ciągu swego całego istnienia wydało i zawiera oprócz części administracyjnej w części literackiej 12 artykułów, pochodzących z pod pióra pp. d-ra Gyuli Komarnickiego, pp. S. Minkiewicza, M. Zaruskiego, M. Limanowskiego, J. Cybulskiego, d-ra L. Sawickiego, St. Komornickiego, prof. J. Turka, M. Świerza, d-ra W. Łozińskiego, J. Dziędzielewicza i prof. Wł. Szajnochy. Rycin barwnych zawiera on 8, rycin w tekście 34 i wobec znacznie zwiększonej objętości oraz ilości nakładu (2500 egzempl.) i koszta ogólne wydania t. j. druku, rycin i niektórych honoraryów doszły niestety do wysokiej, jak na stosunki Tow. Tatrzańskiego, kwoty 3359 K. 56 h., tak, że 1 egz. Pamiętnika kosztuje Tow. Tatrzańskie 1 K. 34 h. t. j. przeszło $22^0/_0$ rocznej wkładki członków. Anonse w tymże roczniku pomieszczone przyniosły dotąd 500 K. dochodu brutto t. j. wobec kosztów druku 182 K. — dochodu czystego 318 K.

Subwencyi naukowych udzielił Wydział w tym roku p. d-rowi Stanisławowi Minkiewiczowi w kwocie 100 K. na badanie fauny jezior tatrzańskich i p. d-rowi Ludomirowi Sawickiemu również w kwocie 100 K. na dalsze pomiary głębokości i ciepłoty jezior tatrzańskich.

Zestawieniem obserwacyi meteorologicznych robionych kosztem Tow. Tatrzańskiego zajmował się jak dawniej prof. L. Świerz.

Biblioteka Tow. zawierająca liczne i cenne publikacye, odnoszące się do Tatr i Karpat i do całego nowoczesnego taternictwa i alpinistyki, bardzo cierpiała oddawna wskutek nieznośnie ciasnego pomieszczenia i nie mogła wskutek tego tak być dostępną członkom Towarzystwa, jakby na to w całej pełni zasługiwała. Wydział czuł to dobrze i zdecydował się więc, korzystając z nadarzającej się sposobności, wynająć od 15 listopada 1910 r. w tymże samym domu (ul. Kolejowa 4) obszerniejszy lokal biurowy, w którym jeden większy pokój przeznaczony został na biuro i na posiedzenia, a drugi

na pomieszczenie biblioteki, która ustawiona w nowych dwóch szafach oraz w jednej mniejszej szafce, oddanej na mapy, ryciny i fotografie, zyskała teraz wreszcie odpowiednie przechowanie i możność dalszego rozrostu, w dawnym lokalu zupełnie niemożliwego. Odtąd będzie ona już dwa razy w tygodniu dostępną do użytku członków, a sporządzony przez bibliotekarza katalog wykazuje, jak cenne i wartościowe dzieła i serye peryodycznych obcych i krajowych publikacyi posiada w niej Tow. Tatrzańskie. Lokal ten większy obecnie, umożliwi też zbieranie się częstsze członków Tow. i jego Sekcyi Turystycznej, która także będzie w nim odtąd urzędować, zarówno jak i pokrewne z naszymi celami Tatrz. Tow. Narciarskie, któremu Wydział zezwolił pod pewnemi zastrzeżeniami na korzystanie w miesiącach zimowych z pokoju bibliotecznego. W nowym lokalu odbyło się też dnia 16 listopada 1910 r. pierwsze miesięczne zebranie członków Tow. Tatrzańskiego, na którem mówił dr. Ludomir Sawicki o badaniach jezior tatrzańskich oraz prof dr. Szajnocha o wrażeniach turystycznych z ostatniej podróży po Szwecyi. Znaczna stosunkowo ilość osób zebranych i żywa dyskusya po referacie d-ra Sawickiego świadczą, iż myśl Wydziału urządzania takich zebrań miesięcznych z pogadankami turystycznej, taternickiej i krajoznawczej treści była żywotną, i że zetknięcie się osobiste członków Tow. Tatrzańskiego, zbyt mało widujących się razem, może tylko jak najlepsze wydać owoce.

Do pokoju bibliotecznego sprawił Wydział nowe meble za ogólną kwotę 408 K., z której część t. j. (180 K.) pokryta została z dotacyi bibliotecznej za rok 1910 oraz (88 K.) z rubryki nadzwyczajnych wydatków, reszta zaś w kwocie 140 K. upłacona zostanie w roku bieżącym.

W nowym lokalu zaprowadziliśmy oświetlenie elektryczne, co okazało się nie tylko nader dogodnem, ale nawet prawie i tańszem niż dotychczasowe naftowe, tak nieprzyjemne podczas posiedzeń i zebrań.

Doniosła ze względu na nasze schroniska sprawa konsensów na wyszynk trunków, załatwiona została pomyślnie. Tow. Tatrzańskie uzyskało koncesyę na wyszynk wszelkich trunków w schronisku nad Morskiem Okiem oraz koncesyę na wyszynk piwa i wina w schroniskach w Roztoce i przy Pięciu Stawach, tak iż przy zawieraniu kontraktów z przyszłymi dzierżawcami tych schronisk Tow. Tatrzańskie będzie miało swobodne ręce i możność korzystniejszego ich wydzierżawiania.

Sprawa zniżek kolejowych do Zakopancgo, wisząca od tak dawna, nie doczekała się natomiast i w tym roku szczęśliwego załatwienia. Pomimo licznych pisemnych i ustnych przedstawień w c. k. Dyrekcyi Kolei państw. w Krakowie i w Ministerstwie Kolejowem, pomimo przychylnego tej sprawie stanowiska Wydziału Krajowego, ani ogół turystów ani Tow. Tatrzańskie dla swych członków nie zdołało uzyskać tak potrzebnych, a tak z natury rzeczy wskazanych zniżek z Krakowa do Zakopanego.

Miejmy nadzieję, że nowy minister kolei, Ekscell. dr. Głąbiński, któremu Tow. złożyło natychmiast po nominacyi swe najszczersze powinszowania i życzenia, załatwi tę od tylu lat wiszącą sprawę w sposób zarówno korzystny dla prawdziwych turystów i okolic tatrzańskich, jak i dla skarbu kolejowego, który z pewnością nie straciłby idąc z prądem czasu i uznając potrzeby nowoczesnego ruchu turystycznego.

Przykrą niespodziankę miał w połowie r. 1910 Wydział z wymierzonym przez władzę podatkową w Nowym Targu podatkiem domowo-czynszowym za Nowe Schronisko w kwocie 3158 K. za lata 1908—1910. Wydział porobił natychmiast wszystkie potrzebne kroki, aby uzyskać odpisanie części tej sumy za lata, według ustawy wolne od podatku i uzyskał najpierw zezwolenie spłaty części tej sumy w ratach miesięcznych, a w ostatnich dniach otrzymał od Wys. Ministerstwa Skarbu, któremu ta sprawa przedłożona została, zwolnienie dla Nowego Schroniska od podatków na lat 12 t. j. od r. 1908 do 1920, wobec czego owa należytość podatkowa przypisana Tow. Tatrzańskiemu w pewnej części zostanie obniżona.

Instytucya delegatów, którym Tow. Tatrzańskie zawsze tak wiele ma do zawdzięczenia, rozwinęła się w tym roku szczególnie bujnie. Dzięki gorliwości i uprzejmości ks. prał. Janasa, naszego najstarszego i najzasłużeńszego delegata w zaborze

pruskim, oraz p. inżyniera J. Rzewnickiego, jednego z naszych delegatów w Warszawie, który z rzadkim zapałem i prawdziwym entuzyazmem popiera wszędzie Tow. Tatrzańskie, pozyskaliśmy w Księstwie Poznańskiem i Królestwie Polskiem cały szereg nowych delegatów, którym składamy tutaj za przyjęcie tych obowiązków najszczersze podziękowanie. Są to pp. Julian Jenike inżyn. w Warszawie, Antoni Olszakowski inżyn. we Włocławku, Maryan Grzegorzewski adw. przys. w Kielcach, Feliks Rabek inżyn. w Kaliszu, Wacław Zwolski inżyn. w Kownie, Tadeusz Sułowski inżyn. w Łodzi, Józef Górnicki przemysł. w Płocku, Jan Jaroszyński inżyn. w Warszawie, ks. Walenty Krysan w Pszczewie, ks. W. Mann w Gołuchowie, Jakób Kłos fabr. w Sosnowicach, Wacław Świnarski adw. w Inowrocławiu, prof. T. Dyduch w Tarnowie, adw. dr. Englich w Poznaniu i p. Felicyan Kępiński w Piotrkowie.

Dotychczasowy urzędnik biura p. Balicki, mianowany sekretarzem Związku Turystycznego w Krakowie, ustąpił z końcem r. 1910 z zajmowanego przez 5 lat stanowiska, a na jego miejsce pozyskał Wydział od dnia 1 stycznia 1911 r. p. Władysława Laskowskiego, komisarza przy c. k. Dyrekcyi okręgu skarbowego w Krakowie. Biuro nasze krakowskie, mające teraz dwie siły biurowe, może już odpowiednio załatwiać coraz bardziej rosnące i różnorodne agendy biurowe.

Biuro w Zakopanem przez dwa miesiące letnie prowadził pod kierunkiem członka Wydziału prof. Kulczyńskiego jak i w roku poprzednim p. Augustynowicz, przez resztę zaś roku nasz członek Wydziału p. Maryusz Zaruski.

Tow. Tatrzańskie utrzymywało dalej, jak dotąd, przyjazne stosunki z wielu pokrewnemi krajowemi i obcemi stowarzyszeniami, a w pierwszym rzędzie z tak zasłużonem a czynnem Tow. Krajoznawczem w Warszawie, wydającem obecnie tak pożyteczny tygodnik »Ziemia«, a w łonie którego zawiązała się niedawno osobna sekcya miłośników gór, której członkowie mają być także członkami Tow. Tatrzańskiego. Miłym był nam ten dowód zawodowej i braterskiej wspólności, w którym wolno nam widzieć także życzliwe uznanie długoletniej pracy i starań Tow. Tatrzańskiego.

Tatrzańskiemu Pogotowiu Ratunkowemu, które w ubiegłym roku złożyło tak wybitne dowody swej pożytecznej i zasłużonej działalności, udzielił Wydział w myśl polecenia Walnego Zgromadzenia subwencyę jednorazową 300 K. i ma zamiar — jakkolwiek mniejszą kwotą, zastosowaną do naszych skromnych środków finansowych — także w przyszłości subwencyonować je w interesie bezpieczeństwa wszystkich bez wyjątku tatrzańskich turystów.

W roku 1910 otrzymało Tow. Tatrz. — jak dawniej — subwencye od Wysokiego Sejmu w kwocie 1.000 K., od Wys. Ministerstwa Oświaty w kwocie 500 K., od Rady Miasta Krakowa w kwocie 500 K., od Rady Miasta Lwowa w kwocie 200 K. i od Izby Handlowej w Krakowie w kwocie 200 K., a nadto udzielił Wysoki Wydział Krajowy osobno Tow. Tatrz. jednorazowej subwencyi 1.000 K., tak, iż ogółem otrzymało Tow. Tatrz. w roku 1910 subwencye w sumie 3.400 K. Wszystkim tym Władzom i Instytucyom składamy za udzieloną pomoc najgorętsze i najszczersze podziękowanie.

Komisya Klimatyczna w Zakopanem uiściła część swej dawnej należytości za używanie parku przy Dworcu w latach 1908 i 1909 w kwocie 300 K., reszta, tj. 200 K., ma być uiszczona z końcem roku bieżącego.

W Zakopanem odbył się w d. 31 lipca 1910 r. wiec członków Tow. Tatrz., na którym przy licznym udziale omawiano przedewszystkiem sprawy kolejowe, ruchu pociągów i zniesionych biletów powrotnych, i tam powstała inicyatywa ogólnego wiecu gości zakopiańskich, który w dniu 2 lipca powziął, na wniosek naszego członka adw. dr. Danielaka, cały szereg rezolucyi w sprawach kolejowych, Tatr dotyczących.

Oddziały nasze wszystkie rozwijają się normalnie, ilość ich członków rośnie, a działalność jest coraz żywsza, pomimo ich szczupłych zasobów materyalnych, które w miarę możności starało się Tow. Tatrz. zasilać, udzieliwszy w r. 1910 Oddziałowi Babiogórskiemu subwencyi na ukończenie budowy schroniska na Babiej Górze w kwocie 84 K., t. j. równającej się $^1/_3$ części wkładek, przypadających w r. 1909 z Oddziału Babiogórskiego Tow. Tatrzańskiemu.

Z zawiązanem na Śląsku Towarzystwem »Beskid« prowadzimy rokowania co do przystąpienia tegoż do Tow. Tatrz. i mamy nadzieję, że dojdą one do pomyślnego dla obu stron rezultatu.

Sekcyi Turystycznej, ruchliwej jak zawsze i w tym roku przez wydanie dzieł ś. p. Karłowicza podwójnie zasłużonej, udzielił Wydział w myśl polecenia Walnego Zgromadzenia poza zwykłą subwencyą 300 K. jeszcze osobną subwencyę 200 K. na wydawnictwo Taternika, który pod nową redakcyą — miejmy nadzieję — będzie przestrzegał i bronił interesów nie tylko samej Sekcyi lecz i całego Tow. Tatrzańskiego, pracującego równo dla wszystkich swoich gałęzi i latorośli.

W Zakopanem grono przyrodników a członków Tow. Tatrz. zawiązało osobną Zakopiańską Sekcyę przyrodniczą, która już w lecie rozpoczęła żywą działalność i której statut przedkłada Wydział Walnemu Zgromadzeniu do zatwierdzenia.

Stan czynny majątku Towarzystwa nie uległ w roku 1910 żadnej donioślejszej zmianie, okazując tylko normalny przyrost we wszystkich funduszach.

Majątek Tow. Tatrz. składa się z gruntów w Zakopanem (na Krupówkach) i nad Morskiem Okiem, z współwłasności gruntowej nad Stawami Gąsienicowymi i w Roztoce, na Wołoszynie i w dolinie Pięciu Stawów, z budynków w Zakopanem (dworzec i szkoła dla przemysłu drzewnego) i nad Morskiem Okiem (nowe i stare schronisko), z innych schronisk i altan, których spis pomieszczony był w Pamiętniku za rok 1910, z dwóch łodzi wraz z szopą nad M. Okiem, z inwentarzów schronisk i altan oraz biur w Krakowie i Zakopanem, z biblioteki w Zakopanem i w Krakowie, z zapasów dawnych wydawnictw (Pamiętników, map, rycin i widokówek), a wreszcie z funduszów, których wykaz podajemy poniżej.

Na majątku Towarzystwa ciąży pożyczka Kasy Oszczędności M. Krakowa, w kwocie 30.000 K, z której pięć rat amortyzacyjnych po 1012 K 50 h. już tak w poprzednim roku 1910, jak i z początkiem r. 1911 opłaconych zostało. Pożyczka ta umorzona będzie w 51 ratach półrocznych do r. 1934.

Z pożyczki drugiej, zaciągniętej przez Towarzystwo w roku 1908 w kwocie 50.000 K. w Kasie Oszczędności M. Krakowa, a spłacanej przez osobną subwencyę Wysokiego Sejmu w ratach rocznych po 2.500 K. wprost do Kasy Oszczędności bez pośrednictwa naszego biura, upłacona już została kwota 10.958 K. 11 h., cała zaś pożyczka spłacona będzie do r. 1956.

Dochody Towarzystwa w funduszu bieżącym wyniosły w roku 1910 ogółem 26.330 K 39 hal., rozchody zaś 22.164 K 1 hal., pozostałość funduszu bieżącego na rok 1911 wynosi przeto 4.166 kor. 38 hal.

Fundusze Towarzystwa wykazują stan następujący:

A) Fundusz żelazny, który wzrósł o 400 kor. z wkładek czterech dożywotnich członków: pp. prof. O. Bujwida, Jana Fischera, inżyn. Bertolda Lewy Taliańskiego i Eugeniusza Kępińskiego, składa się:

a) z książeczki Kasy Oszczędn. M. Krakowa nr. 108.683 na kor. . .	2900
b) książeczki udziałowej Spółki Handlowej w Zakopanem nr. 74 na kor. .	200
c) książeczki wkładkowej Banku Krajowego nr. 10.679 na kor. . . .	700
Razem koron	3800

B) Fundusz zapasowy, który wzrósł w r. 1910 o kwotę 300 koron z wpisowego nowych członków, tudzież o procent z roku 1910 w kwocie 44 koron 10 hal., wynosi obecnie, złożony na książeczce wkładkowej Banku Krajowego nr. 8617: 1447 K 32 h.

C) Fundusz wycieczkowy, który wzrósł w r. 1910 o procent w kwocie 3 K 38 h., wynosi, na książeczce Kasy Oszczędności M. Krakowa nr. 242.051: 87 koron 58 hal.

D) Fundusz obligowy, przeznaczony na umorzenie obligów wypuszczonych przez Towarzystwo na budowę schroniska nad M. Okiem na mocy uchwały Walnego Zgromadzenia z dnia 14 czerwca 1903 roku, wzrósł o procent z roku 1910 w kwocie 24 kor. 36 hal., tudzież o kwotę 500 kor. preliminowaną w budżecie na rok 1910

i wynosi obecnie, złożony na książeczkę wkładkową Banku Krajowego nr. 10.680: 1124 koron 36 hal.

Razem więc wynoszą fundusze stałe Tow. Tatrzańskiego 6.459 kor. 26 hal, czyli wzrosły w roku bieżącym o 1271 koron 84 hal.

Nadto znajdują się w rękach Tow. Tatrzańskiego następujące depozyty:

A) Fundusz budowy kaplicy przy M. Oku;

a) książeczka Kasy Oszczędności M. Krakowa nr. 140.766 na K. .	819·69
b) książeczka udziałowa Spółki Handlowej w Zakopanem nr. 98 na. .	200·—
Razem koron	1019·69

B) Fundusz bratniej pomocy przewodników tatrzańskich:
książeczka wkładkowa krakowskiej Powiatowej Kasy Oszczędności nr. 40.652 na 59 koron 38 hal.

Kaucye, będące w rękach Tow. Tatrz. są następujące:

A) gwarancya kontraktowa p. T. Praussa (przedsiębiorcy budowy schroniska nad M. Okiem) w książeczce wkładkowej Banku Krajowego nr. 9.517 na 500 kor.

B) Kaucya dzierżawna pp. Reginy i Elżbiety Górskich (dzierżawczyń schronisk nad M. Okiem) w książeczce wkładkowej Kasy Oszczędności M. Krakowa nr. 260.546 na 5.000 koron.

C) Kaucya dzierżawna J. Barcikowej (dzierżawczyni schronisk w Roztoce i dolinie Pięciu Stawów) w książeczce wkładkowej Banku Krajowego nr. 10.598 na 200 koron.

D) Kaucya służbowa urzędnika Tow. Tatrzańskiego, p. Komis. Wł. Laskowskiego w austr. 4% losie państwowym z r. 1860, serya 17.272/15 nomin. wart. koron 200.

Wszystkie powyżej wymienione fundusze, depozyty i kaucye są w przechowaniu Krakowskiej Filii Banku Krajowego, w której mamy od początku roku 1908 stały rachunek bieżący i za pośrednictwem której przeprowadzamy prawie wszystkie nasze wypłaty. Ściąganie wkładek pozakrakowskich a galicyjskich członków odbywa się natomiast głównie przez Pocztową Kasę Oszczędności, z którą weszliśmy w związek z początkiem roku zeszłego.

Członków liczyło Tow. Tatrz. w końcu r. 1910:

a) honorowych	19
b) założycieli	16
c) dożywotnich	20
d) zwyczajnych	1602
e) w Oddziale Babiogórskim	78
f) » » Czarnohorskim	207
g) » » Beskid	104
h) » » Pienińskim	75
czyli razem członków wszystkich . .	2121
Z tej liczby należało do Sekcyi Turystycznej członków . .	135
a do Zakopiańskiego Oddziału Narciarskiego	58

Rok ubiegły okazuje zatem także, jak i ostatnich lat kilka, stały przyrost członków Tow. Tatrz., a więc i jego rosnącą popularność i rozwój jego sił. Siły te są pomimo to zawsze nie dość wielkie, aby podołać zdołały dzisiaj wszystkim, tak rozległym celom i zadaniom Towarzystwa Tatrzańskiego.

Miejmy nadzieję, że nowy statut Towarzystwa Tatrzańskiego rozbudzi nowe jeszcze siły i zjedna nowe koła miłośników i przyjaciół naszym Karpatom i Tatrom.

Wydział.

Sprawozdanie Komisyi dla robót w górach i przewodnictwa.

W nowem schronisku przy Morskiem Oku dźwignięto dwa obniżone sozręby w sali restauracyjnej i podparto słupami na murowanej podstawie.

Telefon umieszczony w temże schronisku w czytelni odosobniono i ubezpieczono przez odpowiednią dobudowę drewnianą.

Przy temże schronisku wybudowano wozownię z materyału zakupionego w roku poprzednim.

Odbudowano z gruntu obydwa pomosty dla łodzi na Morskiem Oku.

Odbudowano ławy, schody, poręcze i ławeczki przy wodospadach Mickiewicza.

Z dwóch ław na potoku Roztoce, powyżej wodospadów Mickiewicza, jedną naprawiono, drugą odbudowano w zupełności.

Na hali Gąsienicowej zrobiono nową ławę na Suchej Wodzie w miejsce zniszczonej.

W dolinie Kościeliskiej naprawiono altany przy Pisanej, na Smytniej i przy Smreczyńskim Stawie, w grocie Raptawickiej zrobiono nową drabinę, naprawiono ławę przy Lodowem źródle, przy Smoczej Jamie zrobiono jednę nową, a naprawiono dwie dawne poręcze, przy grocie Mylnej zrobiono nowy kawałek ścieżki w miejsce uwiezionego.

W Białem zrobiono dwie nowe ławy z poręczami.

Na Świnicy zalano ołowiem dwie obruszane klamry, naprawiono jednę drabinę w Orlej Perci koło Zmarzłej przełęczy, upięto oberwany łańcuch w dawnej drodze na Kozi Wierch, na Rysach umocowano jednę klamrę.

W dolinie Kościeliskiej, w Białem i przy drodze »pod reglami« zrobiono 10 nowych ławeczek i naprawiono 24.

Z funduszu na roboty w górach pokryto nadto wydatki na te adaptacye i poprawki, wykonane przez dzierżawczynie w schronisku nad Morskiem Okiem, których koszt spada, w myśl kontraktu dzierżawnego, na Towarzystwo Tatrzańskie.

Najkosztowniejsza z robót, których potrzeba wyszła na jaw w r. 1910, odłożona musiała być na wiosnę r. 1911, mianowicie utrwalenie osypującej się moreny przy nowem schronisku nad Morskiem Okiem, tudzież tej części moreny za schroniskiem, która dawniej podmurowana została w sposób celowi nieodpowiedni. Ze względu na ruch turystów w miesiącach letnich zamierzano wykonać te roboty dopiero po sezonie r. 1910; zrazu stanęła temu na przeszkodzie słota; później, gdy się pogoda poprawiła, już robota ta byłaby z powodu krótkości dnia i nizkiej temperatury wymagała o wiele większego nakładu, niż wymagać będzie w czasie przedsezonowym roku 1911.

Umożebnieniem i ułatwieniem sportu zimowego w Tatrach zajął się Zakopiański Oddział Narciarzy; zaopatrzył mianowicie schronisko na hali Gąsienicowej w drzewo opałowe na zimę, wydzierżawił trzy szałasy: na Pysznej, na Kondratowej, na Kala-

tówkach i leśniczówkę w dolinie Starorobociańskiej (po części tylko na porę zimową) i częścią urządził, częścią urządza je odpowiednio do potrzeby. Schronisko na Pysznej służyć będzie także letnim turystom. Nadto wyznaczył Zak. Oddział Narciarzy drogę na Pyszną i zaopatrzył obficie w drogoskazy. Na częściowe pokrycie kosztów tych robót Wydział Tow. Tatrz. przyznał Oddziałowi nadzwyczajną subwencyę z funduszu na roboty w górach w kwocie 250 K.

Sprawa nowego urządzenia przewodnictwa w Tatrach została załatwiona, chociaż jeszcze nie ostatecznie. Z funduszu udzielonego Komisyi dla robót i przewodnictwa wydrukowano i oprawiono nowe książeczki przewodnickie. Pewna część dotychczasowych przewodników (9) złożyła swoje dawne książeczki i otrzymała nowe; niektórzy zrzekli się swego zajęcia dobrowolnie i poskładali odznaki przewodnickie za zwrotem złożonej swojego czasu za nie zapłaty. Paru innym odebrała żandarmerya na polecenie c. k. Starostwa w Nowym Targu odznaki noszone nieprawnie. — Inni, niezadowoleni z nowego regulaminu przewodnicy wnieśli do c. k Starostwa w Nowym Targu protest głównie z powodu taryfy, którą mimo podwyższenia uznali za zbyt nizką. Protest ten został wprawdzie odrzucony przez c. k. Starostwo, prawdopodobnie jednak okaże się rzeczą słuszną, ze względu na coraz wyższe koszta utrzymania w Zakopanem, żądania przewodników w sprawie taryfy do pewnej miary uwzględnić.

Przewodniczący Komisyi

W. Kulczyński.

Sprawozdanie Komisyi statutowej.

Komisya statutowa w tym samym składzie jak w roku 1909 odbyła w ciągu roku 1910 i z początkiem 1911 kilka posiedzeń, na których omówiono na podstawie referatu st. radcy p. Czerwińskiego główne zasady nowego projektu statutu, i wybrała podkomitet, złożony z pp. Czerwińskiego, dr. Kulczyńskiego, dr. Koya i dr. Szajnochy, celem ostatecznego zredagowania całego projektu, z uwzględnieniem wszelkich zebranych materyałów, pochodzących tak z pośród Towarzystwa Tatrzańskiego, jak i z porównania statutów innych pokrewnych stowarzyszeń alpejskich.

Podkomitet ten w całym szeregu dalszych posiedzeń zredagował też ostateczny projekt, w którym zasada autonomii oddziałów, sekcyi fachowych i nowych grup miejscowych przeprowadzona została przy równoczesnem zabezpieczeniu całości i finansowych podstaw Towarzystwa Tatrzańskiego, poczem, po aprobacie ze strony pełnej Komisyi, projekt ten był rozpatrywany na posiedzeniu Wydziału w dniu 1 marca 1911.

Wydział projekt ten zatwierdził, wychodząc jednak z założenia, iż wkracza on bardzo głęboko w dotychczasowe zwyczaje i tradycye, nie chciał przedkładać go natychmiast najbliższemu Walnemu Zgromadzeniu do ostatecznej uchwały, lecz sądził, iż będzie lepiej dać członkom, delegatom, Oddziałom i Sekcyom możność przestudyowania dokładniejszego tego projektu przez czas dłuższy przed ostateczną uchwałą.

Wydział postanowił przeto rozesłać w odbitkach projekt ułożony pomiędzy delegatów i zwołać do uchwalenia nowego statutu osobne Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie na połowę maja bieżącego roku.

Teraz przedkłada Wydział zatem Członkom Towarzystwa projekt ten tylko do wiadomości, z prośbą o szczegółowy jego rozbiór i rozważenie.

Przewodniczący Komisyi

Koy.

Sprawozdanie Komisyi kontrolującej.

Komisya sprawdziła wszystkie pozycye przychodu i rozchodu, stanu czynnego i biernego, przyczem zbadała stan kasy z dniem odbytej rewizyi. Równocześnie sprawdziła zamknięcie rachunkowe za rok 1910 z poszczególnymi rachunkami, stwierdzając zgodność odnośnych pozycyi.

Równocześnie stwierdzono zgodność stanu depozytów w Filii Banku Krajowego złożonych.

W Krakowie, dnia 4 marca 1911 r.

Jan Armółowicz *Władysław Fischer* *Mieczysław Sędzimir*

Zamknięcie rachunkowe Towarzystwa Tatrzańskiego za rok 1910.

DOCHÓD.

		Preliminowano Kor.	Preliminowano h.	Wpłynęło Kor.	Wpłynęło h.
I.	Reszta kasowa z r. 1909			3251	87
II.	Wpisowe członków	250	—	300	—
III.	Wkładki » wprost	3000	—	3342	—
a.	» » przez delegatów	4000	—	4050	—
b.	1/3 » » Oddz. Babiogórskiego	50	—	—	—
c.	1/3 » » » Beskid za 1910	100	—	208	—
d.	1/3 » » » » » 1909	—	—	260	—
e.	1/3 » » » Czarnohorskiego	400	—	364	—
f.	1/3 » » » Pienińskiego	50	—	64	—
IV.	Dochód ze schronisk przy M. Oku	4100	—	4100	—
a.	» z innych schronisk	500	—	500	—
V.	» z łodzi na M. Oku	900	—	600	—
VI.	Czynsz z Dworca Tatrzańskiego	2000	—	2000	—
a.	» z dobudowy szkoły	2000	—	2000	—
VII.	» zaległy z parku w Zakopanem	500	—	309	—
VIII.	Subwencya W-go Sejmu	1000	—	2000	—
a.	» M. Krakowa	500	—	500	—
b.	» M. Lwowa	200	—	200	—
c.	» Izby handl. w Krakowie	200	—	200	—
d.	» Minist. Oświaty	500	—	500	—
IX.	Różne dochody: a) z anonsów . . . 500·— b) za odznaki . . . 146·— c) za widokówki . . . 83·32 d) ze sprzedaży publikacyi . 142·31 e) drobne dochody . . . 319·78 f) reszta fund. budowy . . . 186·22	800	—	1377	63
X.	Procenta od funduszu żelaznego i lokacyi gotówki	130	—	212	89
				26330	39

ROZCHÓD.

		Preliminowano Kor.	Preliminowano h.	Wydano Kor.	Wydano h.
I.	Roboty w Tatrach: a) Utrzymanie schronisk . . 1143·05 b) Drogi, ścieżki, ławy itp. . 1040.31 c) Straż górska . . . 160 — d) Różne wydatki . . . 88.20	3000	—	2431	56
II.	Przygotowawcze roboty do budowy nowych schronisk	2000	—	300	—
III.	Utrzymanie biura w Zakopanem: a) Płace funkcyonaryuszy . . 700·— b) Prenumerata gazet . . . 133 96 c) Opał, światło, druki itd. . 293 01	1200	-	1126	97
IV.	Utrzym. biura i czytelni w Krakowie: a) Czynsz z lokalu itd. . . . 816·— b) Płace funkcyonaryuszy . . 1605·90 c) Porto od wydawnictw . . 126·20 d) Opał, światło, portor., dyety, wydatki delegatów, druki 1667·30	4000	—	4215	90
V.	Wydawnictwo Pamiętnika	2900	—	3359	56
VI.	Cele naukowe	300	—	909	23
VII.	Subwencya szkole rzeźbiarskiej	200	—	200	—
a.	» Oddział. Czarnohorskiemu	300	—	300	—
b.	» Sekcyi turystycznej	300	—	500	—
c.	» Oddziałowi Narciarzy	200	—	200	—
d.	» Pogot. ratunkowemu	—	—	300	—
VIII.	Do rozporz. Wydziału	600	—	508	—
IX.	Koszta prawne	400	—	160	—
X.	Podatki	100	—	515	21
XI.	Asekuracya	850	—	994	90
XII.	Biblioteka	300	—	305	80
XIII.	Konserwacya budynków	1000	—	493	30
XIV.	Wpisowe do fund. zapasowego	250	—	300	—
XV.	Wkładki członków doż. do fund. żel.	—	—	400	—
XVI.	Nieprzewidziane: a) Koszta anonsów . . . 182·— b) Odznaki . . . 280·— c) Różne drobne . . . 18·—	600	—	480	—
XVII.	Uporządkowanie parku	500	—	360	50
XVIII.	II rata na zakupno łodzi	375	—	375	—
XIX.	III i IV rata amort. pożyczki K. 30.000	2025	—	2025	-
XX.	Procent od obligów	200	—	12	—
XXI.	II rata na umorzenie obligów	500	—	500	—
XXII.	Ostatnia rata meblowa	891	08	891	08
XXIII	Reszta kasowa	240	—	4166	38
				26330	39

Teofil Janikowski
skarbnik

Dr. Władysław Szajnocha
I wiceprezes

Preliminarz budżetu Tow. Tatrzańskiego na r. 1911.

DOCHODY.

		Kor.	h.
I.	Pozostałość kasowa z r. 1910	4166	38
II.	Wpisowe członków na r. 1911	250	—
III.	Wkładki członków za r. 1911:		—
	a) bezpośrednio	3000	—
	b) przez delegatów	4500	—
IV.	Oddział Babiogórski	50	—
	» Beskid	200	—
	» Czarnohorski	350	—
	» Pieniński	50	—
V.	Dochód ze schronisk nad Morskiem Okiem	4100	-
VI.	» z innych schronisk	500	—
VII.	» z łodzi na Morskiem Oku	900	—
VIII	Czynsz z Dworca Tatrzańskiego	2000	—
IX.	» z dobudowy Szkoły rzeźbiarskiej	2000	—
X.	Subwencye: W. Sejmu	2000	—
	M. Krakowa	500	—
	M. Lwowa	200	—
	Izby Handlowej w Krakowie	200	—
	Wys. Ministerstwa Oświaty	500	—
XI.	Zaległa reszta za czynsz z parku w Zakopanem	200	—
XII.	Różne dochody	800	—
XIII.	% od funduszu żelaznego (3800) i z lokacyi gotówki	150	—
	Razem	26616	38

ROZCHODY.

		Kor.	h.
I.	Roboty w Tatrach	3600	—
Ia.	Przygotowawcze roboty do budowy nowych schronisk	2000	—
II.	Subwencya dla Szkoły rzeźbiar. w Zakopanem	200	—
III.	» Sekcyi turystycznej na »Taternika«	300	—
	» » na wydaw. dzieł Karłowicza	300	—
	» Oddziałowi Czarnohorskiemu	300	—
	» » Narciarzy w Zakopanem	200	—
	» Pogotowiu ratunk. w Zakopanem	200	—
IV.	Wydawnictwa	3200	—
V.	Cele naukowe	800	—
VI.	Do rozporządzenia Wydziału (§. 16. Statutu)	600	—
VII.	Utrzymanie biura i czytelni w Zakopanem	1200	—
VIII.	Koszta biura i czytelni w Krakowie	4500	—
	Czynsz za lokal, opał, światło itd. . . . 1500		
	Płace 2 urzędników, kursora, służby . 2200		
	Telefon, portorya . . . 400		
	Wydatki biurowe, druki, jazdy itd. . . . 400		
IX.	Wpisowe nowych członków do fund. zapasowego	250	—
X.	Koszta prawne	250	—
XI.	Podatki gruntowe i czynszowe	1200	—
XII.	Podatek ekwiwalentowy itd.	200	—
XIII.	Asekuracya budynków i ruchomości	1000	—
XIV.	Biblioteka	400	—
XV.	Nieprzewidziane	600	—
XVI.	Konserwacya budynków	800	—
XVII.	Uporządkowanie parku w Zakopanem i założenie alpinaryum	300	—
XVIII.	Trzecia rata na kupno łodzi na M Oku	375	—
XIX.	Dwie raty amortyzacyjne pożyczki 30.000 K	2025	—
XX.	Ogłaszanie biuletynów meteorologicznych	300	—
XXI.	Umorzenie obligów (trzecia rata)	500	—
XXII.	Spłata procentu od obligów	200	—
XXIII.	Pozostałość kasowa na rok 1912	816	38
	Razem	26616	38

SPRAWOZDANIE

ODDZIAŁU BABIOGÓRSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

W ŻYWCU ZA ROK 1910.

Kto się turystyką zajmuje, ten wie o tem bardzo dobrze, jak doniosłą rzeczą jest wzbudzenie zainteresowania się dążnościami i celami turystyki jak najszerszego ogółu społeczeństwa.

Dlatego też pojedyncze jednostki, a nawet całe grupy ludzi sprzyjających turystyce, którzy skazani są na zamieszkiwanie chociażby w najpiękniejszej okolicy, a odcięci od dalszego świata niewystarczającymi środkami komunikacyjnymi, nie potrafią pomimo najszczerszej chęci tyle zdziałać, co ludzie zamieszkujący większą miejscowość, połączoną ze światem, jak to mówią, na wszystkie cztery strony.

Wychodząc z tego założenia, Wydział Oddziału Babiogórskiego w Zawoi postanowił przenieść siedzibę Oddziału do środowiska Beskidów zachodnich, do Żywca.

Wybór taki był nader trafny, bo tak w Żywcu, jak i w okolicznych miastach i wsiach ruch turystyczny jest silnie rozwinięty, szerszy ogół inteligencyi, mieszczaństwa i ludu wiejskiego co do dążeń i celów turystyki uświadomiony, albowiem tuż obok Żywca, w Bielsku śląskim, istnieje od r. 1873 Sekcya Bielsko-Bialska niemieckiego Towarzystwa turystycznego »Beskidenverein«, która to sekcya sama przeszło 1800 członków, samych zapalonych turystów, liczy, - a oprócz tego zjeżdża w tutejsze góry co niedziela, co święto, specyalnymi pociągami pruskimi po kilkaset, a nawet i po kilka tysięcy niemieckich turystów ze strony Katowickiej sekcyi niemieckiego Związku Beskidowego, tak, że w dni świąteczne i niedzielne roją się tutejsze góry, od Klimczaka począwszy aż po Babią górę, turystami niemieckiej narodowości, a dla ich wygody pozakładało Towarzystwo »Beskidenverein« w najdogodniejszych i w najpiękniejszych okolicach i grzbietach górskich swoje schroniska z komfortem, a nawet z wystawnością urządzone. Ścieżki i drożyny poznaczyło, a dla oswojenia ludu wiejskiego z narodowością i mową niemiecką, urządza rozmaite uroczystości, jak np. choinki z podarkami dla dzieci po wiejskich szkółkach tutejszych.

Czas był zatem najwyższy i społeczeństwu polskiemu pomyśleć o swych własnych górach i ludzie góralskim i dlatego jeszcze raz powtarzamy, że decyzya Zarządu Oddziału Babiogórskiego, aby siedzibę Oddziału przenieść do Żywca, była bardzo trafną, a nawet patryotyczną.

Dnia 20 marca 1910 r. odbyło się w Makowie walne zgromadzenie członków Oddziału Babiogórskiego, na którem postanowiono zamiar przeniesienia siedziby naszego Towarzystwa do Żywca w czyn wprowadzić. Wybrano Wydział, na czele którego stanął znany miłośnik gór i turystyki, p. baron Oton Klobus, właściciel dóbr w Łodygowicach pod Żywcem, jako prezes, zaś p. Bronisław Gustawicz, dyrektor c. k. wyższej

szkoły realnej w Żywcu, znakomity znawca Beskidów zachodnich i działacz, oraz autor wielu dzieł na polu turystycznem i geograficznem, jako wiceprezes.

Do Wydziału zaś weszli:

Wny ks. Jan Chrobakiewicz w Zawoi,
» p. Stanisław Kohlberger w Żywcu,
» » Józef Niemiec w Żywcu,
Wna p. Antonina Piotrowska w Zawoi,
Wny p. Józef Rakowski, urzędnik arcyksiążęcy w Wieprzu,
» » Michał Rewakowicz w Żywcu,
» » Artur Seidler w Żywcu.

Ludzie to wszyscy chętni do pracy i turystyce sprzyjający.

Nowowybrany Wydział wziął się do pracy, wytknąwszy sobie przedewszystkiem za cel, aby polskość tutejszych gór i okolic była należycie odznaczoną, i dziś w rozmaitych zakątkach tutejszych gór widnieją napisy i drogowskazy w języku polskim z podpisem Oddziału Babiogórskiego Towarzystwa Tatrzańskiego na znak, że tu, w tutejszych górach, w naszych górach, my jesteśmy gospodarzami!

Na zjeździe członków Zarządu Oddziału Babiogórskiego z delegatami niemieckiego Związku Beskidowego powzięto uchwałę, na którą delegaci tegoż Związku w zupełności się zgodzili, że obok istniejących już niemieckich napisów i drogowskazów, ma »Beskidenverein« umieścić napisy również i polskie i to tak samo dużemi literami jak i niemieckie, że wszelkie uroczystości w naszych górach mogą urządzać tylko za poprzedniem naszem porozumieniem i zgodą.

Zarząd nasz zatem wziął się gorąco do pracy. Jednał członków, urządził kilkanaście wycieczek w rozmaite punkty tutejszych gór, a nawet urządzono wycieczkę w Tatry, w której wzięło udział przeszło 30 osób. W wycieczce tej okazał się doskonałym i wytrawnym przewodnikiem zapalony taternik, p. Stanisław Kohlberger z Żywca.

W czerwcu urządził Wydział staraniem niezmordowanego turysty, sekretarza Oddziału, p. Michała Rewakowicza, wycieczkę do stacyi turystycznej w Krzyżowej, połączoną z odczytem i obrazami świetlnymi o dziejach Polski w ogólności, a o dziejach królowej Jadwigi, króla Władysława Jagiełły i o bitwie grunwaldzkiej w szczególności. Prelegentem był profesor szkoły realnej w Żywcu, p. Wróblewski.

Nadto założył Wydział i obficie wyposażył 5 stacyi turystycznych u właścicieli restauracyi w różnych przejściach górskich. Właścicieli tych zobowiązał Wydział pisemnie do przyjmowania turystów, członków Towarzystwa Tatrzańskiego wogóle, na noclegi po nader niskich cenach, jakoteż do podawania im potraw i napojów za opustem 20% do 50% z cen miejscowych, zaopatrzył stacye te w mapy turystyczne, barometry, przewodniki itd.

Stacye takie znajdują się:

1) w Suchej, naprzeciw dworca kolejowego w hotelu p. Franciszka Bulmanna,

2) w Jeleśni, obok stacyi kolejowej w restauracyi elegancko urządzonej p. Michała Męczybora,

3) w Krzyżowej, w restauracyi Wilhelma Silbermana przy drodze do Węgierskiej Półhory i na Babią górę,

4) w Rycerce Dolnej, w restauracyi Franciszka Poscha, i

5) w Rycerce Górnej, w restauracyi Salomona Goldfingera.

Stacye te położone są w dogodnych punktach wyjścia w góry Beskidów zachodnich, jak np. na Babią Górę, Jałowiec, Pilsko, Romankę, Baranią, źródła Wisły, Skrzeczne, Klimczak, Magórkę i wiele innych, z których przecudowne widoki się roztaczają na nasze sławne Tatry, oraz na góry węgierskie i śląskie.

Oprócz tego jest Oddział Babiogórski właścicielem schroniska turystycznego na Markowych Szczawinach, skąd w 1½ godziny wychodzi się na szczyt perły Beskidów zachodnich, Babiej Góry, z której widok roztacza się na kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt mil wokoło.

Na szczycie Babiej Góry, zwanym »Dyablakiem«, ma stanąć potężna i zdala wi-

doczna statua Matki Boskiej, Królowej Korony polskiej, a to staraniem komitetu z łona Oddziału Babiogórskiego wyszłego, na czele którego stanął przezacny patryota, przewielebny ksiądz kanonik i dziekan, Bronisław Niklewicz, proboszcz w Zawoi. Na ten cel zebrano już drogą składek 2.000 koron.

Schronisko nasze, zbudowane gorliwem staraniem byłego naszego prezesa, p. Hugona Zapałowicza, w r. 1907 kosztem 4.000 koron, mieści w sobie 3 pokoje dla użytku turystów, t. j. jedną salę ogólną, jedną salę sypialną dla panów turystów i jedną salę sypialną dla pań turystek.

W schronisku znajduje się kuchnia, zawsze dobrze zaopatrzona w przeróżne potrawy i napoje po nader umiarkowanych cenach.

Schronisko to będzie w r. 1911 urządzone w ten sposób, by i w zimie tam przebywać i zamieszkiwać było można.

Zawiadowcą schroniska jest członek Oddziału, p. Józef Gancarczyk, który je czysto i starannie utrzymuje, a przytem fachowo obsługuje.

Wycieczki na Babią Górę najlepiej i najdogodniej urządzać przez Żywiec, Jeleśnię, Krzyżową, Półhorę (na Orawie), zaś ze strony przeciwnej przez Suchą, Maków, Zawoję.

Zawoja, wieś 15 klm. od Makowa oddalona, jest to, śmiało rzec można, najpiękniej i najwięcej malowniczo położona miejscowość w Beskidach zachodnich. Rozpostarła się ona wzdłuż rzeki Skawicy u samych stóp Babiej góry, posiada wszelkie warunki, by się stała pierwszorzędnem miejscem klimatycznem i uzdrowiskiem polskiem, zwłaszcza, że obok jak najczystszego i jak najzdrowszego, łagodnego powietrza górskiego, posiada gustowne domki i wille, nadające się tak na pobyt letni, jak i zimowy. Z will odznacza się gustownie zbudowany hotel p. Wolskiego. W Zawoi znajduje się wspaniały, stylowo zbudowany kościół parafialny, poczta, lekarz, apteka, 2 szkoły.

W lecie kursują między Zawoją i Makowem (stacyą kolejową) omnibusy restauratora Brülla w Zawoi.

Oddział Babiogórski miał w r. 1910:

Dochody	705 K 37 h
Rozchody	372 » 21 »
Z końcem r. 1910 posiada zatem kwotę .	333 K 16 h

w gotówce i jak wyżej powiedziano, własne schronisko na Markowych Szczawinach pod Babią Górą w Zawoi. Wartość tego schroniska wynosi kwotę 4000 koron.

Członkowie.

1. Bałut Antoni, Żywiec.
2. Baranówna Helena, Zawoja.
3. Baziński Michał, Zawoja.
4. Brodacki Władysław, Biała.
5. Brüll Salomon, Zawoja.
6. Budzowski Michał, Zawoja.
7. Bywalec Józef, Zawoja.
8. Bagierek Ferdynand, Żywiec.
9. Bogucki Baltazar, Żywiec.
10. Bulman Franciszek, Sucha.
11. X. Cierpiałek Aleksander, Mogilany.
12. X. Chrobakiewicz Jan, Zawoja.
13. X. Florczak Józef, Podgórze.
14. Florkiewicz Witołd, Żywiec.
15. Fałęcki Jan, Żywiec.
16. Dr. Fonferko Adam, Żywiec.
17. Gancarczyk Józef, Zawoja.
18. Gebauer Antoni, Żywiec.
19. Dr. Gerus Kazimierz, Truskawiec.
20. Gissman Edward, Maków.
21. X. Górkiewicz Adam, Kraków.
22. Grossówna Marya, Zawoja.
23. Gustawicz Bronisław, Żywiec.
24. Goldfinger Salomon, Rycerka Górna.
25. Gałuszka Stanisław, Żywiec.
26. Heller Bolesław, Ropczyce.
27. Dr. Hubischta Alfred, Maków.
28. Hroboni Włodzimierz, Łodygowice.
29. Dr. Idziński Wiktor, Żywiec.
30. Jura Józef, Maków.
31. Baron Otto Klobus, Łodygowice.
32. Kocyan Ludwik, Maków.

33. Kohlberger Stanisław, Żywiec.
34. Kółko rolnicze, Zawoja.
35. Dr Kutrzeba Wiktor, Jordanów.
36. Dr Kornicki Michał, Żywiec.
37. Królikowski Czesław, Żywiec.
38. Kasztelnik Antoni, Żywiec.
39. Klimek Andrzej, Żywiec.
40. Lenartowicz Romuald, Maków.
41. Dr Łodygowski Maryan, Żywiec.
42. Miętus Jakób, Żywiec.
43. Minkiński Antoni, Żywiec.
44. Maksymowicz Jan, Żywiec.
45. Mrzygłód Andrzej, Żywiec.
46. Męczybor Michał, Jeleśnia.
47. X. Miodoński Jan, Łodygowice.
48. Moliński Andrzej, Żywiec.
49. Niemiec Józef, Żywiec.
50. X. Niklewicz Bronisław, Zawoja.
51. Nowicka Janina, Zawoja.
52. Nowotarski Władysław, Żywiec.
53. Okoński Tomasz, Zawoja.
54. Ohly Leon, Biała.
55. Patzau Alfred, Żywiec.
56. Pierges Klemens, Zawoja.
57. Piotrowska Antonina, Zawoja.
58. Posch Franciszek, Rycerka Dolna.
59. Rakowski Józef, Wieprz.
60. Reifeisenowska Kasa, Zawoja.
61. Rewakowicz Michał, Żywiec.
62. Röver Franciszek, Maków.
63. Rożałowski Jan, Żywiec.
64. Romaszko Józef, Żywiec.
65. Seidler Artur, Żywiec.
66. Dr. Serkowski Roman, Żywiec.
67. »Sokół«. Towarz gimn., Biała.
68. Silbermann Wilhelm, Krzyżowa.
69. Wacek Rudolf, Lwów.
70. Wietrzny Władysław, Żywiec.
71. Wolski Edward, Zawoja.
72. Dr Wozaczyński Józef, Żywiec.
73. Wróbel Antoni, Żywiec.
74. Wróblewski Józef, Żywiec.
75. »Wzajemna Pomoc«, Maków.
76. Włosiak Wojciech, Zawoja.
77. X. Wojtowicz Władysław, Zawoja.
78. Dr Zapałowicz Hugo, Lwów.

Żywiec, dnia 31 grudnia 1910 r.

Sekretarz:
Michał Rewakowicz.

Wiceprezes:
Bronisław Gustawicz.

SPRAWOZDANIE

Z CZYNNOŚCI ZARZĄDU ODDZIAŁU TOW. TATRZAŃSKIEGO »BESKID«

W NOWYM SĄCZU ZA ROK 1910.

Mając zdać sprawę z naszej działalności, musimy zaraz na wstępie zaznaczyć, że rok ten nie sprzyjał wcale turystom.

Wskutek ustawicznych deszczów nie doszło do skutku wiele wycieczek, mimo że ustanowiona w tym celu osobna komisya wycieczkowa objęła swoim szczegółowym planem wycieczkowym wszystkie niedziele i święta i plan ten, ogłaszany stale afiszami, starała się urozmaicić, wybierając miejscowości i okolice, obfitujące w jak najpiękniejsze widoki. Dzięki tej właśnie okoliczności udało się przecież mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych przyprowadzić do skutku dwie większe wycieczki zbiorowe, a mianowicie jedną przez Prehybę do Szczawnicy i Pienin, a drugą z Rytra przez Makowicę na Pisaną halę, a stąd przez Łomnicę do Piwnicznej.

Dalsza praca Zarządu, to wytyczanie dróg turystycznych, mających ułatwić szerszemu ogółowi zwiedzanie i poznanie — tego tak pięknego — a jednak tak mało jeszcze znanego zakątka ziemi naszej. Obok tedy wyznaczonej już i niestety wskutek zacofania ludności okolicznej ciągłego poprawiania wymagającej drogi z Rytra przez Prehybę do Szczawnicy i Pienin, wyznaczono w bieżącym roku cztery nowe drogi turystyczne, a mianowicie: 1) z Rytra przez Niemkową na Rogacz, 2) z Rogacza do Piwnicznej, 3) z Piwnicznej przez Łomnicę, Pisaną halę, Makowicę do Rytra, wreszcie 4) z Piwnicznej na Heliaszówkę, a stąd przez Okruchlę, Sychłę i Obłaz do Czercza.

Kto wie, z jakim trudem i nakładem kosztów połączone jest takie wyznaczanie dróg, wśród dzikich nieraz i z trudnością dostępnych miejscowości, ten przyznać musi, że praca w tym kierunku podjęta, postąpiła w tym roku o wiele naprzód. A praca ta nie idzie na marne, bo na drogach już wyznaczonych i ogłoszonych, spotyka się dziś już licznych turystów, podczas gdy w pierwszych latach istnienia naszego Towarzystwa w wycieczkach naszych nie spotykano tu żadnej żywej duszy. Zamiłowanie zatem do turystyki i, co zatem idzie, ruch turystyczny wzrasta i rozwija się i można już dziś mieć uzasadnioną nadzieję, że już w niedalekiej przyszłości dodatnie jego skutki dadzą się odczuć, skoro Towarzystwu naszemu powiedzie się przeprowadzenie dalszego planu tych dróg, to jest połączenia sieciami tych dróg trzech najważniejszych zdrojowisk naszych: Szczawnicy, Żegiestowa i Krynicy. Potem będzie mogło Towarzystwo nasze zwrócić się w piękniejsze może jeszcze, a zarazem wskutek niedogodnego rozkładu pociągów jeszcze mniej znane okolice, w kierunku od Nowego Sącza ku Chabówce, a stąd ku Tatrom.

Oprócz wyznaczania dróg, stara się Towarzystwo nasze o zwrócenie uwagi na nasze góry i okolice jak najszerszych kół a także i obcych przybyszów — i w tym

celu wyjednało w c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie, iż wolno naszemu Towarzystwu w poczekalniach zarówno tutejszego dworca kolejowego, jako i innych okolicznych dworców umieszczać odpowiednie tablice informacyjne.

Już w sprawozdaniu naszem z poprzedniego roku zaznaczyliśmy, że Towarzystwo nasze przygotowuje wydanie »Przewodnika« po Sądeczyznie. Sprawa ta o tyle postąpiła naprzód, iż prawdopodobnie przewodnik ten z końcem tego roku (1911) będzie mógł być oddany do druku.

Jeszcze jedną ważną sprawę ma Zarząd na oku, a mianowicie budowę schroniska na Prehybie. Potrzeba tego schroniska okazała się nieodzowną i dlatego też Zarząd oszczędzał we wszystkich wydatkach, przeznaczając uzyskane oszczędności na stworzenie funduszu budowy tego schroniska i przy sposobności przedłożenia sprawozdania kasowego, pozwoli sobie przedłożyć także odpowiedni wniosek Walnemu Zgromadzeniu do uchwalenia.

W porze zimowej nie mogąc urządzać wycieczek, starał się Zarząd rozbudzić zamiłowanie do pokrewnych turystyce sportów, a w szczególności do narciarstwa, które w naszej górskiej okolicy powinno mieć widoki powodzenia. Staraniem więc Towarzystwa odbył się w lutym wykład teoretyczny o narciarstwie, demonstrowany obrazami świetlnymi, tudzież bezpłatny dla członków Towarzystwa i młodzieży szkolnej kurs narciarski, w którym wzięli udział wszyscy posiadający narty. Niestety, jak w lecie zbyt obfite opady atmosferyczne, tak przeciwnie w zimie brak tych opadów pod postacią śniegu paraliżował zabiegi i starania na tem polu Zarządu, względnie powołanej dla tego sportu znowu osobnej komisyi.

Z przedłożonego równocześnie sprawozdania kasowego dowie się Walne Zgromadzenie, że podobnie jak w latach ubiegłych Rada miejska, Wydział Rady powiatowej, tudzież miejscowe instytucye finansowe, jak Kasa oszczędności i Kasa zaliczkowa — poparły cele naszego Towarzystwa przez udzielenie mu subwencyi, za co Zarząd składa im na tem miejscu gorące podziękowanie.

Przewidywane na rok bieżący wydatki będą tak znaczne, iż Zarząd z obawą spogląda w przyszłość, bo na wydatki te bez dalszego poparcia ze strony łaskawych ofiarodawców nie znalazłby pokrycia w skromnych dochodach Towarzystwa.

Franciszek Wzorek
sekretarz.

Michał Töpfer
prezes.

Zestawienie kasowe za rok 1910
Odziału Towarzystwa Tatrzańskiego »Beskid« w Nowym Sączu.

Dochód:

1. Pozostałość kasowa z dniem 31/12 1909 r.	417 K	58 h
2. Subwencya Rady m. N. Sącza	200 »	— »
3. » Kasy zaliczkowej w N. Sączu	40 »	— »
4. » Kasy Oszczędności w N. Sączu	50 »	— »
5. » Rady powiatowej w N. Sączu	50 »	— »
6. Wkładki członków	661 »	10 »
7. Procent od lokacyi gotówki	24 »	05 »
8. Inne dochody	6 »	— »
Suma dochodów	1448 K	73 h

Rozchód:

1. Płaca kursora	63 K	71 h
2. Czynsz za lokal	60 »	— »
Do przeniesienia	123 K	71 h

	Z przeniesienia . . .	123 K 71 h
3.	Towarzystwu Tatrzańskiemu za 104 legitymacye	208 » — »
4.	Subwencya dla rodziny ś. p. Bachledy	25 » — »
5.	Wydatki połączone z urządzeniem wycieczek, z konserwacyą drogi od Rytra do Szczawnicy, z wytyczeniem nowych dróg na Pisaną halę i na Rogacz	61 » 70 »
6.	Porto, stemple, przekazy	22 » 19 »
7.	Wydatki na druki afiszów, ogłoszenie afiszów, druki różnych kartek, litografowanie różnych ogłoszeń	63 » 15 »
8.	Wydatki na przybory turystyczne, sanki i różne inne wydatki	38 » 38 »
	Suma rozchodów . . .	542 K 13 h
	Saldo z dniem 31 grudnia 1910 . . .	906 » 60 »
	Razem . . .	1448 K 73 h

Komisya kontrolująca:
W. Habliński. Dr Sichrawa.

Józef Kupczyk
skarbnik.

Spis członków

Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego »Beskid« w Nowym Sączu.

1. Aleksandrówna Elza.
2. Aleksander Konrad.
3. Apperman Jakób.
4. Dr Barbacki Władysław.
5. Baster Józef.
6. Bauman.
7. Dr Borowczyk Feliks.
8. Brudziana Antoni.
9. Bukasiewicz Stanisław.
10. Dr Chrzan Bogusław.
11. Chybiński Walery.
12. Cyrankiewicz Józef.
13. Damsé Józef.
14. Dr Deutelbaum Jakób.
15. Dobrowolski Antoni.
16. Dulębowski Ignacy.
17. Dr Flis Stanisław.
18. Gdesz Roman.
19. Godfrejow Alfred.
20. Dr Goldfinger Samuel.
21. Górka Łucyan.
22. Górski Kazimierz.
23. Grabowski Jan.
24. Dr Grzybowski Ludwik.
25. Habliński Włodzimierz.
26. Halski Zygmunt.
27. Hein Józef.
28. Helczyński Kazimierz.
29. Janczy Wojciech.
30. Kalman Wiktor.
31. Kanner Ignacy.
32. Kapturkiewicz Wojciech.
33. Kicki Mieczysław.
34. Ks. Klamut Michał.
35. Dr Klemensiewicz Stanisław.
36. Klimek Roman.
37. Kocwa Władysław.
38. Koellner Edward.
39. Kopacz Artur.
40. Dr Körbel Maurycy.
41. Kosiński Piotr.
42. Kosowski Zygmunt.
43. Kościelecki Adam.
44. Kostka Edward.
45. Krupski Leopold.
46. Kupczyk Józef.
47. Kuzka Jakób.
48. Langier Andrzej.
49. Leśniak Józef.
50. Lichtmann Benjamin.
51. Ligaszewski Eugeniusz.
52. Lusiewicz Edward.
53. Malecki Jan.
54. Marynowski Ludwik.
55. Meiss Karol.
56. Merkl Karol.
57. Miczyński Józef.
58. Młyniec Franciszek.
59. Nalepówna Karolina.
60. Nikiel Karol.

61. Nowakowski Stanisław.
62. Oleksy Wiktor.
63. Ossoliński Władysław
64. Dr Pasionek Emil.
65. Pasionkowa Stefania.
66. Dr. Pec Władysław.
67. Pelczar Michał.
68. Piątkiewicz Bronisław.
69. Piękoś Karol.
70. Pilcer Bernard.
71. Pirgo Wiktor.
72. Piskorski Jan.
73. Pisz Roman.
74 Pisztek Franciszek
75. Dr Płochocki Tadeusz.
76. Przychocki-Ligęza Teodor.
77. Remi Zenon.
78. Rosmanith Józef.
79. Schneigert Władysław.
80. Dr Schwarz Adolf.
81. Sękowski Władysław.
82. Dr. Sękiewicz Franciszek.
83. Dr Sichrawa Roman.
84. Dr Silberman Bernard.
85. Sławomirski Błażej.
86. Sokalska Emma.
87. Sosnowski Kazimierz.
88. Dr Stuber Gustaw.
89. Suchanek Henryk.
90. Dr Syrop Henryk.
91. Szulc Antoni.
92. Szyrajew Michał.
93. Töpfer Michał.
94. Türdiszek Roman.
95. Ulatowski Józef.
96. Weiss Jerzy.
97. Wiliński Floryan.
98. Wilusz Juliusz.
99. Wojtyga Józef
100. Wzorek Franciszek.
101. Wisłowski Stanisław.
102. Zajączkowski Marek.
103. Dr Zieliński Edward.
104. Żytyński Saturnin.

SPRAWOZDANIE

Z CZYNNOŚCI ZARZĄDU ODDZIAŁU CZARNOHORSKIEGO TOW. TATR.

W KOŁOMYI ZA ROK 1910.

W historyi rozwoju krajowego ruchu turystycznego zaznaczył się rok sprawozdawczy w całym kraju ujemnie. Przyczyną tego był znany fakt zniesienia przez Ministerstwo kolejowe turystycznych biletów powrotnych do stacyi w górach położonych. To, co ruch ten, zwłaszcza na terenie Oddziału Czarnohorskiego, niemal do życia powołało, było jego podstawą i rękojmią coraz silniejszego, dalszego rozwoju, jednem pociągnięciem pióra zostało zniszczone z niepowetowaną szkodą dla turystyki. Na równi z innemi interesowanemi instytucyami odnosił się i nasz Zarząd w tej sprawie kilkakrotnie do Ministerstwa bezskutecznie i dopiero teraz, po objęciu teki Ministerstwa kolei przez rodaka JE. Głąbińskiego, żywi Zarząd nadzieję, że sprawy turystyki krajowej będą w Ministerstwie życzliwiej traktowane i że powrotne bilety z dłuższą niż poprzednio ważnością dla wszystkich, lub przynajmniej dla wycieczkowców, wykazujących się legitymacyami Oddziału, choćby w fotografie zaopatrzonemi, w najrychlejszym czasie wprowadzone zostaną.

Przedmiotem gorącej dyskusyi na kilku posiedzeniach Zarządu była sprawa przystanku w Żeńcu pod Chomiakiem. Otwarcie jego miało już niebawem nastąpić, gdy w ostatniej chwili projekt Zarządu spotkał się z usilną akcyą właścicieli gruntów i will z Podleśniowa, miejscowości od Żeńca przeszło 2 km. oddalonej, przeniesienia go tamże, wobec której Zarząd widział się zmuszonym od swego projektu odstąpić. Wobec podniesionych głosów krytyki, że wyrządziło się tem dotkliwą szkodę turystyce, Zarząd na tem miejscu oświadcza, że serwując interes turystyki zgodził się na to jedynie pod warunkiem, że właściciele Podleśniowa stworzą tam należycie urządzoną ostoję turystyczną, że swym kosztem oznaczą drogi na sąsiednie szczyty i że zbudują celem bezpośredniego połączenia dostępu na Chomiak z szosą trwałą, silną kładkę na Prucie jeszcze w roku sprawozdawczym [1]).

Co do innych spraw komunikacyjnych w Karpatach wschodnich, to o ile one były w Związku z rozwojem ruchu turystycznego i mogły przyczynić się do umożliwienia wygodnego w góry dostępu, Zarząd nie spuszczał ich z oka, starając się tu i ówdzie wpływami, jakimi rozporządzał, przyspieszyć budowę tej lub owej drogi.

Gościniec krajowy z Kosowa do Żabiego, budowany olbrzymim kosztem przez Wydział krajowy, doprowadzony został do Jaworowa, a ponieważ ma on być w przyszłości doprowadzony przez Worochtę do Tatarowa, na co jednak lat kilkanaście będzie trzeba czekać, Zarząd wszczął akcyę i w przyszłości nie będzie szczędził zabiegów, by

---

[1]) Kładki tej dotąd jeszcze nie zbudowano.

budowę tej ważnej, przecinającej najpiękniejszy świat gór, drogi przyspieszyć przez rozpoczęcie równoczesnej jej budowy od strony Tatarowa.

Faktem dla uprzystępnienia samego grzbietu Czarnohory mającym najdonioślejsze znaczenie, jest podjęcie przez c. k. Skarb Państwa budowy wzorowej drogi dojazdowej we wnętrze połonin Dancerza i Czarnohory. Trasę jej zwiedziła wraz z członkami c. k. Zarządu lasów w Worochcie osobno wydelegowana Komisya Oddziału celem powzięcia niejednego planu na przyszłość, tyczącego się czy to dalszego ułatwienia dostępu na szczyty zachodniej Czarnohory, czy to na wybór mającego w tej stronie stanąć schroniska. Droga ta, której inicyatorem jest c. k. Radca leśnictwa, WP. Antoni Sym, a której budowę prowadzi z całą energią WP. Stanisław Golczewski, c. k. Zarządca lasów w Worochcie, jest już na długości 8 klm. gotowa, zaś reszta (7 klm) w roku bieżącym niezawodnie będzie ukończona. Turystyka czarnohorska zyskuje tem najdogodniejszy, bo wozowy dostęp w środek Czarnohory pod Szpyci, Kozły i Turkuł, w miejsca, do których dotarcie musiał każdy turysta wskutek przebywania złomów skalnych i gąszczów kosodrzewiny opłacać nie tylko stratą czasu, lecz i strugami znojnego potu.

W związku z tem wygotował Zarząd szczegółowy plan oznaczenia dostępów na wymienione szczyty i wstawił w tegoroczny budżet odpowiednią kwotę.

Sprawa skrócenia dostępu z Jaremcza na Doboszankę postąpiła o tyle naprzód, że na wniesione do c. k. Zarządów w Dorze i Zielonej przedstawienia nasze, płaj doliną Żonki doprowadzony został w obrębie c. k. Zarządu lasów i dóbr państwow. Dora kosztem Skarbu Państwa po najniższe wzniesienia w dziale wód między Żonką a Zielenicą i że jedynie $2^1/_2$ kilometrowe przedłużenie tego płaju do doliny Zielenicy w terytoryum c. k. Zarządu w Zielonej jest potrzebne, by zyskać najkrótszy i najdogodniejszy dostęp do Ilmy i pod Doboszankę. Dążenie do urzeczywistnienia tego będzie zadaniem Zarządu w roku bieżącym.

Przyjemną wiadomością podzielić się na tem miejscu możemy z Szan. Członkami Towarzystwa; mianowicie sprawa odbudowy spalonego schroniska pod Howerlą zyskała korzystne dla Oddziału załatwienie. Schronisko to zostało odbudowane kosztem c. k. Skarbu Państwa, a w porównaniu ze spalonem czyni zadość o wiele wyższym wymogom pod względem lepszego umieszczenia i wygód. Uzyskanie dlań bliższego szczytu Howerli miejsca nie było możliwem; mimo to spełni ono, jak i 30 lat stojące byłe schronisko, swoje zadanie ułatwienia pobytu pod Czarnohorą w zupełności. Schronisko to składać się będzie z 2 pokoi, jednego dla panów, drugiego dla pań, w każdym po 7 łóżek, obszernej izby z pryczami na noclegi wspólne liczniejszych wycieczek, z sieni i stajni na konie; nadto poddasze będzie tak urządzone, że w razie potrzeby i ono również jako noclegowisko będzie mogło być użyte.

Oprócz tego jest nadzieja zyskania pod Kozłami, a więc w środku Czarnohory, nowego przytułku dla turystów, a nadzieję tę żywi Zarząd wobec zamiaru c. k. Skarbu Państwa zbudowania tam dla celów melioracyi i gospodarstwa połoninnego domu, w którym o najęcie choćby jednego pokoju dla naszych celów będziemy starać się usilnie.

Schronisko na Gropie pod Pop-Iwanem znacznie podupadło, a to wskutek braku częstszego dozoru, spowodowanego znacznem oddaleniem od ludzkich siedzib. Schronisko to zwiedził w roku sprawozdawczym delegat Zarządu i na podstawie jego relacyi podejmie Zarząd w najbliższym czasie kroki celem usunięcia grzyba, który zniszczył znaczną część południowej jego połowy.

Dworek czarnohorski w Żabiu był przedmiotem gruntowniejszej restauracyi, którą stanowiło otynkowanie wewnętrznych ścian w pokojach i mieszkaniu dzierżawcy, naprawa dachu i wybudowanie izolowanych ustępów. Roboty te skontrolował w październiku prezes Oddziału.

Dworek w Worochcie starał się Zarząd w dalszym ciągu wyposażyć w wygodne urządzenia, zaopatrzywszy resztę łóżek w siatki i materace, sprawiwszy nadto chodniki przed łóżka. Utyskiwaniom z powodu braku tanich noclegów dla szkolnej młodzieży zaradzi Zarząd w roku bieżącym.

Wykonanie powziętej na jednem z poprzednich Walnych Zebrań uchwały w sprawie rozszerzenia dworku w Worochcie wstrzymane zostało wskutek tego, że w międzyczasie wyłonił się projekt korzystnego kupna innej realności, położonej bliżej dworca kolejowego, nadto w miejscu ze wszech miar dogodniejszem. Zarząd nie myśli tem samem wyzbywać się realności obecnie posiadanej, przedstawiającej znaczną wartość a mogącej być korzystnie letnikom odnajmowaną, lecz idzie mu w tym wypadku jedynie o zabezpieczenie swym członkom i turystom znacznie wygodniejszego przytułku.

Przez uzyskanie dla obu dworków koncesyi na sprzedaż trunków zapewnił Zarząd członkom łatwiejsze zaopatrzenie się w napoje, a dzierżawcom lepsze warunki bytu. Celem skuteczniejszej reklamy dworku w Worochcie postarał się nadto o wydanie pocztówek z widoczkami dworku.

Zarząd Oddziału śledził pilnie w roku sprawozdawczym rozwój ruchu narciarskiego w swoim terenie i w miarę tegoż nie będzie w przyszłości szczędził zabiegów celem umożliwienia powstania w Worochcie stacyi sportów zimowych. W związku z tem stoi uplanowana przez Zarząd sprawa statystyki ruchu narciarskiego w stacyach doliny Prutu, tudzież projekt zniżenia cen za noclegi w dworku Czarnohorskim w Worochcie w czasie zimowym.

Celem rozpowszechnienia wiadomości o pięknie Karpat wschodnich, powstała w łonie zarządu myśl opublikowania widoków Czarnohory przez wydanie stosownych pocztówek. By kasy Oddziału nie narazić na ryzyko podobnego wydawnictwa, podjął się zrealizowania tej myśli jeden z członków Zarządu na własne ryzyko i w ten sposób powstała I. serya widokówek Czarnohory, przedstawiająca część jej zachodnią. Serya II. ze wschodnią jej połową jest już przygotowana do druku i będzie w roku bieżącym puszczona w obieg.

Również niezawodnym środkiem reklamy gór naszych stało się zainicyonowane przez Zarząd stworzenie a następnie puszczenie w obieg po galicyjskich fotoplastykonach stereoskopowych diapozytywów, przedstawiających główny grzbiet Czarnohory z przepiękną doliną Czeremosza Czarnego. W przygotowaniu znajduje się serya następna, przedstawiająca Gorgany z doliną Prutu.

Celem zareklamowania Worochty jako doskonałego terenu narciarskiego, wydał nadto Zarząd dwie widokówki, przedstawiające sceny z wycieczek narciarskich w okolicy Worochty.

Przedstawiając niniejszy tok spraw turystyki w tej części Karpat, zwracamy uwagę wszystkich na ogrom zadań i pracy na tak znacznej i tyle zainteresowania budzącej przestrzeni gór, jaką przedstawiają Karpaty od Świcy po Bukowinę. Nie mniej jednak Zarząd czułby się na siłach sprostaniu zadaniom przez statut na siebie włożonym, gdyby miał za sobą poparcie jak najszerszej warstwy społeczeństwa, które nie inaczej sobie wyobraża, jak tylko w najliczniejszem przystępowaniu do Oddziału. To też z żalem podnosimy tu fakt zmniejszenia się ilości członków Oddziału w roku sprawozdawczym, spowodowanego bądź wykreśleniem członków od lat niepłacących wkładek, bądź wystąpieniem z Oddziału tych, którzy na sprawę należenia do Oddziału, a więc popierania kulturalnej jego dążności zapatrują się jedynie ze stanowiska materyalnych korzyści, jakie im należenie do Towarzystwa w razie chwilowej potrzeby zapewnia. Obecna ilość członków żadną miarą nie wystarcza na opędzenie wydatków związanych z wykonywaniem zadań Oddziałowi przez statut przekazanych, które wtedy jedynie mogłyby stanąć na równi z dorobkami turyst. towarzystw zachodnio europejskich, gdyby Oddział liczył członków nie na setki ale na tysiące.

Dochody Towarzystwa wynosiły w roku ubiegłym po wliczeniu zapasu kasowego z r. 1909 w kwocie 60 K 90 h kwotę 3.517 K 40 h, rozchody wynosiły 3.457 K 95 h, pozostałość na rok 1911 wynosi 59 K 45 h, oraz w książeczce Kołomyjskiej Kasy Oszczędności Nr 19737 jako fundusz budowy schronisk po doliczeniu narosłych odsetek i ulokowaniu dalszej raty 2956 K 65 h.

Ponadto znajdują się w rękach Zarządu Oddziału Czarnohorskiego następujące depozyty:

A) kaucya zawiadowców dworku Czarnohorskiego w Worochcie w książeczce wkładkowej Kołomyjskiej Kasy Oszczędności Nr 18.703 na 240 koron opiewającej,

B) kaucya zawiadowców dworku Czarnohorskiego w Żabiu w wekslu na 240 K, podpisanym przez Franciszka i Stefanię małżon. Waschów, oraz przez Władysława Łuckiego, i

C) kaucya byłych zawiadowców dworku, Jana i Karoliny Łuckich w wekslu na 240 koron wystawionym i przez nich podpisanym.

Wszystkie powyż wymienione fundusze i kaucye są w przechowaniu skarbnika, radcy szkolnego, WP. Michała Kusionowicza.

Posiedzeń Zarządu odbyło się sześć.

Członków liczył Oddział Czarnohorski z końcem r. 1910: a) dożywotnich dwóch, b) zwyczajnych stu ośmdziesięciu siedmiu. Z opłatami za rok 1910 zalega 25 członków. Z powodu śmierci ubyło 3 członków, t. j. Józef Krukowicz, Edward Stenzel i Dr. Juliusz Szumlański. Cześć ich pamięci!

Kończąc sprawozdanie, wyrażamy na tem miejscu nasze najgorętsze podziękowanie za życzliwość okazaną Oddziałowi i poparcie jego celów i usiłowań: JWPP. Posłowi Stefanowi Br. Moysie-Rosochackiemu, c. k. Radcom: Szczęsnemu Cieńskiemu, Józefowi Flechnerowi, Antoniemu Symowi i Władysławowi Szyszkowskiemu, następnie Lustratorowi lasów państwow. w Dorze, WP. Owsiakowi, wreszcie c. k. Zarządcom lasów państw., WPP. Kaweckiemu z Zielonej i Golczewskiemu z Worochty, a zwłaszcza ostatniemu za rychłe i tak skuteczne zajęcie się budową nowego pod Howerlą schroniska.

H. Gąsiorowski. *J. Skupniewicz.*

ZAMKNIĘCIE RACHUNKOWE

Czarnohorskiego Oddziału Tow. Tatrzańskiego za rok 1910.

A) DOCHODY:

1.	Pozostałość z roku 1909 w gotówce	61 K 90 h
	oraz na rachun. Pocztowej Kasy oszczędności Nr 856342	214 » 42 »
2.	Wpisowe od członków	16 » — »
3.	Wkładki od członków	1086 » — »
4.	Z dworku w Worochcie	1257 » 24 »
5.	Z dworku w Żabiu	464 » 46 »
6.	Zasiłek Tow. Tatrzańskiego	300 » — »
7.	Odsetki pocztowej Kasy Oszczędności	11 » 69 »
8.	» od funduszu schronisk	105 » 69 »
	Razem	3517 K 40 h

B) ROZCHÓD:

I. Cele naukowe.

1.	»Nasze zdroje«, »Taternik«	10 K 33 h	
2.	Towarzystwu Tatrzańskiemu $^1/_3$ wkładek	364 » — »	374 K 33 h

II. Utrzymanie schronisk.

1.	Koszta delegatów w sprawie budowy schroniska pod »Howerlą«	36 K 80 h	
2.	Asekuracya schroniska pod »Pod Iwanem«	2 » 31 »	
3.	Dozór i naprawy schroniska	77 » 40 »	
4.	Koszta urządzenia schroniska pod Howerlą	200 » — »	
5.	Na budowę schronisk wydano	405 » 69 »	722 » 20 »
	Do przeniesienia		1096 K 53 h

Z przeniesienia . . . 1096 K 53 h

III. Utrzymanie dworków w Worochcie.

1.	Asekuracya budynków i ruchomości	159 K 46 h	
2.	Uporządkowanie domów	45 » 63 »	
3.	Naprawy piwnicy, schodów, szyb	36 » — »	
4.	Przerobienie kuchni, piece	181 » 58 »	
5.	Uzupełnienie inwentarza	4 » 44 »	
6.	Pranie pościeli	141 » — »	
7.	Kontrola, gazety	43 » 13 »	
8.	Podanie o koncesyę na wyszynk	29 » 23 »	
9.	Reszta podatku czynszowego za r. 1909	3 » 42 »	
10.	Podatek gruntowy i czynszowy a conto 1910 r. . .	60 » 05 »	
11.	» ekwiwalent. po koniec r. 1910	42 » 42 »	746 K 36 h

IV. Utrzymanie dworku w Żabiu.

1.	Uporządkowanie w r. 1909	46 K 90 h	
2.	Podatek czynszowy za 1909 r.	151 » 91 »	
3.	» » za rok 1910	123 » 80 »	
4.	Komisya i kontrola	78 » 90 »	
5.	Adaptacye w dworku	466 » 04 »	
6.	Asekuracya na rok 1911	38 » 14 »	
7.	Czynsz za grunt na r. 1911	2 » — »	907 K 69 h

V. Koszta Zarządu.

1.	Portorya	49 K 37 h	
2.	Ekspedycya Pamiętników	48 » 38 »	
3.	Druki, wydatki kancelaryjne	70 » 74 »	
4.	Kursor i służba	80 » 20 »	
5.	Wkładka do Tow. Karpackiego	4 » 73 »	
6.	Rekurs podatkowy	3 » 95 »	
7.	Remuneracya sekretarza	200 » — »	457 K 37 h

VI. Koszta utrzymania ścieżek i drogowskazów.

1. Na utrzymanie ścieżek i drogowskazów wydano . . . . 250 K — h

Ogółem . . . 3457 » 95 »

a w porównaniu z dochodami 3517 K 40 h, pozostaje zapas . . . . 59 K 45 h

J. Skupniewicz
prezes.

M. Kusionowicz
skarbnik.

PROTOKOŁ

spisany dnia 30 grudnia 1910 z posiedzenia Komisyi budżetowej w sprawie ułożenia preliminarza na rok 1911.

Po dokładnem rozpatrzeniu potrzeb Towarzystwa, oraz po zbadaniu możliwych przychodów i wydatków, Komisya postanowiła zaproponować następujący

Preliminarz na rok 1911, a mianowicie:

A) DOCHODY.

1. Zapas kasowy wynosi z końcem roku 1910	59 K 45 h
2. Wpisowe od nowych członków w przybliżeniu	24 » — »
3. Wkładki roczne od członków w przybliżeniu	1200 » — »
4. Ze sprzedaży przewodnika na Czarnohorę	8 » — »
5. Dochód z dworku w Worochcie	1000 » — »
6. Dochód z dworku w Żabiu	400 » — »
7. Zasiłek Tow. Tatrz. w Krakowie	300 » — »
8. Odsetki	100 » — »
9. Z funduszu na budowę schronisk przeznaczonego, t. j. z książeczki wkładkowej Nr 14.737, podejmie się na urządzenie schronisk pod Howerlą i roboty w górach	800 » — »
Razem . . .	3891 K 45 h

B) WYDATKI.

I. Koszta Zarządu.

1. Porto od korespondencyi	60 K — h	
2. Ekspedycya roczników z opłatą pocztową	40 » — »	
3. Usługa i kursor miejscowy	80 » — »	
4. Potrzeby kancelaryjne	20 » — »	
5. Druki i ogłoszenia	30 » »	
6. Koszta podróży reprezentantów	60 » — »	
7. Remuneracya sekretarza	200 » — »	
8. Ekwiwalent	20 » — »	
9. Wkładka do Tow. Karpackiego węgierskiego . . .	4 » 60 »	514 K 60 h

II. Utrzymanie schronisk.

a) Schronisko na Zaroślaku.

1) Na urządzenie wybudowanego schroniska w Zaroślaku	300 K — h	
2. Koszta delegatów w tej sprawie	94 » 28 »	394 K 28 h

b) Schronisko pod »Pop Iwanem«.

1. Asekuracya	2 K 60 h	
2) Dozór i utrzymanie	60 » — »	
3) Płaca dochodzącego dozorcy	40 » — »	102 K 60 h

c) Na fundusz budowy schronisk dalsza rata	300 » — »

III. Roboty w górach, t. j. utrzymanie drogowskazów i ścieżek.

1) Koszta stawiania drogowskazów na drogach i ścieżkach	274 » 41 »

IV. Utrzymanie dworków

a) w Worochcie.

1. Asekuracya obu budynków i ruchomości na rok 1911	50 K — h	
2. Podatki rządowe za rok 1910 i 1911	100 » — »	
Do przeniesienia . . .		1585 K 89 h

	Z przeniesienia . . .		1585 K 89 h
3.	Pranie pościeli	140 K — h	
4.	Prenumerata gazet	30 » — »	
5.	Koszta kontroli dworku	60 » — »	
6.	Rekwizyta pożarne	5 » — »	
7.	Opłaty od wyszynku w Worochcie	40 » — »	
8.	Utrzymanie porządku w dworku	100 » — »	
9.	Koszta reklamy dworku	40 » — »	
10.	Oświetlenie i zakupno lamp	30 » — »	
11.	Melioracye gruntowe	100 » — »	
12.	Reparacye budynków	100 » — »	
13.	Uzupełnienie inwentarza	270 » — »	1065 » — »

b) w Żabiu.

1.	Czynsz za grunt	2 K — h	
2.	Asekuracya budynków i ruchomości	38 » 56 »	
3.	Podatki rządowe	120 » — »	
4.	Koszta kontroli dworku	60 » — »	
5.	Reparacye i koszta utrzymania dworku w 1910 poniesione i w roku 1911 nastąpić mające	600 » — »	
6.	Uzupełnienie inwentarza	20 » — »	
7.	Na koszta reklamy dworku	20 » — »	860 » 56 »

V. Na cele naukowe.

1.	Zwrot $^1/_3$ części wkładek Towarzystwu Tatrzańskiemu w Krakowie na wydawnictwo w roku 1911	300 K — h	
2.	Na mapy i bibliotekę	40 » — »	
3.	Badania w Karpatach	40 » — »	380 » — »
	Razem . . .		3891 K 45 h

M. Kusionowicz
skarbnik.

E. Łysak
sekretarz.

H. Gąsiorowski.

Spis członków Oddziału Czarnohorskiego Towarzystwa Tatrz. na rok 1901.

A. Zarząd

(w r. 1909 na 3 lata wybrany).

1. Skupniewicz Józef, przewodniczący.
2. Hoffbauer Henryk, zastępca przew.
3. Kusionowicz Michał, skarbnik.
4. Sysak Edward, sekretarz.
5. Gąsiorowski Henryk, czł. zarządu.
6. Gogela Zygmunt, » »
7. Dr Piaskiewicz Władysław, » »
8. Rawski Edward, » »
9. Finger Gustaw, zast. » »
10. Dr Łuniewski Stefan, zast. czł. zarządu.
11. Markiewicz Ludwik, » » »
12. Rybicki Zygmunt, » » »
13. Schindler Marceli, » » »
14. Wirski Adolf, » » »

Komisya rewizyjna

(w r. 1909 na 1 rok wybrana).

1. Jakimowicz Dyonizy.
2. Krzywda Seweryn.
3. Turzański Stanisław.

B. Delegaci Zarządu w Galicyi

(w r. 1909 na 3 lata wybrani).

1. Buczacz: Niebieszczański Piotr, profesor gimn.
2. Lwów: Gawiak Mikołaj.
3 » Dr Romer Eugeniusz.
4. Nadwórna: Ks. Trzebunia Tomasz.
5. Mikołajów: Czechowicz Jan.
6 Stanisławów: Dr Jurkiewicz Włodzim.
7. » Lewicki Maksymilian.
8. Tarnopol: Gawalewicz Adolf.
9. Worochta: Golczewski Stanisław.
10. Żabie: Kasparek Jan.

W Królestwie Polskiem.

Warszawa: Bardzki Artur.

C. Członkowie dożywotni.

1. Hr. Dzieduszycka Helena, Lwów
2. Fundacya hr. Stan. Skarbka, Lwów.

D. Członkowie zwyczajni.

1. Babel Fronsberg Karol, c. k. radca, Kołomyja.
2. Dr Bach Józef, Lwów.
3. Dr Bałaban Teodor, lek. okul., Lwów.
4. Barącz Stanisław, literat, Lwów.
5. Bardzki Artur, adw. przys., Warszawa.
6. Bereźnicki Aleksander. kandydat notaryalny w Kołomyi.
7. Dr Berson Seweryn, radca Sądu kraj. kar., Lwów.
8. Białowąs Antoni, naucz. lud., Kołomyja.
9. Bielawski Stan., c. k. prof. gimn., Przemyśl
10. Bier Antoni, c. k radca skarbu, Kołomyja.
11. Bigo Kazimierz, nacz. Banku austr-węg., Kołomyja.
12. Biliński Stołyło Józef, Lwów.
13. Blaut Jan, nadinżynier na politechnice, we Lwowie.
14. Blicharski Józef, c. k. radca rachunk kraj. Dyr. Skarbu, Lwów.
15. Dr Bogucki Jan, c. k. prof. Polit., Lwów.
16. Dr Bromberg Gustaw, adwokat krajowy, Lwów.
17. Buszyński Seweryn, c. k. starszy kom. Starostwa, Kołomyja.
18. Chołoniewski Myszka Tomasz, c. k. starszy geometra, Zaleszczyki.
19. Chwojka Ignacy, c. k. sędzia, Delatyn.
20. Cieński Adolf, wł. dóbr, Okno.
21. Cieński Bogusław, wł. dóbr, Loszniów,
22. Conrad Ludwik, rewident Tow. kredyt., Lwów.
23. Czaprański Eugeniusz, nacz. buchalter Mikolascha, Lwów.
24. Czaszyński Gwido, Kosów.
25. Czaykowski Józef, profesor c. k. szkoły drzewnej, Kołomyja.
26. Czechowicz Jan, c k. not, Mikołajów.
27. Ks. Dąbrowski Tomasz, emeryt radca szkolny, Stanisławów.
28. Hr. Dambski Mieczysław, Dobieszewice.
29. Dębicki Jan, sekr. Sądu, Drohobycz.
30. Dr Dębicki Teofil, adw. kraj., Kołomyja.
31 Dr Doboszyński Ludwik, lekarz fund. skarbkowskiej w Drohowyżu.
32. Dr Doreżewki Napoleon, c. k starszy radca Skarbu, Lwów.
33. Dziędzielewicz Józef, emer. radca Sądu, Lwów.
34. Fidler Tadeusz, c. k. prof. Polit, Lwów.
35. Finger Gustaw, c. k. prof. szkoły drzewnej, Kołomyja.
36. Friedbergowa z Malinów Marya, w Koszyłówce p. Bohdanówka.
37. Dr. Friedberg Wilhelm, c. k profesor IV gimn, Lwów.
38. Gawalewicz Adolf, c. k. prof. gimnazyalny, Tarnopol.
39. Gawiak Mikołaj, c. k. kom. Skarbu, Lwów.
40. Gąsiorowski Henryk, naucz, Kołomyja.
41. Gąsiorowski Władysław, urzędnik poczt., Lwów.
42. Giermański Piotr, c. k. insp. tech. Skarbu, Kołomyja.
43. Gogela Zygmunt, dzierżawca apteki, Kołomyja.
44. Golachowski Władysław, c. k. radca Sądu, Stanisławów.
45. Golczewski Stanisław, c k. zarz. lasów, Worochta.
46. Góra Witold, c. k. prof. akademii handl., Lwów.
47. Graszyński Bonawentura, c. k. profesor gimn., Lwów.
48. Grzędzielski Eugeniusz, c. k. prof. szk. realnej, Śniatyn.
49. Haczewski Kazimierz, inż., Lwów.
50. Dr Haczewski Stanisław, adwokat kraj., Kołomyja.
51. Dr Hamerski Wiktor, c. k. starszy radca Prokuratoryi Skarbu, Lwów.

52 Hawel Julian, prof. rys. II szk. r., Lwów.
53. Hoffbauer Henr., emer. major, Kołomyja.
54. Br. Hormuzaki Eudosce, właściciel dóbr, Czerniowce.
55. Horowitz Jonasz, c. k. not., Gwoździec.
56. Dr Hückel Jul., as. pr. dr. Becka, Lwów.
57. Ihnatowicz Jan, mag. farm., Lwów.
58. Jakimowicz Dyonizy, kasyer Magistratu miasta Stanisławowa.
59. Dr Janda Franciszek, lekarz, radca ces., Lwów.
60. Janecki Karol, arch. i prof. szkoły drzew., Kołomyja.
61. Ks. Janowski Franc., Nadwórna.
62. Jaworski Bazyli, c. k. radca rach. Skarbu, Lwów.
63. Dr Jolles Juliusz, c. k. komisarz skarbowy, Kołomyja.
64. Jouganowa Janina, żona c. i k. kap. 58 pp., Praga.
65. Dr Jurkiewicz Włodzimierz, adw. kraj. Stanisławów.
66. Kaczorowski Bolesław, c. k. inspektor szkolny, Skałat.
67. Kallay Fryderyk, arch. i emer. dyr. spół. przem., Lwów.
68. Kapko Józef, c. k. notaryusz, Kołomyja.
69. Karatnicki Modest, c. k. prezydent Sądu, Brzeżany.
70. Karatnicki Włodzimierz, c. k. lustr. dóbr państw., Lwów.
71. Kasparek Jan, c. k. radca Sądu, Żabie.
72. Ks. Kiryłowicz Zenon, kat., Kołomyja.
73. Kistryn Tadeusz, naucz. c. k. Akademii handl., Lwów.
74. Klimaszewski Aleksander, kier. szkoły garncarskiej, Kołomyja.
75. Klimowicz Karol, inż. Wydz. kraj., Lwów.
76. Kornhaber Konrad, kandydat adw., Drohobycz.
77. Korzeniewicz Włodz., dyr. szk. wydż., Kołomyja.
78. Dr Kossak Leon, lekarz, Lwów.
79. Dr Kozakiewicz Aleks., lek., Kołomyja.
80. Dr Kozicki Włod., c. k. prezyd. Sądu, Tarnopol.
81. Dr Kraśnicki Tad., adw. kraj., Kołomyja.
82. Krimmerowa Józefa, wł. sklepu, Lwów.
83. Krowicki Wład., cukiernik, Stanisławów.
84. Dr Krygowski Kaz., adw. kraj., Lwów.
85. Krygowski Teofil, leśnik fund. Skarbkowskiej, Lwów.
86. Dr Krynicki Bogdan, c. k. radca Sądu kraj., Stanisławów.
87. Krzyczkowski Dyonizy, c. k. prof. szk. przem., Lwów.
88. Dr Krzysztofowicz Mikołaj, właśc. dóbr, Załucze.
89. Krzywda Seweryn, kierow. szkoły lud., Kołomyja.
90. Dr Kubisztal Stanisław, fizyk miejski, Stanisławów.
91. Dr Kulczycki Aleksander, dyr., Lwów.
92. Dr Kulczycki Zygmunt, c. k. radca Prok. Skarbu, Lwów.
93. Ks. Kunicki Kassyan, c. k. kapłan wojsk., szamb. pap., Lwów.
94. Kunzek Fryderyk, radca Dworu, Lwów.
95. Kunzek Karol, c. k. kapitan, N. Sącz.
96. Dr Kunzek Roman, c. k. sekr. Prokuratoryi Skarbu, Lwów.
97. Kusionowicz Michał, c. k. prof. gimn. i radca szk., Kołomyja.
98. Latkowski Juliusz, c. k. prof. gimn., Stanisławów.
99. Lewicki Julian, c. k. profesor gimn., Lwów.
100. Lewicki Maksymilian, ofic. Magistratu, Stanisławów.
101. Lewicki Mieczysław, Żabie.
102. Dr Lewicki Włodz., c. k. prof. V. gimn., Lwów.
103. Dr Lic Feliks, lekarz, Jagielnica.
104 Dr Lindenbaum Aleks., Drohobycz.
105. Lindner Stan., c. k. sędzia, Tłumacz.
106. Lipiński Tadeusz, urzędnik Tow. ub., Stanisławów.
107. Łomnicki Jarosław, c. k. prof. II. szk. realnej, Lwów.
108. Łucki Wł., em. radca sąd., Stanisławów.
109. Łucki Wł., c. k. asyst. podat., Zabłotów.
110. Łukasiewicz Zygmunt, dzierż. dóbr Michalków, p. Korszów.
111. Dr Łuniewski Stef., lek. okul., Kołomyja.
112. Malik Ant., c. k. ofic. Sądu, Kołomyja.
113. Małaczyński Maryan, dyr. szk. lasowej, Lwów.
114 Dr Mańkowski Wiktoryn, prez. Sądu, Sanok.
115. Marian Jan, c. k. starszy ofic. poczt., Czerniowce.
116. Markiewicz Ludwik, rachm. Mag., Kołomyja.
117. Dr Marmorosch Maurycy, adw. kr., Kołomyja.
118. Marmorosch Salomon, obyw., Kołomyja.
119. Dr Martynowicz Michał, c. k. lek. sztab., Przemyśl.

120. Mazurek Jan Paweł, c. k. prof. IV. gimn., Lwów.
121. Merkel Hugo, c. k. inspektor technicz. Skarbu, Czerniowce.
122. Meszyński Bronisław, urzęd Wydz. kr. przy salinach w Drohobyczu.
123. Mianowski Adolf, c. k. nadradca Skarbu i dyr. okręgu skarb., Przemyśl.
124. Dr Milewski Tadeusz, c. k. lek. pow., Kołomyja.
125. Miziewicz Aleks., wł. druk. i fabr. papieru, Kołomyja.
126. Miziewicz Stanisław, radca Wydz. kraj., Lwów.
127. Morawski Juliusz, urzęd. Kasy Oszcz. Kołomyja.
128. Morawski Miecz., emer. nadradca sąd. i adw., Kołomyja.
129. Morgenbesser Edward, Lwów.
130. Mykitkowa Eleonora, naucz. w Mikołajowie nad Dniestrem.
131. Niebieszczański Piotr, profesor. gimn., Buczacz.
132. Dr Niedźwiedzki Jul.. prof. Polit., Lwów
133. Niewiadomski Jan, obyw., Drohobycz.
134. Niewiadomski Juwenal, c. k. Prokur. państwa, Lwów.
135. Nowakowski Miłosł., c. k. inż., Kołomyja.
136. Pakosz Maryan, c. k. zarz. podat., Żabie.
137. Dr Parnas Emil, adw. kraj., Lwów.
138. Pawlikowski Ferd., c. k. radca Nam. i starosta w Kołomyi.
139. Ks. Piaskiewicz Józef. pr., Stanisławów.
140. Dr Piaskiewicz Wład , lekarz miejski, Kołomyja.
141. Piątkowski Juliusz, Lwów.
142. Dr Piechowski Franc., c. k. sędz., Żabie.
143. Podgórski Edward, art. rzeźb , Kołomyja.
144. Podhalicz Józef, nauczyciel, Kołomyja.
145. Połoszynowicz Włodz., c. k. sekr. Skarb., Rudki.
146. Postel Paweł, prof. c. k. Akad. handl., Lwów.
147. Dr Próchnicki Zdzisław, c. k. sekr. Prok. Skarbu, Lwów.
148. Pszyk Mikołaj, kand. not., Przemyśl.
149. Rawski Edward, bud. miejski, Kołomyja.
150. Romanowicz Stan., kupiec i obywatel miasta Kołomyi.
151. Dr Romer Eugeniusz, c. k. doc. Uniw. i prof. szk. przem., Lwów.
152. Dr Rosmarin Henryk, as. sanit., Bohorodczany.
153. Rothert Wład., prof. Uniw., Kraków.
154. Rybicki Żuk Zygmunt, c. k. radca sądu w Brzeżanach.
155 Samuelowicz Józef, c. k. sędzia pow., Grzymałów.
156. Sauczey Tadeusz, kontr. miejs. Zakładu wodoc. we Lwowie.
157. Dr Schaetzel Stan., adw. kr., Brzeżany.
158. Schindler Marceli, dyr. szk. wydziałowej, Kołomyja.
159. Dr Schoenett Maksymilian, prof. Akad. hand., Lwów.
160. Ks. Dr Semenów Mikołaj, proboszcz, Kołomyja.
161. Sidorowicz Ant., aptekarz, Kołomyja.
162. Sieradzki Stanisław, naucz., Kołomyja.
163. Siwak Michał, dyr. gimn., Tarnopol.
164. Skupniewicz Józef, c. k. radca szkolny i dyr. gimn., Kołomyja.
165. Dr Smoluchowski Maryan, prof. Uniw., Lwów.
166. Dr Smoluchowski Tadeusz, Lwów.
167. Sokołowska Olimpia, naucz. w Wybranówce.
168. Sokołowski Stanisław, Kołomyja.
169. Spólnicki Michał, prof. gimn., Lwów.
170. Staszkiewicz Władysław, Lwów.
171. Stecówna Halina, naucz., Chodorów.
172. Dr Stenzel Stefan, Kołomyja.
173. Sym Ant., c. k. radca leśnictwa, Lwów.
174. Sysak Edward, lustr. Wydz powiat., Kołomyja.
175. Dr Świątkiewicz Michał, prymaryusz szpitala we Lwowie
176. Swiątkowski Antoni, c. k. insp. techn. Skarbu, Lwów.
177. Szyszkowski Wład., nadinż. kr., Lwów.
178. Szwabowicz Marcin, radca górniczy, Stanisławów.
179. Dr Tarnawski Apolinary, lek., Kosów.
180. Teichman Karol, kier. szk., Kołomyja.
181. Teliszewski Konst., c. k. notaryusz, Kołomyja.
182. Towarzystwo kasynowe w Kołomyi.
183. Ks. Trzebunia Tomasz, prob., Nadwórna.
184. Tuleja Ludwik Kaz., c. k. prof. gimn., Kołomyja.
185. Turczyński Juliusz, emer. radca szk., Lwów.
186. Turosz Wojciech, c. k. profesor gimn., Tarnopol.
187. Turzański Grzymała Stanisł., wł. drog., Kołomyja.
188. Wang Wilhelm, c. k. nadkontrolor techn. Lwów.

189. Wirski Adolf, nauczyciel, Kołomyja.
190. Witemberski Edmund, em. radca górn. i zarz. salin, Lwów.
191. Wojciechowski Zacharyasz, c. k. starszy inżynier, Kołomyja.
192. Wolański Witold, inż., Lwów.
193. Dr Wolfram Leszek, lek., Pruszków pod Warszawą.
194. Dr Wołoszczak Eustachy, prof. Polit., Wiedeń.
195. Wydział Rady pow. w Borszczowie.
196. Wydział Rady pow. w Kołomyi.
197. Wydział Rady pow. w Stanisławowie.
198. Vogel Franciszek, c. k. profesor gimn., Tarnopol.
199. Załęcki Artur, c. k. prof. gimn., Brzeżany.
200. Zarzycki Jan, Lwów.
201. Zima Tadeusz, inż., Kołomyja.
202. Żyborski Michał, wł. księg., Kołomyja.

SPRAWOZDANIE

ODDZIAŁU PIENIŃSKIEGO TOW. TARZAŃSKIEGO W KROŚCIENKU

ZA ROK 1910.

Oddalenie od kolei o 40 klm., konieczność przebycia tej przestrzeni wozem, oraz koszt z tem połączony, jest główną zaporą i utrudnieniem rozwoju turystyki i poznania Pienin przez szersze warstwy interesującej się turystyką i pięknością kraju publiczności.

Przedsięwzięte pomiary celem ustalenia trasy pod linię kolejową: Stary Sącz — Krościenko — Nowy Targ i postawienie tej linii na pierwszem miejscu między projektowanemi kolejami w naszym kraju, pozwala mieć nadzieję, iż pokutująca od szeregu lat myśl budowy tej kolei, a ze szkodą dla tutejszej okolicy dotąd na ostatni plan spychana doczeka się przecież urzeczywistnienia i urzeczywistnić pozwoli Oddziałowi Pienińskiemu Towarzystwa Tatrzańskiego rozwinięcie w Pieninach działalności, na którą Pieniny ze względu na swą wyjątkową piękność, warunki klimatyczne, podatność do wszelkich sportów zimowych i letnich, oraz znaczenie naukowe zasługują.

Rok sprawozdawczy upłynął Zarządowi na zwykłem organizowaniu wycieczek i popieraniu wedle sił turystyki; zaznaczyć też należy kilka większych wycieczek zbiorowych, jak np. wycieczka Ogniska nauczycielskiego, Akademickiego klubu turystycznego, oraz wycieczek ze strony węgierskiej, które to ostatnie wobec wybudowania przez Węgrów i ukończenia wspaniałej drogi wzdłuż prawego brzegu Dunajca, stwarzającej połączenie między Czerwonym Klasztorem i Szmeksem a Szczawnicą, niezawodnie coraz liczniej Pieniny odwiedzać będą.

Stan finansowy Oddziału Pienińskiego wobec licznych zaległych za ostatnie lata wkładek Członków nie pozwalał na urzeczywistnienie wielu praktycznych projektów. W każdym razie wobec zalegania ostatniej już tylko raty pożyczki na budowę schroniska »Sienkiewicza« zaciągniętej, można będzie w przyszłości obrócić wszelkie fundusze na pracę w Pieninach.

W roku ubiegłym przystąpił Zarząd do gruntownego odnowienia i uzupełnienia znaków na ścieżkach prowadzących na szczyt »Trzech Koron«, »Sokolicy«, »Czertezika«, która to praca rozpoczęta w r. 1910, ukończona zostanie w przyszłym roku, oraz postanowił Zarząd poprawić i odnowić schronisko na »Trzech Koronach«.

Z inicyatywy Oddziału Pienińskiego rozwinął się sport saneczkowy, dla którego stoki tutejszych gór o łagodnym spadku i liczne polany nastręczają znakomity teren, w przyszłości zaś postanowił Zarząd pobudzić do życia sport narciarski.

Stan finansów Oddziału Pienińskiego Towarzystwa Tatrzańskiego przedstawia się z końcem roku 1910 jak następuje:

Dochody:

1. Pozostałość kasowa z r. 1910	114	K	71 h
2. Dochód ze schronisk i dzierżawy trawy . . .	83	»	94 »
3. Wpisowe Członków	12	»	— »
4. Wkładki »	216	»	— »
5. Różne	28	»	63 »
Razem . . .	455	K	28 h

Rozchody:

1. Roboty koło ścieżek	44	K	20 h
2. Asekuracya schronisk	11	»	24 »
3. Podatki	6	»	42 »
4. Wkładka do Związku turystycznego	30	»	— »
5. Wkładka do Towarzystwa Tatrzańskiego . .	64	»	— »
6. Upłata na dług	32	»	— »
7. Wydatki kancelaryjne	12	»	66 »
8. Pozostałość kasowa	254	»	16 »
Razem . . .	455	K	28 h

Stanisław Drohojowski
przewodniczący.

Michał Stramski
sekretarz.

Członkowie.

1. Dr Aleksandrowicz Aleksander, c. k. sędzia w Mielcu.
2. Dr Chwalibóg Henryk, lekarz w Łącku.
3. Celewicz Michał, naczelnik sąd. w Krościenku.
4. Ćwiertniewicz Karol, właściciel realności w Krościenku.
5. Doskowski Jan Tadeusz, urzędnik poczt. we Lwowie.
6. Drohojowska Anna, wł. dóbr w Czorsztynie.
7. Drohojowski Stan., właśc. dóbr w Czorsztynie.
8. Drohojowski Stan. Kaz., w Czorsztynie.
9. Dziewolski Konstanty, właśc. real. w Krościenku.
10. Dziewolski Romuald, komisarz inspekcyi lasów w Nowym Sączu.
11. Dziewolski Zygmunt, wł. dóbr w Krościenku.
12. Dr Feill Franciszek, naczelnik sądu w Czarnym Dunajcu.
13. Gąsiorowski Jan, kupiec, Wolanka ad Borysław.
14. Geržabek Antoni, nadradca górn. w Krakowie.
15. Gorączko Marceli, notar. w Oświęcimiu.
16. Dr Górski Ksawery, lekarz w Abazyi.
17. Ks. Grodnicki Zygmunt, wikaryusz w Żegocinie.
18. Grotowski Stefan, c. k. poborca podatk. w Krościenku.
19. Ks. Gutfiński Franciszek, wikaryusz w Krościenku.
20. Gyurtszak Jerzy, wł. real. w Szczawnicy Wyżniej.
21. Dr Hammerschlag Rudolf, lekarz w Krościenku.
22. Heintze Ludwik, dyrek. biura w Oświęcimiu.
23. Jednowski Maryan, art. dram. w Krakowie.
24. Jezierski Karol, aptekarz w Krakowie.
25. Kalmus Józef, przedsięb. w Drohobyczu.
26. Dr Kołączkowski Józef, lekarz w Szczawnicy Wyżniej.
27. Dr Korczyński Ludomir, prof. Uniw. Jag., w Serajewie.
28. Dr Kruszyński Kazimierz, lekarz, radca ces., we Lwowie.
29. Ks. Krawec Piotr, prob. w Hanuszowcach (Węgry).
30. Królicki Stanisław, notaryusz w Krościenku.

31. Krzen Edmund, inż., prof. Politechniki we Lwowie.
32. Kurcz Feliks, właśc. real. w Szczawnicy Wyżniej.
33. Ks. Kulig Zygm., prof. gimn. w Krakowie.
34. Kuśmierski Ludwik, obywatel w Warszawie.
35. Ks. Kwiatkiewicz Jan, prob. w Sromowcach Niżnich.
36. Kwieciński Maryan, nacz. Sądu w Skawinie.
37. Ledochowski Wincenty, c. k. sędzia w Krościenku.
38. Lipiński Łucyan, not. w Krakowie.
39. Łakomski Józef, obyw. w Rakowicach.
40. Łaski Stan., poczmistrz w Szczawnicy Wyżniej.
41. Ks. Łętkowski Antoni, proboszcz w Krościenku.
42. Ks. Dr Macko Andrzej, prof. Teologii w Tarnowie.
43. Maniecki Jan, zarządca dóbr w Szczawnicy Wyżniej.
44. Dr Marchlewski Leon, prof. Uniw. Jag. w Krakowie.
45. Machalski Stanisław, koncypient adwokacki w Krościenku.
46. Markiewicz Henryk, geom. w Czarnym Dunajcu.
47. Nowiński Bron., notar. w Leżajsku.
48. Ks. Oleksik Jan, prob. w Podegrodziu.
49. Ks. Orawiec Antoni, Cysters, Mogiła.
50. Ks. Orzechowski Bernard, katecheta w Szczawnicy Wyżniej.
51. Orzakiewicz Gabryel, not. w Łańcucie.
52. Piotrowski Kazimierz, dyr. kanc. we Lwowie.
53. Dr Przybyło Szymon, adwokat w Krościenku.
54. Rotter Franciszek, likwidator Tow. ubez. w Krakowie.
55. Scherautz Karol, zarządca dóbr.
56. Dr Sitowski Ludwik, prof. gimnazyalny w Krakowie.
57. Skibiński Ewaryst, obyw. w Warszawie.
58. Sobecka Wanda, obyw. w Warszawie.
59. Hr. Stadnicki Adam, właściciel dóbr w Szczawnicy.
60. Stillman Karol, przedsiębiorca w Szczawnicy Wyżniej.
61. Stramski Michał, c. k. sędzia w Krościenku.
62. Szubert Awit (junior), inż. w Krakowie.
63. Tałasiewicz Stanisław, sekr. sąd. w Niemirowie.
64. Dr Tałasiewicz Zygmunt, c. k. radca sąd. w Strzyżowie.
65. Dr Tomaszewski Julian, c. k. sędzia pow. w Nisku.
66. Walter Józef, aptekarz w Krościenku.
67. Walter Władysław, właśc. dóbr Swidnik p. Łukowice.
68. Ks. Wdowiak Józef, wikaryusz w Szczawnicy Wyżniej.
69. Wiśniewski Feliks, dzierżawca Zakładu zdrojowego w Szczawnicy.
70. Wójcik Ant., kupiec w Krościenku.
71. Dr Zajączkowski Władysław, notaryusz w Przeworsku.
72. Hr. Załuski Józef, wł. dóbr w Iwoniczu.
73. Ks. Zarański Wojc., kapelan w Bursztynie.
74. Zgut Wincenty, kier. szkoły w Szczawnicy Wyżniej.
75. Dr Żuliński Edward, lekarz w Meranie.

SPRAWOZDANIE

Z CZYNNOŚCI SEKCYI TURYSTYCZNEJ

ZA CZAS OD 1 STYCZNIA DO 31 GRUDNIA 1910 R.

Przystępując do skreślenia sprawozdania z czynności Sekcyi w roku sprawozdawczym, uczuwamy potrzebę poświęcenia nieco uwagi ogólnemu stanowi taternictwa naszego, które — jak to zresztą w niniejszej dobie nie mogło być inaczej — szybko przeszło przez fazy pierwotne i w krótkim stosunkowo czasie osiągnęło tę wyżynę rozwoju, na jakiej stanęła turystyka wysokogórska obecnie na Zachodzie, gdzie miała sposobność rozwijać się i udoskonalać przez przeciąg licznych dziesiątek lat. Samo przez się rozumie się, że tłomaczyć to należy w odniesieniu do miary i właściwości gór naszych.

Niestety, zaznaczyć musimy, że wraz z udoskonaleniem techniki taterniczej, zakiełkowały i rozwijać się poczęły w łonie naszego taternictwa i wady powstałe wskutek chęci przeniesienia celów i dążności czysto sportowych do turystyki, które to wady wstrząsają obecnie również alpinizmem zachodnio-europejskim, grożąc i jemu pewnego rodzaju wypaczeniem, względnie zwyrodnieniem. Oddziaływanie szkodliwego dla dalszego rozwoju turystyki hasła »rekordu«, przeciwko któremu rozpoczęli najwybitniejsi i najszlachetniejsi przedstawiciele alpinistyki zachodnio-europejskiej zawziętą walkę, dało się, niestety, uczuć i w naszem taternictwie, zwłaszcza pośród jego adeptów, ulegających kierunkowi czysto sportowemu.

To też wskutek znacznego wyczerpania się większej miary problemów tatrzańskiej turystyki i stąd wynikającego coraz częstszego powtarzania dróg już poznanych, zauważyć się dała dążność zwiedzania przejść pierwszorzędnej trudności, z których jednak cieszyły się największą popularnością technicznie trudne, lecz krótkie wspinaczki.

W tej pogoni niejako wyłącznie za trudnościami technicznemi, widzimy pewne niebezpieczeństwo dla dalszego rozwoju taternictwa. Tego rodzaju bowiem przejścia, o ile są uprawiane z pewną wyłącznością, — jakkolwiek wymagają znacznej doskonałości w umiejętności wspinania się po skałach, — nie wytężają i nie kształcą wszystkich przymiotów i władz tak fizycznych jak i moralnych, jakimi obdarzony winien być każdy prawdziwy turysta, a przez sprowadzenie całej walki z przyrodą górską do rzędu gimnastycznej zręczności i wprawy, łatwo wypaczyć mogą szlachetną ideę taternictwa. Innym charakterystycznym objawem obecnego ruchu turystycznego jest obniżenie się skali trudności dróg górskich, wynikające z wspaniałego, ogromnie szybkiego rozwoju techniki wspinania, a objawiające się zewnętrznie nową, surowszą ich klasyfikacyą. Ma ona znaczenie oczywiście jedynie dla wprawnych taterników. Szeroką dyskusyę na ten temat przeprowadzono w organie Sekcyi.

Kończąc te ogólne uwagi o rozwoju turystyki naszej, zaznaczyć jeszcze musimy, że w roku ubiegłym uprawianie turystyki zimowej szersze zatoczyło kręgi, do którego to pomyślnego zwrotu z pewnością przyczyniło się w pierwszym rzędzie szybkie rozpowszechnianie się umiejętności jazdy na nartach. Jedynie bowiem narty pozwalają turyście przebyć bez wyczerpania rozległe doliny i »kotły«, wypełnione głębokim śniegiem i uprzystępniają w ten sposób głąb Tatr, dostępną przedtem tylko orłom i wichrom i jedynie narty pozwalają obecnie licznym turystom oglądać i cieszyć się tymi cudami, jakimi zima przystraja nasze góry. Życzymy też z serca, by zdrowy ten sport i nadal korzystnie się rozwijał.

Głośnem echem w całem społeczeństwie odbiła się tragiczna katastrofa na ścianie Małego Jaworowego w sierpniu z. r., która wyrwała z grona członków Sekcyi Turystycznej ś. p. Stanisława Szulakiewicza, gorącego wielbiciela gór i taternictwu szczerze oddanego druha. W akcyi ratunkowej brali udział wszyscy niemal obecni w Zakopanem członkowie Sekcyi jużto w charakterze członków Tatrzańskiego Pogotowia Ratunkowego, jużto jako ochotnicy. Na trumnie Zmarłego złożyła Sekcya wieniec i pożegnała Go mową, którą wypowiedział dr. J. Żuławski.

Również nadzwyczaj bolesną stratą dla polskiego taternictwa była tragiczna, lecz bohaterska śmierć Klimka Bachledy, najlepszego przewodnika i znawcy Tatr, który zginął niosąc pomoc ś. p. Szulakiewiczowi. Rolę Jego i znaczenie dla taternictwa omówił szeroko p. Janusz Chmielowski w nekrologu, który ukazał się w 5 numerze »Taternika«. W uroczystym pogrzebie Zmarłego d. 17 sierpnia u. r. wzięli gremialny udział członkowie naszej Sekcyi, składając na grobie wielki wieniec; w imieniu polskich turystów przemówił dr. Z. Klemensiewicz.

Głównym punktem w programie prac Zarządu Sekcyi było zbiorowe wydanie pism taternickich ś. p. M. Karłowicza. Mimo wielkich trudności finansowych, jakie miał do zwalczenia Zarząd — koszta bowiem wydawnictwa wynosiły blizko 4000 koron — książka ta ukazała się z początkiem lipca u. r. Niezwykle ozdobne to wydanie zajmuje nietylko pierwsze miejsce w rzędzie publikacyi dotyczących Tatr, lecz — śmiało powiedzieć możemy — niewiele wydawnictw wogóle ukazuje się u nas w tak wytwornej szacie. Zdobi je obok portretu zmarłego 18 autotypii i 6 fototypii ze zdjęć fotograficznych, których mistrzem był ś. p. M. Karłowicz. 100 numerowanych egzemplarzy wybitych zostało na specyalnym papierze. Cena egzemplarza zwykłego wynosi dla członków Sekcyi 6 K, ozdobnego 12 K; dla niecztonków zwyczajny 8 K, ozdobny 12 K. Zarząd Sekcyi ma niepłonną nadzieję, że książka ta, w której tak wyraźnie maluje się szlachetny duch Zmarłego i jego gorące uwielbienie dla Tatr, znajdzie się w rękach każdego wielbiciela Jego potężnego talentu czy miłośnika turystyki, tem bardziej, że czysty dochód przeznaczony jest na fundusz budowy schroniska im. M. Karłowicza.

Jak w ubiegłych latach, tak i w roku sprawozdawczym wydawała Sekcya swój organ »Taternik« pod redakcyą komitetu redakcyjnego, złożonego z dra K. Panka, dra Z. Klemensiewicza i R. Kordysa. W rękach tegoż komitetu pozostała i nadal redakcya naszego pisma. Natomiast administracyę »Taternika« przeniesiono z dniem 1 stycznia 1911 r. do Krakowa, gdzie objął ją w swe ręce Zarząd Sekcyi. Za dotychczasową, niezwykle wydatną a żmudną pracę około administracyi składa Zarząd p. M. Lerskiemu serdeczne podziękowanie. Adres nowej administracyi: Kraków, ul. Kolejowa 4, w lokalu Tow. Tatrz.

Sprawa przewodników została wreszcie w roku sprawozdawczym pomyślnie załatwioną przez objęcie nadzoru nad przewodnikami przez c. k. Starostwo. Do specyalnej komisyi, zajmującej się wydawaniem nowych książeczek i blach przewodnickich, deleguje Sekcya dwu członków; w ubiegłym roku zajmowali się tą sprawą dr. Z. Klemensiewicz i A. Znamięcki.

Celem wejścia w bliższy kontakt z zagranicznemi towarzystwami turystycznemi, nawiązał Zarząd stosunki z alpejskiemi towarzystwami i wymienia z niemi publikacye. Również i same towarzystwa zwracają się do nas o wymianę pism, co świadczy o wzroście znaczenia Sekcyi i za granicą.

W lutym roku sprawozdawczego odbył się staraniem komitetu budowy schroniska im. Karłowicza bal we Lwowie na dochód funduszu budowy tegoż schroniska.

Na pomnożenie tegoż funduszu odbył się w Zakopanem 25 sierpnia u. r. niezwykłem powodzeniem cieszący się Wieczór tatrzański, urządzony staraniem Sekcyi. Zorganizowaniem koncertu zajęli się głównie pani W. Jankowska i p. A. Znamięcki, za co też Zarząd składa im serdeczne podziękowanie. Ze względu na potrzebę rozpoczęcia przygotowawczych prac około budowy wspomnianego schroniska, VIII ogólne Zgromadzenie członków Sekcyi wybrało w tym celu subkomitet, w skład którego weszli pp: J. Czerwiński, dr. J. Nowicki, M. Zaruski i dr. J. Żuławski.

W sezonie letnim urządzono dwa wieczory projekcyjne (w Zakładzie dr. Chramca i w sanatoryum dr. Dłuskiego), które przyniosły 95 k. 94 h. dochodu.

W myśl uchwały Zarządu przystąpiła Sekcya w ubiegłym roku do Tatrz. Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego w charakterze członka wspierającego. Uznając konieczność popierania tej tak ważnej dla taternictwa i pożytecznej instytucyi, Zarząd jak najgoręcej zachęca członków do zapisywania się na członków Pogotowia.

Oprócz otwartego przez sezon letni biura informacyjnego w Zakopanem, skupiającego również ogół naszych członków na towarzyskich zebraniach, uzyskał Zarząd lokal przy biurze Tow. Tatrzańskiego w Krakowie (ul. Kolejowa l. 4), gdzie w godzinach dyżurnych (obecnie wtorki 6-7 i piątki 6-8) udzielać się będzie informacyi dotyczących Tatr i taternictwa. Tamże znalazła stałe umieszczenie biblioteka Sekcyi, wzbogacona w roku sprawozdawczym szeregiem nowych i ważnych dzieł z zakresu turystyki. VIII zwyczajne Ogólne Zgromadzenie członków Sekcyi Tur. odbyło się dnia 21 sierpnia u. r. w Zakopanem, przy udziale 23 członków. Szczegółowy protokół podano w 5 num. »Taternika«.

Stosownie do § 30 statutu delegował Zarząd: do komisyi dla robót w Tatrach w Wydziale Tow. Tatrz. pp. J. Czerwińskiego, T. Janikowskiego i dr. Z. Klemensiewicza; do komisyi redakcyjnej pp. St. Komornickiego, M. Świerza i dr. J. Żuławskiego. Posiedzeń Zarządu odbyło się 14. Liczba członków w d. 31 grudnia 1910 wynosiła 116.

J. W. Czerwiński.
sekretarz.

Sprawozdanie porównawcze przychodów i rozchodów Sekcyi Turystycznej za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1910 roku.

Przychód:

1. Pozostałość kasowa z 1909 r.	43	K	24 h
2. Wkładki członków	520	»	30 »
3. Subwencya Tow. Tatrzańskiego	500	»	— »
4. Odznaki	58	»	90 »
5. Czysty dochód z wieczorów projekcyjnych . .	95	«	94 »
6. Różne dochody	13	»	10 «
Razem . . .	1231	K	48 h

Rozchód:

1. Wydawnictwa	915	K	56 h
2. Biblioteka	50	»	— »
3. Sekretaryat	87	»	02 »
4. Odznaki	92	»	80 »
5. Różne wydatki	43	»	36 »
Razem . . .	1188	K	74 h
Pozostałość kasowa na r. 1910	42	K	74 h

Skład Sekcyi Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego w dniu 31 grudnia 1910 r.

A. Zarząd Sekcyi.

1. Dr Klemensiewicz Zygmunt, przewodn.
2. Janikowski Teofil, zast. przew.
3. Czerwiński Jan, sekretarz.
4. Znamięcki Aleksander, skarbnik.
5. Komornicki Stefan, bibliotekarz.
6. Świerz Mieczysław, zast. sekr.
7. Kulczyński Władysław, zast. skarb.
8. Żuławski Jerzy, zast. bibl.
9. Kordys Roman.

A. Poczet członków Sekcyi.

10. Dr Bartel Eugeniusz.
11. Dr Beynarowicz Michał.
12. Białkowski Mieczysław.
13. Boldireff Włodzimierz.
14. Chełmicki Henryk.
15. Chmielowski Janusz.
16. Czarnocki Romuald.
17. Czerny Zygmunt.
18. Dindorf Aureliusz.
19. Dłuska Helena.
20. Dorożewski Napoleon.
21. Drewnowski Kazimierz.
22. Drozdowski Stanisław.
23. Drozdowski Zygmunt.
24. Faden Leopold.
25. Feliński Maryan.
26. Fischer Jan.
27. Gdesz Roman.
28. Goetel Ferdynand.
29. Goetel Walery.
30. Herse Wanda.
31. Dr Jakubski Antoni.
32. Janczewski Edward.
33. Jankowski Józef.
34. Jankowska Władysława
35. Jaroszyński Jan.
36. Jaworski Józef.
37. Jerominówna Wanda.
38. Jeromin Mieczysław.
39. Jodkowski Włodzimierz.
40. Dr Jordan Károly.
41. Kaleński Gustaw.
42. Karpowicz Stanisław.
43. Kisielnicki Włodzimierz.
44. Kittay Paweł.
45. Komarnicki Gyula.
46. Komendziński Stanisław.
47. Korniłowicz Tadeusz.
48. Dr. Kossowicz Tadeusz.
49. Krause Walerya.
50. Kręcki Wacław.
51. Dr Kroebl Adam.
52. Król Ignacy.
53. Dr Kunzek Roman.
54. Lauer Henryk.
55. Lerski Mieczysław.
56. Machniewicz Maryan.
57. Malawski Włodzimierz.
58. Maślanka Jerzy.
59. Matyjewicz Wiktor.
60. Mierczyński Kazimierz.
61. Meijer Kazimierz.
62. Dr Müller Emil.
63. Niemczynowski Stefan.
64. Niemczynowski Władysław.
65. Dr Nowicki Jan.
66. Ojrzyński Antoni.
97. Osiecki Stanisław.
68. Dr Ostrowski Tadeusz.
69. Otmianowski Kazimierz.
70. Dr Panek Kazimierz.
71. Pawlewska Irena
72. Dr Piasecki Eugeniusz.
73. Piotrowski Kazimierz.
74. Plewiński Zygmunt.
75. Pompa Edward.
76. Porębski Stanisław.
77. Pryziński Janusz.
78. Rappaport Bronisław.
79. Rapf Feliks.
80. Reych Edward.
81. Ritterschild Zdzisław.
82. Prof. Dr Romer Eugeniusz.
83. Rotwand Jerzy.
84. Rybiński Kazimierz.
85. Rzewnicki Jan.
86. Sędziuk Michał.
87. Siermontowski Aleksander.
88. Skłodowska Marya.
89. Prof. Dr Smoluchowski Maryan.
90. Dr Smoluchowski Tadeusz.
91. Staniszewski Adam.
92. Starzyński Eustachy.
93. Strakacz Władysław.
94. Stupnicki Teofil.
95. Prof. Dr Szajnocha Władysław.

96. Szwedzicki Justyn.
97. Schiele Alexander.
98. Schiele Henryk
99. Schiele Kazimierz
100. Trenklerówna Elżbieta.
101. Prof. Dr Twardowski Kazimierz.
102. Prof. Dr Wachholz Leon.
103. Wilusz Tadeusz.
104. Wiszniewski Witold.
105. Witwicki Romuald.
106. Wyczyński Józef.
107. Zakrzewska Jadwiga.
108. Zakrzewski Wacław.
109. Zaruski Maryusz.
110. Zieliński Stanisław.
111. Żuławski Janusz.

Zamknięcie rachunkowe

Zakopiańskiego Oddziału Narciarzy Tow. Tatrzańskiego

za czas od dn. 10 Marca do dn. 30 Listopada 1810 r.

Przychód:

1. Saldo z d. 10 Marca	484	K	86 h
2. Wkładki członków	20	»	— »
3. Opłaty za schronisko na Hali Gąsienicowej .	60	»	26 »
4. Ze sprzedaży odznak	18	»	— »
5. Z wieczoru projekcyjnego	46	»	— »
6. Zwrot zaliczki na zawody narciarskie	200	»	— »
7. Subwencya Tow. Tatrz. za r. 1910	200	»	— »
Razem . . .	1029	K	12 h

Rozchód:

1. Przeźrocza	61	K	— h
2. Zaopatrzenie szałasu na Pysznej	304	»	24 »
3. Wkładki do Towarzystw	15	»	— »
4. Wydanie kart pocztowych z widokami . . .	173	«	— »
5. Tłocznia do odznak	29	»	— »
6. ś. p. Bachledzie a conto robót na Pysznej .	250	»	— »
7. Biblioteka	37	»	10 »
8. Przedstawicielstwo	42	»	80 »
9. Opał na Halę Gąsienicową	6	»	— »
10. Znaczenie dróg	19	»	— »
11. Wyd. administracyjne	15	»	77 »
12. Pozostałość kasowa	76	»	11 »
Razem . . .	1029	K	11 h

Maryusz Zaruski
w zast. skarbnika.

Wł. Tchórzewski. A. Góraś
komisya kontrolująca.

SPRAWOZDANIE

ZARZĄDU TYMCZASOWEGO SEKCYI PRZYRODNICZEJ

ZA CZAS OD D. 7 LIPCA 1910 DO D. 20 STYCZNIA 1911.

W maju r. ub. powstała w gronie zamieszkałych w Zakopanem członków Towarzystwa Tatrzańskiego myśl zawiązania przy Towarzystwie Sekcyi przyrodniczej, która jednoczyłaby poszczególnych pracujących na terenie Tatr, młodszych zwłaszcza przyrodników, dostarczała im w miarę możności niezbędnych środków naukowych i stanowiła wreszcie łącznik żywy pomiędzy przyrodą tarzańską a szerszym ogółem. Inicyatorowie Sekcyi przyrodniczej zwołali dnia 7 lipca w Zakopanem zebranie organizacyjne, które wybrało z pośród siebie zarząd tymczasowy i opracowało projekt statutu. Ponieważ definitywne ukonstytuowanie się Sekcyi datować się mogło dopiero od najbliższego Walnego Zgromadzenia Towarzystwa, czynności jej w okresie sprawozdawczym z natury rzeczy ograniczyć się musiały do zakresu szczuplejszego.

Działalność Zarządu tymczasowego dwa nadewszystko zadania miała na oku: stworzenie stałego ośrodka wymiany myśli pomiędzy poszczególnymi przebywającymi w Tatrach przyrodnikami, oraz popularyzacyę gromadzonych na tej drodze wiadomości przyrodniczych. Poczynając od lipca roku ub., odbywały się staraniem Sekcyi w Zakopanem posiedzenia naukowe, którym usiłowano nadać charakter zebrań regularnych, otwartych dla szerszej pnbliczności. Przedmiotem posiedzeń były referaty i luźne komunikacye, poruszające zagadnienia w przeważającej mierze dotyczące przyrody tatrzańskiej. O powodzeniu stworzonego typu posiedzeń świadczy żywe zajęcie, jakie obudziły one wśród goszczących w lecie w Zakopanem przyrodników, świadczy o tem pokaźna lista zgłoszonych referatów i luźnych komunikacyi, ożywione nieraz dyskusye, które one wywoływały, znaczna wreszcie frekwencya osób, biorących udział w posiedzeniach. Liczba obecnych wahała się na poszczególnych posiedzeniach od 20 do 30 osób.

W czasie od 14 lipca 1910 r. do 12 stycznia 1911 r. na porządku dziennym posiedzeń naukowych Sekcyi znalazły się kolejno następujące referaty:

Dnia 14. VII M. Limanowski: »O budowie Tatr«.

D. 21. VII. M. Limanowski: »Kary lodowcowe doliny Bystrej Wody«.

D. 28. VII. E. Malinowski: »Zmienność indywidualna wśród roślin«.

D. 4. VIII. L. Limanowski: »O wielkim fałdzie leżącym Czerwonych Wierchów«. E. Kiernik: »Teorya materyi a darwinizm«.

D. 18. VIII. W. Kuźniar: »O zlodowaceniu w północnej Europie«.

D. 25. VIII. E. Malinowski: »Życie porostów skalnych«.

D. 8. IX. A. Żmuda: »O znaczeniu mchów w przyrodzie«.

D. 22. IX. K. Stecki: »Świat roślinny w Tatrach«.

D. 12. I. A. Lityński: »Fauna jezior tatrzańskich a warunki fizyczne«.

D. 19 stycznia r. b. odbył się wreszcie staraniem Sekcyi płatny odczyt publiczny p. M. Zaruskiego: »Lawiny śnieżne w Tatrach«. Odczyt był ilustrowany projekcyami świetlnemi.

Działalność Sekcyi wyraziła się następnie w urządzeniu szeregu wycieczek przyrodniczych do bliższych i dalszych okolic, częściowo o charakterze popularnym, z udziałem szerszej publiczności.

Nadmienić wreszcie należy o gromadzonych przez członków Sekcyi kolekcyach i zbiorach fizyograficznych tudzież o staraniach, zdążających do założenia w Zakopanem naukowej biblioteki tatrzańskiej.

Skreślona wyżej półroczna działalność Sekcyi przyrodniczej dostarczyła przekonywających dowodów, jak dalece na czasie było zawiązanie instytucyi tego rodzaju w Zakopanem.

Doświadczenie ubiegłych miesięcy okazało zarazem, iż najpilniejszem zadaniem, do którego w blizkiej przyszłości zmierzać powinny wszystkie wysiłki Sekcyi, jest stworzenie u podnóża Tatr naukowego warsztatu pracy. Urządzenie skromnej bodaj na początek pracowni przyrodniczej, zaopatrzonej w najbardziej niezbędne przyrządy do badań, stanowi nieodzowną potrzebę, dotkliwie odczutą od dawna przez ogół czynnych w Tatrach przyrodników.

Alfred Lityński
sekretarz.

Dr Kazimierz Dłuski
przewodniczący.

Stan biblioteki Tow. Tatrzańskiego w r. 1910.

Księgozbiór Towarzystwa zyskał w tym roku bardzo wiele przy zmianie lokalu. Obecnie mieści się w osobnym, wygodnym, wieczorem elektrycznie oświetlonym pokoju czytelnianym, otwartym codziennie do użytku członków dla przeglądania dzieł i czasopism treści turystycznej.

Towarzystwo otrzymuje w drodze wymiany następujące czasopisma i roczniki:

a) polskie:

1. Lud, kwartalnik etnograficzny. Organ Towarzystwa Ludoznawczego. Lwów.
2. Okólnik rybacki. Organ Krajowego Towarzystwa Rybackiego. 12 zeszytów rocznie. Kraków, Floryańska 47.
3. Przewodnik kąpielowy. Dwutygodnik ilustrowany, wydawany w porze kąpielowej przez Polskie Towarzystwo Balneologiczne w celu reklamowania i popierania rozwoju zdrojowisk i uzdrowisk krajowych. Kraków, Floryańska 44.
4. Sylwan. Organ Galicyjskiego Towarzystwa Leśnego. Wychodzi miesięcznie. Lwów, Zyblikiewicza 28.
5. Taternik. Organ Sekcyi Turystycznej Tow. Tatrzańskiego. Wychodzi sześć razy do roku. Kraków, Kolejowa 4.
6. Zakopane. Czasopismo poświęcone sprawom Zakopanego. Wychodzi dwa razy w miesiącu, w czasie od 1. lipca do 1. września cztery razy w miesiącu. Zakopane, Krupówki 39.
7. Ziemia. Tygodnik krajoznawczy illustrowany. Kraków, ul. Felicyanek 11.

b) obce:

1. Alpský Věstnik. Orgán českého odboru slovinského alpského družstva. Praha, Smihov, Ferdinandovo nábřěži č. 12. Wychodzi 8 razy na rok.
2. Časopis turistů. Vydává klub českých turistů. Praha, Jungmannova třida 15.
3. Hrvatski Planinar. Zagrzeb (Agram).
4. Planinsky Vestnik. Glasilo Slovenskega Planinskega Društva. Ljubljana.
5. Błgarski Turist. Sofia, Błgarsko Turystko Druzestwo.
6. Erdély. Kiadja az Erdélyi Kárpát-Egyesület. Kolozsvár.
7. Turisták Lapja. Kiadja a magyar Turista-Egyesület. Budapest IV., Aranykéz utcza 6.
8. Turistaság és alpinizmus. Kiadja: A Budapesti Egyetemi turista Egyesület.
9. Jahrbuch des Beskiden-Vereines. Bielitz-Biala.
10. Mitteilungen des Beskiden-Vereins. Teschen. (6 razy w roku).
11. Jahrbuch des Siebenbürgischen Karpathenvereines. Hermannstadt.
12. Jahrbuch des ungarischen Karpathenvereins. Iglo.

13. Der Naturfreund. Wien 15/1, Löhrgasse 16. Wychodzi 15. każdego miesiąca.

14. Mitteilungen des D. u. Ö. A. V. München, Isarlust. (Wychodzi 15. i ostatniego każdego miesiąca).

15. Mitteilungen des Vereines Deutscher Touristen in Brünn. Brünn, Adlergasse 5. (12 razy rocznie).

16. Thüringer Monatsblätter. Verbandzeitschrift des Thüringerwald-Vereins. Eisenach.

17. La Montagne. Revue mensuelle du Club Alpin Français. Paris VIIe, rue du Bac 30.

18. Sicula. Rivista bimestrale del Club Alpina Siciliano. Palermo.

19. In Alto. Cronaca bimestrale della Società alpina Friulana. Udine, Via Nicoló Lionello 2.

20. Bolletino della Società degli Alpinisti Tridentini. Rivista bimestrale. Trient.

21. Svenska Turist-Föreningens Årsskrift. Stockholm 16.

W roku 1910 przybyły do zbiorów biblioteki:

a) w darze:

Od JW. p. Ireny Karłowiczowej w Zakopanem dawniejszy zbiór klisz po ś. p. Mieczysławie Karłowiczu.

Od JW. p. Prof. Dra Władysława Szajnochy: Dr W. Szajnocha. Z Turkestanu. Kraków 1910.

Od Akademii Umiejętn.: Sprawozdanie Kom. fizyograficznej z r. 1910.

Od Redakcyi »Ziemi« rocznik I, 1910.

Od Centralnego Biura hydrograficznego we Wiedniu: Jahrbuch des hydrographischen Zentralbureaus. XV. Jg. 1907. Wien 1910.

Od c. k. Krajowego Oddziału hydrograficznego we Lwowie: Raporty tygodniowe z opadów śniegowych.

Od Szwedzkiego Tow. turystycznego w Sztokholmie: Svenska Turist-Föreningens, roczniki, kilkanaście ilustr. drobnych broszur oraz serya widoków.

Szanownym Ofiarodawcom składa na tem miejscu Wydział serdeczne podziękowanie.

b) W drodze zakupu:

1. Alpiner Ski-Club München, Alpine Winter-Markierung mit 25 Zeichnungen, Sonderabdruck aus »Der Winter«, München 1908.

2. Benesch Fritz, Spezialführer auf den Schneeberg, mit 9 Autotypien Vollbildern nebst einer Karte. 2. A. Wien 1907.

3. Förderreuther Max, Die Allgäuer Alpen, Land und Leute. Mit 423 Abbild. im Texte, 2 Karten und 26 Kunstbeilagen von E. F. Compton, Richard Mahn, Defregger u. a. Kempten und München 1907.

4. Haardt W., Schmidt W., Gustawicz Br., B. Kozenna Atlas geograficzny, II. wyd. Wiedeń 1910. (93 mapek w 58 tablicach).

5. Kuźniar Wiktor, Z przyrody Tatr. Kraków 1910.

6. Leberle Hans Dr., Schwaigers Führer durch das Wetterstein Gebirge. III Aufl. mit 14 Panoramen und einer Spezialkarte. München 1909.

7. Lüthi Gottlieb u. Egloff Carl, Das Säntis-Gebiet mit einem Anhang v. E. Bächler, Naturgeschlichtliches aus dem Säntisgebiet. II Aufl. St. Gallen 1908.

8. Nałkowski Wacław, Zarys gieografii rozumowej. Wyd. III. Warszawa 1907.

9. Reisch Franz, Schitouren um Kitzbühel mit 19 Photographien von Jos. Herold und Übersichtsplan. München 1908.

10. Rey Guido, Das Matterhorn mit 37 Zeichungen und 11 Abbildungen. Stuttgart, Leipzig 1905.

11. Röger Joseph, Die Geländedarstellung auf Karten. München 1908.

12. Rziha A. Dr., Der Rodel-Sport mit 16 Kunstblättern und 36 Textbildern München u. Wien 1908.

13. Stielers Hand-Atlas. Gotha 1910. VII. Abdruck. IX. Auflage.
14. Tauber C. Dr., Die Berner Hochalpen. II. Aufl. Zürich.
15. Wundt Teodor, Die Jungfrau und das Berner Oberland (248 S. m. Abb., 16 Taf. 1 K.) Berlin 1897.

Książki wypożycza się dwa razy w tygodniu (zamawiać je można codziennie za pośrednictwem urzędnika biura). Godziny biurowe, oraz godziny, w których się książki wypożycza, ogłoszone są na drzwiach biura Towarzystwa.

Przepisy uchwalone przez Wydział, w myśl których się książki wypożycza, są następujące:

1. Wypożycza się tylko członkom Towarzystwa Tatrzańskiego,
2. mieszkającym w Krakowie za kaucyą 5 K,
3. zamiejscowym za kaucyą od 10 K z poręką ręczyciela miejscowego.
4. Książki i inne publikacye wypożycza się na czas nie dłuższy, niż na cztery tygodnie.
5. Równocześnie nie wypożycza się więcej niż dwa tomy.
6. Niezwrócenie wypożyczonego dzieła po dwukrotnem upomnieniu w ciągu miesiąca pociąga za sobą utratę prawa dalszego wypożyczania.
7. Wyjątkowo cenne książki, mapy lub rękopisy mogą być wedle uznania bibliotekarza wyłączone od wypożyczania.
8. Zeszytów czasopism z bieżącego roku oraz nowszych przewodników nie wypożycza się wcale.

W sprawozdaniu ze stanu biblioteki Tow. Tatrz. za rok 1909, wydrukowanem w XXXI. tomie Pamiętnika, zwrócił się Wydział Towarzystwa do szanownych Członków, by się przyczyniali o ile możności do uzupełniania zbiorów biblioteki książkami, czasopismami, drobnymi artykułami (wycinki z gazet), ilustracyami, szczególnie odnoszącymi się do turystyki polskiej. Niestety, niewielu znalazło się dotychczas ofiarodawców w naszem społeczeństwie — być może, że ustęp ten uszedł uwagi ogółu czytelników.

Ignacy Król
bibliotekarz.

Schroniska i altany Towarz. Tatrzańskiego w Tatrach.

A) Schroniska zaopatrzone w łóżka, zagospodarowane:

1. Schronisko przy Morskiem Oku o 14 gościnnych pokojach z 24 łóżkami, zbudowane kosztem 79.377 K 5 h w miejsce dawniejszych dwóch schronisk, zniszczonych przez pożar w r. 1898; połączone linią telefoniczną z Zakopanem.

2. Schronisko przy Morskiem Oku (tymczasowe), z 28 łóżkami, powstałe w r. 1899 przez przebudowanie dawnej wozowni, następnie rozszerzone przez dobudowanie werandy. Schronisko to, mimo że ciasne i niewygodne, postanowiono utrzymać aż do czasu, w którym fundusze Towarzystwa Tatrzańskiego pozwolą na odpowiadające frekwencyi rozszerzenie nowego schroniska.

3. Schronisko w Roztoce (im. Winc. Pola) zbudowane w r. 1876, zaopatrzone pierwotnie w 24 łóżek, które jednak ze względu na zmniejszoną frekwencyę częściowo tylko się utrzymuje. Schronisko w obecnych warunkach za obszerne, stare i stąd wymagające corocznie kosztownych reparacyi, ma być zastąpione w blizkiej przyszłości schroniskiem mniejszem i wygodniejszem.

4. Schronisko w dolinie Pięciu Stawów (im. Ludwika Zejsznera) z 8 łóżkami, zbudowane w r. 1898 (rozszerzone w r. 1899) dla zastąpienia dawniejszego (od r. 1876) granitowego schroniska.

5. Schronisko na Hali Gąsienicowej, z 7 łóżkami, przerobione w r. 1894 z zakupionej szopy, rozszerzone w r. 1896.

B) Schroniska niezagospodarowane, bez urządzenia do noclegów.

1. Schronisko na Krzyżnem (im. Maks. Nowickiego), granitowe, powstałe w r. 1880.

2. Schronisko w dolinie Suchej Wody na »Psiej Trawce«, zbudowane w r. 1889.

3. Schronisko nad Zielonym Stawem, pod Świnicą, zbudowane w r. 1907 po zniszczeniu przez śniegi dawniejszego, które istniało od r. 1896.

4. Schronisko pod Pośrednią Turnią przy drodze na Świnicę, zbudowane w r. 1890.

5. Schronisko na grani pod Kopą Kondracką od strony Suchego Wierchu Kondrackiego, zbudowane w r. 1889, odbudowane w r. 1909.

6. Schronisko w Ciemnych Smreczynach, od r. 1895.

C) Altany.

1. Altana na Czerwonej przełęczy pod Małą Świnicą (Sarnią Skałą) przy drodze »nad Reglami«, zbudowana w r. 1901.

2. Altana im. A. Altha, w Strążyskach pod Kominami (Dziadami), zbudowana w r. 1886, przeniesiona w r. 1895, zrujnowana przez śnieg 1906 r., przebudowana w r. 1907.

3. Altana w Strążyskach przy Siklawicy, od r. 1895.

4. Altana w dolinie za Bramką, od r. 1890, przebudowana w 1905 r.

5. Altana w dolinie Kościelskiej pod Pisaną (im. Znamirowskiego), zbudowana w r. 1907 w miejsce dawniejszej (od r. 1887), zniszczonej w roku 1906 przez śniegi.

6. Altana w dolinie Kościelskiej pod Smytnią (przy Krzyżu Pola, im. Seweryna Goszczyńskiego) zbudowana w r. 1875, przeniesiona w r. 1892.

7. Altana w dolinie Kościelskiej nad Stawem Smreczyńskim, od r. 1896.

SKŁAD TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

według stanu w dniu 1 kwietnia 1911 r.

(BIURO: UL. KOLEJOWA 4; TELEFON NR. 1277.)

WYDZIAŁ TOWARZYSTWA:

Prezes:

J. E. Hr. Antoni Wodzicki, c. k. tajny radca, czł. Izby Panów, poseł na Sejm kraj. (1910—12).

I. Wiceprezes:

Dr Szajnocha Władysław, prof. Uniw., czł. Akad. Um. w Krakowie (1909—11).

II. Wiceprezes:

Dr Michał Koy, adw. kraj. (1911—13).

CZŁONKOWIE:

Białkowski Mieczysław, komis. mag. miasta Krakowa (1911—13).

Czerwiński Jan Wacław, radca bud., nacz. expozytury bud. dróg wodnych w Krakowie (1909—1911).

Hopcas Józef, redaktor »Czasu« (1909—11).

Janikowski Teofil, star. adjunkt. mag. m. Krakowa, skarbnik Towarz. (1910—12).

Dr Komornicki Stefan (1911—13).

Krawczyk Stanisław, inż. B. wodoc. w Krakowie (1910—12).

Król Ignacy, prof. gimn. w Krakowie, bibliotekarz Tow. (1909—11).

Krzyżanowski Stanisław, archit. w Krakowie (1911—1913).

Dr Kulczyński Władysław, c. k. radca Rządu, em. prof. gimn., czł. Akad. Umiej. w Krakowie (1911—13).

Dr Lardemer Adam, c. k. sekretarz Prokuratoryi Skarbu. (1911—12)

Dr Nowicki Jan, radca magist. w Krakowie i sekr. Tow. (1911—13).

Dr Ponikło Stanisław, prof. Uniw., em. dyr. szpit. kraj. i radca m. w Krakowie (1909—1911).

Dr Smoleński Jerzy, doc. Uniw. Jagiell., sekretarz Towarzyst. (1910—12).

Zaruski Maryusz, art. malarz w Zakopanem (1910—12).

Znamirowski Włodzimierz, urz. Tow. Wzaj. Ubezp. w Krakowie (1909—11).

Komisya administr. skarbowa:

Czerwiński, Janikowski, Dr Koy (przewod.), Krzyżanowski, Dr Kulczyński, Dr Lardemer, Dr Nowicki, Dr Smoleński, Znamirowski.

Komisya techniczna:

Czerwiński, Krzyżanowski (przewod.), Krawczyk, Dr Kulczyński, Znamirowski, z poza Wydziału: Skałka.

Komisya dla robót w Tatrach i przewodnictwa:

Białkowski, Czerwiński, Janikowski, Krawczyk, Król, Dr Kulczyński (przewodn.), Dr Nowicki, Dr Komornicki, Zaruski. Ze Sekcyi Turyst.: Dr Klemensiewicz.

Komisya redakcyjna i naukowa:

Hopcas, Król, Dr Komornicki, Dr Kulczyński (przewod.), Dr Nowicki, Dr Ponikło, Dr Smoleński. Ze Sekcyi Turyst.: Świerz M., Żuławski J.

Komisya statutowa:

Białkowski, Czerwiński, Hopcas, Dr Koy (przewod.), Król, Dr Kulczyński, Dr Lardemer, Dr Nowicki.

Komisya kartograficzna:

Czerwiński (przew.), Dr Kulczyński, Król, Krawczyk, Dr Smoleński, Zaruski.

Delegat Wydziału do Komisyi klimatycznej w Zakopanem: Zaruski.

Delegaci Tow. w Wydziale szk. zawodowej przemysłu drzewn. w Zakopanem: Dr Szajnocha, Zaruski.

Delegat Towarz. w Wydz. Krajow. Związku turystycznego: Czerwiński.

Redakcya pamiętnika:

Dr Kulczyński i Dr Szajnocha.

Komisya kontrolująca:

Armółowicz Jan, Fischer Władysław, Sędzimir Mieczysław.

DELEGACI TOW. TATRZAŃSKIEGO.

W Galicyi.

Czernichów: X. Królikowski Edward, proboszcz.
Krynica: Dr Wąsowicz Zygmunt.
Lwów: Zienkowicz Bolesław (ul. Teatralna l. 1 (Księgarnia Zienkowicz & Chęciński).
Nowy Sącz: Kowalska Klotylda.
Rzeszów: Dr Krogulski Roman, adwokat krajowy.
Tarnów: Dyduch Tomasz, prof. gimn.
» X. Gadowski Walenty, prof. gimn.
Wadowice: Guńkiewicz Leon, prof. gim.

We Wiedniu:

Dr Twardowski Juliusz, radca sekc. w Min. rob. publ.

W W. Ks. Poznańskiem.

Chodzież: X. Gajowiecki Leon, na powiaty: Chodzieski i Wyrzyski.
Gniezno: Karpiński Antoni, na powiaty: Gnieźnieński i Witkowski.
Gołuchów: X. Mann W. na powiaty: Jarociński i Pleszewski.
Inowrocław: Dr Świniarski Wacław na powiaty: Inowrocławski, Mogilnicki i Strzeliński.
Oporów: X. Kinowski Antoni, na powiaty: Wschowski i Leszczyński.
Poznań: Dr Englich, na powiat Bydgoski i Prusy Zachodnie.
» Dr Michalski Stefan.
Pszczewo: X. Kryzan Walenty, na powiaty: Międzyrzecki, Babimojski, Międzychodzki i Skwierzyński.
Sliwniki: Niemojowski Wincenty, na powiaty: Pleszewski i Jarociński.
Starogród: Chełkowska Felicya, na powiaty: Krotoszyński i Koźmiński.
Staw: X. Janas Jan, na pow. Wrzesiński.
Wydawy: Hr. Mycielska Marya, na powiaty: Gostyński i Rawicki.

Na Śląsku pruskim.

Rybnik: Dr Rożański Maryan Bogdan, adw. (ul. Tarnowicka 10).

W Berlinie:

Krysiak Fr., redaktor »Dziennika Berlińskiego«.

W Królestwie Polskiem i na Litwie:

Częstochowa: Lipska Marya (księgarnia).
Dąbrowa Górnicza: Kwiecień Feliks.
Kalisz: Rabek Feliks.
Kielce: Grzegorzewski Maryan.
Kowno: Zwolski Wacław.
Lublin: Steliński Ignacy.
Łódź: Sułowski Tadeusz (Nawrot 13).
Piotrków: Kępiński Felicyan.
Płock: Górnicki Józef.
Radomsk: Dr Julian Kulski.
Sosnowiec: Kłos Jakób, inżynier.
Włocławek: Olszakowski Antoni.
Warszawa: Baliński Stan. (ul. Wiejska 2).
» Jaroszyński Jan (ul. Instytutowa 3), nr. tel. 9110.
» Jenike Julian (ul. Żórawia 12), nr. tel. 2964.
» Rzewnicki Jan (ul. Mokotowska 59), nr. tel. 8048.
» Schoenfeld Ryszard (ul. Chmielna 32).

POCZET CZŁONKÓW.

a) Honorowi.

Arnese Wincenty, obywatel.
J. E. Hr. Badeni Stanisław, marszałek kraj., c. k. tajny radca.
Dr Balzer Oswald, prof. Un. we Lwowie.
Dr Baretti Marcin, prof.
Berseviczy Egidyusz, były prezes Towarz. Karp. w Łomnicy.
JE. Chlumecky Jan, b. minister handlu w Wiedniu.
Döller Antoni, em. major w Kiezmarku.
Gall J. B., adw., b. prezes oddz. włosk. Klubu Alp. w Aoście.
X. Gadowski Walenty, kat. gimn. w Tarnowie.
Payer Juliusz w Wiedniu.
Dr Peterson Teodor, b. prezes niemieck. i austr. Towarzyst. Alpejskiego w Frankfurcie nad Menem.
Dr Ponikło Stanisław, b. dyrektor szpitala kraj. w Krakowie, b. I. wicepr. Tow.
Hr. Potocka Anna w Rymanowie.
Dr Rehman Ant., prof. Uniw. we Lwowie.
Hr. Rey Mieczysław, w Przecławiu.
Sienkiewicz Henryk w Warszawie.
Śniechowski Józef.
Swierz Leopold, b. sekretarz Tow. Tatrz. w Krakowie.

Wittig August, b. prezes styryjskiego Tow. Górskiego w Gracu.
Hr. Zamoyski Władysław w Zakopanem.

b) Założyciele.

Arnese Wincenty, obywatel.
X. Janas Jan, Dziekan, Radca w Stawie.
Makowski de Makowo Ksawery Dyonizy, budowniczy w Warszawie.
Hr. Plater Zyberk Stan. w Moszkowie.
Pławicki Feliks, c. k. kapitan we Lwowie.
Hr. Rey Mieczysław, Przecławiu.
Hr. Reyowa Józefowa w Przecławiu.
Richtman Józef, we Lwowie.
Hr. Zamoyski Wład. w Zakopanem.

c) Dożywotni.

Anczyc Wacław, właściciel drukarni w Krakowie.
JE. dr Biliński Leon, minister skarbu, tajny radca, poseł na Sejm krajowy, członek Izby Panów, w Wiedniu.
Dr Bujwid Odo, prof. Uniw. w Krakowie.
Brensztein Michał Eustachy, obywatel w Telszach.
Dr Chrostowski Bron., lek. w Warszawie.
Ks. Czartoryski Zygm. w Rokossowie.
Fischer Jan, kupiec w Krakowie.
X. Gadowski Walenty, prof. semin. naucz. męsk. w Tarnowie.
X. Janas Jan, Dziekan w Stawie.
Kępiński Felicyan Eugieniusz, student Uniw. Berlińskiego.
Dr Kostanecki Kazimierz, prof. Uniwers. w Krakowie.
Hr. Młodecki Józef.
Dr Pawlikowski Jan w Medyce.
Hr. Potocki Bolesław, w Dakowach mokrych
Dr. Potocki Bronisław, adwokat w Samborze
Skibiński Józef w Warszawie.
Struszkiewicz Władysł., radca Dworu w Wiedniu.
Sulikowski Karol, b. dyrektor dróg. żelaz w Rogowie.
Taljański Bertold Lewy, inż. w Warszawie.
Żeleński Ludwik, wł. dóbr w Krakowie.

d) Zwyczajni.

A.

Dr Abraham Władysław, profes. uniw. we Lwowie.
X. Adamczewski Adam, Dziek w Mokronosie.
Dr Adamczewski Stefan, adwokat w Katowicach.
Adamski Włodzimierz, kupiec w Poznaniu.
Dr. Ader Leon, adw. kraj. w Krakowie.
Adler Maurycy, wł. apteki w Tarnowie.
Agath Max, sekr. sąd. w Podgórzu.
Aleksandrowicz Włodz., prof. gimn. w Krakowie.
Aksentowicz Filip, Kraków.
Akademicki Klub Turystyczny Lwów.
Anderszewski Józef, dyr. rektyf. w Warszawie.
Dr Amrogowicz Bohdan, obywatel w Rzeszynku.
Anc Dominik, adwokat przysięgły w Warszawie.
Dr Anders Ludwik, lekarz w Warszawie.
Altenberg Alfred, księgarz we Lwowie.
Antoszkiewicz A., kupiec w Krotoszynie.
Armatowicz Feliks, obyw. w Krakowie.
Armółowicz Jan, dyrektor Filii Banku kraj. w Krakowie.
Arvay Wiktor, prof. gimn. w Tarnowie.
Aspisówna Władysława, Włocławek.
Austen Aleksander, w Częstochowie.

B.

Babski Elig., wł. dóbr w Woli Wereszcz.
Babczak Jakób, org. i obser. stacyi meteor. w Nowym Targu.
Badernay Andrzej, urz. kol. we Lwowie.
Bandrowski Bronisław, prof. gim. Lwów.
Bagiński Ludwik, inż. w Warszawie.
Bajoński Wincenty, kupiec w Poznaniu.
Baliński Stanisław, urz. Tow, kred. w Warszawie.
Barabasz Lesław, w Zakopanem.
Barabasz Stan., dyr. Szkoły snyc. w Zakopanem.
Baraniecka Jadwiga, Kraków.
Dr Baranowski Ignacy, b. prof. Uniw. w Warszawie.
Dr Barbacki Władysław, adwokat w Nowym Sączu.
Barcikowski Stefan, kupiec w Poznaniu.
Bartecki Wojciech, rzecznik w Nowym Tomyślu.

Dr. Bartel Eug., radca Prok. Sk. we Lwowie.
Dr. Bartmański Wład., kand. adw. Kraków.
Bartonec Franciszek, radca górn. w Haj-Freiheitsau.
Bartynowski Stan., inż. w Rzeszowie.
Barylski Henryk, kupiec w Warszawie.
Batkowska Marya, w Poznaniu.
Baum Kamil, kupiec w Tarnowie.
Dr Bażant Wacław, lekarz, obserw. stacya meteor. w Kosowie.
Bączkowski Zdzisł., mag. farm. w N. Sączu.
Dr Bądzyński Stan., prof. Uniw. we Lwowie.
Beacock Alfred, kupiec we Lwowie.
Bechtloff Filip, handl. w Zakopanem.
Bednarski Henryk, murarz, Zakopane.
Dr Bednarski Tadeusz, adw. w Krakowie.
Dr Benis Artur, adw. kraj. w Krakowie.
Dr Benni Karol, lekarz w Warszawie.
Beringer Wandalin, radca m. w Krakowie.
Berkan Wład., krawiec w Berlinie.
X. Dr Bernacki Jan, kan. kat. w Tarnowie.
Beskiden Verein w Bielsku.
Dr Beynarowicz Michał, sekr. sąd. w Samborze.
Białkowski Miecz., kom. mag. w Krakowie czł. Wydz. T. T.
Białobrzeska Felicya, wł. dóbr w Brudzewie.
Dr Biały Feliks, lekarz w Rybniku.
Biblioteka Uniw. w Czerniowcach.
Biborski Aleksander, budown. w Krakowie.
Bidziński Jan, dyr. szk. real. w Krakowie.
Biechoński Wojciech, dyrektor akc. Banku związk. we Lwowie.
Biedermann Marcin, wł. dóbr w Poznaniu.
Biega Wojciech, literat w Zakopanem.
Dr Bielański Gustaw, st. lekarz powiatowy w Krakowie.
X. Bielenin Józef, dyr. sem. m. w Krakowie.
Dr Bieliński Stanisław, adw. we Lwowie.
Bielski Tomasz, architekt w Warszawie.
Bieńkowski Wład., leśniczy i obs. st. met. w Brzanówce.
Biernacki Waleryan, urz. Tow. kred. w Warszawie.
Biesiadecki Maciej, starosta w Białej.
Biesiadowski Alex., adw. w Warszawie.
Biestrzykowski Stan., urz. kol. w Warszawie.
Bilinnus Julia, lek. dent. w Zakopanem.
Ks Biliński Andrzej, katecheta w Bochni.
Billewiczowa Jadwiga, Kalisz.
Binzer Alfred, inżynier w Warszawie.
Dr Birkenmayer Lud., prof. kraj. Szk. roln. w Krakowie.
Bisanz Gustaw, architekt, prof. Szkoły polit. we Lwowie.
Biskupski Franciszek, inż. w Poznaniu.
Bizoń Franc., prof. gimn. we Lwowie.
Bizański Władysław w Krakowie.
Ks. Bloch Anastazy, proboszcz, Iława.
Błaszkowski Leon, adw. przys. w Warszawie.
Błażek Bolesław, prof. gimn. w Stryju.
Dr Błażowski Włodz., adw. kraj. w Przemyślu.
Bobrzyński Karol, prof gimn. w Podgórzu.
J. E. Dr Bobrzyński Michał, b. prof. Uniw., poseł na Sejm krajowy, czł. Akad. Umiej., c. k. namiestnik we Lwowie.
Bocheński Józef Maryan, st. rad. górn. w Krakowie.
Dr Bogdanik Józef, lekarz w Krakowie.
Bogdański Józef w Zakopanem.
Bogdańska Marya, właść. hotelu, Zakopane.
Bogórski Alex., stud. w Warszawie.
Bogucki Maryan, farmac. w Warszawie.
Bogusz Ad., właśc. dóbr w Derewlanach.
Bojarski Czarnota Michał, inż. w Warszawie.
Bojarski Piotr w Krakowie.
Boldireff Włodz., słuch. Polit. w Zurychu.
Bongard Edw., technik w Warszawie.
Bonikowski Alex., urz. Tow. kop. w Zagórzu.
Borkowski Stan., inż. w Warszawie.
Borkowski Józef, asyst. Un. Jag. w Krakowie.
Borkowski Marek, rejent w Warszawie.
Borkowski Stanisław, w Warszawie.
Borman Aleks., przemysł. w Warszawie.
Dr Borowczyk Feliks, sędzia w Krośnie.
Dr Borowicz Józef, adw. w N. Targu.
Borucki Wacł., urz. drogi żel. w Warszawie.
Dr. Borzęcki Eug., prym. szp. w Krakowie.
Ks. Bożek Antoni, proboszcz w Sielcach.
Brandys Józef, urz. B. Kraj. we Lwowie.
X. Brandys, w Gliwicach.
Dr Braun Stan., prof. uniw. Uniw. w Krakowie.
Braunek Tad., obyw. Sieroszewicach.
Braunek Józef, obyw. w Jarosławcu.
X. Brendys Paweł, prob. w Dziergowicach.
Breyer Stefan, słuch. Uniw. w Tarnowie.
X. Bronisz Jan, proboszcz w Rozdrażewie.
Bronisz Wieniawa Jan, obyw. w Otoczni.
Broszkowski Stanisław, urzędnik prywatny w Warszawie.
Brownsford Kazimierz, red. w Poznaniu.
Dr Browicz Tad., prof. Uniw i czł. Akad Umiej. w Krakowie.
Brückner Gustaw, kom. pow. we Lwowie.
Brudzewski Kaz., inż. w Wiedniu.
Bryliński Antoni, kupiec w Poznaniu.

Brzega Wojciech, art. mal. w Zakopanem.
Brzeski Stan., obyw. w Cieślinie.
Dr Brzeziński Edm., lekarz Zakopane.
Brzeziński Józef, adw. przys. w Warszawie
Brzeziński Kaz., dyr. kraj. zakł. sadown. w Zaleszczykach.
Brzozowski Jan, kupiec, Warszawa.
Brzozowski Kazimierz w Zakopanem.
Buczyński Wład., właściciel dóbr w Rykach.
Budziszewski Lambert, obyw. w Sowinach.
Budzyński Alfred, prof. w Paryżu.
Dr Bujak Franc., radca Sądu kraj. wyższ., poseł do rady państwa w Krakowie.
Bujnowski Tytus, notaryusz w Tarnowie.
Burhardt Józef, inż. w Irkucku.
Burhardt Ludwik, kupiec w Warszawie.
Dr Butkiewicz Leon, w Petersburgu.
Bylicki Władysław, prof. Uniw., Lwów.
X. Dr Bystrzonowski Antoni, kanonik kap. w Krakowie.

C.

Calier Oskar, em. prof. gimn. w Krakowie
X. Cedzich Karol, prob. w Brześciu (G. S.).
Celewicz Ksenof., prof. szk. sznyc. w Zakopanem.
Chądzyńska Władysława w Płocku.
Chełchowski Kazimierz, lekarz, Warszawa.
Chełkowska Felicya, obyw. w Starymgrodzie.
Chełmicki Henryk, prof. w Warszawie.
Chełmicki Wojciech, wł. dóbr w Zakrzewie.
X. Chełmicki Zygm. rektor kośc. św. Duch. w Warszawie.
Chłapowski Józef, obyw. w Rzegocinie.
Chłapowski Karol, obyw. w Tursku.
Chmielowski Janusz, inżynier w Wilnie.
Cholewicki Aleksander, urz. Warszawa.
Chomiczewski Stef., adw. prz. w Warszawie.
Chostowski Janusz, w Czarnym Sadzie.
X. Dr Chotkowski Władysław, prof. Uniw. w Krakowie.
Chowaniec Franciszek, prof. gimn. Kraków.
Dr Chramiec Andrzej, lekarz w Zakopanem.
Chronowski Jaksa Eustachy, właśc. hotelu w Krakowie.
Chrzanowski Bernard, rzecznik i pos. w Poznaniu.
Chrzanowski Tad., Kościanka p. Września,
Chrzanowski Zygm., sł. Uniw. w Krakowie
Chrząszcz Ludw., wł. dóbr w Graboszycach.
Chrząszczewski Aleksander, w Wierzbinku.
Chyliński Michał, w Krakowie.
Ciborowski Franc., obs. st. met. w Rabce.
Cichowicz Augustyn, kupiec w Poznaniu.
Cichowicz Ludwik, radca spraw. w Poznaniu.
Cichorzewski Stanisław, kupiec, Inowrocław.
Ciechanowski Zygm., prof. Polit. we Lwowie.
Dr Ciechomski Andrzej, lekarz w Warszawie.
Cielecki Zaremba Artur, pos. na Sejm kraj., w Hadynkowcach.
Cieplik Stanisław, urz. Banku, Lwów.
Dr Ciesielski Teofil, prof. Uniw. i czł. kraj. Rady szkolnej we Lwowie.
Cieśliński Karol, em. rad. sąd. w N. Sączu.
Cieszkowski Michał, notar. w Dąbrowie Górn.
Ciszewski Stan., przem. w Zakopanem.
de Closman Emil, wł. drogueryi w Zakopanem.
Ćwiertniak Kazim., handlow. w Zakopanem.
Ćwiklińska Janina, w Zakopanem.
Ćwikliński Zefiryn, art. mal. w Zakopanem.
Cyrankiewicz Józef, inż. kraj., Tarnów.
Czajkowski Edw., adw. przys. w Warszawie.
Dr Czapla Kazim., adw. w Bytomiu.
Dr Czaplicki Zdzisław, lekarz w Zakopanem.
Czarliński Leon, dyr. fabr. masz. w Inowrocławiu.
Hr. Czarnecki Józef, w Dobrzycy.
Hr. Czarnecki Marc., w Rakoniewicach.
Hr. Czarnecki Michał, w Raszewach.
Hr. Czarnecki Marceli, właść. dóbr Gódnów.
Czarnocki Romuald, lek. wet. w Warszawie
Ks. Czartoryski Adam, obyw. w W. Borze.
Ks. Czartoryski Jerzy, ob., poseł na Sejm kraj. i czł. Izby p., w Wiązownicy.
Czaykowski Lucyan, inżynier, Sartana, gub. Jekaterynosławska.
Br. Czecz de Lindenwald Maryan, wł. dóbr. w Kozach.
Dr Czermak Wiktor, prof. Un. w Krakowie.
Czernecki Józef, prof. gimn. we Lwowie.
Dr Czernecki Władysław, lekarz Lwów.
Czerny Antoni, właśc. real. w Zakopanem.
Czerny Zygmunt, we Lwowie.
Czerwiński Jan Wacław, st. radca bud. w Krakowie, czł. W. T. T.
Czerwińska Leokadya, w Krakowie.
Czeżowski Jan Tadeusz, sł. filoz. Lwów.
Człapiński Piotr, sł. praw, Zakopane.
Dr Czołowski Aleksander, kust. arch. miejsk. we Lwowie.
Czoponowski Jerzy, sł. praw, Kraków.
Czubalski Zdz., nacz. dr. żel. w Warszawie.
Cybulski Jerzy, sł. Uniw., Warszawa.
Czypicki Czesław, rzecznik w Koźminie.
JE. Czyszczan Maciej, tajny radca, em. prez. Sądu wyż., w Skołyszynie.

Czyżewski Józef, insp. kol. państw. w Stanisławowie.
Czyżowski Stanisław, kap, Harm. Kraków.

D.

Dach Włodz., ofic. Mag. w Krakowie.
Dr Dadlez Wilhelm, adw. w Krakowie.
Dadlez Zygm., słuch. medyc. w Krakowie.
Dalewska Ludgarda, w Berdyczowie.
Dr Danielak Michał, adw. w Krakowie.
X. Dańkowski Józef, prob. w Harklowej.
X. Dr Danysz Antoni, dyr. gimn. i doc. Uniw. we Lwowie.
Dąbrowski Miecz., inż., dyr. gaz. w Krakowie.
Dr Dąbrowski Paweł, adw. we Lwowie.
X. Dąbrowski Stefan, prob. w Żytowiecku.
Deike Marya w Warszawie.
Delikowski Janusz, sł. agron., Kraków.
Dembiński Antoni, obyw. w Węgiercach.
Dr Dembiński Bron., prof. Un. we Lwowie.
Dembiński Jan, zast. brow. Götza w Krakowie.
Ks. Dembek Bernard, Chełmza.
Denizot Aug., wł. szk. ogrod. w Poznaniu.
Deptuch Jan, wł. real. w Zakopanem.
Dietz Stanisława, naucz. w Przemyślu.
Dindorf Aureliusz, c. i k. porucznik we Lwowie.
Dr Długopolski Edmund, prof. gimn. św. Jacka, Kraków.
Długosz Alfred, kom. Skarbu w Gorlicach.
Długosz Feliks, urz. kol. w Warszawie.
Dłuska Helena, w Zakopanem.
Dr Dłuski Kazimierz, lekarz w Zakopanem.
Dr Doboszyński Adam, adw. w Krakowie.
Dobrowolski Franciszek, lek. wet., Sosnowiec.
Dobrowolski Zygm., profesor w Starej Wsi.
Dr Dobrski Konrad, lekarz w Warszawie.
Dobrzański Kamil, urz. dr. żel. w Warszawie-
Dobrzański Witold, nacz. dr. żel. w Warszawie.
Dobrzycki Wacław, inżynier, Sosnowiec.
Doerffer Paweł, dzierż. dóbr. w Zalesiu.
Dombek Paweł, redaktor w Bytomiu.
Ks. Dominik Konst.. kapelan, Chełmno.
Dorożyński Witold, adw. w Zasłuczu.
Drecki Wład., czł. Rady zaw. fabr. cukru w Warszawie.
Drewnowski Kazim., inż. we Lwowie.
Dropiowski Tadeusz, prof. sem. żeń., Kraków.
Drozdowski Aleksander, inż. w Warszawie.
Drozdowski Stanisław, stroiciel fortepianów, w Krakowie.
Drozdowski Stanisław, budowniczy, radca m. w Krakowie.
Drozdowski Zygmunt, inż. we Lwowie.
Drzewiecki Kazimierz, w Warszawie.
Duchowski Antoni, wł. brow. w Miłosławiu.
Dudryk Antoni, prof. gim., Stryj.
Dudryk Maxym., we Lwowie.
Duszyński Maryan, urz. mag. w Krakowie.
Dutkiewicz Marceli, kupiec w Krakowie.
Dworski Jan, prof. Szk. snyc. w Zakopanem.
Dworzyński Wincenty, naczelnik kol. w. w. w Warszawie.
Dychtowicz Henryk, kupiec w Poznaniu.
Dyduch Tomasz, prof. gimn. w Tarnowie.
Hr. Dzieduszycka Ewa, w Jezupolu.
Dzieślewski Waleryan, inż., prof. Polit. we Lwowie.
Dziewólski Apolinary, inż. kol. państwowej w Grywałdzie.
Dziewulski Stefan, adw. przys., Warszawa.
Dzięgielewski Leon, w Warszawie.
Dr Dzierżyński Jan, adw. w Rzeszowie
Dziurla Władysław, kupiec, Bydgoszcz.

E.

Eichstaedt Jan, kupiec w Poznaniu.
Dr Ekielski Józef, radca Wydz. krajow. we Lwowie.
Dr Eliasz Radzikowski Stanisław, lekarz we Lwowie.
Dr Englich Józef, adwokat, Poznań.
Dr Erbrich Felliks, Warszawa.
Ernest Józef, sekr. gwar. w Poznaniu.

F.

Fabiani Cels., adw. przys. w Warszawie.
Faden Leon, kupiec w Krakowie.
Federowicz Jan Kanty, poseł na Sejm kraj., kupiec, radca m. w Krakowie.
Ferensowicz Stefan, urzęd. kolei W. W., Warszawa.
Feist Aleksander, przem. w Warszawie.
Feliński Maryan, urz. Mag. w Krakowie.
Fenz Wilhelm, kupiec w Krakowie.
Dr Fierich Ksaw., prof. Uniw. w Krakowie.
Filasiewicz Klaudyusz, prof. ak. przemysł. Kraków.
Filipek Wiktor, wł. dóbr w Krasnem potock.
Dr Finkel Ludwik, prof. Un. we Lwowie.
Fischer Jan, kupiec w Krakowie.
Fischer Stanisław, prof. gimn. w Bochni.
Fischer Władysław, kupiec w Krakowie.
Fitzke Wład., handlowiec w Warszawie.
Dr Fuchs Franciszek, prof. gim., Kraków.
Flatau Henryk, w Warszawie.
Dr Flattau Julian, lekarz, Warszawa.

Fok Stan., obywatel w Warszawie.
Fonferko Kazimierz, inżynier we Lwowie.
Francki Alfons, apt. w Warszawie.
Franaszek Stan., przem. w Warszawie.
Franke Jan, czł. Akad. Um. i kraj. insp. szkół. real. i przem., radca dw. we Lwowie.
Fränkel Berl, właśc. fabr. w Krakowie.
Frankiewicz Karol, budown. w Poznaniu.
Frankiewicz Ludw., budown. w Poznaniu.
Franz Karol, radca nam. we Lwowie.
X. Frączkiewicz Adam, w Tarnowie.
Frenkiel Stefan, adwokat, Lwów.
Fudakowska Anna, w Zakopanem.

G.

X. Gabryel Tomasz, dziekan w Bralinie.
Dr Gabryszewski Antoni, lek. we Lwowie.
Gabszewicz Ant., lekarz w Warszawie.
Gadomski Felicyan, w Dąbrowie Górniczej.
Gadomski Kazimierz architekt w Warszawie.
Gadomski Mikołaj, buchalter, Kraków.
Gadomski Stanisław, inżynier w Zagrózu.
X. Gadowski Walenty, katecheta, Tarnów.
Dr Gaik Jan, lekarz w Zakopanem.
Gaj Stefan, apt. w Królewskiej Hucie.
Gajewski Aug., st. of. sąd. w Cz. Dunajcu.
X. Gajowiecki Leon, dziekan w Chodzieżu.
Galarowski Andrzej, naucz. szkoły snyc. w Zakopanem.
Galica Stan., obs. stac. met. w Poroninie.
Galleth Józef, prof. szkoły rzeźb. i obs. st. met. w Zakopanem.
Dr Gałecki Miecz., adw. w Tarnowie.
Gałek Stanisław, w Zakopanem.
Gałecki Tadeusz, literat, Paryż.
Galziński Kaz., radca sądu kr. w Krakowie
Dr Gantkowski Paweł, lekarz w Poznaniu.
Garbień Jan, kier. szk., obserw. stacyi met. w Maniowach.
Dr Garbowski Ludw., asyst. st. dośw. w Krakowie.
Gardowski Józef, kupiec w Warszawie.
Gardowski Wacław, handl. w Warszawie.
Gartner Fr.' prof, szk. realnej, Jarosław.
Gawlik Mieczysław, prof. gim., Jarosław.
Dr Gąsiorowski Ludw., adw. w Oświęcimiu.
Gąsiorowski Zygm., rzecznik w Poznaniu.
Gąsiorowski Janusz, sł. filozofi, Kraków.
Gębicki Maks., urz. dr. żel. w Warszawie.
Gędzierski Stanisł., cukiernik w Krakowie.
Geisler Edward, w Warszawie.
Georgeon Józef, dysp. księg. w Krakowie.
Georgeon Ludw., mag. farm. w Krakowie.
Dr Gepner Bol., lekarz w Warszawie.
Geyer Gust., wł. fabryki w Łodzi.
Gerzabek Antoni, st. r. górn. w Krakowie.
Gerżabek Władysław, technik w Wolance.
Gettlich Wład., w Łodzi.
Gibasiewicz Ludwik, kupiec w Krakowie.
Gibaszewski Wład., kupiec w Krakowie.
Gielgud Adam, w Krakowie.
Glass Jakób, pisarz sąd., w Warszawie.
Głębocki Euzebiusz, w Krakowie.
Głębocki Jan, radca spraw. w Poznaniu
Głodzińska Marya, Warszawa.
Głowiński Kazim., kom. star. w N. Targu.
Głuski Jan, wł. dóbr w Brzozówce.
Godlewski Stefan, adw. przys. w Warszawie.
Dr Godlewski Tadeusz, prof. polit., Lwów.
Goebel Artur, bud. w Warszawie.
Goebel Józef, inż. w Warszawie.
Goetel Ferd., słuch. polit. w Wiedniu.
Goetel Walery, słuch. fil. w Krakowie.
X. Gołębiewski, proboszcz, Szywałd.
Gołaszewski Karol, inż. kolei. w N. Sączu.
Dr Góra Stefan, kand. not. w Krakowie.
Góraś Andrz., kupiec w Zakopanem.
Gorayski August, poseł na Sejm. kraj., czł. Izby Panów, w Moderówce.
Dr Gorecki Tadeusz, adw. kr. we Lwowie.
Górnicki Józef, przemysł. w Płocku.
Dr Górski Kazim., lek. w Odesie.
Górska Elżbieta, dzierż. schron. M. O.,
Górski Antoni, prof. Uniw., Kraków.
Górski Jan, wł. dóbr, Hirotki.
Grabiński Miecz., inż. górn. w Dąbrowie Górniczej.
Grabowski Gabryel, kupiec w Krakowie.
Grabowski Jan, inżynier, Warszawa.
kopane.
Grabowski Józef, Kraków.
Grabowski Jul., budown. w Krakowie.
Dr Grabowski Mieczysław, we Lwowie.
Dr Grabowski Tadeusz, prof. szkoły realnej, w Krakowie.
Grabowski Wład., budown. w Krakowie.
Grabowski Władysł., nacz. wydz. dróg żel. w Warszawie.
Grabowski Włodz., adw. przys. w Warszawie.
Grabowski Wojc., nacz. wydz. w Warszawie.
Grabski Józef, obyw. w Skotnikach.
Grabski Karol, radca sądu w N. Tomyślu.
Grabski Leon, dyr. cukr. i poseł do Sejmu prusk., w Gnieźnie.
Grabski Maryan, obyw. w Kruszy.
Grabski Stefan, dyr. fabr. w Kruszwicy.
Greyber Aleks., wł. dóbr w Pękowicach.
Br. Graeve Stanisław w Biskupicach.

Gregorowicz Cyp. kupiec w Krotoszynie.
Gremczyński Antoni, kapital. Bydgoszcz.
X. Gregorowicz Wojciech, w Benicach.
Grodyński Tadeusz, urz. Banku. krajowego, Kraków.
Grodyński Wład., dyr. Mag. w Krakowie.
Dr Gross Adolf, adw., poseł do R. p., r. m. w Krakowie.
Grossman Jan, fabrykant w Częstochowie.
Grosse Juliusz, kupiec w Krakowie.
Grosse Stanisł., zarz. domu kary we Lwowie.
X. Gryglewicz, probosz, Slesin.
X. Gryziecki Stan , dziek., prob. w Rzeszowie.
Grzebski Feliks, w Płocku.
Grzegorzewski Maryan, adw. w Kielcach.
Grzybowski Feliks, nacz. stacyi w Chabówce.
Dr Gubrynowicz Br., kust. Ossolin. we Lwowie.
Dr Guirard Jan, lekarz w Warszawie.
Dr Gumplowicz Władysław, liter., Kraków.
Guńkiewicz Leon, prof. gim. w Wadowicach.
Dr. Gurbski Ignacy, lekarz w Radomsku.
Gwozdecki Gustaw, art. malarz w Paryżu.

H.

Haertle Bogdan, Drzewce.
Haller Cezary, obyw. w Krakowie.
Dr Hanke Maks., lekarz w Bytomiu.
Hantke Marya, w Warszawie.
JE. Hausner Witold, tajny radca, prez. Sądu Wyż. w Krakowie.
Haydukiewicz Józef, prof. gimn., Orłowa.
Hebdzyński Jan, adw. prz. w Warszawie.
Heftmanowa Adela, Sosnowice.
Heftman Eugeniusz, adwokat, Sosnowice.
Heggenberger Jacek, muzyk w Krakowie.
Hennefeld Jakób, Brzeszcze.
Herman Aleksander, inżynier, Kalisz.
Herse Wanda, Warszawa.
Herse Bogusław, w Warszawie.
Herzbergówna Antonina, Radom.
Heinrich Aleksander, lekarz w Warszawie.
Heitzman Henryk, prof. gimn. w Tarnowie.
Henisz Stef. inż. dr. żel. w. w. w Warszawie.
Dr Heppe Tad., rad. dyr. skar. w Stanisławowie.
Hild Karol, w Warszawie.
Hilsberg Aleks., adw. przys. w Lublinie.
Hirszel Stanisław, sł. Uniw., Zakopane.
Hirszowski Edward, obyw. w Warszawie.
Hoesick Ferdynand, literat w Krakowie.
Hofman Józef, dyr. fabr. we Lwowie.
Holcer Zygm., notar. w Strzyżowie.
Holewiński Felic., nacz. dr. żel. w Warszawie.
Hopcas Józef, dziennikarz w Krakowie, czł. wydziału T. T.
Ks. Hopek Stanisł., katecheta, Stanisławów.
Dr Hoppa Michał, lekarz, Bydgoszcz.
Dr Horain Paweł, sędzia pow., Kraków.
Horowitz Menachem Naftali, kupiec, Stanisławów.
Horn Gustaw, przem. w Warszawie.
Horoszkiewicz Józef, radca dworu, w Krakowie.
Hoser Piotr, przemysł. w Warszawie.
Hrebena Michał, Kraków.
Hruby Jak., słuch. uniw. w Krakowie.
Hulewicz Marya, obyw. w Młodziejewicach.
Humblet Jan, apt. w N. Radomsku.
Huppenthal K., pr. Akad. roln. w Dublanach.
Hübner Gustaw, urz. pryw. w Warszawie.
Hybner Karol, inżynier, Dombraz O/S.
Dr Hylla Piotr, kontr. banku w Katowicach.

I.

Ignatowicz Kajetan, kupiec w Poznaniu.
Dr Ichheiser Michał, adw. w Krakowie.
Iwanicki Stan., urz. w Warszawie.

J.

Jabłkowski Feliks, dyr. huty w Sartanie.
Jabłoński Stan., kupiec w Krotoszynie.
Jackowski Aleks., adw. prz. w Warszawie.
Jaczewski Leonard, prof. Ak. w Petersburgu.
X. Jagalski Józef, adm. parafii, Bydgoszcz.
Jagielski Jan, urz. w Warszawie.
Jahnke Edwin, właśc. i dyr. szk. muz. w Poznaniu.
Jajus Leon, abituryent, Sokal.
Dr Jakimiak Bolesław, lekarz w Warszawie.
Jakobson Tadeusz, inż., Ząbkowice.
Dr Jakubski Antoni, we Lwowie.
Dr Jakubowski Faustyn, adwokat krajowy w Krakowie.
Dr Jakubowski Józef, prok. P. w Tarnowie.
Dr Jakubowski Jan, adw. w Krakowie.
Dr Jakubowski Maciej Leon, prof. Uniw. Jag. w Krakowie.
X. Janas Jan, dziekan, radca w Stawie.
Janczewski Edw., sł fil w Krakowie.
Janikowski Teofil, st. adjunkt Mag. w Krakowie, czł. wydz. T. T.
Jankowska Władysława, Lwów.
Jankowski Józef, arch. we Lwowie.
Jankowski Kaz., inż. Wydz kr. we Lwowie
Jantzen Kazim., sł. filoz. w Warszawie.
Januszewski Ant., dyr. T. S. L. w Krakowie.
Januszewska Urszula, w Warszawie.

Januszkiewicz Jadw., w Krakowie.
Jamrogiewicz Roman, prof. gim., Kraków.
Jarecka Antonina, Sosnowice.
Jarnatowski Kazimierz, lek. w Poznaniu.
Jarosz Józef, ofic. pocztowy w Zakopanem.
Jaroszyński Jan, inż. w Warszawie.
X. Jaruszewski Franciszek, prob., Osielsk.
Jasiński Henryk, sędzia pow., Bochnia.
Jasiński Jakób, inż. w Warszawie.
Jastrzębski Ferd., radca górn. w Krakowie.
Dr. Jastrzębski Henryk, lekarz w Warszawie.
Jaszczurowski Tadeusz, dyr zarz. wod. m.
Dr Jaugustyn Stan., lek. w Krakowie.
Jawornicki Józef, kupiec, radca m. w Krakowie.
Jaworski Józef, art. mal. w Zakopanem.
Jaworski Julian, w Berlinie.
Jaworski Stefan, sł. polit., Zakopane.
X. Jaworski Onufry, prob. w Kobiernie.
Dr Jaworski Zygmunt, w Kossowej.
Jaworzyński Józef, urz. Banku aus.-węg., Kraków.
Jędrzejowski Kaz., m. farm. w Krakowie.
X. Jelonek Wład., wik. w Czernichowie.
Jenike Julian, inżynier, Warszawa.
Dr Jentys Stefan, prof. Uniw. w Krakowie.
Jeromin Miecz., wł. fabr. w Warszawie.
Jeromin Wanda, w Warszawie.
Jerzykiewicz Wład., poseł do Sejmu pr., dyr. Banku ziem. w Poznaniu.
Hr Jezierski Józef, obyw. w Dembnie.
Jeziorański Leon, inż. w Warszawie
X. Jeż Mateusz, kat. gimn. w Krakowie.
Jodkowski Włodz. buchałter w Zakopanem.
Joks Jan, kupiec w Katowicach.
Dr Jordan Karol, prof. w Budapeszcie.
Dr Josefert Bruno, sekr. Izby handl. w Krakowie.
Jost Alojzy, drogomistrz, Zakopane.
Jung Seweryn, przemysł. w Warszawie
Dr Jurasz Antoni, prof. Un. we Lwowie.
Jurjewicz Kaz., wł. dóbr w Krakowie.
Juszczykówna Zofia, Warszawa.

K.

X. Dr Kaczmarczyk Józef, prof. Uniw. w Krakowie.
X. Kaczmarek Marcin, wikary, Bydgoszcz.
Kaczyński Zygmunt, w Warszawie.
Dr Kadyi Henryk, prof. Uniw. we Lwowie.
Kaleński Gustaw, sł. medyc. w Zakopanem.
X. Kaliciński Józ., kat. Szk. wydz. w Tarnowie.
Kalkstein Kazimierz, sł. praw., Wiedeń.
Kamieński Gustaw, inż. w Warszawie.
Kamiński Odrowąż Ant., urz. drogi W. W. w Warszawie.
Kamiński Lucyan, urz. dr. żel. w Warszawie.
Kamieński Edmund, prawnik, Lwów.
Kaniewski Stan., kupiec w Poznaniu.
Kantak Maks., kupiec, Koronowo.
Kantor Józef, prof. gimn. w Jarosławiu.
X. dr Karaś Zygmunt, katech. gimn. w Wadowicach.
Karłowski Kaz., inż. w Poznaniu.
Karłowski Stan., dyr. B. Kr. we Lwowie.
Karney Józef, w Dąbrowie Górniczej.
Karpiński Antoni, rzecznik w Gnieźnie.
Dr Karpiński Stanisł., lekarz w Podgórzu.
Karpowicz Stanisław, właścic. realn. w Zakopanem.
Dr Karwowski Adam, lek. w Poznaniu.
Kasiewicz Stanisław, Rakowa.
Kasprowicz Bolesław, wł. fabr. w Gnieźnie.
Kaszyczko Mikołaj, prof. gim., Kraków.
X. Kaszelewski Kaz., prał. w Zakopanem.
Kępiński Wład., wł. dóbr w Moszczenicy.
Kierski Nepomucen, wł. domu handl. w Poznaniu.
Kijeński van der Noet Stanisł., adw. przys. w Warszawie.
X. Kinowski Ant., dziek. w Oporowie.
Kinel Wacław, radca prok. w Warszawie.
Kirchmayer Adam, wł. fabr. Kraków-Dębniki.
Kisielnicki Włodz., słuch Polit. we Lwowie.
Kittay Paweł, sł. Uniw., Lwów.
Klatecki Kazim., apt. w Gliwicaeh.
Klarner Alfons, urz. w Warszawie.
X. Klarowicz Stan, w Lutogniewie.
Klemensiewicz Edmund, not. i radca miej. w Krakowie.
Klemensiewicz Zygmunt, we Lwowie.
Klimpel Leopold, apt. w Warszawie.
Klonowski Józef, kupiec w Gliwicach.
Kluger Bolesław, obyw. w Krakowie.
Kłeczek Andrzej, inż. m. w Krakowie.
Dr Kłobukowski Wład. inż. chemik w Warszawie.
Kłos Jakób, inż. w Sosnowcu.
Knechowicz Jan, inż. w Warszawie.
Koberwein Konst., adj. sąd. we Lwowie.
Kobyliński Stanisł, adw. w Zabrzu.
Kobyłecki Adam, wł. dóbr w Jasindyczkach.
Kociszewski Emil, sł. agron., Kraków.
X. Koczwara Piotr, wik. w Skoraszewicach.
Koehler Feliks, radca bud., Gdańsk.
Dr Koehlerowa Wanda, w Poznaniu.
X. Koglarski Wład., w Lublinie.
Kohaut St., c. k. Sekr. skarbu, Kraków.

Kołomłocki Tadeusz, prof. ak. real., Kraków.
Kołudzka Jadwiga, w Sosnowcu.
Dr Komarnicki Gyula, w Budapeszcie.
Komendziński Jan Franc., kupiec w Zakopanem.
Komendziński Stan., kupiec w Zakopanem.
Dr Komierowski R., szamb., wł. dóbr ryc. w Nieżychowie.
Dr Komornicki Stefan, w Krakowie, czł. Wydz. T. T.
X. Konarski Edm., prob. w Szemborowie.
Konopczyńska Łucya, Monachium.
Kontkiewicz Stan., inż. górn. w Warszawie.
Konic Henryk, adw. w Warszawie.
Dr Kopicki, adwokat, Chojnice.
Koppe Kaz., obyw. w Poznaniu.
Kordys Katarzyna, wł. real. we Lwowie.
Kordys Roman, we Lwowie.
Kornicka Wanda, w Tarnowie.
Korniłowicz Tad., sł. med. w Krakowie.
Kornobis Jan, dzierż. dóbr w Węgrach.
Korosteński Władysław, emer. radca Nam. w Zakopanem.
Korski Kaz., rachm. Kasy miej. w Rzeszowie.
Korytowski Mora Zygm., mag. farm. w Rzeszowie.
Dr Kosch Teodor, adw. kraj. w Krakowie.
X. Kościelski Bol., prob. w Poznaniu.
Kosina Jan„ zarz. las. i d. sk. w Starzawie.
Kosiński Edward, org. obs. st. m. w Klikuszowej.
Dr Kosiński Julian, lekarz w Warszawie.
Dr Kosowicz Tadeusz.
Kostro Apolinary, adwokat, Warszawa.
X. Kostrzewski Kazim., w Biskupicach Szal.
X. Kotecki Wawrzyn, dziekan i radca kons. w Poznaniu.
Kováts Edgar, arch., radca ces. we Lwowie
Dr Kowalewski Mieczysł., prof. Akad. roln. w Dublanach.
Kowalska Klotylda, naucz. szk. żeń. wydz. w Nowym Sączu.
Kowalski Aleksander, inż., Sosnowiec.
Kowalski Ludwik, st. inż. k. w Krakowie.
Kowalski Miecz., kup. w Warszawie.
Kowalski Tad., sł. filoz. w Krakowie.
Kowalski Wacław, inż. dr żel. w Warszawie.
Kowalski Zygm., dyr. m. Kasy Oszcz. w Krakowie.
Kowalewska Janina, Warszawa.
Dr Koy Michał, adw. i radca m. w Krakowie, II Wicepr. T. T.
Dr Kozerski Adolf, lekarz w Warszawie.
Koziański Ant., wł. druk. w Krakowie.
Kozierowski Gustaw, obyw. w Grybowie.
Koźmiański Jul., inżynier w Łodzi.
X. Kozik Robert, lic. św. teol. w Zdunach.
Kozłowski Stan., w Warszawie.
Kozłowski Tom., obyw. w Pławinku.
Kozłowski Władysł., w Częstochowie.
Kożuchowski Ign., w Siewieruszkach.
Dr Kożuszkiewicz Franc., lek. w Poznaniu
Kragen Zygfryd, sł. fil., Podgórze.
Dr Kramsztyk Zygm., lekarz w Warszawie.
Dr Kraszewski Wacław, lek. w Zakopanem.
Dr Krasucki Zygm., kom. p. w Wadowicach.
Krause Walerya, we Lwowie.
Krawczyk Stan, inż. B. wod. w Krakowie, czł. Wydz. T. T.
Krąkowski Edward, inżynier w Warszawie.
Krąkowski Michał, kupiec w Warszawie.
Kremer Zygm., st. insp. przem. w Krakowie.
Dr Kreutz Stefan, doc. Un. Jag. w Krakowie.
Kręcki Wacław, technik w Warszawie.
Dr Kroebl Ad., kom. st., w Krakowie.
Dr Krogulski Roman, adw. w Rzeszowie.
Król Ign., prof gim., czł. Wydz. Tow. Tat. w Krakowie.
X. Królikowski Bogusł., Filipin w Tarnowie.
X. Królikowski Edw., prob. w Czernichowie.
Królikowski Hipolit, lek. w Warszawie.
Królikowski Jan, lek. wet. w Warszawie.
Królikowski Stanisław, prof. Akad. weter. we Lwowie.
Krommenan Br., wł. szk. pryw., Łazy.
X. Kroplewski A., proboszcz, Borzyskowo.
Kruczkowski Sylw., weter. pow. w Drohobyczu.
X. Krug, w Krotoszynie.
Krukowski Tadeusz, kupiec, Łódź.
Krukowski Wład., prof. gimn. w Jarosławiu.
Kryczkowski Eug., insp. rolnictwa, Kraków.
Kryńska Wacława, Warszawa.
Dr Krysiewicz Bol., lek. w Poznaniu.
Kryszkiewicz Paweł, kupiec w Poznaniu.
Krywult Stanisław, radca Sądu kraj. w Wadowicach.
X Kryzan Franc., prob. w Pszczewie.
Dr Krzemieniewski Seweryn, prof., Dublany.
Krzeptowski Wojc., sekr. gm. w Zakopanem.
Krzewski Jan, w Warszawie.
X. dr Krzysiak Jan, prob. w Ropczycach.
Krzyżanowski Kazim w Krakowie.
Krzyżanowski S. A., księg. w Krakowie.
Krzyżanowski Stan., archit. w Krakowie, czł. Wydz. T. T.
Krzyżanowski Tad., inż. w Warszawie.
Krzyżanowski Tadeusz, sł. Uniw., Maciejów.

Dr Kubacz Franciszek, lekarz, Gdańsk.
Kubiński Jan sł. praw., Zakopane.
Kucharzewski Feliks, red. »Przegl. techn.« w Warszawie.
Kuchma Stan, dyr. kop. w Bytomiu.
Dr Kuczewski Antoni, lekarz, Zakopane.
Kuczkowski Jan, dyr. »Rolnika«, Strzałków.
Kuczyński Tadeusz, sł. ak. hand., Lublin.
Kuhl Konrad, prof. Szk. rol. w Czernichowie.
Kuhnke Tad., urz. dr. żel. w Warszawie.
Kujawski Stefan, kupiec w Warszawie.
Dr Kulczyński Leon, dyr. gim. i radca rz., doc. uniw. w Krakowie.
Dr Kulczyński Wład., prof. gimn. i czł. Ak. Um. w Krakowie, czł. Wydz. T. T.
Kulczyński Wład., sł. medyc. w Krakowie.
Kulig Romuald, wł. hotelu w Zakopanem.
Dr Kulski Julian, lekarz w Radomsku.
Dr Kutrzeba St., prof. Uniw., Kraków.
Kurcyusz Ludw., ucz. w Warszawie.
Kurman Maryan, adw. przys. w Warszawie.
Dr Kurtz Stanisław, lekarz w Warszawie.
Dr Kurzer Samuel, adw. w Krośnie.
Kuś Franciszek, prof. gim., Kraków.
Kusz Józef, dyr. Kasy Oszcz. w Tarnowie.
Kużaj Władysław, wł. apteki, Bydgoszcz.
Kwaśniewski Jan, urz., Warszawa.
Kwaśniewski Karol, księg. w Zakopanem.
Kwiatkowski Piotr, urz. w Warszawie.
Kwiecień Feliks, emeryt w Dąbrowie Górn.
Dr Kwieciński Tad., adw. w Krakowie.
X. Kwiek Ludwik, w Lublinie.
Kwietniewska Władysławowa, w Warszawie.

L.

Lachowicz Jul., prof. Szk. przem. w Krakowie.
Hr. Lanckoroński Antoni, Wiedeń.
X. Lang Antoni, dyr. schr. ks. Lubomirsk. w Krakowie.
Lange Tad., obyw. we Lwowie.
Lany Michał, urz. poczt. w Zakopanem.
Dr Lardemer Adam, c. k. sekr. Prokuratoryi, Kraków, czl. wydz. T. T.
Laska Józef, naucz Szk. rzeźb. w Zakopanem.
Dr Laska Wacław, prof. Szk. pol. we Lwowie.
Laskowski Wacław, w Warszawie.
Laskowski Wł., c. k. Komis. skar., Kraków.
Latinik Franc,. c. i k. major, kom. Szk. kad w Łobzowie.
Dr Latkowski Józef, lek. w Krakowie.
Lauer Bernard, kup. w Warszawie.
Lauer Henryk, sł. m. w Warszawie,
Launer Wład., kupiec w Krakowie.
Leitgeber Czesław, arch. w Poznaniu.
Lenartowicz Józef, w Warszawie.
Dr Leniek Jan, dyr. gimn. w Tarnowie.
Dr Leo Juliusz, prof. Uniw., poseł na Sejm kraj., prez. m. Krakowa.
Leonowicz Miecz., naucz. w Pomorzanach.
Leppert Wład., przem. w Warszawie.
Lerski Miecz. Jan, sł. Polit. we Lwowie.
Lesicki Józef, rzeźbiarz, Zakopane.
X. Leśniak Franc., kanonik w Tarnowie.
Lesser br. Wiktor, konzul port. w Warszawie.
Dr Leszczyński Leonard, lek. w Warszawie.
Leszczyński Stan., adw. przys. w Warszawie.
Lettner Gustaw, prof. gim. we Lwowie.
Dr Lewicki Stanisł., dyr. Szk. handl. we Lwowie.
Dr Likowski Wojciech, w Pleszewie.
Lilpop Jan, architekt w Warszawie.
Linderski Henryk. wł. dóbr, Ropieńka.
Limanowski Zygmunt, Zakopane.
Limanowski Miecz., geolog we Lwowie.
Lindenbaum Helena, naucz. w Sosnowcu.
Dr Link Ign., lek. wojsk. we Lwowie.
Lipka Jan, radca dworu w Krakowie.
Lipska Marya, w Częstochowie (księgarnia).
Lipska Zofia, w Lewkowie.
Lipski Gabryel, urz. Wydz. kr. w Bochni.
Lipski Kaz., obyw. w Górznie.
Dr Lisiewicz Aleks. adw. we Lwowie.
Liszkowski Wincenty, w Lipieńkach.
Litwinowicz Aleks., inżynier, Lwów.
Lityński Alfr., sł. Uniw., Zakopane.
Liwacz Karol, kup. we Lwowie.
Loga Wiktor, obyw. w Toruniu.
Loria Leon, kon. adw. w Krakowie.
Lorie Mieczysław, sł. praw, w Krakowie.
Lossow Dobrogost, w Grabonodze.
Ks. Lubomirski Kaz., w Krakowie.
Ks. Lubomirska Marya, w Miżyńcu.
Ludwig Alojzy, kupiec w Warszawie.
Dr Lukas Adolf, lek. we Lwowie.
Dr Lulek Tomasz, prof. Akad. handl. w Krakowie.
Lutomski Henryk, obyw. w Stawie.

Ł.

X. Łabędź Konst., wik. w Czernichowie.
X. Łabędzki Miecz., prob. we Wrześni.
X. Łabędzki Piotr, prob. w Tulcach.
X. Łaciak, prob., obs. st. met. w Bukowinie.
Łagódziński Emilian, adw. w Warszawie.
Dr Łapiński Wacław, lek. w Warszawie.
Łasiński Edm., prof. gimn. w Bochni.
Łatkiewicz Wład., inż w Warszawie.
Ławcewicz Władysław, wł. real., Kalwinki.

Łazarowicz Kazimierz, urzędn. Tow. kred. w Warszawie.
Łazarowicz Klemens, lekarz, Warszawa.
Łazarski Bol., prof. sem. naucz. Tarnów.
Dr Łazarski Józef, prof. Uniw. w Krakowie.
Dr Łazarski Stan,. adw. i poseł na Sejm kr., w Wadowicaeh.
Łempicki Dominik, wł. dóbr w Krakowie.
Dr Łepkowski Wincenty, prof. Uniw., lek. w Krakowie.
Dr Łoś Jan, prof. Uniw. w Krakowie.
Dr Łoziński Walery, aman. Bibl. Uniw. we Lwowie.
Dr Łukaszewicz Karol, w Krakowie.
X. Łukomski Stan., szamb. pap. w Koźminie.
Łysiński Stefan, kupiec, Krotoszyn.

M.

Machniewicz Mar., sł. Uniw. we Lwowie.
Madaliński Stan., obyw. w Dębcu.
Machalski Maksym., insp. kolei państw. we Lwowie.
Macharski Franc., kupiec w Krakowie.
Machlejd Artur Ludw., inż w Warszawie.
Machlejd Jul., pastor w Warszawie.
Maciejski Władysław, urz. Tow. metalurg w Radomsku.
Maciesza Adolf, sł. Uniw. w Krakowie.
Dr Maciesza Aleks., lekarz w Płocku,
X. Madej Jan, prob. w Białce.
Madeja Jan, zarz. podat. w Jarosławiu.
Madeyski Juliusz, inż. B. wod., Kraków.
Magistrat w Nowym Sączu.
Magistrat w Rzeszowie.
X. Magoński Daniel, prowincyał w Kalwaryi Zebrzydowskiej.
Majewski Wacław, słuch. med. w Kakowie.
Makowski de Makowo Dyonizy, budowniczy.
Makowski Julian, kupiec w Warszawie.
Malawski Włodz., art. opery w Warszawie.
Malawski Z., komis. górniczy, Drohobycz.
Malczewski Leszek, w Zaściance.
Malczewski Rafał, sł. tech., Kraków.
Malewski Wład., inż. w Warszawie.
Malinowski Jan, notar. w Olkuszu.
Dr Malinowski St., lekarz, Warszawa.
Malhomme Henryk, urz. kol. w Warszawie.
Małachowski Jan, malarz, Zakopane.
Małachowski Zygmunt, w Krakowie.
X. Mały Karol, wikary, Bydgoszcz
Manduk Antoni, apt. w Warszawie.
X. Mann W, proboszcz, Gołuchów.
Dr Marcisiewicz Feliks, okul. w Krakowie.
Marconi Henr., dyr. T. prz. w Warszawie.
Marczewski Ludwik, adw. w Warszawie.
Margules Naftal, sł. filoz., Zakopane.
Dr Markiewicz Bronisław, zast. prokur. p. w Rzeszowie.
Markowicz Mich., sekr. K. O. m. Krakowa.
Markowicz Wincenty, inżynier w Warszawie.
Dr Mars Antoni, prof. Uniw. i pos. na Sejm kraj. we Lwowie.
Martin Franc., kupiec w Krakowie.
Dr Marynowski Jan, not. w N. Sączu.
Marxen E., sł. pol., Kraków-Wiedeń.
Maślanka Jerzy, we Lwowie
Massandro Seweryn, sł. med. w Krakowie.
Massar Józef, kupiec, Kraków.
Matecki Kazim., inż. w Warszawie.
Matyjewicz Wiktor, kup. w Warszawie.
Matusiński Jacek, budow. w Krakowie.
May Kazimierz, kupiec w Poznaniu.
Mayowa Helena, obyw. w Poznaniu.
X. Mayer Wacław, prob. w Poznaniu.
Dr Mayzel Wacław, lek. w Warszawie.
Dr Maziarski Stanisław, prof. Un. w Krakowie.
Mazurkiewicz St., technik, Zakopane.
Mecner Stefan, inżynier w Warszawie.
Meier Kazimierz, słuch. Polit. we Lwowie.
Meyer Bogumił, obywatel, Sosnowiec.
Meyer Józef, słuch. Polit. we Lwowie.
Męciszewski Czesław, urz. kol. państw. w Krakowie.
Mendelsburg Zyg., bankier w Krakowie.
Merkl Kazimierz, radca sądu kr. i nacz. sądu w Muszynie.
Miądowicz Stanisław, werkmistrz, Berlin.
Dr. Michalski Jerzy, prof. Uniw. Jagiel. w Krakowie.
Dr Michalski Stefan, lek. w Poznaniu.
Michalski Wład., prof. gimn. w Stanisławowie.
Michałowski Stan., techn. w Warszawie.
Michnik Józef, kup. w Bochni.
Dr. Michnik Wład., adw. kraj. w Bochni.
Miciński Tadeusz, literat, Warszawa.
Dr. Miczyński Jan, radca sekc. w Wiedniu.
Dr Miecznikiewicz Ildefons, lek. w Katowicach.
Mieczyński Jan, wł. dóbr w Strużewie.
Mieloch Jan, w Zakopanem.
Hr. Mielżyńska Seweryna, w Iwnie.
Hr. Mielżyński Jan, właściciel dóbr w Chudopczycach.
Hr. Mielżyński Maksymilian, w Pawłowicach.
Mierczyński Kazimierz, pr. ban. han, w Warszawie.
Mierczyński St., student, Warszawa.

Hr. Mieroszowski Krzysztof, w Krakowie.
Mierzyński Leonard, urz. pryw. w Sartanie.
Mikulska Irena, obyw., Chwałkowice.
Milerowa Bronisława w Warszawie.
Minkiewicz St., asys. akad. rol., Dublany.
Mioduszewski Kaz. art. malasz, Warszawa.
Miszewski Maryan, prawnik, Kraków.
Miszke Karol Gustaw, inż. w Warszawie.
Mirecka Leopoldyna, Zdołbunowo.
Miziewicz Stefan, dyr. Kasy Oszcz. w Podgórzu.
Młynarski Winc., adw. w Kaliszu.
Modlibowski Józef, obyw w Hromolicach.
Modlibowski Nepom., w Mokronosie.
Modzelewski Wład., bud. w Warszawie.
Mogilnicki Aleks., adw. przys. w Łodzi.
Mokrzycki Wit, nacz. Ban. hip. we Lwowie.
Moliński Jan, inżynier w Warszawie.
Molska Felicya, w Warszawie.
Morawiecki Adolf, wł. restau., Kraków.
Dr Morawski Karol, lekarz, Kraków.
Morecki Maksym., sekretarz, w Tarnowie.
Dr Morozewicz Józef, prof. Uniw. Jagiel., czł. Akad. Um. w Krakowie.
Mosdorf Juliusz, kup. w Warszawie.
Motylińska Władysława, sł. Uniw. w Krakowie.
Mroczkiewicz Wład., kup. w Poznaniu.
Dr Mroczkowski Ign., dent., w Warszawie.
Dr Muczkowski Józef, radca sądu kr. wyższ. w Krakowie.
Mück Czesław, w Warszawie.
Dr Müller Emil, lek. we Lwowie.
Müller Fryderyk, inż. w Warszawie.
Müller Stan., stud. w Warszawie.
Müller Wład., w Warszawie.
Muranyi Roman, wł. fabr. w Krakowie.
Dr Murczyński Władysław, lekarz, Kraków.
Musianowicz L., inż. Dyr. pocz., Lwów.
Dr Muszyński Stanisław, lekarz, Warszawa. Warszawa.
Mutniański Michał, wł. apt. w Warszawie.
Hr. Mycielska Marya, ob. na Wydawach.
Hr. Mycielski Alfred, obyw. w Zimnowodzie.
Hr. Mycielski Edward, wł. dóbr w Górce.
Hr. Dr. Mycielski Jerzy, prof. Uniw. Jag. w Krakowie.
Myśliński Feliks, rejent w Radomsku.

N.

Naake Nakęski Kazimierz, Warszawa.
Najgrakowski Bol., arch. w Poznaniu.
X. Nalepa Alojzy, katecheta w Bochni.
Nalepiński Tadeusz, literat, Petersburg.
Nartowski Teofil, not. w Wadowicach.
Natanson Kaz., kup. w Warszawie.
Natanson Stefan, inż. w Krakowie.
Natansonowa Bronisława, ż. przem. w Warszawie.
Niemczyk St., malarz, Zakopane.
Niemczynowski Jerzy, urz. Magistratu we Lwowie.
Niemczynowski Władysław, dyr. szk. stol. w Kalwaryi.
Niemierkiewicz M., wł. księgarni, Poznań.
Neuman Abraham, art. mal., Zakopane-Kraków.
Niemojowski Wincenty, ob. w Śliwnikach.
Niesiołowski Jan, wł. apt. w Tarnowie.
Niesiołowski Jan, w Zakopanem.
Niewiadomski Maciej, inż. w Bochni.
Niewiarowski Wład., em. rotmistrz w Krakowie.
Niklaus Stanisław, r. s. okr. w Zgorzelicach.
X. Niklewicz Czesław, w Poniecu.
Dr Nitsch Kaz., prof. gimn w Krakowie.
Nitsch Leonard, inż w Krakowie.
X. Niziński Stan., prob. w Buku.
Norek Edward, Mag. far., Kraków.
Nowak Edmund, aptekarz, Częstochowie.
Nowakowski Jan, sekretarz w Gliwicach.
Nowakowski Tad., arch. we Lwowie.
X. Nowakowski W., proboszcz, Solec.
Nowicki Aleks., r. las. w Krakowie
Dr Nowicki Jan, radca mag. w Krakowie, człon. Wydz. T. T.
Nuoffer Franc., kupiec w Warszawie

O.

Oberfelt Miecz., handlowiec w Warszawie.
Obrębowicz Józef, wł. dóbr w Skórzewie.
X. Obst Andrzej, dziek. prob. w Potarzycy.
Ocetkiewicz Władysław, Nasutów.
Odrzywolski Stanisław, sł. tech., Kraków.
X. Ograbiczewski Ignacy, wyższy nauczyciel prowincyonalny, Pelplin.
Ojrzyński Antoni, urzędn. Tow. kredyt. m w Warszawie.
Okoniewski Miecz., dyr. bank. w Poznaniu.
Oleksiński Stan., we Lwowie.
Olewski Władysław, prawnik, Warszawa.
Olkuski Stan., aptekarz w Końskiem.
Olszakowski Ant,, inż. we Włocławku
Olszewski Ant., dyrektor telef. w Warszawie.
Dr Olszewski Karol, prof. Un. i czł. Ak. Um. w Krakowie.
Onyszkiewicz Józef, arz. mag. w Krakowie.

Opielińska Emilia, w Krotoszynie.
Orłowski Józef, we Lwowie.
Oryszczak Miecz., prof. gimn. w Bochni.
Orzelski Wład., słuch. Polit. w Ilmenau.
Osiecki Stanisław, urzędnik prywatny w Warszawie.
Ostrowski Stanisław, przemysłowiec w Warszawie.
Dr Ostrowski Tad., lek. we Lwowie.
Ostrowski Wiktor, prof. szk. real., Jarosław.
Oswald Henryk, inżynier, Warszawa.
Otmianowski Kazimierz, kupiec w Poznaniu.
Owczarkiewiczówna Leontyna, w Krakowie.
Ozaistowicz Roman, obyw. w Tarnowie.

P.

Paczkowski Jan, kup. w Poznaniu.
Dr Padlewski Skorupka Zygmunt, kom. st. w Wadowicach.
Palacz Tad., dyr. sp. parc. w Bytomiu.
Palch Romuald, wł. apt. w Jaśle.
Palmirski Aleks., nacz. Wydz. kol. w Warszawie.
Dr Palmirski Wład., lek. w Warszawie.
Panek Antoni, prof. gimn., Cieszyn.
Dr Panek Kazimierz, prof. Ak. weter. we Lwowie.
Panecki Władysław, lekarz, Gdańsk.
Pankalla Jan, w Poznaniu.
Parczewska Aleks., wł. pens. w Zakopanem.
Dr Parczewski Bogusław, lek. w Bytomiu.
Dr Pareński Stanisław, prof. Un. i rad. m. w Krakowie.
Patek Stan., w Warszawie.,
Pawlewska Irena, we Lwowie.
Pawlica Franciszek, w Zakopanem.
Pawluś Karol, buchalter w Zakopanem.
Pawłowski Tytus, radca bud. we Lwowie.
Pech Antoni, przem. w Warszawie.
J. E. X. Dr Pelczar Józef, bisk. w Przemyślu.
X. Pendziałek Ant. prob. w Boguszowicach.
Pezdański Apolinary, budowniczy, Kraków
Peplowski Adolf, adw. przys. w Warszawie
Peszkowski Edward, sł. praw, Rzeszów.
Dr Petelenz Ignacy, dyr. Szk. real. i pos. do Rady p., w Krakowie.
Pfeiffer Stanisław, przemysł. w Warszawie.
Pfeifferowa Władysławowa, w Warszawie.
Pfitzner Stan., kup. w Poznaniu.
Dr Piasecki Eug., prof. Uniw. we Lwowie.
Piaskowski Stanisław, adwokat, Warszawa.
Piątkowski Jan, wł. dóbr w Zemborzycach.
Dr Piątkowski Maryan, lekarz w Krakowie.
Piątkowski Miecz., prof. gimn. w Bochni.

Piechowski Julian, kupiec w Gliwicach.
Piekarski Andrzej, przem. w Warszawie.
Piekarski Onufry Rajmund, radca budow. w Krakowie.
Dr Pieniążek Odrowąż Przemysław, prof. Uniw. w Krakowie.
Pierożyński Eugeniusz, urz. Wydz. kraj. we Lwowie
Piestrzyński Eugeniusz, sł. med,, Kraków.
Pietraszkiewicz Xawery, c. k. inż. w Krakowie.
Pietruszka Robert, bud. w Hucie Laury.
Piędzicki Adam, w Warszawie.
Piętka Gustaw Janusz, ucz. gimn. w Warszawie.
X. Pietryka Piotr, rektor internatu, Kraków.
Pilarski Stanisław, inżynier, Sartana, gub. Jekaterynosławska.
Pilecki Alfred, w Zakopanem.
Dr Pinkus Ludwik, lekarz, Zakopane.
X. Piotrowicz Jan, prob. w Skalmierzycach.
Piotrowski Kazimierz, sł. Uniw., Kraków.
X. Piotrowski Walenty, prob., obs. st. met. w Mogilanach.
Pisarzewski Gracyan, w Częstochowie.
Plewiński Zygmunt, w Orchowie.
Plichta Bolesł., wł. fabr. w Warszawie.
Plucińska Marya, wł. dóbr w Swadzimiu.
Płoński Stanisław, inżynier, Szepetówka.
X. Płoszyński Stanisław, w Mogilnie.
Podgórski Stanisł., artysta malarz, Kraków.
Podolecki Stanisław, buch. Kasy oszcz. w Tarnowie.
Pogorzelski Ludwik, w Warszawie.
Pogorzelski Stefan, prof. szkoły handlowej, Zgierz.
Polański Gustaw, prof. Szk. real. w Milawie.
Polański Jan, urzędnik browaru, Okocim.
Poliszewski Wiktor, w Warszawie.
X. Półczyński Franc, prob. w Wyganowie.
Półczyński Roman Janda, sł. fil., Kraków.
Pompa Edward, nacz. buchalter Banku Gal. w Krakowie.
Pomorski Józef, prof. Ak. r. w Dublanach.
Ponikiewski Stan., radca w Brylewie
Ponikowski Cezary, adw. w Warszawie.
Poniński Adolf, ob. w Kościelcu.
X. Poniński Alfred, szamb. pralat w Kościelcu.
Poniński hr. Mieczysław, w Krakowie.
Popiel Aleksander, emer. nacz. Wydz. drogi żel. w Warszawie.
Popławski Wład., dyr. Sp. handl. w Zakopanem.

Poradowski Stanisław, inżynier, Kalisz.
Porębski Stan., kupiec w Krakowie.
Porębski Stef., kupiec w Krakowie.
Pospiech Ant., kupiec w Jarosławiu.
Hr. Potocki Dominik, wł. dóbr w Krakowie.
Hr. Potocki Emil, we Lwowie.
Potworowska Franciszka, w Goli.
Powichrowski Włodz., adw. w Warszawie.
Powidzka Elżbieta, obyw. w Poznaniu.
Prauss Tad., budown. w Krakowie.
Prążmowski Henryk, agronom, Kraków.
Prażmowski Tadeusz, agronom, Kraków.
Pręgowski Ludwik, dyr. Banku zal. w Stanisławowie.
Preisendanz Franciszek, em. prof. Sem. żeń. w Krakowie.
Dr Prek Łucyan, kom. pow. we Lwowie.
Proń Mikołaj, wł. apt., w Krakowie.
Prüffer Józef, inż. w Warszawie.
Pryziński Janusz, prof. gimn. w Krakowie.
Przegalińska Janina, żona rejenta, Janów.
Przyborowski Stefan, w Warszawie.
Przychocki Stanisław, starszy r. bud. w min. kolej. w Wiedniu.
Przylęcki Apolinary, not. w Krośnie.
Przyłuski Ant., obyw. w Starkowicach.
Przyluski Franc., dzied. w Łagiewnikach.
Dr Ptaś Józef, r. s. kr., pos. do Rady pańs. w Mszanie Dolnej.
Pulst Edmund, przem. w Warszawie.
Puszet br. Ludwik, w Krakowie.
Kniaź Puzyna Julian, obyw. w Narolu.
Pyżykowski Władysław, urzęd., Warszawa.

R.

Rabek Feliks, w Kaliszu.
Hr. Raczyńska Róża, w Krakowie.
Hr. Raczyński Edward, w Krakowie.
Raczyński August, wł. dom. ban. w Krakowie.
Raczyński Tadeusz, Kraków.
Rada pow. w Borszczowie.
Rada pow. w Mościskach.
Rada pow. w Białej.
Rada pow. w Dąbrowie.
Rada pow. w Drohobyczu.
Rada pow. w Krakowie.
Rada pow. w N. Targu.
Rada pow. w Przemyślanach.
Rada pow. w Rohatynie.
Rada pow. w Wieliczce.
Radoński Feliks w Kobierzycku.
Dr Radziszewski Bron., prof. Un. we Lwowie.
Dr Radziwiłłowicz Rafał, lek. w Tworkach.
Dr Rago Bronisław, lek. w Radomsku.
Rahoza Andrzej, urz. dr. żel. w. w. w Warszawie.
Rajal Franciszek, kupiec w Krakowie.
Rakowski Czesław, inżynier w Lublinie.
Dr Ralski Jan, dyr. Szk. real. w Jarosławiu.
Rapacki Piotr, urz. w Warszawie.
Rapaport Ludwik, w Krakowie.
Rapaport Ludwik, insp. kol. w Krakowie.
Rapf Felix, w Now. Sączu.
Ratajski Cyryl, adw. w Raciborzu.
Reck Jan E. nacz. Fil. Banku, Jasło.
Regiec Wincenty, prof. Szk. przem. drzewn. w Zakopanem.
Reich Antoni, przem. w Warszawie.
Reicher Emil, kontr. kasy. m. w Krakowie.
Dr Reichman Mikolaj, lek. w Warszawie.
Rembierz Franc., kupiec w Warszawie.
Rembowski Jan, art. mal., Zakopane.
Remer Antoni, inż. w Warszawie.
Reprezentacya miasta Gorlic.
Reprezentacya miasta Jarosławia.
Rettinger Emil, inż. w Krakowie.
Dr Reutt Tomasz, lekarz w Warszawie.
Hr. Rey Mikołaj, wł. dóbr w Przyborowie.
Reych Edw., stud. w Warszawie.
Ringman Edward, kier. Kółka roln. w Kościelisku.
Ripper Hugo, w Krakowie.
Ripper Wilhelm, urzęd. Ban. hip. w Krakowie.
Rittendorf Władysław, kapitalista w Warszawie.
Ritterschild Zdz., urz. Tow. Ub. w Przemyślu.
Robińska Ant., w Poznaniu.
X. Robotta Antoni, prob. w Ruptawie.
X. Robotta Wład., prob. w Gierałtowicach.
Roch Stanisław, księgarz, Poznań.
X. Rochalski Ludwik, prob., Mączniki.
Roesner Fryd., inż. rząd. w Warszawie.
Dr Rogalski Włodz., lekarz w Tarnowie.
Rogoyski Witold, w Tarnowie.
Rohn Ludwik, inżyn. w Warszawie.
Roguski Stan., inż. elektr. w Warszawie.
Roguska Jadwiga, Warszawa.
Romański Tadeusz, Sosnowice.
Rosenbaum Leon, buchalter w Warszawie.
Rosenberg Wilhelm, w Warszawie.
Dr Rosenblatt Józef, prof. Un., adw. i r. m. w Krakowie.
Rosengart Leon, w Petersburgu.
Rosner Zygm., w Krakowie.
Dr Rostafiński Józef, prof. Un. i czl. Akad. Um. w Krakowie.
Rostalska Marya, w Warszawie.

Dr Rostek Józef, lek. w Raciborzu.
Dr Rother Stanisław, lek. w Landzbergu.
Rotmil Maurycy, inż w Warszawie.
Rotwand Jerzy, wł. realn. w Warszawie.
Rouppert Kazim., demonstrator Uniw. Jag. w Krakowie.
Rouppert Stanisław, sł. med., Kraków.
Rouppertowa Teodora, Aleksandrów.
Rouppertówna W., sł. Uniw., Kraków.
Dr Rowiński Stan., adw. w Krakowie.
Rozmuski Tad., prof. Szk. real. w Jarosławiu.
Dr Rozwadowski Jan, prof. Un. i czł. Akad. Um. w Krakowie.
Dr Rożański Maryan Bogdan, adw. w Gliwicach.
Rożański Mieczysław, sędzia w Bochni.
Różycka Wanda, w Warszawie.
Różycki Leon, w Warszawie.
Rudnicka Marya, żona inż. w Petersburgu.
Rudnicki Wład., kup. w Warszawie.
Runklowa Marya, w Płocku.
X. Rupiński Józef, w Gostyczynie.
Russyan Nałęcz Wład., ob. w Warszawie.
Ruszkiewicz Winc., w Będzinie.
Rutkowski Feliks, prof. gimn. w Kaliszu.
Rutkowski Kazim., urz. Tow. kred. w Warszawie.
Rutkowski Tadeusz, w Warszawie.
Rutkowski Władysław, arch., dyr. Szk. rzeźb. w Kolomyi.
Rybiński Kazim., sł. Pol., w Wielk. Łukach
Rychlicki N., bankier w Krotoszynie.
Rychlik Ignacy, dyr. Gimn. w Jarosławiu.
Dr Rychliński Karol, lek. w Warszawie.
Rychłowski Leon, obyw. w Orpiszewku.
Rychłowski Władysław w Warszawie.
Rylski Tadeusz, urzęd. Wydz. kraj., Lwów.
Rylski Tomasz, prof. Ak. roln we Lwowie.
Rypuszyńska Leona, w Tarnowie.
Rypuszyński Józef, sł. Polit. w Tarnowie.
Rząca Tadeusz, w Krakowie.
Rząśnicka Janina, Zakopane.
Dr Rzeczniowski Leon, lek. w Warszawie.
Dr Rzewuski Romuald, w Arcugowie.
Rzędowski Jakób, ob. ziem. w Działoszycach.
Rzewnicki Jan, inż. w Warszawie. Nr. tel. 8048.
Rzewnicki Juliusz, inż. w Sartanie.

S.

Sadkowski Aleks., inż. w Warszawie.
Sagan Henryk. sł. med., Kraków.
Salinger Jan, prok. ban. dys. w Warszawie.
Salkowski Wacław, adw. przys. w Lublinie.
Samborski Henryk, urz. dr. żel. w Warszawie.
Samet Emil, weterynarz w Tarnowie.
Samoyłowicz Celestyna, w Warszawie.
Ks. Sapieżyna Adamowa w Krasiczynie.
Ks. Sapieha Wład., w Krasiczynie.
Sawicka Marya, Wiedeń.
Dr. Sawicki Aleks., konc. Dyr. kol. państw. w Krakowie.
Sawicki Jakób, ucz. szk. hand., Warszawa.
Sawicki Kazimierz, urzędnik pryw. w Warszawie.
Dr Sawicki Ludomir, Doc. Uniw., Kraków.
Sawicki Wojciech, dyr. banku handl. w Warszawie.
Sawiński Wicenty, rad. Mag., Kraków.
Scheller Leon, dent. w Warszawie.
Schiele Aleks, w Warszawie.
Schiele Henryk, w Warszawie.
Schiele Kaz., w Warszawie.
Schlesinger Wilhelm, wł. fabr. w Wiedniu.
Schleyen Włodz., inż. we Lwowie.
Schmidt Stanisław, inżynier w Warszawie.
Schoenowa Zuzanna, w Krakowie.
Schoenfeld Emil, inż. dr. żel. w Warszawie.
Schoenfeld Ryszard, nacz. wydz. dr. ż. w Warszawie.
Schramm Roman, inż. w Warszawie.
Schuch Jan, słuch. Uniw. w Warszawie.
Schwarz Henryk, kupiec i radca m. w Krakowie.
Sciborowski Jan, kupiec w Krakowie.
Szczaniecki Stan., adw. w Gnieźnie.
Dr. Seeliger Ferdynand, nadradca skarb. w Wiedniu
X. Sell J., Oksywie Oahöeft.
Serwin Bogusław, prof. gimn. w Bochni.
Seyda Wład., rzeczn. i poseł w Poznaniu.
Dr Seyda Zygmunt, adw. w Katowicach.
Seyfarth Gustaw, wł. księg. we Lwowie.
Sędzimir Kaz., urz. Wydz. kraj. we Lwowie.
Sędzimir Mieczysł., dyr. Banku Gal. w Krakowie.
Sędzimir Mieczysław, urz. P. K. O. w Krakowie.
Sędziuk Michał, w Warszawie.
Scheller Oskar, adw. przys. w Warszawie.
Dr Serwacki Józef, adw. w Samborze.
Sieczka Józef, wł. real. w Zakopanem.
Siedlecki Stan., em. dyr. Gimnaz. w Krakowie.
Hr. Siemieński Stanisław, we Lwowie.
Siermontowski Aleksander, w Krakowie.
Sikorski Jan Fel., dyr. Szk. roln. w Czernichowie.

JE. X. Simon Albin, arcyb. w Rzymie.
Skałka Józef, inż. dyr. dr. w. w Krakowie.
Skarżyńska Karolina, w Sokołowie.
Skarżyńska Klementyna, w Sokołowie.
Skawiński Leon, st. inż. kol. w Jarosławiu.
Skibniewska Anna, w Andrzejkowcach.
Skibniewski Kazim., inż. we Lwowie.
Skibniewski Wacław, inż. w Andrzejkowcach.
Sklepiński Karol, we Lwowie.
Skłodowska Marya w Warszawie.
Skoczylas Władysław, prof. szk. rzeźb. w Zakopanem.
Skoroszewski Wojciech, ob. w Lutyni.
Skoroszewski Wład., ob. w Tursku.
Skotnica Józef, prof. szk. rzeźb. w Zakopanem.
Skórczewski Wład., kup. w Krakowie.
Hr Skórzewski Włodzim., ord. i czł. Izby p. w Czerniejewie.
Skowrgird M., sł. Uniw., Warszawa.
X. Skowroński Aleksander, prob. w Ligocie.
Skrochowski Kaz., insp. przem. w Krakowie.
Dr Skrzyński Stef., wł. dóbr, prezes Rady pow. w Krakowie.
Skulski Ign., urz. dr. żel. w Warszawie.
Skórkowski T., sł. polit., Podgórze.
Ślaski Władysław, w Warszawie.
Slimakowski Z., kupiec, Kraków.
Słapowa Olga, w Krakowie.
Słobodzian Mich., st. of. sąd. w Białej.
Służewski Tad., kupiec w Warszawie.
Smalstis Surolski Jerzy, z Litwy.
X. Śmietana Józef, prob. w Brodach.
Dr Smoleński Jerzy, w Krakowie, członek Wydz. T. T., Doc. Uniw.
Smolski Józef, lekarz w Żyrardowie.
X. Smołka J., wikary, Jadowniki.
X. Sobierajski Jozafat, kan. kat. w Krakowie.
Sobiecki E., adwokat, Kartuzy.
Sobolewski Ignacy, kup. w Krakowie.
Soczołowska Marya, w Radomsku.
Dr Sokalski Józef, apt. w Tarnowie.
Sokolnicki Michał, w Zakopanem.
Dr Solański Stan., kom. pow. we Wiedniu.
Solecki Leonard, kup. we Lwowie.
Solecki Mieczysław, sł. pr., Kraków.
Solski Tad. Teofil, urz. pocz. w Wadowicach.
Dr Sommer Feliks, lek. w Warszawie.
Sosnowski P., naucz., Warszawa.
Sperro Wiktor, prof. szk. rzeźb. Zakopane.
X. Dr Spis Stanisław, prof. Un. i kan. kat. w Krakowie.
Spysz Antoni, urz. dr. żel. w Warszawie.
X. Sramkiewicz Kaz., prob. w Pawłowicach.
Dr Srokowski Józef, kom. pow. we Lwowie.
Stablewska Stanisława, ob. w Zalesiu.
Stachowicz Stan., wł. dóbr w Żychlinie.
Hr. Stadnicki Stan., pos. na Sejm kraj. i czł. Izby panów, w Krysowicach.
Stadtmüller Karol, prof. wyż. Szk. przem. w Krakowie.
Stahl Alfred, naucz. Szk. real. w Śniatynie.
Staniszewski Ad., sł. Pol. w Wiedniu.
Dr Staniszewski Aleks., Lublin.
Staniszewski Józef, rejent w Warszawie.
Dr Staniszewski Wal., dyr. Kasy oszcz., rad. m., pos. do R. p. w Krakowie.
Stankiewicz Kaz., kupiec w Warszawie.
Stankiewicz Zofia, Warszawa.
Dr Stankiewicz Wład., lek. w Warszawie.
Starke Wiktor, urzędnik w Bielsku.
Hr. Starzeńska Marya, w Płazach.
Hr. Starzeński Adam, w Płazach.
Dr Starzewski J., sekr., Kraków.
Starzyński Eust., w Zakopanem.
Staszel Walenty, naucz. lud. i obs. st. met. w Zakopanem.
Stattler Stefan, inż. w Warszawie.
Stecki Jan, obyw. w Łańcuchowie.
Stecki Kon., sł. filoz., Zakopane.
Dr Stefczyk Franc., dyr. patr. Kas oszcz. przy Wydz. kraj. we Lwowie.
Steliński Ign., adw. przys. w Lublinie.
Stempkowska Łucya, w Odesie.
Stempkowski Zygmunt, technolog, Krzywy Róg.
Stern Teodor, prof. w Lublinie.
Stępniewski Wład., kupiec w Warszawie.
Dr Stęślicki Nepom., lek. w Siemianowicach.
Stobiecki Roman, kupiec, Bydgoszcz.
Stobiecki Stefan, inż. Wydz. kraj. w Krakowie.
Stołągiewicz Andrz, technik w Warszawie.
Stopka L., Prof. gim., Podgórze.
Strakacz Wład., wł. brow. w Skierniewicach.
Strassburger Edw., adw. w Warszawie.
Strassburger Karol, dyr. dr. żel. w. w. w Warszawie.
Dr Stronczak Kaz., lekarz w Tarnowie.
Struszkiewicz Michał, not. w Czarnym Dunajcu.
Strycharski I., Prof. gim., Przemyśl.
Stryjeński Tad., radca bud. w Krakowie.
Strzałecki Ant., art. mal. w Warszawie.
Strzałecki Arkadyusz, mal. w Warszawie.
Strzałkowski Józef, handl., Kraków.
Strzemecki Stanisław, urz. Mag Kraków.
Stupnicki Teofil, prof. gimn. w Krakowie.

X. Stychel Antoni, prał. prob. i pos. do Sej. w Poznaniu.
X. Styczyński Tad., prob. w Wytomyślu.
Dr Styczyński Winc., lek. w Gliwicach.
Suligowski Adolf, adw. przys. w Warszawie.
Dr Sułdrzyński Tad., wł. dóbr w Bolechowie.
Sułowski Tad., inż. w Łodzi
Surzycki Alfons.
Dr Surzycki Józef, lekarz w Krakowie.
Dr Surzycki Stefan, prof. Uniw. Kraków.
Surzycki Tomasz, apt. w Warszawie.
Suski Wiktor, kup. i r. m. w Krakowie.
Swiacki Karol, wł. dóbr w Bielicy.
Swidziński Ludw., sędz. śled. w Radomsku.
Świerczewski Erazm, konsul rzeczyp. franc. we Lwowie
Swięcicki Julian Adolf, gł. sek. Rady zarz. dr. żel. w Warszawie.
Dr Swięcicki Heliodor, lekarz w Poznaniu.
Świętochowski Wac. sł. med., Kraków.
Swierz Miecz., sł. fil., Kraków.
Świerzyński Stan., inż. cyw. w Krakowie.
Swieściakowski W., sł. inż., Kraków.
Dr Swinarski Wacł., adw. w Inowrocławiu.
Sypniewski Bernard, w Czarnkowie.
Syroczyński Leon, prof. Polit. we Lwowie.
Dr Szajnocha Wład., prof. Un. Jag. w Krakowie, czł. Ak. Umiej., I wicepr. T. T.
Dr Szatkowski H., dyr. Tow. ub. Kraków.
Szandroch Rudolf, prof. gimn. w Tarnowie.
Szanior Aleksander, kan. nauk. przyr. w Warszawie.
Szanior Franciszek, insp. plant. miej. w Warszawie.
Dr Szarski Henryk, kup. i wicepr. m. w Krakowie.
Szaynok Władysław, inż. w Rzeszowie.
Szczepański Kazim., we Lwowie.
Dr. Szczepański Kazimierz, sekr. Rady pow. w Wieliczce.
Szczęsny Bohdan Świderski, stud., Warszawa.
Szczuciński Fr., nauczyciel, Kraków.
Szkolnik Wawrz., obs. st. met. w Zawoi.
Hr. Szeptycki Jan, ob, i pos. na Sejm. kraj. czł. Izby p. w Przyłbicach.
Szkodziński Jan, naucz. lud. w Krakowie.
Dr Szneider L., lekarz, Kraków, radca m., wicepr. Zw. turyst.
Szmigielski Tom., adw. przys. w Lublinie.
Szmyt Jan, prof. gimn. w Bochni.
Dr Szołayski Alfred, adw. w Krakowie.
Szopiński Baltazar, r. sąd. w Kałuszu.
Szopiński Stanisław, we Lwowie.
Szpondrowski Józef, adj. sąd. w Jarosławiu.
Dr Szpor Łucyan, we Lwowie.
Szretter Stan., w Warszawie.
Sztegman Wanda, Zakopane.
Szulisławski Romuald, urz. poczt. w Krakowie.
X. Szuman Henryk, wikary, Lubichowo.
Dr Szuman L., lekarz, Toruń.
Szuman Maryan, w Gołuchowie.
Szuman W., adwokat, Toruń.
Szumski Kazim., r. górn. w Borysławiu.
Szwede Aleks., w Warszawie.
Szwedzicki Justyn, radca Nam. we Lwowie.
X. Szydzik, probosz, Wielle.
Szyller Stefan, arch. w Warszawie.
Szyman K., dzier. dóbr, Mierzejewo.
Szymański Ant., adw. w Warszawie.
Szymanowski Józ., sł. Polit. w Paryżu.
Szymberski Szymberg Piotr, w Krakowie.
Szymborski Wincenty, zarządca dóbr w Zakopanem.
X. Szymczykiewicz Fran., gw. w Krakowie.
Szyperski Wacław, dyr. ban. w Katowicach.
Szyszyłowiczowa Anna we Lwowie.

T.

Tabeau Ferdynand, wł. apt. w Zakopanem.
X. Dr Taczak Teodor, profesor Seminaryum w Gnieźnie.
Taczanowski Antoni, ord., człon. Izby panów w Taczanowie.
Tarczałowicz Jan, insp., Lwów.
Hr. Tarnowska Jadwiga, w Sniatynce.
Hr. Tarnowska Róża, w Krakowie.
JE. Hr. Tarnowski Stan., tajny radca, prof. Uniw., prez. Akad. Um., pos. na S. kraj. i czł. Izby panów, w Krakowie.
Hr. Tarnowski Stan., w Śniatynce.
Tchórzewski Włodz., nacz. poczt. w Zakopanem.
JE. Dr Tchórznicki Mniszek Aleks., taj. rad, prez. Wyż. Sądu. kr., we Lwowie.
Temler Aleks., wł. fab. gar. w Warszawie.
Tenczyn Emil, prof. Szk. real. w Tarnowie.
Dr Tertil Tad., adw., burm., w Tarnowie.
Thiel Stefan, rad. spraw. w Wrześni.
Dr Till Artur, adw. we Lwowie.
Dr Till Ernest, adw. kraj. i prof. Uniw. we Lwowie.
Tokarz Walery, inż. dr. żel. w Warszawie.
Dr Tołłoczko Stanisław, prof. Polit. we Lwowie.
X. Tomaszewski Michał, prob. w Bukownicy.
Tomczyk Ign., wł. apt. w Częstochowie.
Tomicki Józef, dyr. elektr. we Lwowie.
Tow. Rybackie w Krakowie.

Towarzystwo Tur. Polskie »Beskid«, Cieszyn.
Tow. zalicz. i kred. w Rzeszowie.
Trenkler Elżbieta, Zakopane.
Trenkler Teodor, w Łodzi.
Trepkowski Stanisław, inżynier, Kalisz
Dr Tretiak Józef, prof. Un. Jag. i czł. Ak. Um. w Krakowie.
Trojanowicz Henryk, w Warszawie.
Dr Truskolaski Ernest, sędzia w Białej.
Trybalski Ant., fot. w Krakowie.
Trybalski Mikołaj, urz. gaz. w Krakowie.
Trzaska Ed., nacz. w. dr. ż w Warszawie.
Dr Trzciński Edw., ob. w Gocanówku.
Trzciński Karol, w Sierakowku.
Trzebiński Julian, wł. druk. w Radomiu.
Trzpis Henryk, prof. gimn. w Bochni.
Turczynowicz Stan., inż. w Krakowie.
Turek Józef, prof. Szk. snyc. w Zakopanem.
Turno Jan, w Słomowie.
Turowska Aniela, Warszawa.
Turski Antoni, inż. w Warszawie.
Turski Władysław, inż. W. kraj. i radca m. w Krakowie.
Tutakowski Wład., urz. dr. ż. w Warszawie.
Dr Twardowski Juliusz, radca m. w Wiedniu.
Dr Twardowski Kazimierz, prof. Uniw. we Lwowie.
Dr Twórz Emanuel, lek. w Polskiej Cerekwi.
Tyczka Franc., prof. gimn. w Bochni.

U.

Uderski Edw., inż. cyw. i r. m w Krakowie.
Ulrich H., inż., Sosnowice.
Unger Gr., Warszawa.
Urban Eleonora, w Krakowie.
Urbanek J., prof. gim., Bochnia.
Urbanowski Stan., agronom w Poznaniu.
Urbanowski Teofil, agronom w Poznaniu.
Dr Ustyanowski Stanisław, radca Nam. we Lwowie.
Uznańska Łucya, w Szaflarach.

V.

Veith Ryszard, kupiec we Lwowie.
Vopalka Bron., prof. Szk. realn. w Krośnie.

W.

Dr Wachholz Leon, prof. Un. Jag. w Krakowie.
Wachtel Bernard, spedytor w Krakowie.
Dr Walczyński Józef, lekarz w Tarnowie.
Walżyk Józef, dyr. cukr. w Kruszwicy.
Warchoł St., inż., Radomsk.
Wardzyński Julian, w Warszawie.
Waręski Aleks., major w Warszawie.
Warman Bol., adw. przys. w Lublinie.
X. Dr Wartenberg Szczęsny, dziek. i p. do Sejm. pr., w Kamieńcu.
Wasilewski Kaz., kup. w Warszawie.
Wasiutyński Aleks, inż w Warszawie.
Warski J., dent. tech., Kraków.
X. Dr Wądolny Czesław, kan. prałat, w Krakowie.
Dr Wąsikiewicz Henryk, adw. w Liszkach.
Dr Wąsowicz Dunin Mieczysław, chem. m. we Lwowie.
Dr Wąsowicz Zygmunt, lek. w Krynicy.
Wayda Wład., literat we Lwowie.
Waydel Emil, adw., w Warszawie.
Weinfeld Leon, dziennikarz we Lwowie.
Wegner J., przemysł., Warszawa.
Wellisch Wilhelm, kupiec w Warszawie.
Wernic Adolf, w Zakopanem.
Wernik Konrad, inż. w Warszawie.
Dr Wesolowski Wacław, lek. w Warszawie.
Węsierski Robert, radca sądu w Poznaniu.
Wiatr Wojciech, radca Sądu wyższ. w Tarnowie.
Dr Wicherkiewicz Bolesław, prof. Un. Jag. w Krakowie.
Wicherski Wład., apt. w Krotoszynie.
Wichliński Włodzim., ob. w Helenowie.
Wieczorek A., Białystok.
Wieczorek F., obyw., Sosnowiec.
Dr Wierzejski Antoni, prof. Un. Jag. i czł. Akad. Um., w Krakowie.
Wierzbicki Ludwik, r. dw. i dyr. kol. p. we Lwowie.
Wierzbicki M., adw. Bydgoszcz.
Dr Wierzbicki Stan., sędzia pow. w Mszanie dolnej.
Dr Wierzbicki Zygmunt, lekarz pułk. w Krakowie.
Wigilew B., sł. Uniw., Zakopane.
Wilczewski Tallen Leonard, naczelnik wydz. dr. żel. w Warszawie
Dr Wilczyński Henryk, w Zakopanem.
Wilczyński Jan, handl. w Krakowie.
Wilke Wiktor, wł. fabr. w Bielsku.
Wilusz Tadeusz Kajetan, ref. Ban. kraj. we Lwowie.
Wiktor St., inż. kol., Lwów.
Winczewski Ant., urzędnik w Zakopanem.
Wiśniewski Józef, w Krakowie.
Wiśniewski Maryan, urz. kol. w Warszawie.
Dr. Wiśniowski Tad., prof. Polit. we Lwowie.
Wiszniewski Witold, dzierżawca dóbr w Bieździatce.

Wisłocki A., muzyk, Białobrzegi
Witkiewicz Ignacy, adw. w Mińsku.
Witkowski J. A., kup. w Poznaniu.
Witkowski J. St., prof. gim., Sambor.
Witwicki R., wł. dóbr, Sokół, p. Żwaniec.
Władyczyński Maryan, not. w Jaworowie.
Włyńska Z., Zakopane.
Wnukowski Klemens, adw. w Bytomiu
JE Hr Wodzicki Antoni, taj. rad, pos. na Sejm kraj., czł. Izby panów, prezes Tow. Tatrz. w Kościelcu.
Wojakiewicz Piotr, obs. st. met w Zawoi.
Wojnarowski Fr., wł. real., Kraków.
Wolf Karol, fabr. w Bielsku.
Dr Woliński K., sędz., Biała.
Wolny Konstanty, adw. w Gliwicach.
Wolski Jan, handlowiec w Warszawie.
Wołek Adam, prof. gimn. w Jarosławiu.
Wołoczynowski E, al. filoz., Kraków.
Wojciechowski Adam, obyw. w Wojciechowicach.
Woyciechowski Kazim., prof. Gimn. w Tarnowie.
Dr Woyciechowski Franciszek, adw. w Krakowie.
Wojciechowski Mikołaj, emeryt, Podgórze.
Wojciechowski Wład., techn. w Warszawie.
Dr Wójcik Kazimierz, asyst. gab. geol. w Krakowie.
Wójcikiewicz Stan., wł. miod. w Krakowie.
Wolf Stanisław, w Warszawie.
Woliński Adam, rzecznik w Poznaniu.
Wolski Wład., inż. dr. ż. w Warszawie.
Woroszyński Zygm., inż. w Bochni.
Wosmek Jan, major aud. w Sarajewie.
Woynarowski Józef, dyrektor Szkoły polskiej w Ostrawie Morawskiej.
Wretowski Dominik, emeryt w Warszawie.
Wróblewski Witold, dyr. szk. real. w Warszawie.
Wrzesiński Seweryn, kup. w Poznaniu.
Dr Wurst Adolf, st. lek. pow. i pos. na Sejm kraj., w Kałuszu.
Wyczółkowski Leon, prof. Ak. szt. p. w Krakowie.
Wyczyński Józef, sł. med. we Lwowie.
Dr Wydrychiewicz Kaz., not. w N. Sączu.
Wyrzykowski Stanisław, literat w Warszawie.
Wysocki Teofil, w Polance Wielkiej.
Dr Wyszyński Wład. w Koźminie.
Wywiałkowski Maryan, dyr. Ekon. w Krakowie.
Wyziński Stan., sł. Polit. w Monachium.

Y.

Ks. Y.

Z.

Zabłocki Maks., kup. w Poznaniu.
Dr Zacharewicz Antoni w Warszawie.
Dr Zagrodzki Karol, lek. w N. Czerkasku.
Zajdzikowski Kazimierz, naucz. lud. w Krakowie.
Dr Zakrzewski Ignacy, prof. Uniwers. we Lwowie.
Dr Zakrzewski Franc., lek w Poznaniu.
Zakrzewski Wacław, słuchacz medyc. w Krakowie.
Dr Zakrzewski Wincenty, prof. Uniw. Jag. i człon. Ak. Um. w Krakowie.
Zaleski Feliks, inż w N. Radomsku.
JE. Zaleski Filip, b. min., czł. Izby panów i pos. na Sejm we Lwowie.
Zaleski Ksawery, wł. realn. w Derżowie.
Zaleski Tadeusz, urzędnik w Warszawie.
X. Zalewski Edward, w Kobylinie
Zalewski Wład., naucz. w Warszawie.
Załęski Feliks, w Warszawie.
Zamorski K., c. k. asys. rach,, Skole.
Hr. Zamoyski Maurycy, ord. w Warszawie.
Zarański J., st. Rad. gór. Poseł, Wiedeń.
Dr Zaremba Stanisław, prof. Uniw. Jag., czł. Ak. Um., w Krakowie.
Zaremba Szczęsny, bud. w Tarnowie.
Zaruski Maryusz, art. mal. w Zakopanem, czł. W. T. T.
Zarzecki Stan., handlowiec we Lwowie.
Dr Zawadzki Marceli, radca mag. w Krakowie.
Zbikowski Mieczysław, adw. przys. w Warszawie.
X. Zborowski Henryk, w Ostrowie.
Zborowski Józef, rejent w Warszawie.
Zborowski Tadeusz, radca sądowy w Inowrocławiu
Zboralski Wład., w Pleszewie.
Zdanowicz Zdzisław, kupiec w Krakowie.
Zdyb St., rzeźbiarz, Zakopane.
Zelck Józef, rad. Sądu w Pilźnie.
Zembatowa J., sł. Uniw., Kraków.
Zerański Stanisł. Warszawa.
Zgleczewski Grzegorz Jerzy, zarz. fabryki w Zakopanem.
Zieleniewski Z., praw. Kraków.
Zieliński K., praw., Kraków.
Zieliński Ludwik, inż. w Warszawie.
Zieliński Stanisł., agronom w Brzozówce.
Ziemnowicz Stan., kand. not. w Cz. Dunajcu.

Zienkowicz Bolesław, księgarz we Lwowie.
Ziętkiewicz Bolesław, kup. w Poznaniu.
Zimler Jan, kupiec w Krakowie.
Dr Zipper Albert, radca szk. i doc. Un. we Lwowie.
Zlasnowski Karol, w Romnach.
Złotowski P., dyrektor, Bydgoszcz.
Znamięcki Aleksander, w Londynie.
Znamirowski Włodzimierz, urz. Tow. ubezp. w Krakowie, czł. Wydz. Tow. Tatrz.
Znaniecki Adam, ob. w Łakocinie.
Dr Zoll Fryderyk, prof. Un., rad. dw., czł. Ak. Um. i czł. Izby p. w Krakowie.
Zółborski Ryszard, adwokat w Płocku.
Dr Zuber Rudolf, prof. Uniwersytetu we Lwowie.
Zubrzycki Czesław, aptekarz w Krakowie.
Zuffa Andrzej, fabr. w Liptowie.
Dr Zweigbaum M., lekarz, Warszawa.
Zwoliński Leonard, księgarz w Zakopanem.

Ź.

Źralski Władysław, urzędnik poczt. w Krakowie.

Ż.

Żarnowski Kamil, obs. st. met. w Kalwaryi Zebrzydowskiej.
Żeleński Henryk, komisarz starostwa we Lwowie.
Żeleński Stanisław Gabryel, wł. fabr. w Krakowie.
Żeleński Wład., dyr. Konserwatoryum w Krakowie.
Żerański Stanisław, przemysłowiec w Warszawie.
Hr. Żółtowski Leon, w Niechanowie.
Żółtowski Marceli, w Godarowie.
Żółtowski R., adw., Płoek.
Dr Żórawski K., Prof. Uniw., Kraków.
Żuławski J., sł. med., Zakopane.
Dr Żuławski Jerzy, literat w Krakowie.
Dr Żuławski Karol, prof. Uniw. Jag. w Krakowie.
Żuławski St., obyw. ziem., Poddębce.
Żychlińska Z. obyw., Gorardowo.
Żychliński Kazimierz, ob. w Twardowie.
Dr Żychoń Józef, lekarz w Zakopanem.
Żygulski Franc., insp. kol. we Lwowie.

Z GRONA CZŁONKÓW TOWARZYSTWA ZMARLI:

Bałaban Jakób, przemysłowiec, Kraków.
Bielska Józefa, obywatelka, Kraków.
Dr Bieńkowski A., rad. min., Wiedeń.
Brauman Ludwik, przemysł., Warszawa.
Dr Chełmicki Julian, Żydowo.
X. Domachowski Apoloniusz, wikary, Śliwice.
Filochowski H., urz. Tow. Wzaj. Ubez., Kraków.
Frycz Karol, rejent, Kielce.
X. Fierek Felicyan, kustosz, Kalwarya.
Gałuszka Wilhelm, inżynier, Kraków.
Gebethner Jan, właść. księgarni, Warszawa.
X. Knapiński Władysław, prof. Uniw., Kraków.
Dr Korniłowicz Edward, lekarz, Warszawa.
Koszutski Adam, inżynier, Warszawa.
Dr Markiewicz Wład., adw., (czł. założyciel), Kraków.
Machnaur Jan Wacław (czł. założyciel), Warszawa.
Nowacki Mikołaj, inżynier, Radomsk.
Oborski Antoni, właściciel dóbr, Kraków.
Popiel Paweł, prof. Uniw, Kraków.
Popowski Józef, poseł do Rady państwa, Kraków.
Prysak Piotr, prof. sem. żeń., Kraków.
Sękowski Stefan, właść. dóbr, Wojsław.
Szulakiewicz Stanisław, sł. Uniw., Lwów.
X. Wawrzyniak Piotr, prałat, Mogilno
Woroniecki Ferdynand, zegarmistrz, Warszawa.
Żukowski Stanisław, dyrektor kopalni, Borysław.

Cześć ich pamięci!

STATYSTYKA

członków zwyczajnych Tow. Tatrz. według miejscowości i stanu z dnia 1 kwietnia 1911 roku.

I. Galicya:

	Członków
Kraków	341
Lwów (u delegata Zienkowicza i wprost)	140
Bochnia (u del. Tyczki i wprost)	16
Czernichów (del. X. Królikowski)	8
Nowy Sącz (u del. Kowalskiej i wprost)	10
Tarnów (u del. X. Gadowskiego i wprost)	39
Rzeszów (u del. Dr Krogulskiego i wprost)	12
Przemyśl	6
Jarosław	9
Wadowice	5
Zakopane	75
W innych miejscowościach	130
	791

II. Królestwo Polskie i Rosya:

Częstochowa (del. Lipska)	5
Dąbrowa górnicza (u del. Kwiecienia i wprost)	6
Lublin (u del. Stelińskiego i wprost)	11
Radomsk (del. Dr Kulski)	10
Sosnowiec (u del. Kłosa i wprost)	14
Kalisz (del. Rabek)	6
Warszawa (del. Baliński)	16
» (del. Jaroszyński)	29
» (del. Rzewnicki)	102
» (del. Schönfeld)	186
» (wprost)	40
W innych miejscowościach	84
	509

III. Śląsk Górny:

	Członków
Rybnik (u del. Dr Rożańskiego i wprost)	36

IV. Księstwo Poznańskie:

Starogród (del. Chełkowska)	31
Poznań (u del. Dr Michalskiego i wprost)	65
» (del. Dr Englich)	35
Chodzież (del. X. Gajowiecki)	3
Gniezno (del. Karpiński)	10
Kruświca (del. Walżyk)	17
Staw (del. X. Janas)	11
Oporów (del. X. Kinowski)	8
Śliwniki (del. Niemojowski)	20
Wydawy (del. hr. Mycielska)	13
W innych miejscowościach	9
	222

V. Wiedeń	15
VI. Węgry	3
VII. Inne państwa	15

Razem członków 1591.

PROTOKÓŁ
z XXXVII Walnego Zgromadzenia Towarzystwa Tatrzańskiego
odbytego dn. 26 lutego 1910 r. w sali Gabinetu geologicznego Uniw. Jag. w Krakowie.

Przewodniczący prezes Tow., JE. hr. Antoni Wodzicki zagajając posiedzenie, powitał licznie zebranych członków, a powołując się na sprawozdanie z czynności za rok ubiegły członkom rozesłane, stwierdził rozwój Towarzystwa, podnosząc przytem zasługi I. wiceprezesa Prof. Dr. Szajnochy. Następnie poświęcił wspomnienie zmarłym członkom, których pamięć uczcili zebrani przez powstanie. Sekretarz, Dr Nowicki, odczytał protokół z ostatniego walnego zgromadzenia, który przyjęto bez dyskusyi i zwolniono sekretarza od odczytania sprawozdania z czynności Wydziału.

W dyskusyi omówił p. Stanisław Porębski kilka najważniejszych kwestyi, wyrażając pewne życzenia w odczytanym przez siebie memoryale. W sprawie zniesienia biletów powrotnych do Zakopanego, podniósł Dr Danielak, że fakt ten wpływa bardzo ujemnie na rozwój turystyki polskiej, i wykazywał, że żaden z czynników interesowanych nie miał powodów do ograniczeń tego rodzaju. Mowca wyraził przekonanie, że Wydziałowi uda się przecież uzyskać zniżki przynajmniej dla członków Towarzystwa.

Po wyjaśnieniach przewodniczącego i wiceprezesa Dra Szajnochy, wskazujących, jakie kroki pod tym względem Wydział już poczynił — p. S. G. Żeleński wyraził życzenie, aby celem zapoznania zagranicy z Tatrami i Zakopanem, rozwinąć akcyę reklamową, oraz postawił wniosek przyjęcia sprawozdania i wyrażenia Wydziałowi uznania za owocną i sprężystą pracę. Wniosek ten jednomyślnie przyjęto.

Następnie przyjęto sprawozdanie kasowe i na wniosek p. Armółowicza, postawiony imieniem Komisyi kontrolującej, udzielono Wydziałowi absolutoryum.

Przedstawiony przez I. wiceprezesa, Dra Szajnochę preliminarz budżetu na rok 1911, obejmujący w dochodach kwotę K 24.431·87 i takąż kwotę w rozchodach, przyjęto według poszczególnych pozycyi, przekazując Wydziałowi do uwzględnienia wniosek p. Dra Danielaka udzielenia Tatrzańskiemu Towarzystwu ratunkowemu subwencyi 300 K, oraz wniosek p. Komornickiego podwyższenia subwencyi Sekcyi turystycznej na wydawnictwo »Taternika« do kwoty 200 K. W dyskusyi nad preliminarzem budżetu zabierali głos pp.: Uderski, Stobiecki, Anczyc, Sosnowski, Komornicki i Dr Danielak, wyjaśnień udzielali Dr Szajnocha i Dr Koy.

Przy wyborach prezesem Towarzystwa na lat 3 wybrano przez aklamacyę JE. Antoniego hr. Wodzickiego, członkami Wydziału na lat 3 wybrano 39 głosami pp.: Janikowskiego Teofila, Krawczyka Stanisława, Dra Smoleńskiego Jerzego, Tarczałowicza Jana i Zaruskiego Maryusza; członkami komisyi rewizyjnej na rok 1911 wybrano pp.: Armółowicza Jana, Fischera Władysława i Sędzimira Mieczysława (urzędnika Pow. Kasy Oszcz.). Na tem po wyczerpaniu porządku dziennego zamknął przewodniczący obrady o godz. $7^3/_4$ wieczorem.

Dr Jan Nowicki
sekretarz.

Dr Władysław Szajnocha
I wiceprezes.

SPRAWOZDANIE
z Walnego Zgromadzenia Towarzystwa Tatrzańskiego
odbytego dn. 18 marca 1911 r. w sali Gabinetu geolog. Uniw. Jag. w Krakowie.

Przewodniczący I. wiceprezes Tow. Tatrz., Prof. Dr Szajnocha, w zastępstwie prezesa JE. hr. Antoniego Wodzickiego, zagaił XXXVIII zwyczajne Walne Zgromadzenie powitaniem 38 obecnych na sali członków, a odwołując się na rozesłane członkom drukowane sprawozdanie z czynności Wydziału za rok 1910 i uzupełniając je jeszcze niektórymi szczegółami z działalności Wydziału, stwierdził stały i ogólny rozwój Towarzystwa Tatrzańskiego.

Sekretarz Tow. Tatrz., Dr Nowicki, odczytał protokół z ostatniego Walnego Zgromadzenia, który bez dyskusyi przyjęto do wiadomości, poczem uwolniono sekretarza od odczytywania sprawozdania z czynności Wydziału za rok 1910, nad którem przewodniczący otworzył dyskusyę.

Rozpoczął ją Dr Kordys podniesieniem, że Tow. Tatrz. zwłaszcza w latach ostatnich szybszem tempem się rozwija, oraz wnioskiem na wyrażenie Prof. Dr Szajnosze podziękowania za jego pełną poświęcenia działalność w Towarzystwie.

Stwierdzoną gorącymi oklaskami solidarność zebranych ze słowami mowcy skierował Prof. Dr Szajnocha ku całemu Wydziałowi Tow. Tatrz., poczem dalsza dyskusya, w której żywy udział brali pp.: Dr Kordys, radca Uderski, Prof. Sosnowski, Dr Danielak, radca Dr Schneider, toczyła się na temat najważniejszych dla Tow. Tatrz. spraw, jako to postulatów kolejowych, odmawianej przez Minist. robót publicz. subwencyi na schronisko przy Morskiem Oku i t. p. Na wniosek Dra Danielaka przyjęto do wiadomości sprawozdanie Wydziału, a na wniosek p. Władysława Fischera, przewodniczącego komisyi kontrolującej, udzielono Wydziałowi absolutoryum.

Podskarbi Tow. Tatrz., p. Janikowski, przedstawił preliminarz budżetu na r. 1911, który, po uchwaleniu w pozycyach rozchodu proponowanych ze strony Drów Kordysa i Danielaka podwyższeń subwencyi do 300 K dla Sekcyi turystycznej na wydawnictwo dzieł M. Karłowicza i do 200 K dla Pogotowia ratunkowego w Zakopanem, w całości przyjęto.

Przystąpiono następnie do wyborów, przy których na 29 głosujących II wiceprezesem Tow. na lat 3 wybrano ponownie przez aklamacyę Dra Michała Koya, członkami Wydziału na lat 3 pp.: Białkowskiego Mieczysława (24 głosy), Krzyżanowskiego Stanisława (28 gł.), Dra Kulczyńskiego Władysława (29 gł.), Dra Nowickiego Jana (29 gł.), Dra Komornickiego Stefana (29 gł.), na lat 2 Dra Lardemera Adama (18 gł.); członkami komisyi kontrolującej wybrani zostali (29 gł.) pp.: Armółowicz Jan, Fischer Władysław, Sędzimir Mieczysław.

Ostatnim punktem porządku dziennego były dwa w całości przyjęte wnioski Wydziału, pierwszy w referacie Dra Kulczyńskiego na utworzenie nowo powstałej Sekcyi przyrodniczej w Zakopanem, drugi w referacie p. radcy Krzyżanowskiego co do polecenia Wydziałowi wniesienia ponownego podania do Ministr. robót publ. o subwencyę na schronisko przy Morskiem Oku.

Nadto uchwalono jako nagły, wniosek przedstawiony przez p. Lityńskiego w imieniu Sekcyi przyrodniczej w Zakopanem, utworzenia w Zakopanem stacyi meteorologicznej II rzędu.

Podziękowaniem członkom za przybycie na zebranie zamknął Prof. Dr Szajnocha obrady.

SPRAWOZDANIE

z Walnego Zgromadzenia Towarzystwa Tatrzańskiego

odbytego dnia 18 marca 1911 r. w sali Gabinetu geolog. Uniw. Jag. w Krakowie

[illegible]



Wiatr halny nad Tatrami w Zakopanem

Fot. Dr. Eliasz Radzikowski.

KLIMEK BACHLEDA.

GARŚĆ WSPOMNIEN.

...Wszystkie twoje starania i prace
We wdzięcznej u mnie zostały pamięci:
Więc dług wdzięczności wspomnieniami płacę,
Które, jakkolwiek spełzły na papierze,
Jednak gór tchnienie przechowują świeże.
Adam Asnyk, Maciejowi Sieczce.

Było to w lipcu 1883 roku, w tem dawnem, prawdziwie sielskiem Zakopanem, do którego jeździło się góralską »budką« z samego Krakowa z noclegiem po drodze w Zaborni lub Nowym Targu, a po którem jeszcze chodziły dziś już legendowe postacie Chałubińskiego, księdza Stolarczyka i Sabały... Kiedy się myśli o tem starem, chciałoby się rzec starożytnem Zakopanem z lat ośmdziesiątych, tak się mającem do dzisiejszego nowoczesnego, z koleją żelazną, z światłem elektrycznem, z wodociągami, z kaloryferami, z telefonami i automobilami, jak niemal Rzym Koriolana do dzisiejszej stolicy Włoch, mimowoli przypomina się poetyczny wstęp do *Irydyona*, ze słynną inwokacyą poety: »Gdzie postacie, które tak dumnie i wzniośle kroczyły dawniej po twoich siedmiu wzgórzach, o Rzymie? Gdzie patrycyusze twoi z nożem ofiarnym i włócznią w ręku, z sercem pełnem tajemnic, z dumą grozy na czole?... Gdzie westalka, wstępująca w milczeniu z ogniem świętym na schody kapitolu? Gdzie mówce twoi?... Gdzie żołnierze legionów bezsenni?... Wszyscy zniknęli jedni po drugich: przeszłość ich zagarnęła i jak matka tuli do łona. Nikt ich nie wydrze przeszłości!...« Te same pytania, choć z mniejszym patosem, cisną się pod pióro,

gdy się myśli o owem Zakopanem z przed ćwierci wieku. Gdzie Chałubiński, ten prawdziwy twórca Zakopanego, który tu co rok zjeżdżał na całe lato, na którego spotkanie wyjeżdżały konne banderye górali, którego, jak króla tatrzańskiego, witano strzałami z moździerzy, który całym obozem, z góralami, z muzyką, wyruszał na kilkodniowe wyprawy w swe ukochane Tatry? Gdzie ksiądz Stolarczyk, ten wielkolud wyższy od wszystkich, pierwszy zdobywca Garłuchowskiego szczytu, a przedewszystkiem pierwszy proboszcz Zakopanego, słynny ze swych umoralniających kazań w starym kościółku, prawdziwy apostoł górali, który na Podhalu omal że nie pierwszy wprowadził chrześcijaństwo, przerobiwszy lud tutejszy, prawie że w pogaństwie pogrążony, w bogobojnych katolików? Gdzie stary zgrzybiały Sabała ze swemi gęślikami, ten bajarz krotochwilny, ten Homer góralskiej przeszłości myśliwskiej i zbójnickiej, w którego epickich opowieściach, przy rozpalonej watrze, zmartwychpowstawały postacie dawnych zbójników i strzelców tatrzańskich, bohaterskiego Janosika i jego nieustraszonych towarzyszów? Gdzie królewska postać Modrzejewskiej, tej wcielonej Maryi Stuart, która po swych amerykańskich tryumfach tu przyjeżdżała na letnie wywczasy, zawsze piękna i czarująca, zawsze pełna uroku dla tych, co ją znali i uwielbiali dawniej? Gdzie Walery Eliasz, ten malarz i literat w jednej osobie, ten zapalony taternik i autor pierwszego przewodnika po Tatrach, tak popularnego aż po dziś dzień? Gdzie Wojciech Gerson, który tu, podczas wakacyi, jakby na odpoczynek po swych wielkich obrazach historycznych, przedzierżgał się w świetnego pejzażystę, malując piękne krajobrazy tatrzańskie, tak wysoko podnoszone przez Witkiewicza? Gdzie Dembowski, ten zapalony zbieracz zabytków góralskich, ten niepospolity znawca kultury ludu podhalańskiego, ten bodaj czy nie pierwszy odkrywca stylu zakopiańskiego, na którego werandzie tak często widywało się Chałubińskiego, Sabałę, Baranowskiego, Roja, Sienkiewicza, Witkiewicza, Potkańskiego i dwóch zakopiańskich »anglików« o krwi litewskiej, Giełguda i Jazdowskiego? Gdzie Matlakowski, autor niezrównanej książki o budownictwie i zdobnictwie ludowem na Podhalu, ten genialny chirurg-poeta, który tu, w ostatniem stadyum suchot, kończył swoje znamienite dzieło o Hamlecie? Gdzie sędziwa postać dawnego oficera z pod Grochowa, »pana Marszałka« Tetmajera, ojca Włodzimierza i Kazimierza Tetmajerów, tego popularnego obrońcy górali, którzy go, odkąd im wygrał proces z Homolaczami, kochali i czcili jak swego dobrodzieja? Gdzie przepaścistooki Asnyk, który tu przez długie lata bywał w gościnie u Mieczysławstwa Pawlikowskich, pisał pierwsze, prawdziwie artystyczne poezye tatrzańskie, sławił sonetami *Morskie Oko*, pod wrażeniem *Nocy pod Wysoką* stworzył jedno ze swych arcydzieł, a słynnego przewodnika, Macieja Sieczkę, unieśmiertelnił w pamiątkowym wierszu? Gdzie owe typowe postacie pierwszych przewodników tatrzańskich, towarzyszów wypraw Chałubińskiego, Jędrzeja Wali, Szymona Tatara, Wojciecha Ślimaka, Jędrzeja Tadziaka, i tych prawdziwych Ajaksów tatrzańskich, braci Pęksów, Józka i Jędrka? Gdzie wreszcie najmłodszy z taterników, Karłowicz, który, rozkochany w przepastnych turniach Tatr, na stałe zamieszkał u ich stóp, pisał i tworzył pod ich wrażeniem, wsłuchując się w ich »odwieczne pieśni« podczas samotnych wycieczek, aż w końcu znalazł śmierć

pod lawiną? Gdzie oni wszyscy?... Myśląc o nich, widząc ich oczyma duszy na tle wyszczerbionej ściany Gewontu, mimowoli powtarza się za Krasińskim: »Wszyscy zniknęli jedni po drugich; przeszłość ich zagarnęła i jak matka tuli do łona«...

Wkońcu zagarnęła i ostatniego z ich pokolenia, Klimka Bachledę, tego »ostatniego Mohikanina« z dawnej generacyi taternickiej, ostatniego przewodnika w wielkim stylu, nie na miarę dzisiejszych młodych — choć i między tymi nie brak ludzi dzielnych i poczciwych — ale na miarę Macieja Sieczki i obu Walów, ojca i syna. Oni bowiem, ci rzeczywiści patryarchowie przewodnictwa, byli jego mistrzami w sztuce chodzenia i prowadzenia po Tatrach, ich ideał był jego ideałem; to też, widząc go, jak młode pokolenie po ojcowsku prowadził w ukochane góry, które znał, jak nikt w tych czasach, chciało się wskazywać nań, jak na Podkomorzego z *Pana Tadeusza*, i wołać z zapałem:

— Patrzcie, patrzcie, młodzi!
Bo to ostatni już, co was *tak* w góry wodzi...

I.

W r. 1883 »Klimek« wcale jeszcze nie był sławnym przewodnikiem, choć już wtedy cieszył się opinią wyjątkowo zacnego i »porządnego człowieka«. Dowiedzieliśmy się o tem, gdyśmy, zaraz po przybyciu do Zakopanego, zaczęli rozglądać się za mieszkaniem w jakimś domu góralskim, bo wtedy, w braku »pensyonatów«, skoro się nie chciało mieszkać w t. z. Dworcu Tatrzańskim, mieszkało się tylko u górali. Otóż polecono nam »dom Klimka na Kasprusiu«, przyczem nie omieszkano nadmienić, że gospodarz jest bardzo miłym i uczciwym człowiekiem, co również należy mieć na względzie, gdy się najmuje mieszkanie. Ponieważ dom, choć skromny, ale schludny i w dobrym punkcie, podobał się moim rodzicom, a Klimek i jego żona zrobili bardzo dodatnie wrażenie, więc jeszcze tego samego dnia zostaliśmy jego lokatorami za 80 guldenów na cały sezon... Inne wtedy były ceny w Zakopanem, aniżeli dzisiaj!

Wprowadziwszy się do Klimka, przekonaliśmy się niebawem, że nasz gospodarz istotnie cieszył się wyjątkową sympatyą powszechną, i to nietylko w obrębie najbliższego sąsiedztwa, a każdy, zapytany o niego, choćby to był nawet żyd-kupiec Riegelhaupt, wyrażał się o nim, jako o »całkiem wyjątkowym góralu«, poczciwym, usłużnym, uczynnym, pracowitym, nie pijącym wódki, dobrym sąsiedzie, doskonałym stolarzu i cieśli, przykładnym ojcu rodziny, a nawet niezłym przewodniku na mniejsze wycieczki, szczególniej dla kobiet i dzieci, o które troszczył się podobno »jak niańka«. Zamieszkawszy w jego pomu, przekonywaliśmy się na każdym kroku, że pochlebna opinia o nim, wcale nie była przesadna. Choć młody, bo dopiero 33 letni, odrazu nam się wydał człowiekiem statecznym, bardzo miłym i delikatnym w obejściu, inteligentnym, dowcipnym, o »chłopskim rozumie« wcale nie przeciętnym, bo nawet interesującym się sprawami ogólniejszej natury, tak, że ojciec mój, który go bardzo polubił od pierwszej chwili, zaczął wysnuwać porównania z naszym chłopem z Królestwa, porównania, które dla Klimka, umiejącego czytać i pisać, wypa-

1*

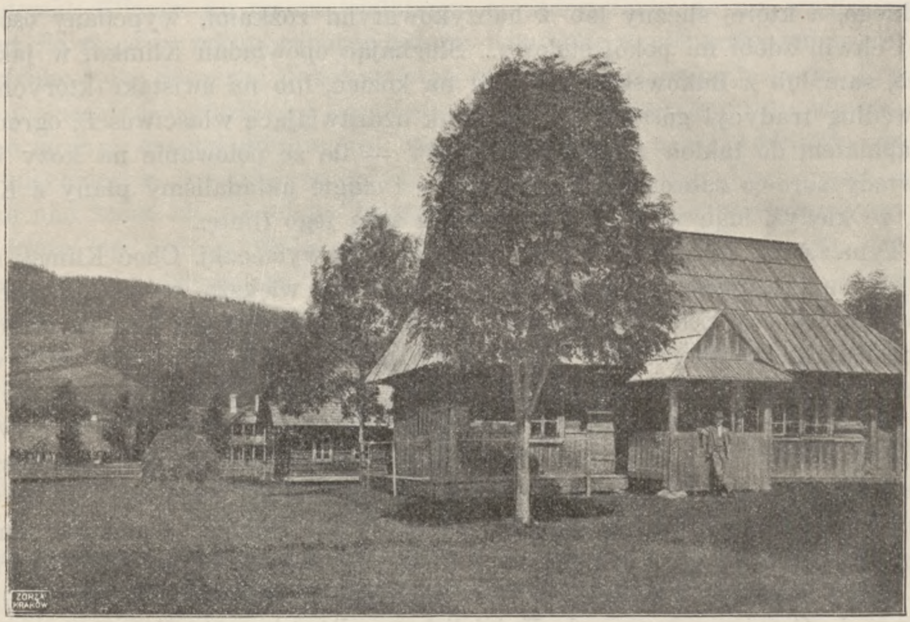
dły więcej, niż zaszczytnie. Niemniej dodatnie wrażenie czyniła jego żona, młoda 25-letnia matka trojga ślicznych dzieci, Karolci, Bronki i Józka, całkiem do niej podobnych, co im tembardziej wychodziło na korzyść, że o ile Klimek, wątły, o twarzy zmęczonej, smagłej, z dużym orlim nosem, o cienkich jasnych wąsach, bez wybitnego typu góralskiego, wcale nie mógł uchodzić za urodziwego mężczyznę, choć miał bystro patrzące, przenikliwe oczy, o tyle jego połowica, smukła, ślicznie zbudowana, z »piersiami jawnemi«, o twarzy delikatnej, ze ślicznym regularnym nosem, trochę zadartym filuternie, o prześlicznych zębach, o włosach ciemno-blond, była wyjątkowo przystojną góralką. Ale choć niewątpliwie jedna z najładniejszych gaździn w całej wsi, była to wzorowa gospodyni, której robota paliła się pod ręką, wzorowa matka i żona, całkiem oddana mężowi i dzieciom, pracowita około domu, zawsze hoża i uśmiechnięta, pogodna i zrównoważona. Bardzo kochana przez męża, który z nią ożenił się z czystej miłości, za tę miłość odpłacała mu się wzajemnością bez zastrzeżeń. Słowem, było to kochające się małżeństwo, co ich tem sympatyczniejszymi czyniło w naszych oczach. Rodzice byli nimi zachwyceni poprostu, kontenci, że nam się udało zamieszkać w tak miłym domku, u tak porządnych gospodarzy.

Domek istotnie był arcymiły. O dwóch schludnych, przyzwoicie umeblowanych izbach, obwieszonych mnóstwem »świętych obrazów« na ścianach, a przedzielonych sienią, do której się wchodziło z werandy, z kuchnią z boku w formie przybudówki, ze sporą łączką przed oknami, z ładnym jesionem ocieniającym werandę, z ślicznym widokiem na Giewont i cały łańcuch Tatr i Regli, był to istotnie, jak na ówczesne Zakopane, omal że nie ideał letniego mieszkania. Klimkowie mieszkali w chacie obok, przy wozowni i oborze, gdzie również mieścił się warsztat Klimka, pełen narzędzi stolarskich i ciesielskich, cały zawalony sprzętami gospodarskimi.

Klimek, od chwili, gdyśmy zamieszkali u niego, pełnił wszystkie posługi domowe: czyścił rzeczy, chodził za posyłkami, nawet słał łóżka, gdy żona była zajęta przy dzieciach. Ale naogół przez cały dzień bywał na robocie, czy to przy jakiej budowie, czy w polu przy sianokosach, czy na wycieczce w góry. Za to Klimkowa przez cały dzień nie ruszała się z domu, pilnując dzieci i gospodarstwa. Ona też pełniła obowiązki służącej, ona sprzątała pokoje, ona rano i wieczór nastawiała samowar, ona nakrywała stół do śniadania, które, o ile pogoda czyniła to możliwem, jadało się na werandzie, ona prała bieliznę, bo miała opinię znakomitej praczki. Bardzo się też polubiły z moją matką, która się nachwalić jej nie mogła. Podobnie i ojciec nie mógł się dość nachwalić Klimka. Jakoż nie upłynęło parę tygodni, a stosunek, który się wytworzył między nami a Bachledą i jego rodziną, był poprostu przyjacielski, w którym prawie całkiem się zacierała różnica stanów. Ojciec wieczorami, w pokoju, na werandzie lub na przyzbie, lubił gawędzić z Klimkiem, którego częstował warszawskimi papierosami; matka znajdowała rozrywkę w pogawędkach z Klimkową (bo dwie kobiety zawsze mają sobie coś do powiedzenia o dzieciach, o gospodarstwie), przy każdej nadarzonej okazyi obdarzając jej dzieci, co oczywiście nie było źle widzianem przez ich rodziców...

Z tych rozmów ojca z Klimkiem, w których i ja z natury rzeczy brałem

udział, dowiedzieliśmy się niemało o nim samym, o jego życiu dawniejszem, o jego upodobaniach i sposobie patrzenia na świat, na życie, na sprawy ludzkie. Dowiedzieliśmy się tedy, że pochodził z Bachledówki koło Kościelisk, gdzie się urodził w r. 1849. Tam też, po stracie rodziców, jako bezdomny 12-letni sierota, przez dłuższy czas służył u zamożniejszych gazdów, lato spędzając, jako goniec zrazu, a potem jako juhas na halach. Pożniej przez kilka lat pracował na Słowackiem Podhalu, dopóki nie przyszedł czas służby wojskowej, którą odbywał w Wiedniu... W wojsku nauczył się nieźle po niemiecku. To mu dało pewną wyższość nad niektórymi, nawet znakomitymi przewodnikami, którym czasami stawał się wprost niezbędnym, jako tłumacz, gdy się zdarzył jaki tury-



Domostwo Klimka Bachledy na Kasprusiach.

Fot. Maryan Lewandowski.

sta-cudzoziemiec. Po odbyciu powinności wojskowej wrócił Klimek w r. 1873 do Zakopanego, właśnie dziesiątkowanego przez cholerę, która wtedy panowała na całem Podhalu. Gdy ludzie, pod wpływem obawy zarażenia się, nie chcieli grzebać zmarłych, Klimek przyjął urząd grabarza gminnego... Z tego smutnego okresu życia, w którym sam się narażał z prawdziwem poświęceniem i zaparciem się siebie, opowiadał mnóstwo wzruszających i przejmujących epizodów. Osiadłszy w Zakopanem, gdzie głównie żył z pracy ciesielskiej, po paru latach ożenił się z Agnieszką Styrculą Ratułową i Bóg mu dał troje dzieci. W tymże czasie kupił od Jana Gąsienicy Zuzaniaka, swego dalekiego krewnego, dom i grunt na Kasprusiu [1]). Poza ciesielstwem, które głównie uprawiał w zimie,

[1]) Dom ten, jak o tem świadczy napis na belce pod powałą w prawej izbie, zbudował »20 czerwca 1860 r. Jan Gąsienica«.

w lecie najmował się jako »chłop« do noszenia rzeczy, najwięcej chodząc z Jędrzejem Walą synem, kolegą-cieślą, który go lubił, cenił i, jako znakomity przewodnik, protegował. Tym sposobem zapoznawał się z Tatrami, w których stopniowo rozmiłowywał się coraz bardziej. Co też pociągało go niezmiernie, to polowanie na kozice i świstaki, które jesienią zwykle uprawiał ze swym przyjacielem Bukowskim z Gubałówki... Przy tej sposobności pokazał mi raz swoją »flintę«, starą kapiszonówkę o jednej lufie i niepolerowanej kolbie z lipowego drzewa, która to fuzya doskonaleby mogła służyć za model do słynnej z *Pana Tadeusza* »horeszkowskiej jednorurki« Gerwazego. Że jednak i z takiej marnej strzelby dało się zabić ogromnego kozła, t. z. capa, dowodem była skóra ze świeżo zabitej kozicy, którą tego lata za interwencyą Klimka kupiliśmy od Bukowskiego, a której śliczny łeb z haczykowatymi różkami, wypchany osobno, do tej chwili zdobi mi pokój stołowy... Słuchając opowiadań Klimka, w jaki to sposób, sam lub z Bukowskim, polował na kozice, lub na świstaki (których sadło, według tradycyi góralskich, miało tak uzdrawiające właściwości), ogromnie się zapalałem do takich zakazanych łowów — ile że polowanie na kozy było już wtedy surowo zabronione w Tatrach — i ciągle układaliśmy plany z Klimkiem, że kiedyś, idąc w góry, weźmiemy z sobą jego flintę...

Tymczasem zaczęliśmy chodzić na pierwsze wycieczki. Choć Klimek miał uż »blachę« przewodnika drugiej klasy, to jednak większe wycieczki początkowo odbywaliśmy pod przewodnictwem Jędrzeja Tadziaka, a Klimka brało się na pomocnika. Ale już po kilku wycieczkach, podczas których Tadziak, choć »ślubował« od wódki, zwykle się upijał... arakiem, doszliśmy do przekonania, że Klimek jest daleko odpowiedniejszym przewodnikiem, daleko troskliwszym o swych gości, gdy chodziło o pomoc przy trudniejszych przejściach, daleko chętniejszym i usłużniejszym, gdy chodziło o spełnienie jakiejś posługi. Skończyło się na tem, że już w drugim miesiącu zaczęliśmy się powierzać samemu Klimkowi, ten bowiem, jako przewodnik i opiekun, zwłaszcza dla pań, coraz bardziej zyskiwał sobie nasze uznanie i zaufanie. Po paru mniejszych wycieczkach, jak do Groty Magury, do Czarnego Stawu, do Kościelisk, za Bramkę, na Kalatówki, i t. d.. ojciec mój i matka, tak dalece nabrali bezwzględnego zaufania do Klimka, że wkońcu pozwolili mi, bym sam z nim zrobił parę większych wycieczek. Choć matka na myśl o tych wycieczkach drżała o swego 16-letniego jedynaka, to przecież ojciec mój, choć sam bojaźliwy z natury, uspokajał ją, mówiąc, że gdyby mię puścił z jakim innym przewodnikiem, choćby i z Jędrz. Walą, to może byłby niespokojny, ale gdy idę z Klimkiem, pod jego opieką, jest tak spokojny, jakby sam szedł ze mną. Ten fakt, że po miesiącu Klimek potrafił sobie zdobyć takie absolutne zaufanie moich rodziców, ma swoją wymowę.

Pierwszą wycieczką, którąśmy odbyli razem, we dwóch, była wycieczka na Czerwone Wierchy z powrotem przez Giewont do doliny Małej Łąki. Z domu wyszliśmy przy najpiękniejszej pogodzie, przy niebie bez chmurki, co zdawało się zapowiadać, że wycieczka odbędzie się w najpomyślniejszych warunkach. Niestety, ledwieśmy doszli do połowy Kopy Kondrackiej, na której słońce przypiekało nas siarczyście, zerwał się wiatr halny, który z każdą chwilą dął coraz mocniej. Kiedyśmy się znaleźli na przełęczy między Kopą Kondracką a Czer-

wonym Wierchem, »duło« tak silnie, żeśmy musieli się czołgać po trawie, bo nie sposób było utrzymać się na nogach. Mimo to, doszliśmy na szczyt Czerwonego Wierchu, ale nie mogło być mowy o tem, by zostać na samym szczycie, cóż dopiero, by na nim rozpalić ogień. Dopiero zszedłszy na dół, do miejsca osłoniętego, rozpaliliśmy ogień (z gałęzi kosówki, które Klimek narąbał jeszcze na zboczu Kopy Kondrackiej) i zaczęliśmy »warzyć« herbatę. Nazbierawszy mnóstwo żółtych »leluji«, które rosną na Czerwonym Wierchu, nasyciwszy się ślicznym widokiem na zwarty łańcuch granitowych turni tatrzańskich, z których zwłaszcza Świnnica stąd wygląda dziwnie imponująco, zaczęliśmy schodzić, a raczej zczołgiwać się na dół, przy takim wichrze, iż wprost huczał w uszach. Gdyśmy minąwszy t. z. Piekiełko, zaczęli się wspinać na Giewont, zadecydował Klimek, ku memu wielkiemu niezadowoleniu, że nie wyjdziemy na szczyt, ile że przy takim wichrze było to połączone z niebezpieczeństwem, lecz zwiedzimy tylko Szczerbę. Jakoż stało się według woli Klimka, bo — jak to nieraz miałem sposobność przekonać się później — gdy zachodziła potrzeba stanowczości z jego strony, choćby wbrew woli tego, komu służył za przewodnika, potrafił być niezłomnym, co zresztą czynił tylko w takich wypadkach, gdy mając pieczę nad kimś, nie chciał go wystawiać na zbyteczne niebezpieczeństwo: zaleta, której np. Jędrzej Wala nie posiadał wcale. Klimek jednak, gdy zobowiązał się wobec rodziców, że będzie czuwał nad ich dzieckiem, żeby całkiem liczyli na jego opiekę i rozwagę, nigdy się nie zaniedbywał w swych obowiązkach troskliwego opiekuna. Stąd ufność, jaką wzbudzał jako przewodnik, była bezgraniczna, zwłaszcza u rodziców, którzy mu powierzali swe dzieci. Moi rodzice wcale nie stanowili wyjątku pod tym względem.

Swoją drogą w tym pierwszym roku jeszczem nie przedsiębrał trudniejszych wypraw. Najforsowniejszą była wycieczka przez Zawrat do Morskiego Oka, we dwóch z Klimkiem, podczas gdy rodzice moi, wraz z całem towarzystwem, pojechali furką przez Bukowinę, przez którą nie jechało się tak wygodnie, jak dziś po równej szosie. I ówczesne schronisko przy Morskiem Oku, choć posiadało wielką werandę, nie mogło iść w porównanie z dzisiejszem... Szczęśliwie przeszedłszy przez Zawrat, który wówczas był jeszcze zawalony słynnym »progiem« (z czasem rozsadzonym dynamitem), pomimo dłuższego popasu w dolinie Pięciu Stawów i przy Siklawie, już przed 4-tą byliśmy przy Morskiem Oku, a że nie czułem się zmęczony, więc wytchnąwszy nieco, zaraz poszliśmy ku Roztoce na spotkanie rodziców, zwłaszcza na spotkanie mojej matki, która niezależnie od zaufania jakie ojciec miał do Klimka, jednak nie była zupełnie spokojną o mnie. Przeczuwał to Klimek i dlatego, choć zmęczony dźwiganiem ciężkiej torby, nie sprzeciwiał się temu nadprogramowemu spacerowi do Roztoki, byle moja matka mogła się przekonać o godzinę wcześniej, żem zdrów i cały. Nie zapomnę chwili, gdy w połowie drogi do Roztoki spotkaliśmy się z rodzicami. Matka miała łzy w oczach, gdy nas dostrzegła, a gdy się przekonała, że jej obawy były płonne, dopiero teraz przyznała się otwarcie, że przez cały czas drżała o mnie, lękając się, czy gdzie nie spadnę, czy mię nie zobaczy potłuczonego. Widząc, że mi się nic nie stało, gorąco dziękowała Klimkowi, że uważał na mnie, ojciec zaś, już całkiem pewny Klimka, zapowiedział uro-

czyście, że jeślibym jutro nie był zmęczony po dzisiejszym Zawracie, to mi pozwoli pójść na Rysy, z Klimkiem oczywiście. Naturalnie, że nie byłem zmęczony, a że pogoda nic nie pozostawiała do życzenia, więc nazajutrz o 6-tej rano poszliśmy na Rysy. Gdyśmy wracali o 4 tej popołudniu, całe towarzystwo nasze oczekiwało nas przy Czarnym Stawie. Po tej wycieczce Klimek, wobec moich rodziców pasował mię na taternika, twierdząc, że mogę iść nawet na Gierlach, co zresztą mojej matce wcale nie trafiało do przekonania...

Tymczasem, jeszcze tego samego lata zorganizowała się większa wycieczka na Krzyżne, w której uczestniczyło kilkunastu panów ze świata inteligencyi pod wodzą Jędrzeja Wali i kilku pomocników, a w której Klimek tym razem był przeznaczony wyłącznie do pomocy memu ojcu. Ojciec mój, wcale niewytrenowany a wątły z natury, o niewielkim zapasie sił fizycznych, przyłączył się do tej wycieczki, aby zobaczyć z Krzyżnego »najpiękniejszy widok w Tatrach«, ale była to wycieczka choć nie trudna, ale męcząca, poprostu nad jego siły. To też jestem przekonany, że gdyby nie Klimek, ojciec zawróciłby się od Pańszczycy, gdzie droga poprzez olbrzymie złomy granitu, jeszcze nie wyrównana wtedy, jak dzisiaj, była szalenie utrudzającą i denerwującą. Tymczasem ojciec mój, choć pozostający w tyle za innymi, jednak ostatecznie przebył Pańszczycę, a nawet wygramolił się na Krzyżne, co poprostu uważałem za arcydzieło Klimka, jako przewodnika. Bo nietylko opiekował się ojcem, nietylko go prowadził za rękę, nietylko mu ułatwiał, jak mógł, wdrapywanie się na pojedyncze głazy, przyczem go podsadzał nieraz lub wciągał, jak dziecko, ale go wciąż rozśmieszał dowcipami i konceptami, niezawsze nadającemi się do powtórzenia w salonie, ale które miały ten znakomity skutek, że ojciec nie miał czasu myśleć o zmęczeniu, ani żałować, że poszedł na tę wycieczkę, ani tembardziej myśleć o odwrocie. Co chwila zniewolony śmiał się z dowcipnych uwag i dogadywań Klimka, ani się spostrzegł, jak znalazł się u celu wyprawy, gdzie każdy za poniesioną mitręgę otrzymuje hojną nagrodę w postaci bajecznego widoku. Uważam, że Klimek w tym wypadku okazał się doskonałym psychologiem, bo co moment rozśmieszając ojca, wprost nie dopuścił do tego, by ojciec zaczął się zastanawiać nad sytuacyą, by dał się otrzeźwić refleksyi, że jednak wypadnie i wracać tą samą drogą.. To mu jakoś nie przyszło na myśl, a skoro znalazł się na Krzyżnem, gdzie go znowu podniecił cudny widok, a potem efekty przeciągających chmur i śniegu, to mu nie pozostawało nic innego, tylko, myśląc o powrocie, powtarzać staropolskie: jakoś to będzie! Powrót był znacznie gorszy, niż droga w tamtą stronę, zwłaszcza, że w lesie zaskoczyła nas noc. Tymczasem ojciec już był wyczerpany zupełnie, tak dalece, że zaczął przebąkiwać, by zostać i nocować w lesie, a dopiero rano za dnia puścić się w dalszą drogę. Ale Klimkowi nie podobał się ten projekt, a gdy mu ojciec powiedział żartem: »Chyba mnie weźmiecie na barana i zaniesiecie«, on odrzekł bez wahania: »A cobym was nie miał ponieść. Czyście to tacy ciężcy! Dobry baran waży więcej«. I korzystając z krótkiego postoju, gdy górale zaczęli rozpalać łuczywa z kory świerkowej, przy których świetle mieliśmy odbywać resztę drogi przez las, Klimek rozdzielił zawartość swej torby

pomiędzy paru »chłopów«, a sam podsadził się pod ojca, żeby go wziąć na plecy. Ojciec nie wierzył, by to mogło być na seryo, ale gdy dał się unieść »na próbę«, już go Klimek nie spuścił na ziemię, aż dopiero na skraju lasu. A idąc tak, przy świetle zaimprowizowanych pochodni, któremi świecili pomocnicy, choć zmuszony uważać na każde stąpnięcie, wciąż dowcipkował na temat, że doskonale wyszedł na tej zamianie, bo torba, jak mówił, była daleko cięższą. Wprawdzie ojciec ważył tylko 145 funtów, ale zawsze było to poświęcenie ze strony Klimka, do jakiego, nie wiem, czy który przewodnik byłby zdolny.

Ale wszystko to było niczem wobec niezrównanej pieczołowitości, z jaką Klimek w kilka dni później, podczas wycieczki do Czarnego Stawu Gąsienicowego, opiekował się moją matką. Ojciec jechał na koniu, którego góral prowadził za uzdę, ale matka moja, ufna w swe siły, koniecznie chciała odbyć całą drogę pieszo. I odbyła ją ostatecznie, ale wątpię, czy dokazałaby tego, gdyby nie Klimek, który jej poprostu nie odstępował ani na krok, trzymał za rękę, podtrzymywał za ramię, a wkońcu, gdy już goniła ostatkiem sił, prowadził pod rękę, pozwalając, by na nim opierała się całym ciężarem. A co nadowcipkował się przytem, na temat, że ojciec jechał konno, a on z jejmością idzie czule pod rękę, uginając się pod jej słodkiem brzemieniem! A ogólny rezultat był ten, że nam wszyscy zazdrościli naszego przewodnika, że on zabawiał całe towarzystwo, że on na sobie mimowoli skupiał uwagę wszystkich, że wszyscy oglądali się na Klimka, nie oglądając się na swych własnych przewodników. Bo to miał do siebie, że chciał czy nie chciał, trochę gasił innych, wysuwając się na pierwszy plan, pomimo, że był skromnym przewodnikiem 2-giej klasy, a inni, jak Tadziak albo Wala, rangą byli znacznie wyżej od niego. A jednak on, przy całej swojej skromności, miał jakiś blask, jakąś świetność, wobec której inni górale zasuwali się w cień, oczywiście nie zdając sobie z tego sprawy.

W ten sposób przeszło nam to pierwsze lato w Zakopanem, a zarazem pierwsze dwa miesiące naszej znajomości i przyjaźni z Klimkiem Bo nie przesadzę wcale, gdy ten stosunek, który się wytworzył na tle mieszkania w domu Klimka, nazwę przyjaźnią, a nie zwykłą zażyłością pomiędzy »państwem« a »chłopem«. Gdy minęły wakacye, gdy zbliżał się dzień wyjazdu, stosunek, który przez tych kilka tygodni wytworzył się między nami a Klimkiem i jego żoną, nabrał cech takiej serdeczności i... równości towarzyskiej, że wkońcu, gdy wypadło się pożegnać, żegnaliśmy się, nie jak »goście« ze swoim gazdą, u którego mieszkali, któremu płacili za to mieszkanie, ale jak z zaprzyjaźnioną rodziną, z którą rozstawać się boleśnie, tak się przywykło do siebie, tak się polubiono nawzajem.

W każdym razie wyjeżdżając, gdy tenże sam Jan Gut, co nas przywiózł, zajechał przed dom Klimka, by nas wieść z powrotem do Krakowa, żegnaliśmy się z Klimkami w tem przeświadczeniu, że na przyszły rok znów przyjedziemy do Zakopanego, znów zamieszkamy w ich domu, gdzie nam tak było dobrze i swojsko. W tej pewności, mnóstwo rzeczy, które rodzice zakupili, mnóstwo sprzętów gospodarskich, z moją ciupagą włącznie, zostawiliśmy u Klimka, który je miał przechować do naszego przyjazdu za rok.

II.

Ale przyjechaliśmy dopiero za dwa lata, w r. 1885, po ciężkiej chorobie ojca, który choć zimę spędził w Meranie, już nie odzyskał dawnych sił, tak, że o jakichś dalszych wycieczkach, jak owa na Krzyżne, już dziś marzyć nie mógł. Wszystkie sprzęty i rzeczy, łącznie z moją ciupagą, które przed dwoma laty zostawiliśmy do przechowania Klimkowi, znaleźliśmy w największym porządku. On sam i jego żona nic się nie zmienili, tylko dzieci podrosły. Naszym najbliższym sąsiadem, mieszkającym w domku obok, był w tym roku Wojciech Gerson z rodziną. Samo się przez się rozumie, że przyjeżdżając do Zakopanego, marzyłem o nowych wycieczkach w góry, z Klimkiem oczywiście. Jakoż był to główny temat naszych rozmów, z tym dodatkiem, że obecnie postanowiliśmy, obok różnych innych wycieczek, zrobić jedną... myśliwską, na którąby Klimek wziął do torby swoją fuzyę. Jakoż zadecydowaliśmy, po długim okresie dni deszczowych, że pierwszego pogodnego dnia wybierzemy się przez Świnnicę do Morskiego Oka, co wówczas uchodziło za najtrudniejszą przeprawę w polskich Tatrach. Mianowicie o zejściu ze Świnnicy do Pięciu Stawów, południową ścianą, krążyły najefektowniejsze legendy. Opowiadano o pewnym turyście z Warszawy, który gdy zaczął schodzić po tej ścianie, na widok przepaści, nad którą wypadało się zsuwać na dół, zemdlał z przerażenia, a gdy go ocucono, za żadne skarby nie chciał iść dalej, lecz się zawrócił. Podobne opowiadania, zwłaszcza że dotyczyły jednego z naszych znajomych, ogromnym strachem przejmowały moją matkę, gdy się dowiedziała, że właśnie tą straszną drogą mam iść z Klimkiem. Na szczęście, ojciec okazał się mniej bojaźliwym, tembardziej, że Klimek, który zresztą nie taił niebezpieczeństwa tej drogi, wyraził gotowość zawrócenia na szczyt, gdyby widział, że mi brak potrzebnej odwagi i zimnej krwi. Złożyło się tak, że pierwszym pogodnym dniem była sobota, czyli, że nie chcąc tracić czasu, należało wyruszyć w niedzielę, co nabożny Klimek, nigdy nie opuszczający nabożeństwa i kazania, w pierwszej chwili widział niechętnie. Nie uważał tego za grzech, bo gdyby sądził podobnie, z pewnością byłby został w domu, ale był zdania, że co innego, gdy niedziela zaskoczy podczas kilkodniowej wycieczki, a co innego w samą niedzielę iść na wycieczkę, na którą równie dobrze, z mało co większem ryzykiem, można wyruszyć w poniedziałek. Jakoż nie ulega wątpliwości, że gdyby to miała być zwykła wycieczka, Klimek głosowałby za odłożeniem jej na poniedziałek. Ale miała to być wycieczka niezwykła, bo z myślą o zapolowaniu po drodze na kozice. Do tego niedziela, jako dzień świąteczny, nadawała się specyalnie, poprostu była atutem nielada. W niedzielę panuje spokój w górach, bo goście nie chodzą po wycieczkach, a strażnicy, pilnujący, by nie polowano na kozice, i nasłuchujący, czy kto nie strzela w górach, są w kościele... Jednem słowem, jeśli chodziło o zapolowanie, to i kozice, jako mniej płoszone tego dnia, i myśliwy, jako mniej obawiający się straży, mogli być spokojniejsi w niedzielę, niż każdego innego dnia. Ten poważny wzgląd przeważył szalę decyzyi Klimka, że pomimo niedzieli nie cofnął się przed pójściem w góry. Zapalony myśliwy wziął w nim chwilowo górę nad pobożnym góralem.

A pobożnym był bardzo. Co niedziela i święto bywał w kościele, na mszy

na kazaniu i na sumie, a najczęściej nie opuszczał i popołudniowego nabożeństwa. Dla księdza Stolarczyka, którego kazań słuchał z przejęciem, był pełen uwielbienia, ceniąc w nim, obok kapłana, także i znakomitego taternika, a że się mógł poszczycić i wyjątkową życzliwością »Kanonika«, który go nieraz innym góralom stawiał za przykład do naśladowania, więc niemal co niedzielę był gościem na plebanii, mile witany przez jej dostojnego proboszcza.

Ale wszystko to musiało ustąpić wobec... żyłki myśliwskiej. Myśl, że może nam się uda zabić kozicę, odniosła tryumf nad skrupułem, z powodu konieczności opuszczenia nabożeństwa. Jakoż zapadła stanowcza uchwała, że pomimo niedzieli wybierzemy się na tę wycieczkę, a wybierzemy się o świcie, przed 4-tą rano.

Wyruszyliśmy rano po 3-ej, tak, że kiedy jechaliśmy do Kuźnic, dopiero zaczynało świtać. Szliśmy prędko, tak, że na szczycie Świnnicy byliśmy już po 9-tej. Po krótkim popasie, nasyciwszy się cudownym widokiem na całe Tatry pod niebem bez chmurki, zaczęliśmy jeszcze przed 10-tą schodzić na dół ku Pięciu Stawom. Zejście od pierwszej chwili było bardzo trudne, bo odrazu wypadało się spuszczać po niemal prostopadłej ścianie nad zawrotnemi przepaściami. Ale schodziło się jakoś... Klimek przy każdem trudniejszem miejscu trzymał mię za rękę, pomagał, jak mógł, podpierał, przytrzymywał, ale był poważny, skupiony, a mówił tyle tylko, ile tego zachodziła konieczna potrzeba. Wkońcu doszliśmy do gładkiej ściany, szerokiej na jakieś pięć metrów, a pękniętej w poprzek. To pęknięcie wytworzyło gzymsik szerokości pół podeszwy, od dwóch do trzech cali. Po tym gzymsiku, zawieszonym nad kilkusetmetrową przepaścią, z błękitną taflą Zmarzłego Stawu w dole, jeszcze ubielonym pływawającemi krami, należało przejść przypartym do litej granitowej ściany bez żadnego chwytu. Ponieważ nie było żadnego innego przejścia, więc zachodziła konieczność przedostania się po tym niebezpiecznym gzymsiku, co się równało prawdziwemu *salto mortale*, bo najmniejsze potknięcie się lub zachwianie groziło śmiercią niechybną. Klimek, gdyśmy się zatrzymali przy tej ścianie, rzekł z całym spokojem:

— Tutaj choćbym nie wiem jak chciał, nic wam pomódz nie mogę. Każdy z nas musi iść sam o własnych siłach, nie oglądając się jeden na drugiego. To też obliczcie się z waszą odwagą: jeśli się boicie, to się wrócimy, bo to jest złe miejsce, przez które można przechodzić tylko z całym spokojem i zimną krwią, a nie z duszą na ramieniu. Jeśli się nie boicie, to z boską pomocą przejdziemy, ale jeśli się boicie choć trochę, to wam przechodzić nie dam, bo przecież ja za was odpowiadam przed waszymi rodzicami. A więc namyślcie się, bo choćbyśmy się wrócili, nie będzie wstydu. Niejeden co tu doszedł, nawet góral, stąd się zawrócił i korona mu z głowy nie spadła. A mogłaby mu spaść, gdyby poszedł i nie przeszedł. Bo jakby nie przeszedł szczęśliwie, to by już nawet i schodzić po niego nie opłaciło się...

Nie wiem, czy dziś, po takiej przemowie Klimka, wobec tak niepewnego przejścia, nie wolałbym się zawrócić; ale wtedy miałem lat 18-cie, a więc i nieskończenie większą dozę lekkomyślności. To też, po chwili namysłu, po dokładnem przyjrzeniu się owemu gzymsikowi, oświadczyłem gotowość przejścia po nim, zapewniwszy Klimka, że nie zbywa mi na potrzebnej odwadze. Wobec tego

nie było co namyślać się dłużej. I przeszliśmy szczęśliwie: ja pierwszy, Klimek za mną. Zdziwiło mnie trochę, gdyśmy już byli na drugiej stronie, że Klimek nie chciał iść naprzód, a gdym mu powiedział o tem, wytłumaczył mi, dlaczego taki porządek uważał za właściwszy. Przedewszystkiem idąc pierwszy, bardziej miałem skupioną uwagę, bom nic nie widział przed sobą, tylko drogę, którą mi wypadało przechodzić. Gdyby on poszedł naprzód, mimowoli patrzyłbym się i na niego raz po raz, czyli tracił z oczu grunt pod stopami, co w danym wypadku było najbardziej niebezpiecznem. Następnie, gdybym zobaczył, jak on wygląda na tym gzymsiku nad tą przepaścią, bardzo łatwo mógłbym stracić ochotę do pójścia za nim...

Skorośmy to zle miejsce, już mieli za sobą, wszystkie następne trudniejsze przejścia wydawały się igraszką. To też nie upłynęła godzina, a byliśmy już w dolinie, nad Wielkim Stawem, u stóp Miedzianego, przez które mieliśmy iść do Morskiego Oka. Przedtem jednak, nim mieliśmy zacząć wydrapywać się pod górę, po piarżystem zboczu Miedzianego, zadecydował Klimek, że odpoczniemy z godzinę, przyczem zjemy obiad. A że to było południe, godzina sumy w kościele, więc była to również i pora do modlitwy. W tym celu, gdy rozpakował worek z zapasami żywności, którymi mieliśmy się posilić, odszedł Klimek kilkanaście kroków na bok, ukląkł w cieniu kosodrzewiny, zdjął kapelusz, wyjął z torby książkę do nabożeństwa i zaczął się modlić.

Modlił się z pół godziny, aż nagle, z jakimś dziwnym nerwowym niepokojem powstał, schował książkę napowrót do torby, a gdy podszedł ku mnie, nim zdążyłem przemówić pierwszy, rzekł półgłosem, ale z jakimś radosnym błyskiem w oczach: »Kozy na Miedzianem!« I wskazał miejsce nad piargami, gdzie gołem okiem widział stadko pasących się kozic. Wkońcu i ja je wypatrzyłem przez lornetę.

Po krótkiej naradzie, podczas której Klimek wyjął flintę z worka, zdecydowaliśmy się nie popasać dłużej, lecz zaraz ruszać w górę, w ten sposób, żeby zboczywszy znacznie na prawo, obejść miejsce, gdzie się pasły kozy, a potem zajść je z góry. W tym celu należało wyjść ponad nie, co oczywiście wymagało i sporo czasu, i wielkiego wysiłku. Ale Klimek, od chwili, gdy dostrzegł kozice, zda się odmłodniał o jakie dziesięć lat, tak szybko, pomimo ciężkiego worka na plecach, posuwał się w górę. Ja szedłem z nabitą już fuzyą, ledwo mogąc nadążyć za Klimkiem, któremu jakby skrzydła wyrosły z ramion, tak wyrywał naprzód. Było coś kociego w jego chodzie, bo niedość, że wypatrywał drogę, którąby nas »puściło« do upatrzonego punktu, ale jednocześnie, idąc mocno przyspieszonym krokiem, stąpał tak ostrożnie, tak zwinnie, tak cicho, że nawet trawa nie zdawała się szeleścić pod jego kierpcami. Idąc naprzód, tylko mi na migi dawał znaki, bym starał się iść jaknajciszej, bym nie potrącił jakiego kamienia, który, staczając się na dół, mógłby zakłócić południową ciszę, a tem samem spłoszyć czujne kozice. W ten sposób skradaliśmy się przez jaką godzinę, raz po raz przystając tylko na chwilę, by odsapnąć, by zwolnić bicie nadmiernie pracującego serca. Wkońcu wydostaliśmy się na dość szeroki upłaz, z którego, jak balkonu, o jakieś 80 kroków poniżej nas, ujrzeliśmy kilka kozic, spokojnie pasących się w cieniu turni. Z zapartym oddechem, leżąc na trawia-

stem zboczu, skryci za ogromnym głazem, z poza którego nie śmieliśmy się wychylić, odbyliśmy — szeptem — krótką naradę, kto ma strzelać? Klimek, choć miał do walczenia z pokusą nielada, nie chciał odstąpić od obietnicy, danej mi jeszcze w Zakopanem, mnie odstępując strzał do pierwszej spotkanej kozy; ja zaś, nadmiernie wzruszony, z sercem bijącem jak młotem, bałem się ryzykować... A nuż spudłuję? Ale Klimek obstawał przy swojem, radząc tylko, bym dobrze mierzył w komorę, a nie spieszył się ze strzałem. I odwiódłszy kurek, podał mi fuzyę. Ale odgłos odwodzonego kurka, wśród głuchej ciszy, jaka panowała dokoła, wydał się dziwnie głośnym, rzekłbyś, że aż echem się obił o poblizkie turnie. Co pewna, że w tejże chwili, poprostu w temże mgnieniu oka olbrzymi cap, który, stojąc najbliżej nas, czuwał nad całem stadkiem, zwrócił się w naszą stronę, wytężonym okiem wpatrując się w głaz, z za którego usłyszał ten zagadkowy zgrzyt. Właśnie miałem go na celu, ale wprost zamagnetyzowany jego wielkiemi sarniemi oczami, które niespokojnie wlepił w otwór wysuniętej lufy, poprostu zdrętwiałem i nie pociągałem za cyngiel. Nagle rozległ się przeraźliwy świst, na który drgnąłem mimowoli, ale dałem ognia. Huknął strzał, dym buchnął z lufy, tak, że chwilowo przesłonił cały widok, a jednocześnie z gromowem echem, obiegającem turnie, zagrzmiał tętent uciekających kozic, pomięszany z łomotem spadających kamieni i piargów. Wreszcie dym rozszedł się w powietrzu, ale niestety, w miejscu, gdzie dopiero co kozy skubały trawkę, nie leżał śmiertelnie ugodzony cap, nie tarzał się w ostatnich konwulsyach, nie potrzebowaliśmy schodzić po niego... Wstyd mi było bardzo, nie mogłem wytrzymać spojrzenia Klimka, który z rezygnacyą machnął ręką, a choć się uśmiechał dobrotliwie, to jednak widziałem po jego minie, że zaczynał żałować swego porywu szlachetności względem mnie. »A no, rzekł w końcu, zdejmując wystrzelony kapiszon, trudno: widocznie, że jeszcze nie przyszła jego ostatnia godzina. Ale tak mi się widzi jakoś, że mnie toby chyba nie uciekł...« Co do mnie, to ani na chwilę nie powątpiewałem o tem, zwłaszcza, że jak mi to Klimek powiedział dopiero teraz, gdyśmy zaczęli iść dalej, nie często się zdarzy podejść kozy tak blizko, nie o całe 100 kroków... W każdym razie nie da się zaprzeczyć, że cały ten epizod był wielce charakterystycznym dla Klimka: inny na jego miejscu z pewnością nie byłby odstąpił tak łatwego strzału, dlatego tylko, by nim przyjemność sprawić młodemu niepewnemu strzelcowi. Nie ulega wątpliwości, że było to wielkie poświęcenie z jego strony, i to poświęcenie nielada...

III.

W roku 1886 nie mieszkaliśmy w domu Klimka, bo już był go wynajął komu innemu, ale u jego przyjaciela, Gąsienicy Miesacza na Krupówkach, w ładnym domku pod samym lasem. Wybrał go nam Klimek, z którym mój ojciec przeprowadził całą korespondencyę w tej kwestyi. Okoliczność, że tego lata nie mieszkaliśmy u niego, niczem nie wpłynęła na nasz stosunek z Klimkiem; bo nietylko, że wszystko urządził na nasz przyjazd, że wszystkie rzeczy, które u niego zostały w przechowaniu, już zastaliśmy u Miesacza, ale

gdy tylko miał czas, raz po raz zachodził do nas, my zaś, ile razy byliśmy na Kasprusiu, nigdyśmy nie omieszkali odwiedzić jego żony. Tylko że Klimek tego lata, coraz więcej chodził w góry, tak, że chcąc zrobić wycieczkę z nim razem, należało go zamawiać wcześniej.

Z wycieczek, które tych wakacyi odbyłem razem z Klimkiem, głównie dwie zapisały mi się w pamięci: na Świnnicę, podczas deszczu i mgły, i na Krywań, przy najpiękniejszej pogodzie.

W obu tych wycieczkach uczestniczyło więcej osób, a tem samem i więcej górali, obie odbywały się pod przewodnictwem Jędrzeja Wali i Klimka, co mi dało sposobność obserwowania niezwykłej delikatności Bachledy w stosunku do swego starszego i sławniejszego towarzysza. Gdy szedł razem z Walą, Klimek nigdy nie wysuwał się na główny plan, zawsze dyskretnie usuwał się nieco w głąb, pozwalając, by rola kapitana, kierującego całą wyprawą, decydującego o wszystkiem, przypadała Wali. Uważał widocznie, że z wieku mu i z urzędu należał się ten zaszczyt. Jakoż nigdy nie występował z radami, o ile nie był pytany o radę, a zawsze aprobował to, co proponował Wala. Pod tym względem odznaczał się niezwykłym taktem, którym też bardzo sobie ujmował swego starszego kolegę i przyjaciela. Stąd wyjątkowa sympatya dlań Wali, który przy każdej sposobności podnosił jego zalety, poprostu stawiając go na wzór dla innych. Pamiętam, jak raz podczas wycieczki na Krywań, gdyśmy rozsiedli się do popasu, a Klimek poszedł zbierać suche gałęzie dla rozpalenia ognia, Wala zaczął wychwalać jego zacny i poczciwy charakter. jego uczciwość niezwykłą, jego nadzwyczajną skromność, jego zalety, jako przyjaciela, jako wzorowego męża.

— Już to niech ludzie gadają co chcą — mówił — ale ja muszę powiedzieć, że nie znam takiego drugiego górala, jak Klimek, równie zacnego i porządnego. Znam go oddawna i z pewnością znam go lepiej, niż ktokolwiek, a nie zdarzyło mi się nigdy, żebym go złapał na jakim nieszlachetnym uczynku. To też na całem Podhalu nie mam takiego drugiego przyjaciela. Wszystko, do czego doszedł, czem dziś jest, ma wyłącznie sobie do zawdzięczenia, a jeśli mu się dobrze wiedzie, to dlatego, że tego wart. Powiem więcej, że nietylko pomiędzy góralami, ale i pomiędzy państwem nie znam nikogo, kogobym mógł cenić i szanować bardziej od Klimka. Bo nawet i pan Chałubiński, choć taki wielki człowiek, to przecież nie zawsze może być stawiany za przykład. Prawda, że i mądry bardzo, i zacny wielce, i dla nas dobry, jak mało kto, ale czyż mu nic zarzucić nie można. Bo to już nie wiem, jak tam jest z temi żonami, ale to wiem i każdy to widzi, że niech tylko przyjedzie tu pani Modrzejewska, to już nasz doktor tylko wciąż lata za nią, tak zupełnie jakby nie miał swojej żony. I to trzeciej do tego! Myślicie może, że górale tego nie widzą. Widzą i wiedzą, co to wszystko znaczy, i dziwują się, że taki wielki człowiek, i stary do tego, a tu lata za tą Modrzejewską, jak młodzik, i nie wstydzi się nawet, ani dba o to, co ludzie powiedzą. Pod tym względem zdałoby mu się zapatrzeć się trochę na Klimka. Jemu nie zaloty w głowie, bo ma żonę i dzieci, które kocha, dla których jest wzorowym mężem i ojcem.

W czasie tej wycieczki na Krywań, gdy wypadło nocować w Podbańskiej pod gołem niebem, znowu Klimek okazał się najtroskliwszym ze wszystkich gó-

rali, gdy chodziło o zrobienie posłania. Inni przewodnicy i pomocnicy, którym widocznie o to chodziło głównie, by sami jaknajprędzej mogli się spać położyć, rozłożyli dla swoich państwa pledy na gołej ziemi. Jeden tylko Klimek nie poprzestał na tem, lecz w ten sposób przyrządził mi posłanie, że najprzód naznosił mnóstwo drobnych gałęzi kosodrzewiny, które ułożył w dość grubą warstwę, na to ułożył drugą warstwę mchu, i dopiero tak przyrządzony »materac« nakrył pledem. Wskutek tego posłanie było miękkie i elastyczne, a przytem chroniło od wilgoci z ziemi. Oczywiście, że gdy inni zobaczyli, jakie »łóżko« zrobił dla mnie Klimek, a jak spać mieli oni, zaraz kazali swym góralom, żeby wszystkie posłania były takie, jak to Klimkowe. Tak to Klimka stawiano za wzór do naśladowania innym.

Podobnie miała się rzecz i w czasie wycieczki na Świnnicę, gdzie znowu prowadzili Wala z Klimkiem, a gdzie, jak zwykle, znowu przewodnikiem dla mnie wyłącznie, był Klimek. Z innych przewodników, pamiętam, był Jędrek Pęksa i Gładczan, oprócz chłopów do noszenia rzeczy, bo była to wycieczka w kilkanaście osób. Niestety, już przy szałasach Gąsienicowych zaczęło się chmurzyć, szare mgły przesłoniły wszystkie wierzchołki gór, a gdyśmy się zaczęli, wdzierać na zachodni grzbiet Świnnicy, już deszcz padał rzęsisty. Na szczycie »prał« deszcz ze śniegiem, o widoku naturalnie nie było mowy. Siedzieliśmy w gęstej mgle, jak w wacie, w której o kilka kroków nie rozpoznawałeś człowieka, a na domiar złego przyszła burza z błyskawicami i piorunami. Powietrze było tak przesycone elektrycznością, że ciupagi parzyły w ręce, a trzaskające iskry elektryczne latały po prętach parasola, lub zapalały się na dzióbku żelaznych imbryków przy nalewaniu z nich herbaty do metalowych szklanek. Niebezpieczeństwo — jak tego nie ukrywał Wala — było wielkie, bo gdyby piorun uderzył w szczyt, łatwo mogłoby być po nas. A każda błyskawica, od której wciąż rozjaśniało się mgliste powietrze, mogła być zwiastunem piorunu. Górale żegnali się krzyżem świętym, ile razy błysnęło, a zarówno Klimek, jak i Wala, nie taili swego zaniepokojenia. Tymczasem schodzić było nie sposób, bo wypadało przeczekać tę burzę. Jednocześnie było strasznie zimno, tak, że choć rozgrzewaliśmy się świeżo ugotowaną herbatą z arakiem, wszyscy szczękaliśmy zębami. Śnieg, deszcz i grad przemoczyły nas do nitki. Widząc, że mi zimno, Klimek dał mi swoją cuchę, czem sam oczywiście narażał się na większe przemarznięcie. Pomysł ten, równający się poświęceniu, tak się spodobał innym osobom, że po chwili i inne cuchy znalazły się na barkach mych towarzyszy... Niestety, choć burza przeszła, deszcz już nie ustał tego dnia. Całą drogę powrotną odbywaliśmy we mgle, w ulewie, z wodą z butach, w ociekającem ubraniu. Mimo to nikt nie dostał nawet kataru.

Ale najprzyjemniejsze wycieczki były te, które odbywałem nie w liczniejszem towarzystwie, lecz sam z Klimkiem. Wtedy miałem najlepszą sposobność do ocenienia tej natury prostej i prawej, naprawdę rozmiłowanej w piękności Tatr, które znał, jak nikt inny, o których też umiał prawić rzeczy ciekawe niezmiernie, sprawiające, że słuchając tych jego opowiadań i uwag, zawsze trafnych, a często pełnych humoru i dowcipu, zwłaszcza w porównaniach, w których celował, innego nabierało się wyobrażenia o tych turniach, które on już

przedeptał prawie wszystkie, bądź na wycieczkach z Walą i Sieczką, bądź w czasie jesiennych uganiań się za kozicami i świstakami, samotnych lub z Bukowskim. Klimek bowiem, kiedy z kimś był dobrze, bardzo dbał o to, żeby zabawiać swego towarzysza, żeby go chronić przed nudą, o co w górach, zwłaszcza przy przechodzeniu niektórych dolin lub kamienisk, wcale nie trudno. A że nietylko był znakomitym przewodnikiem, ale nadto i jako gawędziarz, z pewnem zacięciem francuskiego *farceur'a*, był bez konkurencyi, najprzedniejszy dowcip zawsze mając na zawołanie, więc wycieczki z nim, choćby kilkudniowe, stale były tak zajmujące i zabawne, jak najbardziej interesująca powieść, od której się oderwać nie można. Ale jednocześnie tkwił w nim obok żartownisia i kpiarza, kawałek filozofa, którego poglądy na życie, na ludzi, nawet na politykę, która mu, jako »gazet pilnemu czytelnikowi«, nie była obcą, nieraz budziły zastanowienie. W takich razach wypadało podziwiać jego trzeźwy »chłopski rozum«, pełen nietylko zdrowej filozofii życiowej, ale przeniknięty również i instynktem etycznym, wprost niepospolitym, a zadziwiającym u tak prostego człowieka. Jednem słowem, kto miał sposobność chodzić z Klimkiem po górach, temu te chwile przeżyte w jego towarzystwie, na tle turni tatrzańskich, na zawsze pozostaną w pamięci.

To, co Asnyk powiada o Andrzeju Sieczce, jako swym przewodniku po Tatrach, to każdy, kto po nich chodził z Bachledą, może powtórzyć o sobie:

Pamiętam, nieraz siedząc na upłazku
Rzeźbiłeś słowem Tatr skalisty wątek,
Każdy szczyt w wiernym chwytałeś obrazku,
Każdej doliny koniec i początek,
I piętr górzystych oznaczałeś biegle
Trawiaste kopy i lesiste regle.

Umiałeś kształty każdego olbrzyma
Z gór zębatego grzebienia wydostać,
Wskazać, jak drugich ramieniem się trzyma,
Jaką przybiera z każdej strony postać,
I na swych palcach przedstawiałeś żywo,
Każde odrębne łańcucha ogniwo.

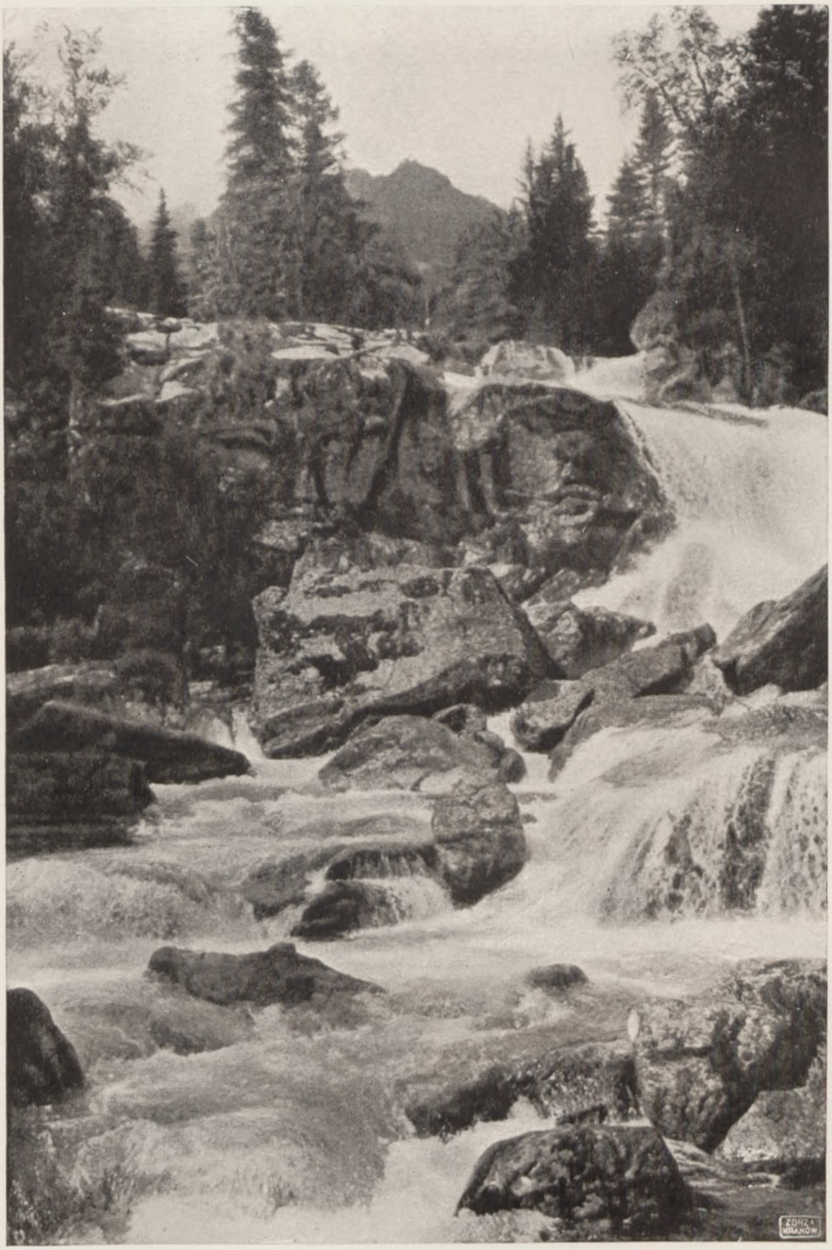
Ukazywałeś ciemne wód lusterka
W wgłębieniach, w śniegu błyszczące oprawie,
Siklawy w przepaść skaczące z piąterka,
Wnętrza wąwozów splątanych ciekawie,
Kierunek dolin i strumieni koryt,
Wszystkim właściwy nadając koloryt.

Dobrze więc było mnie pod twoją wodzą
W królestwie głazów dni pogodne przeżyć,
Chwytać wrażenia, jak same przychodzą,
Piersi nieznanem uczuciem odświeżyć,
I w samem źródle piękności i czarów
Ożywczą rosę z śnieżnych pić wiszarów.

Dobrze mi było, idąc za twym śladem
Zdobywać z trudem mało znane szczyty,
I z rączych kozic spotykać się śladem,
Przeskakującym granitowe płyty,
I na najwyższym ostrej turni zębie
Ogarniać wzrokiem nieprzejrzane głębie.

A chociaż czasem deszcz lał jakby z cebra
I trzeba było zmoczonym do nitki
Umykać na dół z skalistego żebra,
By gdzie w szczelinie czas przeczekać brzydki...
Tyś miał w zapasie zawsze myśl wesołą,
Co rozchmurzała zasępione czoło.

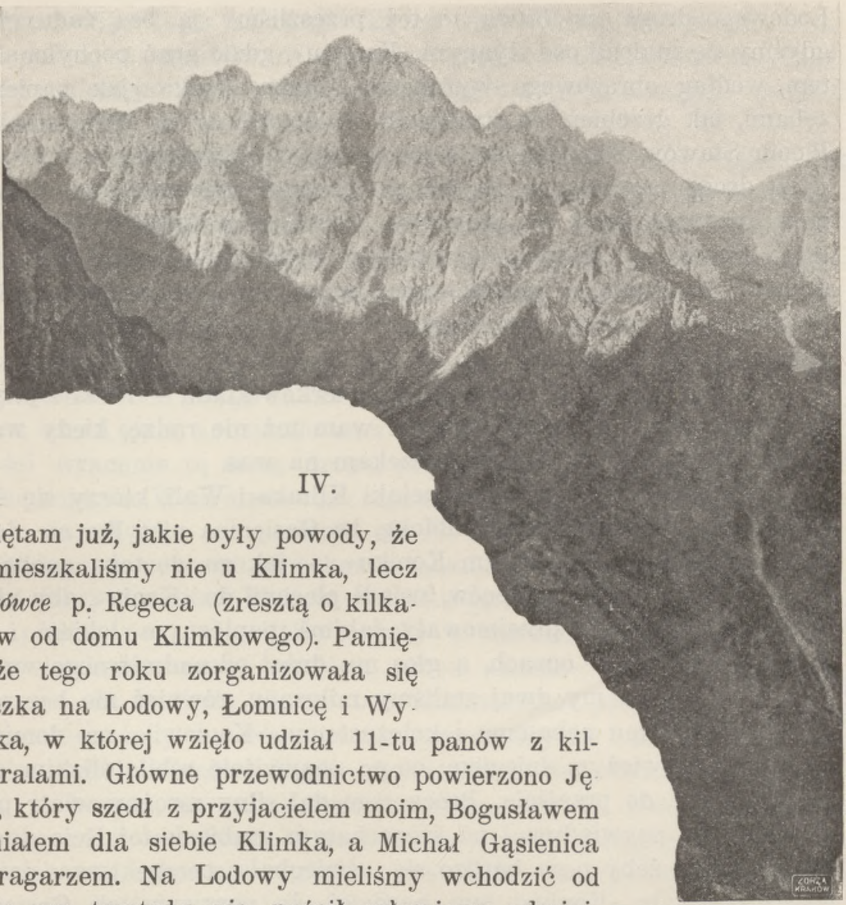
Tę myśl wesołą, co czasem aż zniewalała nietylko do rozchmurzenia czoła, ale i do serdecznego śmiechu, posiadał Klimek w stopniu przednim całkiem, wyjątkowym. Zawsze w doskonałym humorze, gdy pogoda sprzyjała wycieczce, przy każdej okazyi sypał dowcipami, jak z rękawa, poprostu niewyczerpany w tym kierunku. Że te dowcipy nie zawsze były wersalskiej natury, że od niektórych, jak powiada Sienkiewicz, i szympans by się zarumienił w najmniej sierścią porosłych miejscach, to się rozumie samo przez się.



ZDJĘCIE PROF. DYDUCHA.

ZIMNA WODA (MAŁY KOHLBACH) Z ŁOMNICĄ W GŁĘBI.

Widok na Ganek.



Fot. Dr. Eliasz Radzikowski.

IV.

Nie pamiętam już, jakie były powody, że w r. 1887 zamieszkaliśmy nie u Klimka, lecz w t. z. *Leśniczówce* p. Regeca (zresztą o kilkadziesiąt kroków od domu Klimkowego). Pamiętam jednak, że tego roku zorganizowała się wielka wycieczka na Lodowy, Łomnicę i Wysoką, wycieczka, w której wzięło udział 11-tu panów z kilkunastoma góralami. Główne przewodnictwo powierzono Jędrzejowi Wali, który szedł z przyjacielem moim, Bogusławem Hersem. Ja miałem dla siebie Klimka, a Michał Gąsienica był naszym tragarzem. Na Lodowy mieliśmy wchodzić od Jaworzyny, ale nas tamtędy nie puścił osławiony administrator dóbr ks. Hohenlohego, p. Kegel. Więc przez Koperszady ruszyliśmy do Szmeksu, stamtąd zaś, zaraz następnego dnia, na Łomnicę. Po męczącej i nudnej drodze przez Koperszady, która wyczerpała pierwszy zapał, już dwóch czy trzech naszych towarzyszów zrezygnowało z wejścia na Łomnicę i woleli zostać w Szmeksie, by słuchać cygańskiej muzyki, a przy jej rozmarzających dźwiękach przypatrywać się czarnobrewym węgierkom. A że wyprawa na Łomnicę, w dzień chmurny i ponury, z drobnym deszczykiem w dolinach, a ze śniegiem na szczytach, wcale nie mogła być nazwana udaną, bo ze szczytu nie mieliśmy literalnie żadnego widoku, więc gdy nazajutrz wypadło iść na Lodowy, z pośród 11-tu towarzyszów 9-ciu wolało zostać w Różance, tak, że tylko nas dwóch, Herse i ja, byliśmy gotowi, w razie pogody wykonać resztę programu. To też, gdy o 5-tej rano zbudził mię Klimek, oświadczając, że pogoda śliczna, w niespełna godzinę potem, choć ledwo nogi mogłem rozprostować po wczorajszej Łomnicy, już byłem gotów do drogi. Herse również. Jakoż o 6-tej ruszyliśmy w stronę Pięciu Stawów Węgierskich. Było nas pięciu: nas dwóch, Klimek, Wala i Gąsienica. Dzień był prześliczny, słoneczny, bez chmur zupełnie, ale wietrzny i zimny. W nocy spadł śnieg, który ubielił wszystkie szczyty. Stąd cudne widoki przez całą drogę od Kolbachu. Aż pod szczyt

Lodowego droga jest łatwa, to też przeszliśmy ją bez żadnych przygód, ale gdyśmy się znaleźli pod słynnym »Koniem«, gdzie grań pochylona pod 45-tym kątem, według obrazowego wyrażenia Klimka, cienka »jak papier«, nastroszona zębami, jak grzebień, ze strasznemi przepaściami na dwie strony, na lewo do Pięciu Stawów 800 metrów, a na prawo do Jaworzyny z 1500 metrów, jest jedyną drogą prowadzącą na dobrze już stąd widoczny szczyt Lodowego, wówczas przyszła kolej na pierwszy epizod. Oto Michał Gąsienica, gdy ujrzał tego »Konia«, po którym rzeczywiście trzeba przechodzić okrakiem, jakby się siedziało na koniu, z nogami zwieszonemi ponad przerażającemi przepaściami, oświadczył stanowczo, przyczem cały drżał od jakiegoś nerwowego strachu, że dalej nie pójdzie za nic.

— Choćbyście mi tam tysiąc papierków kładli — rzekł z jakąś rozpaczliwą determinacyą — nie pójdę tędy. A wam też nie radzę, kiedy wam życie miłe. A jeśli pójdziecie, to ja tutaj zaczekam na was.

Nie pomogły dowcipne docinki Klimka i Wali, którzy się śmiali ze swego »kumotra«, podbijając jego ambicyę, bo Gąsienica nietylko nie dał się nakłonić do »przejechania się na tym Koniku« — jak go do tego zachęcał Klimek — ale, zdjąwszy worek z pleców, usiadł plecami do »Konia«, aby nie widzieć tych przepaści, które go przejmowały jakimś panicznym lękiem i sprawiały, że mówiąc, miał łzy w oczach, a głos mu drżał od nadmiernego wzruszenia.

Tymczasem my dwaj staliśmy milczący, również nie bez niepokoju przypatrując się temu zębatemu i kolczastemu »Koniowi«, na domiar złego przypruszonemu świeżym śniegiem, co go oczywiście robiło ślizkim, a więc jeszcze trudniejszym do przejścia. Prócz tego dął silny mroźny wiatr północny, który chwilami aż pogwizdywał na szczerbatym grzbiecie tej iście dyabelskiej grani. Nie powiem, żeby nam bardzo się uśmiechała perspektywa przechodzenia po tym piekielnym »Koniu«, tem bardziej, że nerwowy lęk Gąsienicy mimowoli musiał podziałać i na naszą wyobraźnię, znacznie nam podcinając skrzydła. Swoją drogą byliśmy zdecydowani iść na szczyt, niezależnie od tego, czy Gąsienica zostanie czy pójdzie z nami. Jakoż po chwilowym wypoczynku ruszyliśmy naprzód. Za poradą Wali i Klimka, którzy wszystkie rzeczy, nawet ciupagi zostawili Gąsienicy, by nad niemi czuwał aż do naszego powrotu (bo musieliśmy wracać tą samą drogą) i myśmy szli bez ciupag, z wolnemi rękami, które w przejściu przez »Konia« miały być pierwszorzędną pomocą. Rzeczywiście przydały się bardzo, bo przejście z powodu śniegu i przy takim wichrze, było bardzo utrudnione. Gdyśmy szczęśliwie przeszli kilkanaście metrów, wciąż podtrzymywani przez Walę i Klimka, gdym ja właśnie siedział na jednym z cyplów, a Herse bokiem od strony Jaworzyny przesuwał się naprzód, nagle usłyszałem okrzyk przerażenia, a w tejże chwili Wala i Klimek, jak dwa sępy rzucili się na mego towarzysza, z całych sił przypierając go do skały. Wszystko to było dziełem jednej sekundy, ale była ta chwila, w której, jak mi powiedzieli potem, wszyscy trzej mogli runąć w przepaść. Co się stało? Oto Herse, oburącz trzymający się krawędzi »Konia«, rzeczywiście w tem miejscu cienkiego, »jak papier«, stanął na wystającym gzymsiku, pokrytym jakby poduszeczką śniegu. Otóż gzymsik okazał się nachylonym ku przepaści, a że był

ślizkim od śniegu, więc noga ześliznęła się po nim. Gdyby nie przytomność Klimka i Wali, którzy z narażeniem własnego życia, zdołali przytrzymać Hersego, dopóki nie znalazł jakiegoś gruntu pod nogami, bardzo łatwo mogło przyjść do tragicznej katastrofy...

Po tym przykrym epizodzie, o którym Wala i Klimek stale wspominali za każdej bytności na Lodowym, w niespełna kwadrans byliśmy już na szczycie. Widok na ubielone śniegiem góry, na błękitne stawy w dole, na zielone doliny, na faliste Karpaty po polskiej i węgierskiej stronie, a wszystko to pod turkusowem niebem, w słońcu, w niepokalanie czystem powietrzu, był wspaniały, imponujący; ale mroźny, prawdziwie lodowy wiatr, dmący od północy, a przenikający pomimo serdaków aż do kości, bardzo osłabiał te wzrokowe wrażenia. Mieliśmy około dwóch godzin zabawić na szczycie, co jednak, wobec przejmującego zimna, coraz mniej zaczynało nam się uśmiechać. Na domiar złego, wobec konieczności wracania tą samą drogą, przez Konia, co ze szczytu na dół było o wiele trudniejszem, Wala stanowczo zaprotestował przeciwko rozgrzewaniu się koniakiem, a nawet wina nie pozwolił pić w większej ilości, lecz w minimalnej dozie. Widząc, że poprostu szczekamy zębami, Klimek otulił mię w swoją cuchę, czem dał dobry przykład Wali w stosunku do mego towarzysza, i oświadczył gotowość pójścia po pledy, które zostały w workach przy Gąsienicy, co jednak równało się dwukrotnemu przejściu przez »Konia« tam i z powrotem. Gdy to poświęcenie nie spotkało się ze zbyt stanowczymi protestami, Klimek, zostawiwszy kapelusz, żeby mu wiatr go nie zerwał, szybko zaczął zbiegać na dół, aż wreszcie dosiadł »Konia«. Nigdy nie zapomnę tego widoku. Poprostu ciarki chodziły po krzyżu, na widok tego człowieka, szybko posuwającego się po tej skalistej grani, to okrakiem, to po bokach, raz nad jedną, raz nad drugą przepaścią. Widok ten, oglądany z góry, z wysokości jakichś stu metrów ponad »Koniem« tak, że jednocześnie widzieliśmy i Klimka i obie ściany Lodowego pod »Koniem«, niemal prostopadle biegnące w dół, jedną sięgającą aż ku wierzchołkom świerków w Jaworzynie, drugą schodzącą ku najwyższemu z Pięciu Stawów Węgierskich, widok ten, na myśl, że i my tędy wracać będziemy musieli, przejmował nas trwogą, tak, że chwilami odwracaliśmy oczy, żeby nie widzieć. Zdawało nam się co chwila, że Klimek pośliznął się, że mu grozi niebezpieczeństwo stoczenia się w przepaść. On tymczasem, obyty z przejściami tego rodzaju, widocznie nic sobie nie robił z tej przeprawy, bo co moment oglądał się ku nam, pośpiewywał, poświstywał, aż wkońcu znalazł się obok Gąsienicy, który również z trwogą przyglądał się jego schodzeniu. Po paru minutach, już z pledami w worku na plecach, Klimek, znowu zaczął dosiadać »Konia«, a po dobrym kwadransie już był z powrotem na szczycie, zziajany co się zowie. Gdyśmy, zakutani w pledy, posilili się odpowiednio, Klimek i Wala, odzyskawszy swoje cuchy ułożyli się do drzemki, a myśmy przypatrywali się widokowi, raz po raz nie bez niepokoju spoglądając w stronę »Konia«, którym niedługo mieliśmy wracać do śpiącego również Gąsienicy. Wkońcu, około 2-iej, zaczęliśmy schodzić ze szczytu. Gdyśmy szczęśliwie przeprawili się przez »Konia«, Gąsienica, który się nie mógł patrzeć na nas, gdyśmy znajdowali się na grani, wyraził radość z naszego powrotu, ale oświadczył raz jeszcze, że sam,

choć góral, nigdyby się nie odważył przejść tamtędy, bo nie widzi potrzeby dobrowolnie śmierci zaglądać w oczy...

Szczęśliwie zszedłszy z Lodowego, następny dzień spędziliśmy w Szmeksie razem z naszymi towarzyszami wycieczki na Łomnicę, którzy nazajutrz powozami wracali do Zakopanego. My zaś, którzyśmy byli na Lodowym, postanowiliśmy wyczerpać resztę programu, mianowicie pójść do Szczyrbskiego Jeziora, tam przenocować, a następnego dnia przez Wysoką dotrzeć na nocleg do Morskiego Oka. Tak też się i stało. Pogoda była aż za piękna, bo w dniu, gdyśmy lasami szli do Szczyrby, góry otulała perłowa żeżoga upału. Następny dzień również wypadł gorący. Na szczęście wyszliśmy bardzo rano, tak, że w największy upał byliśmy już na szczycie Wysokiej, po całym szeregu efektownych przejść, jak np. przejście w poprzek zawalonego jeszcze śniegiem żlebu po wyrąbanych ciupagami stopniach na pochyłości prawie prostopadłej a nad przepaścią conajmniej tysiącmetrową. Wiadomo również, że wchodzenie na Wysoką, wogóle niełatwe, bo ciągle nad strasznemi przepaściami, jeszcze jest utrudnione przez kruchość zwietrzałego granitu, który wciąż urywa się pod nogami, tak, że żadne stąpnięcie nie jest pewne, ani żaden chwyt ręką. Niemniej jest wiadomem, że przy wdzieraniu się na przepaściste ściany Wysokiej przez całą drogę od Wagi aż do szczytu trudno się obejść bez pomocy rąk, że co chwila trafia się na miejsca, przy których jedni muszą podsadzać lub wciągać drugich, gdzie bardzo trudno dać sobie radę samemu bez pomocy towarzyszów. Otóż Wala, który prowadził, chcąc przed 12-tą być na szczycie, szybko podążał naprzód, wcale się nie oglądając na nas, ani troszcząc się o to, czy nam łatwo lub trudno podążać w ślad za nim. Żeby się zatrzymać lub obejrzeć, a zwłaszcza, żeby nam podać rękę lub ciupagę, to mu wcale nie przychodziło na myśl, to w zupełności pozostawił Klimkowi, bez którego pomocy nie wiem, jak i czybyśmy się byli obeszli. To pewna, że Klimek, choć właściwie był obowiązany troszczyć się tylko o mnie, z równą pieczołowitością pomagał nietylko Hersemu, ale i Gąsienicy, który z ciężkim workiem na plecach ciągle zostawał w tyle. Klimek myślał o wszystkiem: on z Gąsienicą nazbierał suchych gałęzi kosodrzewiny do rozpalenia ognia na szczycie, on niósł pełen imbryk wody na herbatę, on przy trudniejszych przejściach, wymagających trzymania się obiema rękoma, niósł nasze ciupagi, on wskazywał miejsca, gdy należało chwycić się ręką, lub oprzeć nogę... A tymczasem Wala szedł sobie naprzód, wyśpiewując co najwięcej, całkiem bez troski o nas, jakby nas uważał za taterników, doskonale mogących się obejść bez jego pomocy. To też, gdyby nie Klimek, musielibyśmy rozwiać jego zbyt pochlebne o nas mniemanie.

Gdyśmy siedzieli na szczycie, pod niebem bez chmurki w słońcu, które »piekło« niemiłosiernie, ledwośmy zdążyli pokrzepić się nieco, powstał nagle Wala, który przedtem z wielką uwagą przypatrywał się szarej chmurce na zachodzie nad Osobitą, i rzekł, że trzeba się zbierać co prędzej, bo idzie burza, która nie powinna nas złapać przed klamrami. Ponieważ Klimek, przyjrzawszy się owej chmurce, także przyłączył się do zdania Wali, więc nie upłynęło dziesięć minut, a już zaczęliśmy schodzić na dół. Tymczasem owa chmurka, coraz większa i ciemniejsza z każdą chwilą, jak balon szybko zbliżała się ku

nam, a gdy już była w połowie drogi, usłyszeliśmy pierwsze odgłosy grzmotów, przyczem sino-rudawa chmura groźnie się rozjaśniała błyskawicami. Zauważyłem, że Wala i Klimek, naglący do coraz szybszego schodzenia, nie umieli ukryć niepokoju, jakim zaczynali być przejęci.

— Idzie burza, nie marudźcie.

Istotnie zbliżało się coś, co nie wróżyło nic dobrego, coś, co mimowoli przejmowało jakimś złowrogim lękiem, coś, co się zapowiadało jako coś piekielnego, co czyhało na nasze życie, co zdawało się grozić zagładą. Z drobnej chmurki, która jak popielata róża ukazała się na błękitnym widnokręgu, zrobiła się wielka burzowa chmura, która, pędzona wiatrem, zbliżała się i rosła z przerażającą szybkością, a za nią ciągnęły inne groźne chmurzyska, zasłaniające całą zachodnią część nieboskłonu. Jednocześnie zerwał się wiatr zimny, który chwilami zawiewał z taką siłą, że wypadało trzymać się skały, by się utrzymać na nogach. Wreszcie i szkliste słońce skryło się za pierwszemi rubieżami chmur, w powietrzu, bezpośrednio po upalnych blaskach słonecznych, zapanował szary i lodowaty zmrok, gęstniejący coraz bardziej. Poprostu ściemniało się jakby przy zapadającym wieczorze. Gęste zwały chmur, w formie zimnej mgły, zaczęły spowijać najbliższe szczyty gór, te zaś, po wschodniej stronie, które jeszcze były odsłonięte, poczerniały nagle, zgasły, przybrały jakiś dramatyczny wygląd. Wiatr, który dotąd pogwizdywal w szczelinach skał, teraz zaczynał huczeć, jak huragan, wzdymać wodę na powierzchni stawów, których szafirowe tafle jęły się bielić spienionemi frendzlami pian. Widzieliśmy też, jak w dolinach gięły się wierzchołki lasów świerkowych, niczem łany zboża.

Wśród takiej grozy nadciągającej burzy, przejęci niepokojem, który potęgowało widoczne zdenerwowanie wszystkich trzech górali, pędzących naprzód, jakby pędzonych strachem, tak, że ledwośmy mogli nadążyć za nimi, udało nam się minąć klamry; ale też ledwo znaleźliśmy się po za niemi, przyszła mgła, mokra i przejmująca chłodem, a tak gęsta, że o parę kroków nic nie było widać. Jednocześnie zaczął padać grad wielkości orzechów, siekący prosto w twarz. Mimo to nie przestawaliśmy schodzić na dół, aż wreszcie dotarliśmy do śniegu w żlebie. Tutaj grad walił już z taką siłą, że nie sposób było iść dalej. Więc przyparłszy się do ściany, która, wklęsła w jednem miejscu, tworzyła rodzaj dachu nad naszemi głowami, a tem samem chroniła przed siekącym gradem, stanęliśmy szeregiem, zwarci jedni przy drugich, z nogami wkopanemi po kostki w śnieg żlebu, zmoczeni, zziębnięci, wystraszeni.

Tymczasem burza rozszalała z całą wściekłością rozpętanego żywiołu. Mgła była tak gęsta, że byliśmy pogrążeni prawie w nocnej ciemności, co chwila rozdzieranej oślepiającemi błyskawicami, wstrząsanej hukiem piorunów, które, bijąc w okoliczne góry, zdawały się wstrząsać posadami Tatr. A pioruny, obijające się tysiącznem echem, biły tak gęsto i często, że chwilami nie słyszeliśmy syczącego szelestu gradu, tłukącego w skały, staczającego się jak groch po śniegu. Jednocześnie skały zaczęły ociekać wodą, a po śniegu zaczął spływać istny potok opłukując nasze i tak już przemokłe obuwie. Górale żegnali się przy każdej błyskawicy, zresztą milcząc uporczywie. Widocznie, że lepiej sobie

zdając sprawę z niebezpieczeństwa, byli bardziej wystraszeni od nas, choć i nam dusza siedziała na ramieniu.

Nagle zdało się nam, że cała góra wali się na nas. Oślepieni przerażającą błyskawicą, która sparzyła poprostu, w tejże chwili usłyszeliśmy ogłuszający trzask i łomot nad naszemi głowami, a jednocześnie po śniegu, z hukiem obijając się o ściany żlebu, posypała się lawina kamieni, wraz z ogromnym odłamem skały, który, warcząc w powietrzu, stoczył się tuż przed nami, omal, że nie dotknąwszy naszych w śniegu zarytych nóg. Gdyby o pół metra zboczył bardziej ku nam, byłoby po nas... To piorun uderzył gdzieś kilkadziesiąt metrów ponad nami, odłupując kawał zwietrzałej turni.

— Oj, dałby tylko Pan Jezus, cobyśmy szczęśliwie na dół zeszli — rzekł po chwili Klimek, gdyśmy nieco ochłonęli z przerażenia. Spojrzeliśmy po sobie: wszyscy byli bladzi śmiertelnie, ale bo też dopiero co śmierć zajrzała nam prosto w oczy.

W jakiś kwadrans potem burza zaczęła się uspakajać, a raczej oddalać, posuwając się dalej na wschód. Najprzód przestał padać grad, potem ustał i deszcz, została tylko gęsta nieprzejrzana mgła i chłód, tem bardziej dojmujący, żeśmy przemoczeni do nitki wprost ociekali wodą. Wkońcu zaczęliśmy schodzić dalej. Skorośmy uszli z kilkaset metrów, Klimek, który nigdy nie narzucał się Wali ze swem zdaniem, widząc, że Wala źle się oryentuje we mgle, zaproponował mu nieśmiało, że gdyby nie miał nic przeciwko temu, to onby poprowadził *swoją* drogą, która jest i lepsza i krótsza od zwykłej.

— Ha, — odrzekł Wala — kiedy znasz taką drogę, to prowadź. Niechże raz i ja się czegoś od ciebie nauczę. Zobaczymy, jaka to droga.

Uzyskawszy takie upoważnienie, Klimek dyskretnie wysunął się naprzód, tak, że odtąd szedł pierwszy, Wala za nim, my za Walą, Gąsienica za nami. W ten sposób zstępując ku dołowi, doszliśmy do upłazku, szerokiego na dobre pół metra, a porosłego trawką. Wskazując na ten upłazek, rzekł Klimek: »Tu się zaczyna moja droga, którą odrazu zejdziemy aż do samej Wagi«. Jakoż zaczęliśmy schodzić, ciągle w takiej mgle, że literalnie nic nie widzieliśmy dokoła siebie. Za to, gdy zdarzyła się chwila, w której wiatr na kilka sekund wydmuchał »dziurę« we mgle w pobliżu nas, spostrzegaliśmy dopiero, ponad jak straszną przepaścią prowadziła ta Klimkowa droga. Idąc we mgle, nic nie widzieliśmy pod sobą, więc sobie nie zdawaliśmy sprawy, co za otchłań rozwiera się u naszych stóp. Ale gdy we mgle, przy silniejszych podmuchach wiatru, zaczęły się robić otwory, jakby okna, rozwierające się coraz to w innem miejscu, wówczas mogliśmy widzieć raz po raz, w strasznej głębi wprost pod nami, to płaty śniegu na piargach, to szafirowe fragmenty jakiegoś stawu w dolinie, to zielone szmaty kosodrzewiny, to wierzchołki świerków poniżej, a wszystko w zawrotnej głębokości przynajmniej kilkuset metrów. Ale mimo to droga była bardzo dobrą, nawet nietrudną, bo upłazek, którym szliśmy, choć zawieszony nad okropną przepaścią, nie urywał się nigdzie, conajwyżej zwężał się miejscami. Wala był zachwycony tą drogą, zwłaszcza, gdy się przekonał, żeśmy na Wagę przyszli o całą godzinę wcześniej, niżbyśmy tu byli stanęli, wracając zwykłą drogą.

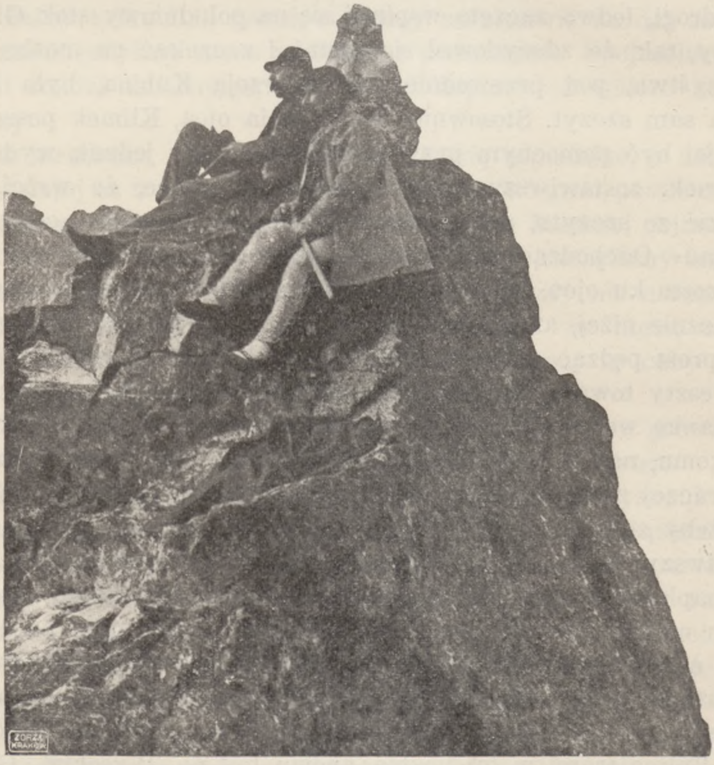
Na Wadze znowu zaczęło lać jak z cebra. W ulewę stanęliśmy na Rysach, w ulewę schodziliśmy z Rysów, w ulewę, już o zmroku, dotarliśmy do schroniska nad Morskiem Okiem.

Wróciwszy nazajutrz, przez Waksmundzką, do Zakopanego, dowiedzieliśmy się, że następnego dnia organizuje się wycieczka na Giewont, na którą wybierają się i moi rodzice. Nietyle znużony po odbytej kilkudniowej wycieczce, ile niedysponowany, zostałem w domu tego dnia, ale Klimek poszedł z rodzicami, wyłącznie dla mego ojca, który przy najmniejszych spadkach, nawet nie zasługujących na miano przepaści, cierpiał na zawroty głowy, bał się więc, czy sam będzie sobie umiał dać radę przy wchodzeniu na Giewont. Okazało się, że już w połowie drogi, ledwo zaczęto wspinać się na południowy stok Giewontu, ojca opuściły siły, tak, że zdecydował się zostać i zaczekać na matkę, która z resztą towarzystwa, pod przewodnictwem Jędrzeja Kubina, była zdecydowana pójść aż na sam szczyt. Stosownie do życzenia ojca, Klimek poszedł z nią razem, żeby jej być pomocnym przy wchodzeniu. Gdy jednak wydostano się na szczyt, Klimek, zostawiwszy worek, oświadczył matce, że wróci, nim będzie pora schodzić ze szczytu, a tymczasem pobiegnie do ojca, »coby mu się nie cniło samemu«. Odchodząc, zabrał z sobą żelazny imbryk do wody. Ale zamiast schodzić prosto ku ojcu, zboczył na prawo, zbiegł aż do samego Piekiełka, a więc znacznie niżej, aniżeli był mój ojciec, i dopiero stamtąd zaczął zdążać ku ojcu, wprost pędząc cwałem. Cóż się okazało? Oto że ojciec mój, nim się odłączył od reszty towarzystwa, skarżył się na pragnienie, mówiąc, że dużoby dał za szklankę wody. Nikt na to nie zwrócił uwagi, prócz Klimka, który, nie mówiąc nikomu, nawet mojej matce, że pamięta o tem pragnieniu ojca, na to zeszedł, a raczej zbiegł ze szczytu Giewontu, na to opuścił się aż do samego Piekiełka, żeby ze źródła, które tam się znajduje, przynieść ojcu wody do picia. Uczyniwszy to, za co go ojciec w dowód wdzięczności poczęstował warszawskim papierosem, gdy się nagadali trochę, Klimek, ledwo odsapnął, ruszył z powrotem na Giewont, by matce pomagać przy schodzeniu na dół... Ten drobny epizod najlepiej charakteryzuje nietylko poczciwość wyjątkową, ale i subtelną delikatność uczuć Klimka, jako prawdziwie ojcowskiego przewodnika.

W niespełna tydzień później Jędrzej Wala, z kilkoma młodymi ludźmi, z młodymi Tetmajerami w tej liczbie, znowu był na Wysokiej. Gdy schodzili, nawiasem mówiąc, przy najpiękniejszej pogodzie, postanowił prowadzić »nową drogą«, którą przed kilku dniami był poznał dzięki Klimkowi. Niestety, nie zapamiętał dobrze, który to był z wielu upłazków, którym nas Klimek tak ślicznie sprowadził aż do Wagi. Jakoż pomylił się, i wszedł na jakiś upłazek, podobny do tamtego, ale nie ten sam. Rezultat był taki, że niebawem »nie chciało puścić«, bo upłazek się urywał nagle... Wala zaś, nie chcąc się przyznać, że zbłądził, zaczął prowadzić po takich urwiskach, że chwilami nie brakowało wiele, a pospadaliby wszyscy, pomimo, że aż musieli pozdejmować buty, żeby stąpać pewniej. Wkońcu zeszli jakoś, ale Wala był zły i podrażniony w swej dumie. Nic też nie mówił o tem Klimkowi, który dopiero od Tetmajerów dowiedział się o wszystkiem.

V

W r. 1889, w sierpniu, gdy mój ojciec z chorą matką bawił na kuracyi za granicą, ja sam przyjechałem do Zakopanego, a gdy tylko opróżnił się domek Klimka, zaraz się przeprowadzałem do niego, na cały wrzesień. W połowie sierpnia zrobiliśmy kilkudniową wycieczkę przez Polski Grzebień do Szmeksú, na Gerlach i Mięguszowiecki Szczyt [1]). Wycieczkę tę, pod każdym względem wspaniałą, odbyłem w towarzystwie Jana Gebethnera, oraz pp. Hersego



Na szczycie Ganku (Klimek i Stan. Eliasz Radzikowski).

i Scholtzego (w ostatniej chwili przyłączył się do nas hr. Romer z Litwy) pod przewodnictwem Jędrzeja Wali, Wojciecha Gładczana, z Janem Bachledą i Walkiem Brzegą, jako pomocnikami. Ponieważ wycieczka miała potrwać aż 9 dni, więc nie obeszło się bez kilku pomocników do noszenia rzeczy. Ja oczywiście szedłem z Klimkiem, bez którego poprostu już nie wyobrażałem sobie wycieczki w Tatry. Wycieczka ta, udana od początku do końca, przy najpiękniejszej pogodzie, choć trudna, a zwłaszcza wymagająca wielkiego zasobu sił fizycznych, nie obfitowała w epizody szczególniejszego rodzaju. Z wyjątkiem p. Romera,

---

[1]) Na Gierlachu byliśmy d. 20 sierpnia, na Mięguszowickiem 22 sierpnia.

który wogóle pierwszy raz w życiu był w górach, z którym też przy trudniejszych przejściach niemało mieliśmy kłopotu, wszyscyśmy chodzili doskonale, tak, że tylko w wyjątkowych razach uciekaliśmy się do pomocy przewodników. Swoją drogą, gdyśmy wchodzili na Mięguszowiecki Szczyt (na którym zaledwie kilku turystów było przed nami), bez tej pomocy czasami trudno było się obyć, zwłaszcza na słynnym upłazku nad przepaścią, gdzie przeczołgiwaliśmy się na brzuchu, w ten sposób »asekurowani« przez dwóch górali, że z dwóch ciupag sczepionych toporzyskami, tworzyli rodzaj poręczy od strony przepaści. Między tą zaimprowizowaną poręczą a skałą wypadało się przecisnąć na drugą stronę, po trawiastym upłazku, szerokim na pół metra, a długim na półtora, ale mocno pochylonym ku przepaści, z Morskiem Okiem w dalekiej perspektywie u dołu. Najtrudniejsze zadanie miał ten z przewodników, który musiał przejść pierwszy, ażeby z drugiej strony podać ciupagę. Otóż pierwszy przeszedł Klimek, a zaraz po nim ja, już przytrzymywany ciupagami, któremi mię wprost przygniatano do ściany. Dzięki temu, żem przeszedł pierwszy z mych towarzyszów nie miałem świadomości niebezpieczeństwa, z jakiem było połączone to przejście. Dopiero, gdym, stojąc na bezpiecznem miejscu, widział innych, jak wyglądali na tym upłazku, zrozumiałem, że trzeba wielkiej dozy lekkomyślności, by tak ryzykować życie, i miałem szczere uczucie zadowolenia, gdym się dowiedział od Klimka, że wracać będziemy inną drogą. Nie umiem powiedzieć na pewno, ale mam wrażenie, że Klimek wtedy był na Mięguszowieckim po raz pierwszy.

Wróciwszy z tej wycieczki, jeszcze przez cały miesiąc byłem w Zakopanem. Mieszkając u Klimka, dużo z nim gawędziłem wieczorami. Między innemi czytywałem mu *Pana Tadeusza.* On jednak nie wszystkiem zachwycał się jednakowo: niektórych ustępów nie rozumiał poprostu, bo nie odczuwał. Ale niektórych słuchał z ogromnem zajęciem. O ile obojętnym pozostawiał go początek pierwszej księgi, pomimo, że jest pobożną inwokacyą do Panny Świętej, co Jasnej broni Częstochowy, o tyle wyjątkowe zajęcie budziły w nim *Łowy,* opis polowania na niedźwiedzia... Już gry Wojskiego na rogu słuchał z mniejszym interesem. Gdym wyjeżdżając, chciał mu zostawić *Pana Tadeusza* na pamiątkę, powiedział mi otwarcie, żebym mu zamiast tej książki lepiej kupił jaką książkę do nabożeństwa, co też uczyniłem.

W październiku 1889 r. umarła moja matka. Rozsyłając zaproszenia na pogrzeb, nie zapomnieliśmy również o Klimku, który na to odpowiedział bardzo serdecznym listem kondolencyjnym [1])... Nie przypuszczał Klimek, pisząc ten list, że niebawem i on zostanie wdowcem, że i jego żona miała umrzeć w niespełna rok później. Umarła na wodną puchlinę. Pochowana na starym cmentarzu zakopiańskim.

Gdyśmy z ojcem w r. 1891 znów zamieszkali u Klimka, był już ożeniony powtórnie, z wdową po Styrculi z Dzianisza, Jadwigą Bukowską w domu. Nawiasem mówiąc, przyjaciel jego, Bukowski, ten, z którym chadzał na kozy, także

---

[1]) Żałuję, że nie mogę przytoczyć tego listu, ale go nie mogłem znaleźć w papierach po ojcu.

umarł przed kilku laty, ku wielkiemu żalowi Klimka. O żonie swojej, o jej ostatniej chorobie skutkiem zaziębienia, o wysiłkach ze swej strony, jakie czynił, by ją ratować, o słynnym doktorze żydzie, którego do niej sprowadził z Nowego Targu, a wreszcie o jej śmierci, której się bała, bo, młodą będąc, rwała się do życia i nie chciała umierać, opowiadał Klimek z widocznem wzruszeniem. Znać było, że w nim ta bolesna rana jeszcze się nie zabliźniła zupełnie... Opowiadał mi też, jak zaraz na jej pogrzebie zaczęto go swatać z innemi, jak mu potem rajono różne młode i ładne dziewczyny... On jednak, przez pamięć dla nieboszczki, już nie myślał o żonie dla siebie, bo gdyby chodziło o niego, to nie ożeniłby się już wcale, ale musiał myśleć o matce dla dzieci, które potrzebowały opieki kobiecej, macierzyńskiej. Gdyby się był ożenił z młodą, taką, któraby miała kobiecy urok dla niego, kto wie, jakąby się okazała macochą dla jego dzieci z pierwszej żony, zwłaszcza, gdyby z czasem miała swoje własne. Tego się bał, bo za bardzo kochał »nieboszczkę«, żeby potem druga miała być niedobrą dla jej dzieci. Dlatego po głębokim namyśle postanowił ożenić się z kobietą starszą, któraby mu dawała rękojmię, że dla jego dzieci będzie prawdziwą matką, a dla niego, który już więcej potrzebował gospodyni, aniżeli miłośnicy, stanie się dobrą towarzyszką, dbałą o jego zdrowie i spokój. Jakoż, choć mu rajono tyle panien, ożenił się z wdową, kobietą stateczną, bez pretensyi, starszą od niego, ale poczciwą zarówno dla niego, jak i dla dzieci.

Począwszy od r. 1891, z jedynym wyjątkiem wakacyi w r. 1896, stale na lato jeździliśmy do Zakopanego: ojciec na sześć tygodni, od pierwszych dni lipca do połowy sierpnia, ja zwykle na dwa miesiące przeszło, do połowy września. Prawie zawsze mieszkaliśmy u Klimka, zajmując cały domek. W r. 1895 mieszkał z nami Kazimierz Tetmajer, również wielki przyjaciel Klimka. W tym roku, d. 9 września zrobiliśmy w kilku, pod przewodnictwem Klimka, wycieczkę do doliny Kasprowej, przez Goryczkową, tem niezwykłą, że w niej wziął udział Sienkiewicz, który wtedy pisał *Quo vadis*.

Tymczasem od lat kilku ustaliła się sława Klimka, jako jednego z najznakomitszych przewodników, jako najlepszego obok Wali, a gdy Wala przeniósł się na Węgry, Klimek został bez konkurencyi. Jeżeli chodzi o »blachę« pierwszej klasy, którą, gdyby chciał, mógłby otrzymać znacznie wcześniej, a którą otrzymał dopiero około r. 1890, to mu nie spieszyło się do tego zaszczytu, uważał bowiem, że jako przewodnik pierwszej klasy, mający wyższą taksę, mniejby mógł być branym na wycieczki, on zaś, rozmiłowany w chodzeniu po górach, a przytem potrzebujący zarobku, chciał chodzić jaknajwięcej. Jakoż chodził bardzo wiele, tak, że chcąc zrobić wycieczkę pod jego przewodnictwem, wypadało zamawiać go na tydzień naprzód, lub wcześniej jeszcze. W miarę bowiem, jak rosła jego sława, która mu wkońcu przyznała bezwzględne pierwszeństwo przed wszystkimi przewodnikami, powiększała się jego stała klientela, składająca się z samych dobrych taterników, z takich, jak Franciszek Nowicki, Karol Potkański, Kazimierz Tetmajer, Edmund Cięglewicz, Jan Fischer, Stanisław Eliasz-Radzikowski, Bogusław Herse, a wkońcu Janusz Chmielowski i Mieczysław Karłowicz (który w swych opisach wycieczek w nieznane Tatry tak piękny Klimkowi, jako swemu przewodnikowi, postawił pomnik).

Co do mnie, to po owych wielkich wycieczkach na najwyższe szczyty tatrzańskie, odbytych w r. 1887 i 1889, choć często jeszcze chodziłem z Klimkiem, to jednak były to już wycieczki mniejsze, najczęściej z paniami, jednodniowe, po utartych szlakach, na Świnnicę, na Rysy, na Krzyżne, do doliny Białej Wody, do Morskiego Oka przez Krzyżne, do Szmeksu przez Polski Grzebień i t. d. Planowało się różne trudniejsze wycieczki, na Ganek, na Hruby Wierch, na Kończystą, ale jakoś kończyło się na projektach.

Wakacye z r. 1905 i 1906 znowu spędzałem w Zakopanem, już z żoną i dzieckiem. Z Klimkiem, właśnie stojącym na szczycie swej sławy przewodnickiej, widywaliśmy się raz po raz, bo albo do nas przychodził w odwiedziny (do domu *Pod Matką Boską* u Chramca), albo ja z nim szedłem na jakiś »spacer« w góry. W roku 1906 byliśmy na Rysach, którą to wycieczkę, tylokrotnie odbytą dawniejszymi laty, tym razem zrobiliśmy ze względu na p. Franciszka Giełguda z Londynu, syna p. Adama Giełguda, unieśmiertelnionego, wraz z jego przyjacielem, Jazdowskim, w *Na przełęczy* Witkiewicza. Odbywszy cały szereg mniejszych wycieczek z ojcem, który mimo ósmego krzyżyka wciąż jeszcze z młodzieńczym zapałem chodzi po górach, p. Franciszek Giełgud pragnął poznać także jeden z większych szczytów tatrzańskich, a z mojej porady zdecydował się na Rysy. Naturalnie, że gdy chodziło o wybór przewodnika, wskazałem na Klimka, tłomacząc p. Giełgudowi, że tym sposobem nietylko odbędzie najbardziej typową wycieczkę, uwieńczoną najpiękniejszym widokiem na całe Tatry, ale nadto pozna największą znakomitość wśród przewodników zakopiańskich. Wycieczka ta, choć na ogół nie wykraczała poza szablon, jednak miała parę momentów interesujących, godnych zapisania. Przedewszystkiem była to wycieczka *par force*, bo ją odbyliśmy w ciągu jednego dnia. Wyjechawszy o 5-tej rano z Zakopanego, przed 10-tą wieczorem byliśmy z powrotem. Do Morskiego Oka przyjechaliśmy po 8 ej, a punktualnie o 9-tej wyruszyliśmy ku Czarnemu Stawowi. O 11-tej, gdyśmy mijali wielkie piargi, jeszcze w połowie zawalone śniegiem, spotkaliśmy kilku Niemców, idących ze Szmeksu, a podążających do Morskiego Oka, przyczem podziwialiśmy ich umiejętność zjeżdżania po śniegu. O 1 ej byliśmy już na szczycie, co dowodzi, żeśmy szli ostro. Właściwie nie szliśmy prędko, ale, stosując się do angielskiej metody naszego towarzysza, ani razu przez całą drogę nie odpoczywaliśmy, aniśmy popasali. Wprawdzie zdarzały się momenty, że p. Giełgud zaczynał wątpić o sobie, czy dojdzie na szczyt, bo się czuł bardzo zmęczonym chwilami, ale rozbrajany dowcipami Klimka, które ja mu z polskiego tłomaczyłem na francuski, tak długo zdobywał się na nowe wysiłki energii, aż wkońcu znaleźliśmy się na szczycie. Tutaj zastaliśmy ze trzydzieści osób: Czechów, Niemców i Węgrów, między innemi p. Otto, autora najlepszego niemieckiego przewodnika po Tatrach. Ten, ujrzawszy Klimka, przywitał się z nim bardzo serdecznie, jak z dobrym znajomym, a po chwili rozmowy, gdyśmy się rozsiedli w pobliżu, słyszałem, jak mówił do swych towarzyszów: »Das ist der berühmte Bachleda, der genialste Führer in der Hohen Tatra«. Gdyśmy odpoczywali i posilali się z panem Giełgudem, Klimek przez dłuższy czas gawędził z p. Otto, który miał z nim sobie bardzo wiele do powiedzenia. Tymczasem po pięknej pogodzie, która nam towarzyszyła od samego rana, przyszły chmury, zaczął walić śnieg. Ale

bywały chwile, że wiatr rozpędzał mgły, a wtedy odsłaniały się najcudowniejsze widoki na szczyty dookoła, na imponującą stąd Wysoką, na doliny i jeziora w dole. W ciągu jednej z takich przerw, gdy rozstąpiły się chmury, a zaświeciło słońce, p. Giełgud odfotografował Klimka, razem ze mną, a fotografia ta, którą mi później przysłał z Londynu, dziś stała się dla mnie tem drogocenniejszą pamiątką. Wobec przejmującego zimna, jakie panowało na szczycie, już po trzech kwadransach zaczęliśmy schodzić z powrotem. Żegnając się z Klimkiem, rzekł doń, ściskając mu rękę, p. Otto: »Auf Wiedersehen, Bachleda! Grüssen sie Herrn Janusz von Chmielowski!« Pomimo mgły, raz po raz przesłaniającej cały widnokrąg, i pomimo śniegu, który skały uczynił oślizgłemi, schodziliśmy bardzo prędko. Punktualnie o godzinie 4-tej byliśmy z powrotem w schronisku przy Morskiem Oku. Gdy nas spostrzegli owi Niemcy, których spotkaliśmy na piargach, idąc w tamtą stronę, a którzy teraz, zapijając »Okocimera«, siedzieli na werandzie schroniska, zapytał jeden z nich, zwracając się do mnie, co się stało, żeśmy się zawrócili z drogi. Gdym mu oświadczył, że wracamy już ze szczytu Rysów, na którym spędziliśmy godzinę blizko, zrazu nie chciał wierzyć, dopiero gdy mu Klimek udzielił bardziej szczegółowych objaśnień, nazwał wycieczkę naszą *un tour de force*, w czem może miał trochę słuszności.

Chodząc przez tyle lat po górach, jako jeden z najlepszych przewodników, a z czasem najpierwszy ze wszystkich, doskonale płatny, bo między oprowadzanymi liczył wielu ludzi zamożnych, którzy mu płacili znacznie ponad taksę, a nadto będąc pierwszorzędnym cieślą w Zakopanem, Klimek »wydeptał sobie« dość znaczny kapitał, bo jakieś 6000 koron, który miał złożony na procent. Dom na Kasprusiu, znacznie zmodernizowany w ostatnich czasach, z oszkloną werandą, z dwoma pokoikami na poddaszu, i owych kilku tysięcy koron, to był jego cały majątek, z trudem uciułany na czarną godzinę, na stare lata. Był w tem i posag dla córek, które już doszły do lat, że mogły wyjść za mąż... Niestety, ta opinia »kapitalisty« bardzo mu wyszła na złe. Albowiem znalazła się osoba w Zakopanem, utrzymująca wielki pensyonat, przy którego stopniowem rozszerzaniu Klimek pracował często, jako cieśla, osoba, którą lubił i darzył zupełnem zaufaniem, a która w tych czasach, będąc w trudnem położeniu finansowem, poprosiła go, by jej podpisał weksel na 6000 koron. Nie przypuszczając ani na chwilę, by, wyświadczając tę przyjacielską przysługę, mógł być narażony na przymusowe zapłacenie tego wekslu, przekonany, że istotnie chodzi tylko o zwykłe dopełnienie formalności prawnej, Klimek podpisał ten nieszczęsny weksel, a gdy przyszedł termin płatności, zwrócono się do niego, jako żyranta, by zapłacił rzeczoną sumę, jeśli nie chce, by go wyrzucono z jego domostwa... Klimek zapłacił, czyli, że w jednej chwili stracił cały swój, tak ciężko zapracowany majątek w kapitale... Co gorsza, że niebawem stracił także nadzieję, by mu kiedykolwiek zwrócono tę sumę... Zaprzyjaźniony z jednym z adwokatów krakowskich, którego od lat prowadził po górach, liczył na jego pomoc, na jego rady prawne, ale na nic się zdały najlepsze wskazówki i porady, gdy osoba, co go pozbawiła dorobku całego życia, nie była skora do uiszczenia się z długu... Klimek jednak, rozumiejąc słusznie, że musi wyczerpać wszystkie środki, zanim mu wypadnie zrobić krzyż nad tem wszystkiem, raz

po raz przyjeżdżał do Krakowa, ażeby zasięgnąć rad u swego adwokata. Gdy tu przyjechał w maju 1908 roku, a spotkaliśmy się na ulicy, zaprosiłem go, by na kolacyę przyszedł do nas, to sobie przegawędzimy cały wieczór. Tak też stało się istotnie, co, nawiasem mówiąc, stało się senzacyą dla służby w całym domu. Ten góral w stroju góralskim, w serdaku, siedzący na honorowem miejscu przy stole, traktowany nie jak zwykły gość, ale ze szczególną atencyą, jaką się ma dla starego przyjaciela rodziny, nie mógł się pomieścić w zwykłych pojęciach służby... Dziwili się bardzo, zachodząc w głowę, co to może być za »chłop«, koło którego »państwo« skaczą oboje, jak koło jakiegoś »hrabiego«: oprowadzają po całem mieszkaniu, pokazują obrazy, albumy z fotografiami, »sam pan« nalewa mu wino przy stole, po kolacyi częstuje najlepszemi cygarami, a gdy wychodził, niedość, że go oboje państwo odprowadzili do przedpokoju, że mu pan podawał cuchę, ale wyszedł z nim razem, żeby go odprowadzić do hotelu... Myślałby kto, że to sam Ekscelencya Tarnowski, a to tymczasem jakiś przewodnik z Zakopanego, zwykły góral, i to jeszcze chuderlawy. Od syteren aż do 2-go piętra opowiadała sobie służba o tej dziwnej wizycie...

Tymczasem Klimek, któremu ze wszystkich obrazów, jakie mu pokazywałem, najbardziej podobał się Wyczółkowskiego *Chrystus z Wawelu* i Rapackiego *Pierwszy śnieg w Tatrach o zachodzie słońca*, dużo nam opowiadał o swoich »interesach«, dla których przyjechał do Krakowa, o dzieciach, z któremi miał sporo kłopotu, o projektowanem wydaniu za mąż Karolci. Mianowicie Jędrzej Wala miał znajomego na Węgrzech, zresztą górala z Zakopanego, w którym widział dobrego męża dla Karolci. Licząc się z przyjacielską życzliwością swego dawnego kolegi i mistrza, Klimek — jak nam opowiadał — pojechał na Węgry, spędził kilka dni u Wali, obejrzał gospodarstwo swego przyszłego zięcia, który mu się podobał nawet, ale gdy wrócił do domu, nie mógł się zdecydować na małżeństwo za górami, coby dla niego równało się niemal stracie ukochanej córki. Wolałby ją wydać w Zakopanem, więc nie spieszył się, zwłaszcza, że i Karolci nie pilno...

Rozmawiając o naszych dawniejszych wycieczkach, mówiliśmy i o owym »capie« na Miedzianem, którego Klimek nie mógł zapomnieć, pewny, że jemuby nie uszedł, a gdy się zgadało o kozicach, przyznał mi się, że między innymi interesami, za którymi przyjechał do Krakowa, był i ten, by kupić naboi do fuzyi, na co jednak zbrakło mu już czasu. Przy sposobności dowiedziałem się, że Klimek obecnie miał inną flintę, już odtylcową, nabijaną patronami karabinowymi. Ponieważ miał wyjeżdżać nazajutrz rano, więc obiecałem mu, że mu kupię potrzebną ilość naboi i przeszlę do Zakopanego.

W kilka dni później otrzymałem od Klimka następujący list:

Zakopane, dnia 28/5 1908.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Wielmożny Panie!

Paczkę z patronami otrzymałem, za które bardzo dziękuję, a przy zobaczeniu się w Zakopanem za patrony panu pieniądze oddam i za fatygę panu podziękuję. Ja na

pewno rachuję, że na to lato pan do Zakopanego na pewno przyjedzie, jakeśmy w Krakowie się umówili, i po tylu latach różnych przejść złych i dobrych Panu Bogu podziękujemy, żeśmy się zdrowo zeszli, już nie jako dzieci, ale jako dorośli mężowie, w tych górach. Po tak późnej wiośnie dosyć ładnie w polu rośnie już, i drzewa zazieleniły się, i w górach już powoli śnieg topnieje. Za jakie dwa tygodnie bydło pójdzie w góry, no i góry na nowo odżyją po zimowem uśpieniu, a za bydłem i pasterzami pociągną ludzie szeregami zwiedzający góry.

Zanoszę nizkie ukłony Wielmożnemu Panu i Wielmożnej Pani i córeczce waszej A daj wam Boże zdrowie.

Klemens Bachleda.

Pewność Klimka, że nadchodzące lato spędzę z rodziną w Zakopanem, że tego lata znów razem pójdziemy w góry, »już nie jako dzieci, ale jako dorośli mężowie«, nie zawiodła go tym razem, bo choć ubiegłych wakacyi posyłałem mu widokówki z Ostendy, to jednak Tatry mają taką siłę atrakcyjną, że po jednem lecie, spędzonem za granicą, na następne lato tem chętniej jedzie się do Zakopanego. Tego lata zależało mi na pobycie w Zakopanem i dlatego jeszcze, ponieważ w tym roku 1908 upływało 25 lat od mojego pierwszego pobytu w r. 1883 w Zakopanem, od moich pierwszych wycieczek z Klimkiem. Słowem, był to rok jubileuszowy, który postanowiliśmy obchodzić uroczyście, w postaci jakiejś większej wycieczki. Przedewszystkiem projektowaliśmy Kozi Wierch i Orlą Perć; był także projekt pójścia do Ciemnych Smreczyn. Niestety, to jubileuszowe lato było tak zimne i dżdżyste, że nie dało się uplanować żadnej większej wyprawy. Nawet zbiorowa wycieczka, odbyta przez członków *Sekcyi turystycznej* przez Zawrat pod przewodnictwem Klimka z powodu otwarcia nowego schroniska Towarzystwa Tatrzańskiego nad Morskiem Okiem, odbyła się w deszcz i śnieg... Jakoż, pomimo najszczerszych chęci, żeby właśnie tego lata zrobić jakąś wspólną wycieczkę, nie mogliśmy uskutecznić naszego jubileuszowego zamiaru, a musieliśmy poprzestać na wspólnych spacerach po zabłoconych ulicach Zakopanego, przy której to okazyi zawsze Klimka zaopatrywałem w nowy zapas cygar... Nawiasem mówiąc, projektowaliśmy sobie, że tę naszą jubileuszową wycieczkę połączymy z jubileuszowem polowaniem na kozice, ale już nie z Klimkową jednorurką, nawet nie z tą jego fuzyą, do której mu w maju kupowałem patrony, ale z nowym dwunastostrzałowym karabinkiem systemu Winchester, bijącym na dwa tysiące metrów, a z którego Klimkowi w tym roku jubileuszowym, dla uczczenia 25 tej rocznicy naszych pierwszych wspólnych wycieczek w Tatry, zrobiłem prezent. Klimek był bardzo ucieszony tym darem, ale dziękując mi zań, zrobił jedną słuszną uwagę: »Szkoda tylko, panie, że sobie kilkunastu lat ująć nie można, że wtedy, kiedy się miało dobre nogi, miało się kiepską flintę, a dziś, gdy się ma taki galantny sztucer, ma się kiepskie nogi, kiepskie płuca, kiepskie serce, kiepskie oczy! Oj, żeby to mieć taką fuzyę przed laty, dopieroż by się nastrzelało kozic! Dziś, gdy już człowiek stary i spracowany, najprzód się zasapie, nim podejdzie do kozicy, a gdy ma strzelać, wpierw musi nałożyć okulary«. Mimo to zaraz najbliższej jesieni postanowił wybrać się w góry, żeby »wypróbować« celność tej jubileu-

szowej broni. Ale nie wybrał się, bo zachorował na zapalenie płuc, już nie pierwszy raz, i nie mógł marzyć, żeby przed latem pójść w góry...

W wigilię N. Roku 1909 otrzymałem od Klimka pocztówkę tej treści:

Zakopane, d. 29/12 1908 r

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wielmożny Panie!

Po starej znajomości zanoszę Wielmożnemu Panu i Wielmożnej Pani i córeczce waszej w tym nowym roku życzenia szczęścia, zdrowia i wszelkiej pomyślności.

Klemens Bachleda[1]).

W styczniu r. 1910 żona moja spędziła parę tygodni w Zakopanem, a uwiadomiony o tem przeze mnie Klimek odwiedzał ją u Chramca. O tych jego wizytach, czasami trwających po $1^1/_2$ godziny, pisała mi żona z zachwytem i podziwem dla inteligencyi i poglądów tego niepospolitego górala, z którym w rozmowie więcej miała sobie do powiedzenia, niż z niejednym eleganckim salonowcem... Gdy na wakacye znów się znaleźliśmy w Zakopanem, z Klimkiem, jak zwykle, widywałem się dość często, albo zachodząc do niego wieczorem, żeby razem pójść na spacer (przyczem zawsze kupowałem mu nowy zapas cygar), albo spotykając się z nim na ulicy, co zwykle kończyło się wstąpieniem do »Morskiego Oka«, na pogawędkę i przekąskę. Gdyśmy się spotkali po raz pierwszy, Klimek, który właśnie, z kosą na ramieniu, razem z synem szedł kosić siano na Antołówce, dziękował mi za widokówki, które mu zeszłego lata przysłałem z Lourdes, oraz z wycieczki w Pireneje, a gdy mu opowiadałem o wrażeniu, jakie na mnie zrobił słynny Cirque de Gavarni, tak podobny do Doliny Białej Wody pod Żelaznemi Wrotami, zapytał mnie, czy przy tej sposobności nie widziałem słynnej Samo Sierry, gdzie — jak się wyraził — »tylu naszych zginęło śmiercią za ojczyznę«.

Nadmienić wypada, że Klimek nietylko był, zwłaszcza w zimie, podczas długich wieczorów, »gazet pilnym czytelnikiem«, ale lubił czytywać też popularnie skreślone dzieje Polski. Między innemi ja mu kiedyś ofiarowałem książeczkę Chociszewskiego, która, wiem, że mu się bardzo podobała... Wogóle był Klimek, dzięki długoletnim stosunkom z ludźmi inteligentnymi, których prowadził w góry, zupełnie uświadomiony narodowo, o wielu sprawach mając wyrobiony sąd z patryotycznego punktu widzenia, co oczywiście wyróżniało go z pośród górali. Już np. Jędrzej Wala nie miał tej świadomości, czego dał najlepszy dowód, przenosząc się na Węgry, gdzie znalazł lepsze warunki gospodarcze. Tymcza-

---

[1]) Z listów i kartek, które w różnych czasach otrzymywałem od Klimka, wywzajemniającego mi się za pisane doń z różnych stron świata widokówki, nie wszystkie, niestety, mogę przytoczyć na tem miejscu, bo nie wszystkie udało mi się odnaleźć między papierami. Czego żałuję najbardziej, to, że nie mogłem odszukać dwóch jego listów do mnie: jednego z r. 1900, kondolencyjnego, pisanego na wiadomość o śmierci mego ojca, i drugiego, gratulacyjnego, z r. 1902, gdy otrzymał zaproszenie na mój ślub... Oba te listy, wielce charakterystyczne dla Klimka, jako człowieka, bardzoby tu były na miejscu.

sem Klimek miał głębokie przywiązanie do rodzinnego zagonu. Nigdyby też nie emigrował z Zakopanego, a nawet nie mógł się pogodzić z myślą, by córka wychodząc za mąż, miała się przenieść na drugą stronę gór... W rozmowach Klimek często lubił mówić o Polsce, jako o kwestyi, która mu bardzo leżała na sercu. Spotkawszy się tego lata, przedewszystkiem postanowiliśmy uskutecznić nasz dawny projekt zrobienia wspólnej wycieczki na Kozi Wierch. Niestety, przez cały lipiec wciąż lał deszcz, tak, że w żaden sposób nie mogliśmy wybrać jednego dnia pogodnego i pewnego. Zniecierpliwiony tem, gdym raz na Krupówkach spotkał Klimka, zacząłem złorzeczyć tej ciągłej niepogodzie, tej ciągłej konieczności chodzenia w kaloszach i pod parasolem.

— Cóż chcecie, odparł filozoficznie Klimek, wszak tutaj u nas jest fabryka deszczu na całą Polskę, to jakże nie ma lać częściej, niż gdzieindziej.

Ostatni raz spotkałem Klimka o 6 tej po południu na Krupówkach dnia 5 sierpnia. Ponieważ po kilkudniowym deszczu zaczęły się robić »dziury w chmurach«, poprzez które spostrzegało się niebieskie płaty nieba, więc należało wnosić, że ma się ku pogodzie.

— Cóż Klimku, jakże będzie z naszym Kozim Wierchem! Możeby wybrać się w poniedziałek?

Klimek popatrzył ku zachodowi, który był cały zawleczony szaremi chmurami, i rzekł:

— Nie wiem, jak tam będzie z tą pogodą, ale gdyby w niedzielę było ładnie, to możeby w poniedziałek dało się pójść.

Jakoż stanęło na tem, że w niedzielę, w razie jakiej takiej pogody, umówimy się ostatecznie. Tymczasem uścisnęliśmy sobie dłonie na pożegnanie, nie przeczuwając, że było to nasze ostatnie spotkanie, ostatnie pożegnanie, ostatni uścisk dłoni!

W parę godzin później wyruszył Klimek, wraz z pogotowiem ratunkowem, ku ścianie Małego Jaworowego, na ratunek młodemu Szulakiewiczowi.

Nazajutrz o godz. 4 tej po południu już nie żył. Zginął śmiercią bohaterską. Gdy wszyscy uczestnicy wyprawy, wyczerpani i skostniali z zimna, zdecydowali się wracać, Klimek, który znacznie wysunął się naprzód, nie dał się zawrócić, twierdząc, że mu sumienie nie pozwala odchodzić, kiedy od tego, czy pójdzie dalej, czy się wróci, może zależeć życie ludzkie. Dlatego, gdy inni zaczęli schodzić na dół, on poszedł dalej, zdecydowany przejść na drugą stronę Małego Jaworowego, skąd już zejście było o wiele łatwiejsze. Niestety, nie upłynęło pół godziny, a już było po Klimku. Nie jest wykluczone, że wyczerpany bezsennością i głodem — bo podobno nic nie jadł od wczoraj wieczór — a nadto zemocyonowany ciągłem niebezpieczeństwem przy wdzieraniu się na przepaścistą ścianę turni, oślizgłej od śniegu i deszczu, powleczonej warstwą lodu, uległ anewryzmowi serca. Jest to więcej niż prawdopodobne. Nie należy zapominać, że Klimek trzy razy przechodził zapalenie płuc, że od dwóch lat był chory na serce, tak dalece, że mu lekarz wprost zabronił chodzenia po górach, właśnie z obawy ataku. Bo trudno przypuścić, ażeby Klimek przy swej wrodzonej zręczności, przy swem doświadczeniu i znajomości sztuki taternickiej, mógł zlecieć skutkiem nieostrożności, skutkiem poślizgnięcia się, słowem, wsku-



ZDJĘCIE W. GOETLA.

SIKLAWA W ZIMNEJ WODZIE.

tek jakiegoś fałszywego kroku. Co pewna, że śmierć znalazł na miejscu, runąwszy z wysokości przeszło 200 metrów...

Tymczasem w Zakopanem, od chwili, gdy wróciła pierwsza ekspedycya ratunkowa, a Klimek nie wracał, rósł niepokój o niego, jakkolwiek temu niepokojowi towarzyszyła także wątpliwość, czy to możliwe, żeby Klimkowi coś się mogło stać w górach. Łudzono się przypuszczeniem, że pewno przeszedł na węgierską stronę, skąd nie może dać znać o sobie. Gdy jednak nadszedł poniedziałek, a o Klimku nie było żadnego słuchu, wówczas obawa, czy nie zginął przypadkiem, zaczęła się przeradzać w złowrogą pewność, że zginął.

W poniedziałek rano zaszedłem do domu Klimka, by zapytać Klimkowej, czy nie ma jakich wiadomości o mężu. W chacie trafiłem na lament, na płacz, na złorzeczenia. Zdaniem Klimkowej, ekspedycya ratunkowa, idąc na poszukiwanie Szulakiewicza, powinna była nie brać z sobą Klimka, ze względu na jego wiek i stan zdrowia, ale wziąć młodych górali. Ale że Klimek był blizko, o dwa kroki, więc posłano po niego, choć stary i schorowany, a innym, młodym i zdrowym, którzy mieszkali dalej, których zwołanie było połączone z pewnym trudem i ambarasem, dano spokój, tak, że z górali poszedł tylko jeden Klimek, on, którego właśnie należało nie narażać na takie trudy, i to jeszcze w taką słotę. Inny na jego miejscu, wobec podobnej niepogody, byłby się wymówił jakoś, wszystko jedno czem, aleby nie poszedł. Ale on, zawsze skłonny do osobistego poświęcenia, nie był taki: więc nie namyślając się wiele, nawet nie dokończywszy wieczerzy, wstał i poszedł, z kawałkiem sera i chleba w torbie, bo jako członek pogotowia ratunkowego, nie rozumiał, jakby można nie stawić się na wezwanie.

Poszedł i zginął. A że zginął na pięknym posterunku, ratując cudze i młode życie z narażeniem i poświęceniem własnego, więc ta bohaterska śmierć, położyła mu na blade, skrwawione, o skały zgruchotane skronie, laurowy wieniec chwały, który przystaje tylko do skroni bohaterów, a który sprawia, że nie ginie pamięć o nich, lecz tworzy się piękna legenda, przekazująca ich imię, w aureoli sławy pośmiertnej, z pokolenia w pokolenie.

To też i o Klimku, jako znakomitym przewodniku, jako o bohaterze tatrzańskim, nigdy już nie zaginie pamięć, ani w Zakopanem, ani w Polsce. Imię jego, wraz z imionami Chałubińskiego, Stolarczyka, Sabały, Matlakowskiego, Potkańskiego, Eliasza, Karłowicza, niezatartemi zgłoskami zapisze się w wielkiej księdze legendowych postaci Zakopanego i Tatr, w tej samej księdze, w której na pierwszej pergaminowej karcie znajduje się homeryckie imię Achillesa tatrzańskiego, Janosika. W księdze tej, w której dotąd zapisano tyle świetnych imion, rozgłośnych w dziejach Tatr i Zakopanego, a wsławionych wiedzą, zapałem, orlimi polotami, wreszcie junactwem i odwagą nieustraszoną, brakło nazwiska, któreby symbolizowało bohaterstwo poświęcenia. Z chwilą, gdy w niej znalazło się nazwisko Klimka Bachledy, już nie odczuwa się tego braku, już i ta luka została wypełnioną.

Odczuliśmy to wszyscy w d. 17 sierpnia, w czasie wspaniałegu pogrzebu Klimka. Był to prawdziwy pogrzeb bohatera, pogrzeb, jakiego jeszcze nie było w Zakopanem. »Jeszcze żaden góral nie miał takiego pogrzebu«, rzekł do mnie

jeden z przewodników, gdy w przepełnionym kościele zakopiańskim, wobec trumny ze szczątkami Klimka, z takim trudem wydartymi turniom tatrzańskim, odprawiało się nabożeństwo żałobne, gdy tysiączne rzesze »wszystkich stanów«, począwszy od p. Zamoyskiego, a skończywszy na córce Alma Tademy, zalegały cały taras i ulice przed kościołem, gdy rzeczywiście wszystko, co było inteligentnego w Zakopanem, składało się na ten kilkutysięczny tłum koło kościoła. »Nawet nieboszczyk pan Chałubiński nie miał takiego pogrzebu«, zauważył inny z górali, a znalazł się i taki, stary Gąsienica mianowicie, który nie zawahał się przepowiedzieć, że »tak chować nigdy już nie będą żadnego górala, bo żaden już może na pogrzeb taki sobie nie zasłuży«.

Co pewna, że nawet niebo i słońce, w postaci ciepłego dnia letniego — po tylu dniach deszczu i zimna — uświetniły te niezwykłe egzekwie. A gdyśmy szli drogą ku nowemu cmentarzowi pod Gubałówką, gdy ta czarna trumna, w dymie pochodni, jak żałobna arka płynęła ponad głowami tłumu, niesiona na barkach przyjaciół, wszystkie szczyty tatrzańskie od Murania aż do Osobitej, wolne od chmur, tylko otulone mglistym blaskiem słonecznym, jakby opalowym welonem, uroczyście stawiły się na apel, a stojąc w długim szeregu, rzekłbyś, że załzawionem okiem spoglądały ku temu, któremu, gdy żył, powierzyły najwięcej swoich zaklętych tajemnic, a którego teraz, gdy go, zmarłego śmiercią bohaterską, niesiono na wieczny odpoczynek, tęsknem spojrzeniem odprowadzały aż do mogiły, jak rycerze swojego wodza [1]).

---

[1]) W kilka tygodni po śmierci Klimka, wzięto syna jego, Józka, do wojska, do kawaleryi we Lwowie, gdzie, śmiertelnie kopnięty przez konia, zmarł w ostatnich dniach listopada r. z.

Kraków d. 7. lutego 1911.

Ferdynand Hoesick.

RZĄDY MIKOŁAJA KOMOROWSKIEGO NA PODHALU.

Osiedlenie Podhala.

Po północnej, polskiej stronie Tatr aż po Beskid Zachodni rozciąga się Podhale polskie, wciśnięte między Orawę od Zachodu a Spiż od Wschodu. Kraina górzysta, uboga, poprzerzynana szeregiem szerszych i węższych dolin, któremi spływają rzeki i liczne potoki, nie zwabiła zbyt wcześnie stałego mieszkańca. Trudne warunki bytu i znaczna odległość od centrów, z których rozchodziło się osadnictwo polskie, były powodem, że zasiedlenie tych okolic odbyło się znacznie później, niż innych obszarów polskich.

Systematyczna kolonizacya Podhala rozpoczęła się dopiero w pierwszej połowie XIII w. W w. XIII i XIV powstała grupa osad na prawie niemieckiem na równinie u spływu Białego i Czarnego Dunajca. Wtedy założono m. Nowy Targ i wsi: Rogoźnik Szczyrzycki, Szaflary, Gronków (Stare Cło), Dębno, Harklową, Waksmund, Krauszów, Ludzimierz, Długopole, Ostrowsko, Klikoszową.

Drugi okres kolonizowania Podhala przypada na drugą połowę XVI i początek XVII w. Przyczyny można wskazać dwie: wzrost kapitału polskiego, który współcześnie podjął wielkie dzieło kolonizacyi Ukrainy — i systematyczny ucisk chłopa w dawniej zasiedlonych stronach Polski, datujący się od sejmu Piotrkowskiego z 1496 r. i statutów Toruńskiego i Bydgoskiego z 1520 r.[1]) Wtedy niewątpliwie zyskało Podhale sporo osadników, zbiegłych z powodu zwiększonych danin i robocizn we wsiach szlacheckich.

Niezależnie od tych czynników ściągnęła obfitość pastwisk w te słabo zasiedlone okolice pewną ilość Wołochów, którzy przybyli ze swemi stadami bydła[2]), koni a zwłaszcza owiec, niosąc ze sobą elementa odrębnej, pod wielu względami wcale wysokiej kultury. Wołosi już od końca XIV w. rozprzestrzeniali się w pł. wsch. okolicach Polski. W pobliżu Podhala pojawienie się Wołochów można stwierdzić już z pocz. XV w., gdyż już w r. 1416 otrzymał Dawid

---

[1]) Balzer: Corp. iuris Polon. III. nr. 228. p. 567 i nr. 242. p. 607.

[2]) W r. 1473 Ratołdowie ze Skrzydlnej, przeprowadzając dział swych dóbr, postanowili: «Si vero Valachii in silva peccora impellerent, extunc prefati fratres equaliter in eisdem utilitatem habebunt» — Helcel, Pomn. II. nr. 4101.

Wołoch przywilej od króla Władysława Jagiełły na lokowanie wsi wołoskiej Ochotnicy.

Starostwo nowotarskie, a właściwiej dzierżawa nowotarska, nie obejmowało całego Podhala. Powstało ono z końcem XIV w., kiedy Cystersi, osadzeni pierwotnie w Ludzimierzu, a przeniesieni potem do Szczyrzyca, zawiedli nadzieje skolonizowania tych okolic.[1]) W tej pierwszej fazie osiedlania Podhala, w czasie t. zw. kolonizacyi niemieckiej, powstawały wsi czynszowe o organizacyi analogicznej do innych wsi niemieckich. Osadnicy otrzymują role (łany) i jako rolnicy płacą z nich czynsz.

Osadzca wsi dzierży w niej stanowisko sołtysa: przewodniczy na sądach wiejskich, bierze trzeci grosz z opłat i kar sądowych, szósty grosz z odbieranych na rzecz pana czynszów, ma prawo młyna i karczmy t. j. wyrobu i sprzedaży trunków, posiada jako uposażenie 2 role ziemi. Niewątpliwie obok sołtysa i rolników wytwarza się w tych wsiach proletaryat wiejski: zagrodnicy, którzy mieli grunta i własne gospodarstwo, lecz znacznie mniejsze niż rolnicy (np. rzemieślnicy wiejscy), chałupnicy, osadzani na gruntach sołtysich lub plebańskich jako ich poddani, obowiązani do robocizn i komornicy mający tylko »ius commorationis« we wsi, żyjący z zarobkowania. Ludność tych wsi, które w dobie kolonizacyi niem. powstały, rozporządzając kapitałem gospodarczym, — w miarę rozradzania się, stopniowo kolonizuje dalsze okolice Podhala, wypalając lasy i wyrabiając grunta z karczunku na surowym korzeniu. Te nowo wyrobione grunta nie zawsze są tak wielkie, jak role, wymierzone przy osadzie poprzednich wsi czynszowych. Osadników tych zwano zarębnikami. Z czasem, jak ich zaczęto pociągać do ponoszenia ciężarów, płacili mniej niż rolnicy.

W dzierżawie nowotarskiej wytwarza się naprzód folwark w Szaflarach, potem w Szreniawie. Do obrobienia tych ról folwarcznych potrzeba było siły roboczej. Stąd rozpoczyna się pociąganie poddanych dotychczas czynszowych do robocizn[2]). Osiedlający się współcześnie Wołosi i Rusini z Mołdawii ze stadami owiec, prowadząc gospodarstwo szałasne, muszą dawać za używanie pastwisk daniny w naturze (dań barania, sery, grudy, gunie). Do takiej samej dani osobno obowiązani są i dawni osadnicy, o ile zaczęli chodować owce. Stąd też mówiono w XVI i XVII w., że wsi na Podhalu są prawa »wałaskiego«. Jednakże ani jedna wieś na prawie wołoskiem nie powstała; owszem, kiedy w XVI w. otrzymała dzierżawę nowotarską rodzina Pieniążków i zabrała się energicznie do tworzenia nowych wsi na Podhalu, przekształcając samorzutnie tworzące się osady w nowe wsi, nadaje im prawo »magdeburskie czyli wałaskie«, które jednak nie było ani czysto niemieckiem ani czysto wołoskiem.

Te nowe wsi, tworzone już w dobie pańszczyźnianej, po wyjściu 20-letniej swobody, pociągane są obok czynszów i danin w naturze do robo-

---

[1]) St. Zakrzewski, Najdawn. dzieje kl. Cystersów w Szczyrzycu. Rozpr. Krak. Ak. Um. t. XLI. Krak. 1901.

[2]) Spory o te robocizny już z końcem XV i z pocz. XVI w. Helcel, Pomn. II nr. 4482 i i.

cizny. Płacą ją jednak zazwyczaj pieniądzmi wobec małej ilości ziemi folwarcznej.

Nie wszystkie jednak wsi dostały sołtysów. W pewnej ilości wsi miejsce sołtysa zajmował wójt, który miał podobne funkcye jak sołtys, lecz nie miał przywileju i mógł być przez dzierżawcę usunięty, gdy tymczasem sołectwo było faktycznie dziedziczne, a odebrać mógł je tylko król, lecz za spłaceniem przez nowo obdarowanego wartości tegoż sołtystwa dawnym właścicielom. Stanowisko wójta słabsze wobec dzierżawcy i większa jego należność niż sołtysa, brak przywileju na młyn, karczmę i pobór 3 i 6 tego grosza, powoduje z czasem dążność u dzierżawców, by analogicznie ograniczyć stanowisko sołtysów.

Wsi w tym drugim okresie kolonizacyjnym tworzone są to wsi danne i robocze, w przeciwieństwie do dawnych wsi czynszowych. Z czasem przychodzi do wyrównania stosunków ze szkodą wsi starych, gdyż na nie także nałożono robocizny, od których pierwiastkowo były wolne. Ta ewolucya dokonała się w ciągu XVI w. przedewszystkiem. Mimo zwiększenia się ciężarów, położenie chłopów było lepsze na Podhalu niż w wielu innych okolicach Polski. Stąd też przybywał tutaj osadnik i osiedlał się na surowym korzeniu, jako t. zw. nowak, ciesząc się przez lat 20 swobodą.

Starostwo nowotarskie połączone z Wielkorządami krakowskimi.

Dola chłopów na Podhalu była dobra za Pieniążków. Nie pogorszyła się zapewne, gdy dekretem królewskim (z 9. IX. 1616) otrzymał polecenie Stanisław Witowski, wielkorządca krakowski, by dzierżawę nowotarską objął na Wielkorządy, a spadkobiercom Zofii Pieniążkowej wypłacił ze skarbu królewskiego zapisaną na dzierżawie nowotarskiej i wójtostwie w Nowym Targu sumę 1500 złotych [1]). W półtora miesiąca potem objął zarząd tych dóbr Witowski w obecności spadkobierców Zofii Pieniążkowej: jej syna Jana Pieniążka i córki Maryanny, zamężnej za Janem Baranowskim, starostą czorsztyńskim, który również był obecny przy tym akcie [2]).

Wymieniono następujące wsi tej dzierżawy: Biały Dunajec, Bańska, Maruszyna, Skrzypna, Ratułów, Bystre, Podczerwone, Czarny Dunajec, Dział, Pieniążkowice, Odrowąż, Załusne, Śreniawa, Morawczyna, Lasek, Niwa, Chochołów, Ciche, Wróblówka, Rogoźnik, Klikosówka (Klikoszowa), Waxman (Waksmund), Długopole, Szaflary i Leśnica imiennie i ogólnie dodano, że nadto objął wszystkie inne wsi, grunta i przynależności do tego starostwa.

Rządy wielkorządcy krakowskiego na Podhalu trwały lat 8. Dbał on o rozwój tej królewszczyzny, popierał gorliwie kopalnie [3]); obok hut żelaznych, istniały kopalnie złota, srebra, miedzi i ołowiu. Daniny i robocizny chłopów były znośne. Kilka wsi i szereg osadników siedziało jeszcze na woli. Witowski miał spe-

---

[1]) Castr. Sand. t. 113. p. 1698.

[2]) Ibid. p. 1716.

[3]) Por. Dr. Wład. Szajnocha: Płody kopalne Galicyi. Przew. nauk i liter. 1892.

cyalne pozwolenie królewskie na zakładanie wsi na Podhalu i w przywilejach lokacyjnych powoływał się na nie.

Objęcie starostwa przez Komorowskiego.

Zmieniły się gruntownie stosunki, gdy w r. 1624 (26 VI) otrzymał na starostwo nowotarskie przywilej [1]) Mikołaj Komorowski. Zręcznymi zabiegami, wbrew woli Witowskiego, uzyskał on od króla ponowne oddzielenie nowotarskiego starostwa od dóbr stołowych królewskich. Król w uznaniu zasług sławnej i starej rodziny Komorowskich, hrabiów na Liptowie i Orawie, dziedziców Żywca, okazanych wielokrotnie w wojnie i pokoju, w sprawowaniu urzędów senatorskich i czynami wojennymi, o których trwała istnieje pamięć, również oceniając zasługi ojca, zmarłego już Krzysztofa, kasztelana sądeckiego, a pragnąc, żeby syn wdzięcznością powodowany, starał się dorównać sławą i czynami swym przodkom, a do rodzinnych zasług dodał jeszcze blasku własnego męstwa i prawości i niczego nie pominął, coby mogło wyjść na dobro ojczyzny — nadaje Mikołajowi starostwo nowotarskie. Pięknie wystylizował ten ustęp przywileju sekretarz królewski, Jakób Maksymilian Fredro.

Jednak nie wynikiem zasług Komorowskiego było uzyskanie dzierżawy nowotarskiej, lecz całkiem prostej transakcyi. Oto w tym r. 1624. Komorowski, zadłużony, sprzedał dobra Żywieckie królowej Konstancyi [2]), a obok sumy sprzedażnej dostał w zarząd Podhale.

Pismo królewskie w panegirycznym tonie rokuje nadzieję pięknych czynów dla ojczyzny ze strony Komorowskiego. Od spraw publicznych on się nie usuwał. Był dwukrotnie posłem na sejm, raz w r. 1613, drugi raz w 1627 i wtedy z Oświęcimskiego był deputatem na trybunał Radomski [3]); nadto wybrany został do komisyi, która miała usunąć pograniczne nieporozumienia z Węgrami [4]).

Mikołaja Komorowskiego chwali Cichocki [5]), że »domy boskie w prowenta opatrzył, w porządek kościelny przystroił, kapłanów przyczynił. Mąż wspaniałego umysłu«. Ta pochlebna charakterystyka zblednie znacznie, skoro przypatrzymy się jego działalności na Podhalu. Nawet jego rzekoma gorliwość o służbę bożą dozna faktycznego zaprzeczenia. Mąż wspaniałego umysłu wystąpi jako zdzierca i okrutnik. Łamiącego ciągle przyrzeczenia i lekceważącego dekrety sądów królewskich, spotyka z ust poddanych wobec komisarza królewskiego miano szalbierza. Krewki jego temparament i chęć doraźnych zysków, samowola i okrucieństwo wywołały na spokojnem Podhalu groźny ferment buntów. Wystarczyło 9 lat jego rządów, by zespolić elementa różnorodne swem socyalnem położeniem w ówczesnym ustroju wiejskim i swem pochodzeniem w jeden wojenny obóz.

---

[1]) Rel. Crac. t. 50. p. 1280—1283.

[2]) Uruski, Rodzina.. t. VII, str. 141. Warsz. 1910.

[3]) Vol. leg. III p. 261.

[4]) Ibid. p. 264.

[5]) z Alloc. Osecen. lib. 2. c. 13 przytacza Niesiecki.

Nienawiść i wspólność krzywd doznanych stała się kitem, który połączył sołtysów, kmieci a nawet pospólstwo wiejskie do wspólnej akcyi zbrojnej. Wytworzyła się organizacya chłopów do walki ze starostą, którą nawet nazwali oni raz rzecząpospolitą nowotarską. Działalność Komorowskiego na dalszy rozwój Podhala wycisnęła decydujące piętno.

W walce z chłopami, jaką rozpętał, został on pokonany i musiał z Podhala ustąpić.

Przedstawienie tego 9-letniego okresu rządów Komorowskiego na Podhalu ma wprawdzie tylko lokalne znaczenie. Wypadki, jakie się tutaj rozegrały, są odległe od wielkich problemów dziejowych. Jeżeli jednak zwrócimy uwagę na to, że w dzisiejszych czasach demokratyzacya wydobywa z ludu szeregi jednostek, które w świadomem życiu narodu coraz większy mają udział, jeżeli uwzględnimy, że one, biorąc wiedzę i kulturę towarzyską warstw dotychczas przodujących, wnoszą z sobą instynkta i popędy, nabyte przez szereg generacyi na dnie społeczeństwa, a te popędy stają się częstokroć motywami czynów o wielkiej doniosłości, — nie wydaje się rzeczą obojętną poznać warunki, w jakich się lud wiejski w różnych okolicach rozwijał i jak się jego treść duchowa urabiała, — czy znosił on biernie ucisk, jak niewolnik, czy też bronił twardo prawnego porządku, — czy nadużyciom stawiały opór jednostki, czy też zdobyto się na solidarność i zbiorową akcyę.

Komorowski objął w dwa miesiące po otrzymaniu przywileju królewskiego starostwo w zarząd, a intromisyi dokonał ur. Krzysztof Krauszowski, dworzanin królewski[1]), z którym się na Podhalu kilkakrotnie spotykamy. Bezskutecznie protestował dawny tenutaryusz Witowski[2]). Natychmiast z wielką energią zabrał się Komorowski do porządkowania stosunków. Przedewszystkiem miał na oku powiększenie swych dochodów z tego rozległego, ludnego i bogatego starostwa. Stąd też popadł on w konflikt ze wszystkimi, którzy w tym względzie stanowili przeszkodę. Walka jego z chłopami na Podhalu jest dopiero dalszym etapem jego działalności. Wcześniej niż z chłopami popadł on w zatargi z niektórymi sołtysami, duchowieństwem i szlachtą.

Zatargi z duchowieństwem i szlachtą.

Starostwo nowotarskie nie obejmowało całego Podhala.[3]) Nie należała do niego dzierżawa Dębno-Ostrowsko-Gronków, nie należały również wsi leżące na Ws. od Nowego Targu: Harklowa, Łopuszna, Maniowy.

[1]) Castr. Sand. t. 116. p. 1071.

[2]) Zeznał on protest przed aktami grodzkimi krak. dopiero 13 stycznia 1625 »quam primum ob pestem hic Cracoviae divina praemissione grassantem (acta) occlusa, aperta sunt«.

[3]) Prócz wsi wymienionych w r. 1616 przy objęciu starostwa przez Witowskiego, podano w r. 1624 następujące nazwy wsi: Groń, Białka, Bukowinka, Brzegi, Międzyczerwone, Zaskalne, Glejczarów, Olcza, Poronin, Zub, Jastrzębie, Babie, Dzianos (Dzianisz), Witów, Koniówka, Lepietnica, Pyzowka, Nowa Osada, Nowa Wioska. — Brak natomiast następujących nazw wsi, podanych w r. 1616: Ratułów, Bystre, Podczerwone, Ciche.

Nadto na właściwem Podhalu, wśród posiadłości starosty, własność Cystersów w Szczyrzycu stanowiły wsi: Ludzimierz, Krauszów i Rogoźnik Szczyrzycki zw. Rogoźniczkiem.

Prócz tego sołtystwo we wsiach Zub i Jastrzębie, jako osadzca dzierżył p. Wiktoryn Zdanowski, podrzęczy krakowski, a za zasługi wojenne otrzymał przywilej królewski na zakładanie wsi na Podhalu Stanisław Skarbek Czelatycki. Wieś przez niego lokowana zwała się Abdank.

Już z początkiem kwietnia 1625 r. wskutek skarg Czelatyckiego wydaje król mandat do starosty Komorowskiego: »Uskarża się ur. Stanisław Skarbek Czelatycki, że Wierność Twoja nie mając żadnego względu na przywilej nasz onemu na osadę pewnych pustyń, od starostwa nowotarskiego odłączonych, dany, wszelakimi sposobami w osadzie tej nowej przeszkadzasz i turbujesz i rozmaite tak jemu samemu, jako i poddanym osady jego przykrości czynisz. Chcąc tedy, aby się każdy przy prawie swem wcale zostawał, napominamy i rozkazujemy, abyś się tem, co z łaski naszej Wierność Twoja masz sobie nadano, kontentując, onemu w osadzie pustyń pomienionych żadnej przeszkody nie czynił, poddanych jego przy wolnościach ich cale zachowywał, dróg żadnych, którychby te osady do każdej wsi potrzebowały także i defluktacyi wszelkich onym nie bronił [1])«... Nie na wiele zdał się ten mandat królewski i vadium równocześnie przez króla między Komorowskim a Czelatyckim ustanowione w wysokości 20000 złotych, celem zapobieżenia wzajemnym gwałtom [2]), bo znów w r. 1630 zmuszony jest Czelatycki skarżyć się na Komorowskiego, »że tak w roku przeszłym jako i teraźniejszym, chcąc eundem protestantem od tych dóbr jemu za zasługi nadanych odstrzychnąć, onemu samemu przegróżki rozmaite czynił i dotąd nie zaniedbywa czynić, poddanych na gruncie tego protestanta osiadłych, którzy wolności swoje mają, do robót przymuszał, czynsze sobie i insze daniny dawać kazał i do ciężarów rozmaitych nieznośnych onych przyniewalał, dlaczego się wszyscy poddani rozbieżeć musieli. Łąki i zboża tymże poddanym i samemu protestantowi bydłem swem i poddanych swych roku przeszłego powypasał. Drogi tak starodawne, jako i teraz przez tego protestanta kosztem jego własnym wyrobione i zgotowane i mosty przez niego gwoli potrzebom swym i osadom poddanych tamecznych pobudowane, płotami pozagradzać, drzewem zarzucić i zawalić i mosty porozrzucać rozkazał [3])«... O te nowe krzywdy pozwał też Komorowskiego przed sąd królewski Czelatycki [4]).

Komorowski na terminie nie stanął i został ponownie pozwany przed sąd królewski z pocz. 1631 r. [5]).

Mimo tych skarg Czelatyckiego osiągnął to Komorowski, że jeszcze w r. 1638 napisano w inwentarzu starostwa nowotarskiego, przy objęciu sta-

---

[1]) Rel. Crac. t. 50, p. 615.
[2]) Castr. Sand. t. 116, p. 1408.
[3]) Rel. Crac. t. 54, p. 614.
[4]) Ibid. p. 1394.
[5]) Rel. Crac. t. 55, p. 332

rostwa przez Kazanowskiego, że »wieś Abdank dopiero poczyna się sadzić, lubo dawno na tę wieś ur. Czelatycki przywilej otrzymał« [1]).

Lokacya tej wsi wogóle się nie udała i dzisiaj takiej wsi niema na Podhalu.

Później niż Czelatycki, bo dopiero w 1631 r. (15. III) wniósł skargę podobnej treści, jak poprzednia, na Komorowskiego p. Wiktoryn Zdanowski, podrzęczy krakowski. Otrzymał on w r. 1620 przywilej na lokowanie wsi na Podhalu od wielkorządcy Witowskiego, a król zatwierdził ten przywilej w r. 1623 [2]) jako lokacyjny wsi Zub i Jastrzębie.

Mimo że wolność 20-letnia, przyznana poddanym nie wyszła jeszcze, Komorowski przymuszał ich do robocizn, czynszów, fantował ich dobytek i sprzęty tak, że poddani nie mogąc temu podołać, opuścili swoje sadyby. Również Zdanowskiego pozbawił Komorowski sołtystwa w tychże wsiach [3]).

Przywilej na starostwo nowotarskie oddawał Komorowskiemu obok miasta Nowego Targu i szeregu wsi także huty żelazne, lecz wyłączał kopalnie złota, srebra, miedzi i ołowiu. Te pozostały w zarządzie dawnego dzierżawcy Witowskiego, wielkorządcy krakowskiego.

Te kopalnie postanowił z rąk jego wyrwać Komorowski.

Zaraz po objęciu starostwa rozpoczął przeszkadzać górnikom. Do topienia rudy używano węgla drzewnego. Tutaj powstała kwestya sporna, czy wolno na ten cel używać ludziom Witowskiego drzewa z lasów starosty. Komorowski jednostronnie zabronił bezpłatnego użytkowania lasów wbrew przywilejowi królewskiemu z r. 1619 [4]). Gdy powódź popsuła drogi, któremi wywożono kruszec, nietylko nie pozwolił poddanym swym ich naprawiać, ale nawet wypędził obcych poddanych, których do tego najęto. Zabronił również swym poddanym sprzedawać górnikom i ludziom w kopalniach zajętym, artykuły żywności, a wreszcie posłał swych urzędników wraz z gromadą chłopów i kazał zniszczyć budynki, jak szereg domów, topnię srebra i miedzi, wielki młyn, browar, dom z kominem dla zakrystyana; jedynie tylko oszczędzono kościół. Z tamtych domów wyjęto okna, pobrano zamki, kraty, kilofy i inne narzędzia górnicze a nadto miano zabrać kilkaset cetnarów ołowiu, a tylko resztę tego ołowiu, porąbanego siekierami, pozwolił starosta wywieźć; strażników i górników wypędził.

Wskutek skargi Witowskiego i Andrzeja Łukomskiego, krak. i sandomirskiego kanonika a sekretarza królewskiego, członków spółki górniczej, pozwał król Komorowskiego przed swój sąd w kwietniu 1627 r [5]). Komorowski nie sta-

---

[1]) Baranowski, Materyały do dziejów wsi polskiej str., 28; Warsz. 1909.

[2]) Castr. Sand. t. 115. p. 1564.

[3]) Rel. Crac. t. 55, p. 423.

[4]) W tym roku otrzymała spółka złożona z 15 osób przywilej od Zygmunta III na wydobywanie kruszców w star. nowotarskiem i czorsztyńskiem. Witowski był członkiem tej spółki. — Druk. K. Baran, Statuta i przyw. cechów nowotarskich — w spraw. gimn. w N. T. ra rok 1908/9, str. 34—38.

[5]) Rel. Crac. t. 52, p. 792 i 1089.

wił się; przyszedł nowy pozew w czerwcu tego roku. Szkodę poniesioną obliczali skarżący, niewątpliwie przesadnie, na 50000 grzywien polskich.

Ten zatarg o kopalnie miał tę dobrą dla poddanych nowotarskich stronę, że zyskali protektorów, którzy przez swe stosunki na dworze popierali u króla i w sądzie referendarskim sprawę krzywd poddanych nowotarskich.

Z duchowieństwa popadł Komorowski w zatarg na tle stosunków starostwa z opatem szczyrzyckim i z własnym proboszczem w Nowym Targu.

Opat Cystersów w Szczyrzycu, Stanisław Drohojowski, pozwał Komorowskiego w r. 1627 o rzeczywistą krzywdę, że poddani starosty ze wsi Rogoźnika (Bystrego) wdzierają się w jego posiadłości, karczując las, należący do Ludzimierza i budując jaz na gruntach ludzimirskich [1]). Póżniej w r. 1630 wystąpił on z urojoną już pretensyą do Komorowskiego, żądając dziesięciny snopowej ze wszystkich wsi starostwa i od mieszczan nowotarskich [2]).

W zatarg o dziesięcinę wcześniej popadł z Komorowskim X. Koleżyński, pleban nowotarski, do którego parafii obok miasta należało kilka wsi Podhala. Z początkiem roku 1625, w pół roku po otrzymaniu starostwa, wygnał go Komorowski z plebanii w Nowym Targu. Koleżyński udał się ze skargą do króla i biskupa krakowskiego.

Król biorąc w obronę plebana ustanowił (22. III. 1625) vadium w kwocie 15000 złotych [3]). Mimo to Komorowski nie ustąpił i nawet zabronił kościelnemu wpuszczać proboszcza do kościoła. Kiedy jednak przyjechał jako komisarz królewski do Nowego Targu Krzysztof Loda, sekretarz król., Koleżyński kazał kościelnemu w dzień św. Trójcy (25 maja) w obecności Lody otworzyć kościół dla odprawienia nabożeństwa. Uniesiony gniewem Komorowski kazał kościelnego »okrutnie« pobić, a na Koleżyńskiego słownie się odgrażał.

Nie pomogła ustna i pisemna »przyjacielska« interwencya biskupa. Koleżyński wypędzony z parafii postarał się o komendatora w osobie X. Wojciecha Papa. Kiedy on jednak jechał do Nowego Targu, zastąpił mu Komorowski drogę wraz z kilku swymi sługami, a przestraszony staruszek odbiegł nawet wozu i piechotą uciekał.

Również zabronił Komorowski wpuszczać X. Wawrzyńca Chabowskiego, wikaryusza, do kościoła w Szaflarach i zagroził włościanom karą 100 złotych, gdyby jego rozkaz złamali. Wobec gróźb starosty, Koleżyński ani gruntów zasiać, ani ozimin pozbierać nie mógł; również jęczmienia korcowego po wsiach i w mieście starosta zabronił mu dawać, a nawet mu zabrał gwałtem z plebanii w Nowym Targu zboże i siano i do dworu w Nowym Targu kazał je przewieźć [4]).

Powyższe zatargi mają podrzędne znaczenie; służą raczej do uzupełnienia charakterystyki Komorowskiego jako starosty. Główną bowiem treść jego działalności na Podhalu wypełniają zatargi i walki z własnymi poddanymi.

---

[1]) Rel. Crac. t. 52, p. 1889.

[2]) Ibid. t. 54, p. 1342.

[3]) C. Sand. t. 116. p. 1411.

[4]) C. Sand. t. 116, p. 1411; Rel. Crac. t. 50, p. 1339 i 1347.

Komorowski w stosunku do sołtysów.

Przyczyną nieporozumienia między starostą a sołtysami było w pierwszym rzędzie odbieranie im sądownictwa nad poddanymi, przysługującego im z mocy przywilejów lokacyjnych. Sołtysi twierdzili, że przywileje lokacyjne dają im zwierzchność nad poddanymi. Tymczasem odbiera im starosta te czynności urzędowe, w których ich rola zwierzchnicza wobec poddanych mogła się ujawnić, mianowicie sądownictwo i ściąganie czynszów. Niezadowolenie sołtysów z tego powodu było tem silniejsze, że tracili i dochody, płynące im z tych funkcyi publicznych, poparte artykułami przywilejów lokacyjnych, a więc trzeci grosz od opłat i kar sądowych i szósty od ściąganych czynszów.

Tego rodzaju działalność oddzielała sołtystwa od wsi, przekształcała je w samodzielne folwarki; — we wsi zaś, rolę dawną sołtysa przejmował wójt i przysiężnicy z ramienia starosty. Oddzielanie sołectw od związku z gromadą miało walne poparcie w tendencyi szlachty do nabywania zyskownych sołectw.

Pierwszym sołtysem, który po objęciu rządów przez Komorowskiego popadł w konflikt ze starostą na tle wykonywania funkcyi publicznych był Piotr Czerwiński Mientusowicz, sołtys klikoszowski, jeden z najbogatszych sołtysów Podhala, a przez starostę systematycznie prześladowany z powodu zaciekłej obrony swych praw.

W dążeniu do zwiększenia dochodów, buduje starosta własne młyny i chce zmusić poddanych, by zboże mełli w jego młynach. Młynarzy sprowadza nawet ze swych dóbr barwałdzkich na Śląsku. Tutaj popada w konflikt ze sołtysami, którzy zdawna posiadali jako swe uposażenie młyny i czerpali z nich znaczne dochody. Sołtysi, którym starosta zasypuje przykopy, pali koła i zabiera kamienie młyńskie, sprzeciwiają się temu i bronią swych przywilejami zabezpieczonych praw.

Również odbiera sołtysom karczmy. Dotychczas sołtysi warzyli piwo i we własnych karczmach szynkowali poddanym wsi swoich. Starosta pali im browary, zabrania sprowadzać obce piwo, np. z Nowego Targu i szynkować w karczmach sołtysich. Tworzy własne po wsiach karczmy i albo osadza szynkarzy, albo częściej zmusza jednego z poddanych, by piwo dworskie szynkował.

Pragnąc, by poddani kupowali u niego drzewo nawet na opał, odbiera starosta sołtysom laski, jakie znajdowały się na ich gruntach. Sołtysowi klikoszowskiemu zniszczył nawet płoty, zrobione z drzewa pochodzącego z lasku, który znajdował się wśród gruntów sołtysich.

Z pośród kilkunastu sołtysów, jacy znajdowali się wówczas w starostwie nowotarskiem, następujący popadli w silniejsze zatargi ze starostą.

Piotr Czerwiński; nabył on sołectwo za zezwoleniem królewskiem w Klikoszowej w r. 1617 od Jana Zagórnego [1]). Nazywa się Czerwiński Mientusowicz i niewątpliwie pochodził z bogatej rodziny sołtysiej Mientusów (Niemtus), która posiadała sołtystwo w Cichem i w Czarnym Dunajcu. Fundacya kościoła parafialnego w Czarnym Dunajcu była dziełem Tomasza Mientusa, sołtysa, który

[1]) Castr. Sand. t. 116, p. 1159.

zbudował kościół na własnym gruncie i włączył ogród sołtysi do plebanii. Fundacyę tę potwierdził w r. 1605 król Zygmunt III [1]).

Z Komorowskim popadają również w zatarg trzej Mientusi: Klemens, sołtys z Czarnego Dunajca i sołtysi z Cichego, Tomasz i Paweł.

Obok nich prześladowanym przez starostę był Grzegorz Dzielski, sołtys z Działu i jego rodzina. Był on silnie skompromitowany. Zarzucano mu kilkakrotny udział w wyprawach zbójeckich i stałe stosunki ze zbójnikami. Więziony kilkakrotnie, pozbawiony został swego sołtystwa wyrokiem królewskim na rzecz Krzysztofa Krauszowskiego, dworzanina królewskiego.

Jednakże dowody jego udziału w napadach zbójeckich były widocznie zbyt słabe, skoro go nie stracono, jak to uczyniono w krótkiej drodze z innymi ludźmi z Podhala, oskarżonymi przed sądem miejskim w Nowym Sączu o napady rozbójnicze.

Również i sołtys waksmundzki początkowo skarżył starostę o odjęcie karczmy i młyna; później odłączył on się od solidarnego działania ze zbuntowanymi poddanymi.

Walenty Czerwiński, sołtys z Podczerwonego, protestował przeciw staroście również o zabranie mu kamieni młyńskich i zniszczenie obu kół.

Inni sołtysi osobnych skarg na starostę nie zanosili. Przyłączyli się do wspólnej akcyi przeciw staroście, kiedy ich również energiczne jego zarządzenia osobiście dotknęły.

Dla złamania oporu sołtysów nie powstydził się starosta, że opierając się na kłamliwych zeznaniach kilku zbójców, torturowanych w Nowym Sączu, kazał tych sołtysów i chłopów, których oni na torturach podali, uwięzić, zarzucając im udział w rabunkach i zasadzki na swe życie, chociaż zbójcy przed śmiercią zeznania swoje odwołali jako nieprawdziwe i tylko wśród mąk strasznych wymuszone. Słabą np. pociechą dla Tomasza Mientusa, sołtysa z Cichego, było to, że w wyroku sądu referendarskiego z r. 1629 powiedziano, iż 11 tygodniowe więzienie niema Mientusowi przynieść hańby. Usprawiedliwiono starostę z tego czynu zrozumiałą obawą o życie, lecz na przyszłość nakazano mu większą powściągliwość i ostrożność. Słusznie też chłopi protestowali przeciw oddawaniu na męki »bez innych wywodów niewinności pokazania«, bo »męki ludzi niecierpliwych do rozmaitych wyznań potwornych przywodzą [2])«.

Stosunek Komorowskiego do poddanych.

Komorowski rozpoczyna drugi okres w rozwoju gospodarczych stosunków na Podhalu. Za Pieniążków i Witowskiego starano się przedewszystkiem o ściągnięcie osadników, wyrabianie nowych ról, tworzenie z nich coraz nowych wsi i zwiększanie ich ludności. Komorowski kładzie kres temu. Opierając się na poleceniu królewskiem, zawartem w przywileju na starostwo, by starosta sza-

---

[1]) Rel. Crac. t. 206, p. 88—95.

[2]) C. Sand. t. 117, p. 2503.

nował lasy i bronił ich od dalszego niszczenia, — zabrania chłopom dalszego wkopywania się i wyrabiania nowych gruntów. Wyrabianie chłopskiej ziemi miało odtąd ustać.

Natomiast dąży do tworzenia gospodarstw folwarcznych, któreby były uprawiane bezpośrednio przez starostę, i buduje w nich młyny i piły. W tym względzie postępował on w duchu polityki gospodarczej całej ówczesnej warstwy ziemiańskiej.

W przeprowadzeniu tego programu popadł on w zatargi z poddanymi. Wzajemne kwestye sporne dadzą się ująć w następujące punkta: 1) odbieranie gruntów chłopom, 2) powiększanie pańszczyzny, 3) wcześniejsze, niż zwyczaj i inwentarze nakazywały, wybieranie czynszów, 4) powiększanie dawnych danin i wprowadzanie nowych, 5) nieuregulowane powinności t. zw. nowaków, 6) sprawa karczmy, 7) odbieranie chłopom serwitutu leśnego, 8) stosowanie wobec chłopów kar: pieniężnych, cielesnych i więzienia.

1) Odbieranie gruntów chłopom dotyczyło przedewszystkiem tych pól, które starzy osadnicy wykarczowali sobie w sąsiedztwie własnych ról lub na polanach. Grunta te wciela starosta do folwarków i na własny zysk każe uprawiać. Przy odbieraniu takich gruntów zachodziły liczne nieporozumienia. Chłopi niejednokrotnie twierdzili, że odbierany im grunt należy do ich własnej roli, z której opłacają czynsze i daniny.

W toku procesu ze starostą skarżył się np. Jerzy Michno z Bystrego, że mu starosta rolę jego »własną« zabrał, choć mu ją inkwizytorowie przysądzili, a stodoły kazał mu pozamykać. Po tej skardze, na wiosnę 1630 r., kazał Kolenda, urzędnik starosty, orać tę rolę na pana; lecz Michno zegnawszy sługi pańskie w sam Wielki Piątek tę rolę dla siebie orał i osiewał. Dlatego kazał go starosta urzędnikowi swemu pojmać i do Nowego Targu przyprowadzić. Tam go za szyję i nogi okowano i wrzucono do więzienia, w którem przez 5 dni siedział. Wypuszczono go po świętach, wyliczywszy mu na drogę plag 60.

Oto przykład jak obiedwie strony wprowadzały w czyn swe przekonanie o prawie do gruntu.

2) Pańszczyzna. Wobec małej ilości ziemi folwarcznej, chłopi na Podhalu przed przybyciem Komorowskiego w wielu wsiach faktycznie wolni byli od robocizny, gdyż, mimo że była w inwentarzach zaznaczona, jej nie wykonywali, lecz opłacali pieniądzmi. Tego rodzaju reluicya jest bardzo korzystna dla poddanych, bo z biegiem czasu w miarę obniżania się wartości pieniądza, ciężar robocizny coraz bardziej się zmniejsza.

Komorowski zabrał się do przekształcenia tych stosunków. Postanawia robociznę przedewszystkiem faktycznie wprowadzić, a powtóre powiększa ją wedle wysokości tych wsi, które wykonywały największą robociznę. Tymczasem nie wszędzie były grunta jednakowo duże i gleba równie dobra. Nawet w obrębie jednej wsi inwentarze, stosownie do wielkości gruntów, nakładały różną na poddanych robociznę. Stąd też wobec niedokładnie pomierzonych gruntów obszerne było pole do wzajemnych zatargów.

Na wsiach w górach, które małą stosunkowo miały robociznę, ciążył obowiązek zwożenia zboża do Nowego Targu i wożenia tramów do pił sta-

rościńskich. Wynikały z tego nieporozumienia, bo naprzód jęczmień i żyto w drodze się ucierało, a że nadto miary nie były równe, więc zmuszał niejednokrotnie starosta do płacenia braknącego zboża; prócz tego chciał starosta obowiązek wożenia tramów rozciągnąć na wsi od tego wolne.

Do kategoryi pańszczyźnianych ciężarów należy zaliczyć i »podróż«, jaką nieraz daleko za granicę wsi obowiązani byli z wozem poddani raz na rok odbywać. Siodłacy czyli rolnicy i starzy zarębnicy sprzęgali się we dwóch na wóz, po parze koni każdy; zarębnicy nowi we czterech po 1 koniu. Mimo że podróż nie była wliczona do obowiązkowych dni pańszczyzny, zaczął starosta wymagać, by ją odbywano 2 razy do roku. Było to przekroczenie powinności inwentarzami określonej.

3) **Czynsze.** Na każdym poddanym obok innych powinności, ciążył obowiązek opłacania czynszów. Były one różnej wysokości, zależnie od wielkości posiadanego gruntu, a inwentarze dokładnie je określały. Skargi poddanych nie tyle dotyczyły podwyższania czynszów, ile raczej ich wcześniejszego, niż zwyczaj nakazywał, wybierania. Kiedy bowiem z dawien dawna opłacano czynsze na św. Marcin, starosta kazał ściągać je już na Świątki, w czasie, gdy chłopi nie mieli pieniędzy. Skarżą się więc, że w braku gotówki, muszą się pozbywać inwentarza, by czynsz opłacić.

Również zmienił sposób poboru czynszów od komorników; kazał od każdego z osobna czynsz ściągać. Dlatego i komornicy przyłączyli się do skarg na swego starostę. Sądy wzięły ich w obronę, nakazując, że oni mają płacić pobory przez komportacyę do gromady, gdyż oni mając »jus commorationis« we wsi, własnym tylko »przemysłem« na życie zarabiać muszą.

Natomiast wprowadził starosta bezprawnie opłatę »stróżnego«, które chłopi opłacali już przy czynszu. W tym też kierunku przegrał sprawę w procesie z poddanymi. Zabroniono mu ściągać osobno jeszcze stróżne, ale postanowiono, że w razie gwałtownej potrzeby od zbójców albo nieprzyjaciela, poddani mają straż odbywać.

Wkrótce też po wyroku z r. 1630 jest już w szeregu wsi na Podhalu odbywanie straży »okółkiem« stałym ciężarem poddanych. Przywrócono zatem w pierwotnej formie dawny ciężar.

4) **Daniny** były w starostwie nowotarskiem różnorodne: nie wszystkie wsi jednakowe daniny składały i w równej wysokości. To ułatwiało nieporozumienia i zatargi. Starosta dąży do ujednostajnienia danin i wprowadzenia we wszystkich wsiach także tych, które tylko w niektórych były oddawane.

Istniały dwa rodzaje danin: daniny związane z posiadaniem gruntu i daniny wynikające z chowu bydła a zwłaszcza owiec.

Do danin przywiązanych do gruntu należały: t. zw. »rugowe«, przędza i gonty.

Za prawo polowania, pozwolone przywilejami lokacyjnymi, obowiązane były niektóre wsi, które to prawo otrzymały, opłacać »rugowe« (rogowe). Składano tę dań na t. zw. »sądy rugowe«. Dań ta uległa zmianom: podwyższano ją, jak i inne ciężary. Już w r. 1564 przy lustracyi starostwa zaznaczono, że we wsi Klikoszowej podddani mają dawać rugowego 12 jarząbków, albo sarnę,

albo w pieniądzach 24 grosze. We wsi Długopolu kmiecie obowiązani byli oddawać 10 jarząbków, albo sarnę, lub w pieniądzach 20 groszy [1]).

We wsiach w głębi Podhala składano sarnę i kunę. Później wobec przetrzebienia lasów opłacano rugowe pieniądzmi, zwłaszcza kunę. Komorowski samowolnie zamienił sarnę na krowę. Tę praktykę jego potępił wyrok sądu referendarskiego z 1629 r. Wyrok zaś tego sądu z 1630 r. utrzymał praktykę komportacyi [2]) jednej sarny rugowej i kuny przez kilka wsi (n. p. Biały Dunajec, Bańska, Gliczarów i Jastrzębia), zabronił wyciągać sarnę i kunę od każdej wsi oddzielnie, zamieniać sarnę za krowę i brać za kunę 4 zł. a nie $2^1/_2$ zł., jak to orzekały inwentarze. Jednakże tenże wyrok odebrał właściwie poddanym prawo polowania. Pozostawiając bowiem dań, orzekł, że wolno poddanym łowić zwierzynę w lasach (sarny, kuny, ptaki), ale tylko dla oddania dani, nie zaś na własny użytek.

Prócz kuny i sarny z czasem nałożono na poddanych obowiązek oddawania na sądy rugowe po korcu owsa i po 1 kurze. Komorowski i tę daninę podwyższył, gdyż wybrał po 2 korce owsa, po 1 gęsi i 2 kury.

Również przekraczał starosta inwentarze przy ściąganiu daniny zwanej »przędzą« (płótno). Poddani się uskarżali, że rolnika albo kmiecia ze lnu ich własnego, zagrodnika zaś z konopi a komorników z paczesi albo zgrzebi, po 3 łokcie przędzy nad zwyczaj i inwentarz dawać zniewala. Sąd na podstawie orzeczenia komisarzy postanowił, iż tylko rolnicy i dawni zarębnicy z własnego lnu 3 łokcie cienkiej przędzy mają dawać. Nowi zarębnicy mają wyrabiać 3 łokcie przędzy, ale ze lnu ze dworu dostarczonego; komornikom polecono prząść 3 łokcie z pańskiego przędziwa, ale starosta ma im dawać strawę przy przędzeniu.

Zarazem zabroniono staroście rozciągać dań od gontów (po 2 kopy gontów, dostarczanych przez każdego poddanego) na wszystkie wsi. Pozwolono jednak staroście żądać robienia gontów od każdego poddanego na potrzebę dworską lub folwarków lecz wtedy ma im ta robocizna być za dzień pańszczyzny policzona.

Druga kategorya danin związana była z chowem owiec. Dotyczyła ona pierwotnie Wołochów, którzy na Podhalu osiedli i gospodarstwo szałaśne zaprowadzili. Potem obowiązuje ta t. zw. dań barania wszystkich poddanych, chowających owce i kozy, niezależnie od czynszów i innych danin, składanych z racyi posiadanego gruntu. Również i sołtysi, o ile trzymają owce, są do opłacania tej dani obowiązani.

Na tę dań składały się następujące opłaty w naturze lub w zamian za to w pieniądzach: 1) właściwa dań barania t. j. opłata od ilości chowanych owiec, baranów i kóz, 2) gunie, 3) sery szałaśne lub grudy.

Inwentarze orzekały, że wszyscy ci, którzy chowają owce i kozy, powinni

---

[1]) Lustracya z r. 1564 dotychczas nie drukowana. Z odpisu z rkpsu suskiego pozwolił mi uprzejmie skorzystać Dr. Maryan Goyski, za co Mu składam serdeczne podziękowanie.

[2]) Sarnę i kunę w formie komportacyi opłacało kilka wsi razem, o ile z jednej wsi drogą działkowania osadniczego powstało z czasem wsi kilka.

Por. O. Balzer, O Morskie Oko... Lwów, 1906. (Odb. z Przew. nauk. i liter.)

co roku od każdego barana płacić po 3 gr., albo oddawać piętnastego łońszczaka t. j. tegorocznego barana, a nadto co 3 lata prócz tej dani mają dawać od 100 owiec jednego »trzeciaka« t. j. trzechletniego barana, albo zań złotych 2. Tymczasem starosta samowolnie podniósł tę daninę i zamiast łońszczaka brał trzechletniego barana, albo kazał sobie płacić od barana po groszy 6; za trzeciaka zaś kazał sobie płacić 3 złote zamiast 2 złotych.

Prócz tego żądał, by mu składał każdy, kto choduje owce, co roku g u n i ę, albo za nią 5 zł.

Według inwentarzy nadto poddani chowający owce winni byli co lat 3 od 100 owiec dawać s e r taki, jaki od 100 owiec z jednego podoju może być, albo zań groszy 40. Starosta znów powiększył tę daninę i kazał sobie co roku dawać zamiast sera po 66 gr., a jeżeli kto dawał ser szałaśny w naturze, to wyciągał tak duży, jakiby ledwie z podoju 300 owiec być mógł.

Ponadto kazał dawać starosta g r u d y t. j. twaróg, czyli ser młody, po jednym podoju wszystkich owiec, które były w szałasie, a do tego jedno jagnię.

Sprawę dani baraniej rozpatrzył dokładnie sąd referendarski i w wyroku z r. 1630 ostatecznie ją uregulował, nakazując trzymać się inwentarzy, a określił tylko dokładniej, że oddawanie od 100 owiec trzeciaka, a od 100 kóz capa, ma trwać 4 tygodnie około św. Jakóba; kto nie odda w naturze, ma zapłacić tego barana wedle ceny targowej, — że gunię należy składać co lat 3 i że ma przyjmować starosta gunię białą lub pstrą domowej roboty, albo za nią groszy 50. Ponieważ zaś brał za gunię 5 zł., ma owe nad powinność wybrane 3 zł. 10 gr. zwrócić poddanym w Nowym Targu do niedziel 24 od daty niniejszego wyroku.

Podobnie kazano mu zwrócić nieprawnie wybraną kwotę za sery i pozwolono mu wybierać tylko albo sery, albo grudy, lecz nie oba rodzaje równocześnie.

Natomiast zabroniono mu bezprawnie wprowadzonej przez niego daniny pod nazwą krów i w o ł ó w w i t a l n y c h, które kazał sobie oddawać na św. Wit od chodowanego bydła rogatego.

5) **Nowacy.** We wsiach starych, dawno osadzonych, ilość ról, wysokość czynszów, danin i robocizny była zazwyczaj dokładnie opisana. Inaczej było z wsiami nowemi. Tam dopiero tworzyły się osady. Osadnicy nie wszyscy równocześnie osiadali. Byli tacy, którym już 20-letni okres swobody, czyli wolności, wyszedł, a byli inni, którzy jeszcze siedzieli na woli. Tacy zwali się nowakami. Również grunta tych osadników były niepomierzone i nierówne, bo dopiero wyrabiano je sobie karczunkiem na surowym korzeniu. Częstokroć czas, kiedy upływa im swoboda, nie był w inwentarzach zapisany. Takich wsi było dużo. Nowacy znajdowali się: w Bańskiej, Leśnicy, Białym Dunajcu, Cichem, Ratułowie, Bystrem, Międzyczerwiennem, Witowie, Glejczarowie, Jastrzębi, Bukowinie, Brzegach, Białce i Groniu. Starosta ściąga z nich daniny i zmusza do robocizn jak dawnych rolników. Stąd spory i zaburzenia. Opierają się płaceniu — nakłada na nich kary. Ściąganie kar odbywa się przemocą; stawiają urzędnikom starosty opór. Starosta wtrąca ich do więzienia w Nowym Targu, obostrzonego zwyczajem ówczesnym dybami i gąsiorem.



FOTOGR. M. KARŁOWICZ.

DOLINA BIAŁEJ WODY.

6) **Karczma** dawała zawsze znaczne zyski. We wsiach starych, osadzonych na przywileju, prawo karczmy było uposażeniem sołtysów. W nowych wsiach, w których nie potworzono sołectw, nie było pierwotnie karczmy i chłopi uczęszczali do karczem sołtysich we wsiach starych. Starosta zaczął wprowadzać nowe karczmy i zmuszać poddanych do uczęszczania do nich i do szynkowania. Opornych surowo karał. Sprawę tę załatwił ostatecznie wyrok sądu referendarskiego z 1630 r. Pozwolono staroście utworzyć nowe karczmy na gruncie folwarcznym lub na pustkach w tych wsiach, które jeszcze karczmy nie miały i w tych karczmach starościńskich osadzić karczmarzy. Zabroniono jednak poddanych, którzy dają czynsze i odbywają robocizny, zmuszać ponadto do szynkowania piwa i wódki. Potępiono postępowanie starosty, że za niewyszynkowane trunki kazał sobie płacić, przez co ci karczmarze »poniewolni« musieli nawet bydło swe wysprzedać. W nowej karczmie miał starosta obowiązek piwo dobre i wódkę po cenie powszechnej sprzedawać. Nie miał prawa przymuszać poddanych do uczęszczania do swej karczmy. Poddani np. wsi Bańskiej mogli uczęszczać do karczmy białodunajeckiej, do której poprzednio należeli. Zakazano staroście częstego odmieniania karczmarzów a polecono, by już dawnych karczmarzy starosta pozostawił przy karczmach, zachowując dawny zwyczaj, »aby im szesnasty achtel piwa i szesnastą kwartę gorzałki dawano«

W interesie karczmy przymuszał starosta chłopów do wożenia piwa w niedzielę i inne święta z browaru dla karczmarzy. Naturalnie potępiono tego rodzaju praktykę starosty, »uważywszy, że robotom dni powszednie, a dla nabożeństwa dni święte od kościoła zapowiedziane, z dawnych ordynacyi kościelnych są naznaczone«. Pod groźbą kar mają być poddani pociągani do wożenia piwa tylko w dni powszednie, co do niedziel i dni świątecznych starosta ma przestrzegać, by wszyscy poddani w kościele bywali.

Do robót browarnych używał starosta zarębników i komorników, każąc im za dzień robocizny dzień i noc pracować. Wywołało to uzasadnione skargi. Sądy wzięły ich w obronę i orzekły, że taka robocizna ma być za dwa dni policzona; ponieważ zaś browarna robota jest »nad insze cięższa, aby kolej odprawowali i żeby przez tydzień nie bywali w browarze zatrzymywani, ale tylko póki dni swoich nie odrobią.«

7) **Serwitut leśny.** Dawnym zwyczajem było, że poddani bez żadnej przeszkody brali sobie z lasów drzewo na opał. Używanie torfu nie było jeszcze wówczas znane. Starosta w toku zatargu zabronił im korzystać bezpłatnie z lasów i kazał sobie płacić za drzewo. Gdy chłopi mimo to brali drzewo samowolnie, urzędnicy starosty pociągali ich do odpowiedzialności, jątrząc tem jeszcze bardziej umysły.

8) **Kary.** Poddani w razie niewykonania swych powinności, lub oporu, podlegali karom ze strony pana swego, czy nim był szlachcic w dobrach prywatnych, czy biskup, kapituła lub klasztor, czy wreszcie dzierżawca w dobrach królewskich. Kary były trojakie: pieniężne, cielesne, więzienie.

Kary pieniężne nakładano na chłopów aż do połowy XVI w. W tym czasie zaszedł fakt w historyi chłopów doniosły. Na zjeździe bowiem Krasnostawskim w r. 1558, gdzie poddani przedkładali swe skargi wobec króla, usunięto

kary pieniężne a nakazano, że w wykroczeniach popełnionych przeciw powinności roboczej »już nadal mają się używać inne środki«. Odtąd cały szereg pomysłowych kar cielesnych wchodzi w użycie [1]).

Wbrew utartemu już zwyczajowi nakładał Komorowski w początkach swych rządów na poddanych liczne kary pieniężne. Suma tych kar doszła do kwoty 6846 złp. 11 gr.

Nie zawsze jednak można było taką karę w gotówce ściągnąć. Wówczas następował sekwestr ruchomości. Skargi o to są ciekawe. Tak np. w domu Szwajnosa w Cichem słudzy starosty pobrali: pieniędzy zł. 16, serów wielkich dwa, jeden mały, skórę wyprawną wołową, buty nowe, siekierę, podków trzy, młotek kośny, sworzeń, szablę, krótką rusznicę, dzwonek koński, dłóto [2]).

Podczas gdy sądy potępiły praktykę nakładania kar pieniężnych i nakazały staroście zwrócić całą kwotę, bezprawnie od poddanych wybranych w tej formie pieniędzy, za stosowanie kar c i e l e s n y c h nie jest on pociągany do odpowiedzialności, mimo że wielokrotnie on lub jego urzędnicy w razie jakiegoś nieporozumienia doraźnie pobili chłopa.

Gdy normalnie wymierzano tę karę, rozciągano delikwenta, a dwóch hajduków wymierzało mu odpowiednią ilość plag. Łagodną karą było wymierzenie dwunastu uderzeń postronkami; wymierzano po 35, 40 i 60 plag. Skarg o większą ilość plag nie spotykamy.

Natomiast skarga o t o r t u r o w a n i e na rozkaz starosty — jest przedmiotem dochodzeń komisarzy królewskich.

Marcin Zagórny skarżył się o uwięzienie i torturowanie. Starosta twierdził co do niego, że to nie jest poddany królewski z dzierżawy nowotarskiej, lecz poddany własny, dziedziczny starosty, że go starosta kupił i zapłacił za niego panu stolnikowi krakowskiemu. Skutkiem tego sprzeciwiał się, by tą sprawą zajmowali się inkwizytorowie królewscy ,»ponieważ o poddane dziedziczne nie może być insze forum, jeno w ziemstwie i na trybunale, a nie przed inkwizytorami Jego Król. Mości«. Bronił się twierdząc, że chociaż Zagórny jest jego dziedzicznym poddanym, »ani go dał męczyć, ani pod pudenda *(salvo pudore)* węgla rozżarzonego nie dał podkładać«, ponieważ za jego posesyi od objęcia starostwa »jeszcze i razu nie postał kat w Nowym Targu« [3]).

Krzyczącem jednak nadużyciem było stosowanie kar cielesnych wobec poddanych, którzy skarżyli się, lub zeznawali niekorzystnie dla starosty wobec przysyłanych na Podhale komisarzy królewskich. Poddani nie omieszkali każdego takiego faktu wyzyskać i zanosili coraz nowe skargi na starostę.

W r. 1629 zaraz w ten sam dzień, kiedy inkwizytorowie odjechali, obił starosta Grzegorza Glistę z Witowa tak, że z tego się rozchorował. Również pobito Wojciecha Dziubasa z Gronia, Jakóba Podwiczkę i Szymona Mardułę z Nowej Białki a Tomasza z Cichego nawet wsadzono do więzienia, z Białki pobito Krupę Gaborego i pasierba jego Michała, Jakóba Pitoniowego syna i Ma-

[1]) Lubomirski: Północno wschodnie osady wołoskie. Bibl. Warsz. 1855, IV, str. 35.

[2]) Castr. Sand. t. 117, p. 2498.

[3]) Castr. Sand. t. 117, p. 1369.

tiasza Stramę, ze wsi Leśnicy Królika, Stanisława Karkoszka z Maruszyny, Stanisława Fufkę z Międzyczerwiennego, Jana Piątka z Klikoszowej i i.[1]).

Komorowski dla złamania oporu poddanych chętnie stosował karę więzienia, częstokroć obostrzonego okowaniem za ręce i nogi lub przykuciem za szyję do ściany. Tego rodzaju kary były właściwie niedozwolone, gdyż odrywały poddanych od pracy i w kilku też wypadkach bezprawnego więzienia sądy nakazały staroście wynagrodzić pieniędzmi czas stracony w więzieniu[2]). Na ogół jednak i za to starosta nie jest pociągany do odpowiedzialności.

Więzienie dozwolone było naturalnie, o ile miało się z przestępstwem kryminalnem do czynienia, np. z ludźmi oskarżonymi o rozbój. Ze strony starosty chętnie się tego rodzaju oskarżeniem wobec najbardziej opornych poddanych posługiwano.

Wiele hałasu w tym czasie narobiła sprawa zbójeckiego napadu na dom szlach. Tobiasza Jaklińskiego w Siekierzynie. Na podstawie zeznań ujętych zbójców, wymuszonych na torturach i częściowo potem w obliczu śmierci odwołanych, kazał starosta więzić i dostawiać do Nowego Sącza, do grodu, niewygodnych sobie chłopów. I tak skarżyli się: bracia Mikołaj i Łukasz Nowaczykowie z Cichego i Urban Rusnaczyk, iż czeladź starosty ich pojmała i dostawiła jako łotrów do więzienia w Nowym Sączu, pod zarzutem udziału w napadzie zbójeckim — i że przy tej sposobności zabrała Łukaszowi Nowaczykowi gunię i rusznicę ptaszą, a Rusnaczkowi pas jeden. — Z więzienia wypuszczono ich po dwu tygodniach, stwierdziwszy niewinność[3]).

W związku z tą sprawą, w rok później nasłał starosta na dom Grzegorza Dzielskiego, sołtysa, 50 sług zbrojnych, żeby dostawić do Nowego Sącza sołtysa oskarżonego również o udział w zbójeckim napadzie. Nie zastano sołtysa, gdyż on udał się wtedy do Nowego Sącza, celem oddania podymnego i tam też go uwięziono. Słudzy starosty rozpoczęli fantować rzeczy, widocznie z powodu jakichś pretensyi starosty. Wychowaniec sołtysa, Stanisław Dzielski, stawił im opór, ukarali go w ten sposób, że dwa palce prawej ręki związali mu powrózkiem, a nałożywszy na powrózek drewno, gwałtownie kręcili, aż mu zdarli do krwi skórę, potem rzucili go na ziemię i kopali. Pobrali mu nadto następujące rzeczy: ubranie sukienne z wałaskiego sukna, gunię i trzewiki. Sołtysowi zaś zabrali: łańcuch żelazny, kłótkę, dwa sierpy, świdrzyk, dłóto, siekierę, sak, muszkiet, ptaszą rusznicę; kucharce zaś prześcieradło cienkie, fartuch, płótna pięć miar, podwikę cienką, czepce trzy i kierpce. Przy tej sposobności zaś zabrali masła kwart 12, śmietany dzieżkę zjedli i 18 chleba[4]). W dwa dni później ujęto Jana i Krzysztofa Dzielskich, synów sołtysa, i Adama Smarzyka z Odrowąża, oskarżonych na podstawie zeznań zbójców o udział w tym samym, co Nowaczykowie, napadzie. Sąd grodzki jednak w obawie, by nie uciekli, gdyż więzienie grodzkie nie było dobrze umocnione, odesłał tych więźniów do wię-

---

[1]) Castr. Sand. t. 118, p. 152.

[2]) Castr. Sand. t. 182, p. 419—434.

[3]) Castr. Sand. t. 117, p. 1397.

[4]) Ibid. p. 2498.

zienia i sądu miejskiego w Nowym Sączu, by tam z nimi według przepisu prawa postąpiono [1]).

Za więzionymi w miejskiem »ciężkiem i smrodliwem« więzieniu ujęli się inni sołtysi i poddani nowotarscy i w Nowym Sączu protestowali przeciw wmieszaniu się sądu miejskiego w tę sprawę, przestrzegali, »że sąd miejski nie ma nic skwapliwie poczynać«, gdyż król ma przysłać komisarzy swoich do starostwa nowotarskiego [2]).

Na czas przyjazdu komisarzy wyręczono Dzielskich z więzienia w N. Sączu, zobowiązawszy się zapłacić kwotę 3000 złotych, gdyby Dzielscy do więzienia nie wrócili [3]). Sprawa Dzielskich ciągła się jeszcze długo. Sołtysa przemocą dostawiono ponownie do więzienia miejskiego w Nowym Sączu; wobec tego jednak, że tą sprawą zajmował się również sąd królewski, trzymano go w więzieniu, nic stanowczego z nim nie poczynając. Wreszcie wyłamał on się z więzienia, a mieszczanie pozywani o to przez oskarżyciela Dzielskich, Jaklińskiego, bronili się, że on nie dostarczał więźniom pożywienia, że musiano dla nich żebrać po mieście, żeby z głodu nie pomarli.

Do stosowania surowych kar cielesnych dawali niejednokrotnie powód staroście sami chłopi, z powodu swego zuchwałego zachowania się.

Oto jeden wypadek w oświetleniu samych chłopów.

Mikołaj Siedlecki, urzędnik starosty, wysłany przez niego na sądy gromadzkie do Czarnego Dunajca, zamieszkał w domu Jakóba Plewy, chociaż żona Plewy z powodu nieobecności męża nie chciała go wpuścić do domu. W domu Plewy przebywał przez 6 tygodni. Gdy raz miały się odbywać sądy gromadzkie, kazał Plewa wyjść swemu dziecku ze świetlicy, w której znajdował się urzędnik. On wziął to sobie za obrazę, zwymyślał Plewę »nieuczciwemi słowy« a nawet dobył pistoletu i tylko go sąsiad Plewy, Krzysztof Głodowski, pohamował. Oburzony tem Plewa, wyjął błony z okien świetlicy, w której mieszkał Siedlecki, mimo, że to było koło Nowego Roku. Urzędnik odniósł się do starosty, a starosta kazał gromadzie ująć Plewę pod karą 30 grzywien. Dowiedziawszy się o tem Plewa, uszedł z domu [4]).

Powyższy wypadek daje wyobrażenie o rozjątrzeniu, jakie wytworzyło się na Podhalu i o stosunku poddanych do starosty a zwłaszcza jego urzędników. Szereg skarg poddanych o stosowanie kar cielesnych i więzienie rzuca światło na system bezwzględnej surowości, jaką stosował wobec poddanych starosta. Liczył on na to, że upór ich złamie i przestraszeni ugną się przed jego stanowczą wolą. Metoda ta wydała wręcz przeciwne wyniki. Nie uspokojenie, lecz nienawiść siała coraz większą; rosła wśród ludności chęć pozbycia się surowego starosty, chociażby to miało mienie i życie kosztować.

---

[1]) C. Sand. t. 117, p. 2496.

[2]) Ibid. p. 2503.

[3]) Ibid. t. 118, p. 60.

[4]) Ibid. p. 284.

Obrona prawna poddanych.

Spory między dzierżawcami a poddanymi w królewszczyznach rozsądzał sąd referendarski, a wyrok sądu wydawany był w imieniu króla. Poddani skarżący się musieli jeździć za dworem królewskim i czekać, aż sprawa przyjdzie pod obrady sądu. Wobec odrębności stosunków w różnych stronach państwa, rozsądzenie spraw spornych nastręczało nieraz znaczne trudności. Stąd też wysyłano dla zbadania spraw spornych na miejscu komisarzy królewskich, zwanych inkwizytorami i dopiero na podstawie ich relacyi, zeznań stron obu, inwentarzy, dokumentów i innych dowodów prawnych, wydawano wyrok. Sąd referendarski okazuje dużą dozę życzliwości wobec poddanych. Nawet wybacza im nieprzestrzeganie formalności proceduralnych, tłumacząc ich nieznajomością prawa. Jednakże również wobec gwałtów i nadużyć dzierżawców okazuje wielką łagodność, zaznaczając, że wprawdzie dzierżawca postępowaniem swem zasłużył na kary, jednak mu tym razem jeszcze sąd winę daruje.

Sąd referendarski rozpatrywał tylko sprawy między dzierżawą i poddanymi tejże dzierżawy. Skargi innych osób kompetencyi tego sądu nie podlegały. Nawet skargi chłopów, ale obcych poddanych, usuwane były z pod rozstrzygnięcia tego sądu. Postępowanie było przewlekłe. Służyło sądowi prawo nakładania kar pieniężnych na dzierżawców, a jako najostrzejszy środek — odebranie dzierżawy; jednak rzadko te środki stosowano.

Tem też należy tłomaczyć, że spory Komorowskiego z poddanymi toczą się przez cały czas jego zarządu starostwem nowotarskiem, że mimo kilkakrotnej bytności komisarzy i trzech wyroków sądu referendarskiego, jakie uzyskali poddani, nieporozumienie na Podhalu nie ustało. Owszem, po wyczerpaniu środków prawnych, wybuchnął groźny, krwawy bunt.

Spór poddanych ze starostą Komorowskim wszedł już w następnym roku po objęciu przez niego zarządu starostwa na drogę sądową. Wskutek skargi wniesionej przez poddanych przed króla z początkiem 1625 r. wydał Zygmunt III już 5 kwietnia 1625 w Warszawie sołtysom: Piotrowi Czerwińskiemu z Klikuszowej, Klemensowi Mientusowi z Czarnego Dunajca, Wawrzyńcowi Waksmundzkiemu z Waksmundu, Pawłowi Mientusowi z Rogoźnika (Cichego), nadto wszystkim poddanym, pokrzywdzonym przez starostę, glejt *(salvum conductum)* na przeciąg sześciu miesięcy, biorąc ich w opiekę swą przed gwałtami starosty [1]).

Glejt ten doręczył do rąk własnych starosty woźny Goczałek z Kasinki dnia 8 maja tego roku [2]).

Dla zbadania skarg poddanych przybył 25 maja 1625 do Nowego Targu wysłany w imieniu króla komisarz, p. Krzysztof Loda, sekretarz królewski [3]). Wydał on dekret, rozsądzając z polecenia królewskiego sporne sprawy. Od niego przysługiwało odwołanie się do sądu referendarskiego. Dekret tego

---

[1]) Rel. Crac. t. 50, p. 551.

[2]) Ibid. p. 1344.

[3]) Ibid. p. 1347.

komisarza nie zmienił postępowania starosty. Poszły nowe skargi przed króla, a w ślad za niemi pojawił się pozew królewski, wzywający Komorowskiego w przeciągu czterech niedziel od otrzymania tego pozwu przed sądy królewskie z powodu: skarg poddanych, znieważenia glejtu i mandatu królewskiego, dekretu rewizora królewskiego, Krzysztofa Lodego, nadto z powodu okowania i uwięzienia trzech sołtysów, na których starosta miał po kata posłać, dalej z powodu zgwałcenia kościoła, wygnania plebana, przez co wszystko właściwie *in privationem tenutae* popadł [1]).

Wezwanie to złożył woźny Chmielowski dopiero d. 9 sierpnia 1625 w ręce Komorowskiego we dworze nowotarskim, a kopię jego na ręce burmistrza w Nowym Targu [2]).

Sprawa w sądzie referendarskim wlokła się powoli i dopiero 7 maja 1626 r. zjechali na Podhale nowi komisarze królewscy, X. Albert Lipnicki i Zbigniew Bobrownicki, sekretarz królewski, wysłani przez sąd referendarski dla wyświetlenia pewnych punktów skargi sołtysów nowotarskich przeciw staroście. Dokonali tego śledztwa w nieobecności starosty, mimo, że z jego strony protestowano w Nowym Targu przeciw ich urzędowaniu, zarzucając, iż 1) na to śledztwo naznaczono dzień 6 maja, a komisarze przybyli 7 maja, 2) że z powodu różnych zajęć starosty król odroczył to śledztwo a mandat królewski oblatowano w grodzie warszawskim i doręczono komisarzom, 3) że strona skarżona jest nieobecna [3]).

Sąd referendarski, po zbadaniu na miejscu przez tych komisarzy niejasnych punktów sprawy, wydał w parę miesięcy potem I wyrok referendarski, częściowo nawet korzystny dla starosty, bo zabronił sołtysom szynkować trunki poddanym starosty w swych karczmach [4]).

Po tym wyroku zaszły nowe nieporozumienia i skargi na krzywdy ze strony starosty i już d. 21 grudnia 1627 r. wydaje król nowy glejt na sześć miesięcy dla niektórych poddanych i sołtysów [5]), nadto tego samego dnia wyszedł mandat królewski do starosty, by nie zabronił poddanym skarżyć się przed inkwizytorami, jakich król do starostwa przyśle [6]).

Nowi inkwizytorowie królewscy przybyli do starostwa nowotarskiego 22 marca 1628 i do dnia 2 kwietnia jeździli po wsiach, jak Klikoszowa, Czarny Dunajec, Biały Dunajec i inne, wreszcie przybyli do Nowego Targu. Przeciw dokładnym dochodzeniom tych komisarzy królewskich: x. Jakóba Dobruchowskiego, scholastyka poznańskiego, kanonika warszawskiego i Bartłomieja Grabianki, sekretarza królewskiego, założył również protest Komorowski [7]). Przedmiotem ich dochodzeń była przedewszystkiem sprawa sołtysów o młyny, — pobicie poddanego Zagórnego i sprawa nieprawnie pobranych przez starostę win od

---

[1]) Rel. Crac. t. 50, p. 1238.
[2]) Ibid. p. 1289.
[3]) Castr. Sand. t. 117, p. 271.
[4]) Ibid p. 1229 i 1231.
[5]) Rel. Crac. t. 52, p. 2008.
[6]) Ibid. p. 2112.
[7]) C. Sand. t. 117, p. 1369.

poddanych, które obliczono na 6846 złp. 11 gr. W sierpniu 1628 przybył na Podhale sekretarz królewski, Bartłomiej Bolek, który miał dopilnować zwrotu nieprawnie od poddanych pobranych win [1]). Winy te zwrócił starosta z wyjątkiem czterech sum, które zakwestyonowano. Wreszcie po bytności Bolka ukazał się II wyrok sądu referendarskiego z d. 27 marca 1629 [2]). W wyroku tym sąd referendarski rozpatrzył: 1) sprawę tych zawieszonych 4 sum, a nadto rozstrzygnął skargi o krzywdy popełnione przez starostę po I dekrecie sądu referendarskiego; uznano, że starosta bezprawnie wybrał: 2) 12 poborów od poddanych jeszcze przed ich uchwaleniem, że bezprawnie: 3) czynsze Świętomarcińskie o »Świątkach« wyciągnął, »za co aczby już słusznie dzierżawca *poenam nostram arbitrariam* miał popaść, jednak z dobrotliwości naszej tę winę mu na ten czas odpuszczamy«. Zabroniono staroście wyciągania 4) krowy witalnej; brania 5) krowy rugowej zamiast sarny. Co do 6) robót, 7) wożenia drzewa i 8) dani owsowej nakazano staroście trzymać się inwentarzy.

9) Za więzienie Urbana Rusnaka i Łukasza Nowaczyka pod zarzutem zbójnictwa przez starostę, skazano starostę »za omieszkanie gospodarstwa podczas siedzenia« na zapłacenie: Rusnakowi 4 a Nowaczykowi 17 złotych.

10) Skargę Sebastyana z Cichego, że go starosta kilka razy kijem uderzył o to, iż przed nim czapki nie zdjął, oddalono, z tego powodu, »iż dzierżawcy swemu każdy poddany uczciwość powinien«.

11) Grunta pobrane poddanym, jak sołtysowi Grońskiemu, rolnikowi Wojciechowi Kaszy, nakazano staroście zwrócić.

12) Co do skargi Wojciecha Nowobielskiego, iż mu starosta wodę idącą na młyn odjął, postanowiono, że ma mu to starosta nagrodzić według oszacowania burmistrza z dwoma rajcami, albo wójta z dwoma ławnikami nowotarskimi.

13) Natomiast uwolniono starostę od odpowiedzialności z powodu uwięzienia pod zarzutem zbójnictwa Jana Papieszczyka i Tomasza Mientusa, sołtysa, na tej podstawie, »iż to nie temere uczynił!«

14) Co się tyczy nowych krzywd, już po odjeździe Bolka, sekretarza królewskiego, dokonanych, co do których ze strony starosty w sądzie »sprawować się nie chciano... iż o to w sądzie naszym terminu niemasz«, postanowiono, iż ma je poddanym starosta nagrodzić, gdyż »te sprawy między dzierżawcami a poddanymi, prawa nieświadomymi, summarie zawsze sądzić zwykliśmy«.

15) Z powodu kontrawersyi między starostą a poddanymi o wysokość robocizn i danin w poszczególnych wsiach, postanowiono zesłać do starostwa inkwizytorów w osobach: Krzysztofa Wielogłowskiego, podstarościego i Stanisława Ujejskiego, pisarza grodzkiego, sądeckich i Andrzeja Jordana, komornika granicznego sądeckiego. Polecono im także, »aby przy torturach tego rozbójnika, który jest o rozbój pojmany i do więzienia przez dzierżawcę wsadzony, byli, który, co na mękach zeznawać będzie i których powoła, tedy ich do więzienia wsadzić i dotąd w niem zatrzymać wsadzonych każą, aż dalsza w tej mierze informacya nasza nastąpi«. A nadto nakazano inkwizytorom, by skargi

---

[1]) Castr. Sand. t. 117, p. 1614.

[2]) Ibid. t. 182, p. 419—434.

poddanych o nowe krzywdy, gdyby jakie wniesiono, rozstrzygnęli, dopuszczając apelacyi do sądu referendarskiego.

Wreszcie zlecono surowo poddanym spełniać ściśle wszystkie powinności wobec starosty, staroście zaś wzbroniono krzywdzić poddanych pod grozą utraty dzierżawy.

Nim jednak zapowiedziani tym wyrokiem sądu referend. z r. 1629 inkwizytorowie zjechali na Podhale, poszły nowe skargi poddanych do króla, jak sołtysa klikoszowskiego [1]) a w ślad za niemi pojawia się nowy glejt bezpieczeństwa na 6 miesięcy, wydany z kancelaryi królewskiej 1 maja 1629. Wymieniono w niem 11 sołtysów imiennie, jako skarżących się, nadto ogólnie objęto nim wszystkich poddanych starostwa [2]).

Inkwizytorowie, zapowiedziani w marcu 1629 r., przybyli na Podhale dopiero 24 września i odprawiali inkwizycyę do 6 października. W czasie rewizyi kierowali się życzliwością wobec poddanych nowotarskich. To też przeciw czynności tych komisarzy zaniósł protest Komorowski i oblatował go w grodzie oświęcimskim 22 października 1629 r. [3]).

Najważniejsze zarzuty starosty dotyczyły tego, że rewizorowie, informując się o robocizny, zwracali się do tych wsi, które od robót (podwyższonych) się wyłamują, nie zaś do tych, które robią bez oporu Dalej, że rewizorowie w szeregu wsi, jak np. w Maruszynie, poddanych zamienili w zarębników i kazali im robić dwa dni w tydzień bydłem a trzeci pieszo, chociaż oni mają role większe niż Szaflary, Klikoszowa, Waksmund, Lasek i Morawczyna, gdzie trzy dni bydłem a czwarty pieszo robią swym pługiem. Również zarzucał starosta, że robocizny za małe naznaczyli, a powinności inwentarzami opisane odmienili w szeregu wsi, jak w Białym Dunajcu, Czarnym Dunajcu, Chochołowie, Bańskiej, Bystrem, Ratułowie, Odrowążu, Pieniążkowicach, Dziale, Pyżówce, Długopolu, Cichem i Wróblówce, chociaż na te wsi starosta się nie skarżył, owszem je przy robotach, inwentarzami opisanych, zachowywał. Również protestował starosta przeciw równym robociznom, naznaczonym wszystkim »nowakom« t. j. osadnikom, którzy osiedli na surowym korzeniu. Starosta bowiem rozróżniał trzy kategorye tych nowaków. Od tych, którzy około 100 lat siedzą na wyrobionym gruncie, żądał czynszów i robocizn bydłem takich, jakie dają starzy rolnicy, siedzący na całej roli; od nowaków, którym już od lat 40 wolność wyszła, a którzy robią pieszo trzy dni w tydzień, żądał również robót bydłem; nadto żądał, aby rewizorowie dla ostatniej kategoryi nowaków, którym już wolność wyszła, a którzy jeszcze żadnych robocizn nie spełniali, słuszne roboty i czynsze zaznaczyli. Protestował dalej starosta, że inkwizytorowie wydobytego z więzienia rozbójnika Dzielskiego (sołtysa) napowrót w ręce sądu wydać nie chcieli i że sądzili różne sprawy, na które już dawno dekreta królewskie zapadły (ale nie były wykonane)!

Tej protestacyi Komorowskiego na miejscu, w Nowym Targu, inkwizytoro-

---

[1]) Rel. Crac. t. 53, p. 1013.

[2]) Ibid. p. 1068.

[3]) Castr. Osw. t. 174, nr. 82.

wie do akt swoich wciągnąć nie chcieli, stąd oblatował on ją w grodzie oświęcimskim. Kiedy zaś wydobył akt śledztwa i dekret z rąk inkwizytorów, zaniósł obszerną przeciw ich czynnościom protestacyę, którą oblatował w grodzie krakowskim [1]).

Po odjeździe rewizorów Komorowski pociągał do odpowiedzialności szereg poddanych, którzy zeznawali na jego niekorzyść przed inkwizytorami; wielu z nich pobił i uwięził. Stąd też posypały się nowe protestacye i skargi.

Ze strony Komorowskiego znów zarzucano sołtysowi z Czarnego Dunajca, Klemensowi Mientusowi, że w dzień Zaduszny 1629 r. zbrojno zasadził się z pomocnikami, godząc na życie Komorowskiego [2]). Nadto protestowano przeciw Stanisławowi Marszałkowi z Czarnego Dunajca, że on 30 października 1629 w karczmie czarnodunajeckiej urządził zebranie poddanych i od nich podatek spiskowy wybierał przeciw zwierzchności starosty [3]).

Wreszcie ukazał się z rzędu już III dekret sądu referendarskiego królewskiego, oparty w przeważniej mierze na badaniach ostatnich komisarzy królewskich. W sądzie referendarskim pilnowali sprawy jako pełnomocnicy sołtysów i gromad: Klemens Mientus, sołtys z Czarnego Dunajca i rolnicy Stanisław Marszałek i Mikołaj Nowaczek. Starosta nie stanął osobiście, lecz przysłał swych pełnomocników. Wyrok ten zapadł dnia 20 kwietnia 1630 roku [4]). Dokładnością i skrupulatnością przewyższa on wszystko, co uzyskali dotąd poddani, walcząc o swe prawa i dolę. Określono dokładnie każdą robociznę, nadużycia starosty przy jej podnoszeniu lub bezprawnem pobieraniu, polecono nagrodzić krzywdy, oznaczono wysokość kwoty, jaką w każdym konkretnym wypadku miał starosta zapłacić, i czas, do którego ma to starosta zrobić, a na egzekucyę tych dekretów naznaczono nowych komisarzy. Dwaj z nich byli dokładnie obeznani ze sprawą: Jakób Maksymilian Fredro, referendarz i Bartłomiej Bolek, który już dwukrotnie był na Podhalu w roli komisarza; trzecim był Andrzej Mokronowski, wojski warszawski. Mieli oni w oznaczonym przez siebie terminie na Podhale przybyć, stronom dekret sądu referendarskiego obwieścić i egzekucyi jego dokonać. Nadto uzyskali oni pełnomocnictwo do rozsądzenia krzywd nowych, jeśliby się ich w międzyczasie dopuścił starosta, lub też poddani.

Załatwienie ostateczne sporów było zatem na najlepszej drodze.

Bunt na Podhalu.

Zwiększanie robocizn, zamiana czynszów na robocizny w naturze, podwyższanie nadto danin, surowe i bezwzględne postępowanie starosty i jego urzędników wobec poddanych, potrzeba obrony, zmusiła poddanych do zorgani-

[1]) Dnia 15. I. 1630; Rel. Crac. t. 54, p. 100—109.

[2]) Castr. Sand t. 118, p. 177.

[3]) Ibid p. 178.

[4]) Castr. Sand. t. 182, p. 440—602. Dekret ten wyzyskałem w znacznej części już poprzednio, mówiąc o powinnościach, a zwłaszcza daninach, jakie składać byli obowiązani poddani starostwa.

zowania się. Impuls do tego wyszedł prawdopodobnie od sołtysa czarnodunajeckiego, Klemensa Mientusa, bo w jego domu zebranie delegatów gromad — pierwsze, o którem wiemy — się odbywało. Jednak pełnomocnikami gromad nie byli sołtysi, lecz dwaj rolnicy: Stanisław, zw. Marszałkiem, z Czarnego Dunajca i Mikołaj Nowaczek z Cichego.

Dla pilnowania procesu ze starostą, występowania w obronie pokrzywdzonych, protestowania o każdą krzywdę przed woźnym i zanoszenia protestacyi do grodu, wnoszenia skarg przed króla, pilnowania terminu sądów referendarskich, dostarczania materyału komisarzom, przybywającym na Podhale — wybrani oni zostali pełnomocnikami na zebraniu delegatów gromad poszczególnych wsi. Każda wieś wysyłała po 2 delegatów na taki wiec. Zebranie delegatów uchwalało nawet podatek i rozkładało go na poszczególne gromady. Prowadzenie bowiem tych licznych procesów z Komorowskim było bardzo kosztowne. Ile wydali na to poddani nowotarscy, trudno obliczyć. Na kosztowność całego procesu rzuca światło następująca cyfra:

Oto po bytności 3 komisarzy królewskich na Podhalu w r. 1629 [1]) Komorowski, któremu potrzebny był akt ich rewizyi, chciał wydobyć od nich odpis. Wysłał więc do Nowego Sącza woźnego z 2 szlachcicami do owych komisarzy. Woźny zgłosił się do grodu sądeckiego do Stanisława Wojakowskiego, który zastępował pisarza grodzkiego (Ujejskiego) i zażądał od niego wydania odpisu aktu komisyi. Wojakowski jednak odpisu nie wydał, lecz domagał się jeszcze uiszczenia jakiejś kwoty, mimo że Komorowski komisarzom zapłacił już kwotę 130 złotych polskich, prócz drobniejszych kwot, danych pisarzom tego aktu. Wreszcie odesłał Wojakowski petenta do p. Jordanowej, żony jednego z komisarzy. Ona oświadczyła stanowczo, że dopiero po złożeniu żądanej kwoty akt wyda.

Obok Komorowskiego zapłacili, może nawet wyższą niż on kwotę, — poddani, a zarazem dostarczali komisarzom w czasie ich urzędowania żywności i owsa dla koni; jednem słowem podejmowali ich należycie. To tylko jeden wydatek, a takie wydatki były ciągle. Nic więc dziwnego, że poddani skarżą się ustawicznie, iż Komorowski doprowadzi ich do ostatecznego zubożenia.

W miarę jak wydatki na koszta procesu ciągle wzrastały, w miarę jak wygrywali swe sprawy w sądach referendarskich, a mimo to Komorowski dopuszczał się coraz nowych nadużyć i nic sobie z wyroków nie robił, rosło łatwo zrozumiałe oburzenie u poddanych. W obawie przed karami z jego strony, wszyscy ci, którzy skarżyli się przed królem, lub zeznawali na niekorzyść Komorowskiego przed inkwizytorami królewskimi, nie śmieli już potem w domach swych przy rodzinach przebywać, lecz miesiącami całymi tułali się po lasach lub ukrywali coraz to gdzieindziej, żeby tylko nie dostać się w ręce pachołków starościńskich.

To też kiedy w r. 1630 wydany został wyrok sądu referendarskiego, który określał dokładnie robocizny i daniny poddanych w każdej wsi z osobna i po-

[1]) Wielogłowskiego, Ujejskiego i Jordana, którzy przygotowali materyał do wyroku sądu referend z r. 1630.

wstała już ostatecznie podstawa prawna do zgodnego współżycia i pracy — poddanych i starosty, — kiedy mimo uzyskania tego wyczerpującego a kosztownego wyroku, starosta i jego funkcyonaryusze w dalszym ciągu łamali dekreta królewskie i gnębili poddanych, a komisarze w tym dekrecie z r. 1630 zapowiedziani na Podhale nie przybywali [1]), — rozdrażnienie zawiedzionych poddanych osiągło ten stopień napięcia, że zeszli z drogi obrony prawnej, po której dotychczas z chlubą dla siebie kroczyli, i rozpoczęli gwałtem i przemocą walczyć ze swym bezwzględnym starostą. Przyszło do wybuchu buntu poddanych na Podhalu.

Powodem wybuchu otwartego buntu na Podhalu, wedle relacyi samych poddanych nowotarskich, przedewszystkiem było to, że starosta — pomijając wszelkie dawniejsze krzywdy — samego dekretu referendarskiego z r. 1630 nie uszanował i postępował sprzecznie z surowymi jego nakazami. Mimo że dekret ten — i dawniejsze, nakazywał mu zapłacić poddanym »wałachom« za bezprawnie nadwyż wybrane gunie, sery, grudy i dań baranią, a inszym poddanym za inne krzywdy, starosta tego nie uczynił, lecz nawet przy tej sposobności postanowił uwięzić przywódców chłopów. Wezwał tedy kartkami pod pozorem zapłaty do Nowego Targu do domu wójta plenipotentów chłopów, t. j. Stanisława Marszałka i Mikołaja Nowaczyka, a nadto przysiężników dwóch: Walentego Niedojadlika i Stanisława Koisza. We dworze zaś nowotarskim ukryci byli 2 jego urzędnicy: Kominek i Siedlecki i 24 ludzi na koniach, uzbrojonych nabitemi rusznicami. Plenipotenci przybyli do Nowego Targu, lecz przestrzeżeni przez przychylnych ludzi, zaraz poczęli uchodzić. Puszczono się konno za nimi w pościg i siepacze starosty ujęli jednego z nich Stanisława Koisza; reszta uszła na terytoryum opata do Ludzimierza i tam się ukryła. Ujętego zaś Koisza urzędnik Kominek uderzył obuchem 8 razy i zaprowadziwszy do dworu kazał go okuć za nogi i wrzucić do smrodliwej ciemnicy jak jakiego złoczyńcę.

Wbrew wyraźnemu brzmieniu dekretu z 1630 r. wybrał starosta czynsze świętomarcińskie o 8 tygodni wcześniej.

Również przekroczył zakaz tego dekretu, żądając od poddanych wsi: Białego Dunajca, Leśnicy, Bańskiej, Gronia i Pyżówki, by robili sprzężą 3 dni w tydzień, chociaż dekretem nakazano im robić tylko 12 dni do roku.

Poddani uważali, że ich starosta »włóciznami i podróżami« nad inwentarz, dekretem królewskim aprobowany, uciemięża, każąc n. p. Rafaczowi Wawrzyńcowi »sto kłodów« surowej grabiny na jeden wóz nakłaść, a innym wieźć żyta po 25 korcy »wadowskiej miary do Rogoźnika mil kilkanaście(!)«.

Wielkie wzburzenie wywołało zachowanie się starosty w sprawie karczmy.

---

[1]) Dopiero już po wybuchu buntu na Podhalu pisze starosta Komorowski d. 21. XI. 1630 r. do mieszczan nowotarskich, że komisarze mają przyjechać do niego w najbliższych dniach w sobotę lub w niedzielę i że wkrótce staną w Nowym Targu. Mieszczanie mają ich podejmować 3 dni, wsi 4; starosta twierdzi w tym liście, że ci komisarze nie mają »nijakiej *potestatem lustrandi*«, bo o stare sumy chodzi. »Nie przeciwcie się im, jeśliby przyjechali, bo *omnis potestas a Deo*«.

K. Baran: Prawa i przyw. m. Nowego Targu, str. 43. N. T. 1908.

Aczkolwiek dekret król. z 1630 r. wyraźnie zabraniał staroście przymuszać poddanych do szynkowania, mimo to starosta poddanym, którzy szynkarzami nie byli, piwo i gorzałki »poniewolnie« na szynk dawać rozkazał z wielkiem »uciemiężeniem, szkodą i ostatniem znędzeniem ich«; i tak kazał szynkować Szymonowi Iwanowi »achteli« piwa 3, Tomaszowi Bednarzowi na Cichem 2, Andrzejowi Chudemu w Ratułowie 12, Błażejowi Wałaszkowi w Bystrem 12, Walentemu Malcherowi w Odrowążu 2, Krzysztofowi Kamperdowi w Wróblówce achtel 1, Wyrodkowi w Długopolu 1, we wsi Dziale Burmistrzowi achteli 2. To piwo u nich złożono na rozkaz starosty, lecz oni oświadczyli, że ani szynkować, ani zań płacić nie będą.

Przekraczał również dekret referendarski starosta, gdy urzędnicy jego zabierali grunta poddanych na folwarki. I tak urzędnik starosty, Mikołaj Siedlecki, zasiał żytem sołtysowi Jakubowi we wsi Groniu gwałtem pola »nowinnego« zagonów ośm, przytem konie mu zbił, a samego Jakuba, stawiającego opór, pobił, okrwawił, do gąsiora za gardło wsadził, przymuszając go, aby rolę swoją sprzedał na folwark. W Czarnym Dunajcu kazał zasiać starosta półczwartej roli kmiecej, której używanie dekretem królewskim czarnodunajczanom zostało przysądzone, mimo że oni z tych ról podatki wszelkie i robocizny oddawali.

Z drobniejszych krzywd wymieniono, że urzędnik Siedlecki pewnej ubogiej wdowie zabił krowę, »przez co sposób żywienia jej odebrał«. Chłopi twierdzili, że urzędnicy mieli im grozić, iż wszystkich, którzy w obronie pospólstwa stoją, będą pojedynczo z domów wywłóczyć i zabijać, dlatego oni nie śmiejąc w domach swych mieszkać, zmuszeni są włóczyć się po lasach i polach [1]).

Tego rodzaju samowolne postępowanie urzędników starosty wywołało akt zuchwałej samoobrony ze strony chłopów, opuścili oni drogę prawną i w gromadach r z u c i l i s i ę n a f o l w a r k i, w których ci urzędnicy przebywali.

Dnia 17 listopada 1630 r. napadli oni, zebrawszy się w wielkie gromady, uzbrojeni w broń palną, na folwarki, browary, młyny, piły i karczmy starosty w Ratułowie i innych wsiach, a stawiających im opór urzędników pobili; Sebastyana Ramendę w Ratułowie pobili obuszkami, Jana Milowskiego i Porębskiego posiekli [2]), a dwóch z nich Andrzeja Rycza i Wojciecha Bugaja nawet zabili; zboża, słody, piwa, gorzałki, chmiel, bydło, świnie, sprzęty i naczynia domowe pobrali i poniszczyli, a budynki prawie do szczętu znieśli. Po tym napadzie obsadzili zbuntowani chłopi wartami zbrojnemi wszystkie drogi, ścieżki i przejścia z Nowego Targu, niedopuszczając nikogo do »miłych dziatek« starosty, we dworze nowotarskim przemieszkujących [3]). Sam starosta nieobecny był wtedy w N. Targu; chory od 9 tygodni przebywał w Mikołaju, w swych dobrach na Śląsku. Zasadzeni na drogach chłopi chwytali posłańców od Komorow-

---

[1]) Castr. Sand. t. 118, p. 1079.

[2]) Castr. Osw. t. 103, p. 362.

[3]) W kreśleniu obrazu buntu na Podhalu trzymam się dość wiernie relacyi stron walczących, chłopów i starosty, żeby o ile możności zachować b a r w ę w s p ó ł c z e s n ą opowiadania. Trzeba jednak ciągle mieć na uwadze, że obie strony niewątpliwie przesadzały w opisie wypadków, zwłaszcza że skargi zanoszone były pod bezpośredniem wrażeniem każdego gwałtu.

skiego do Nowego Targu lub z N. T. do niego wysyłanych [1]). Mimo to otrzymał Komorowski natychmiast po zajściach wiadomość dokładną o wszystkiem, gdyż pobici urzędnicy uciekli do niego. Pierwszą troską Komorowskiego była obawa o los dzieci, przebywających w Nowym Targu, gdyby i mieszczanie połączyli się z buntem. Wprawdzie natychmiast po rozruchu dostał od nich deklaracyę, że z buntem się nie połączą. Odpisuje mi zaraz — w 4 dni po wybuchu buntu — po wypadkach z d. 21 listopada 1630 r. [2])

W liście do burmistrza, rajców i całego pospólstwa m. Nowego Targu pochwala ich wierność i życzliwość ku swej osobie i daje im następującą instrukcyę, aby spokojnie siedzieli, z rebelizantami się nie znosili, miasteczka pilnowali i dziatek starosty bronili, dopóki starosta nie przyjedzie. Zapowiada wkrótce swój przyjazd »*in virga ferrea*« — i będzie wiedział, »co z tą rebelią czynić *ea potestate, quae mihi est data* od Pana Boga a potym od starszych moich«... »Obawiam się«, pisze, »aby się rebelizantom proroctwo moje nie wypełniło, iż siełom gałki z głowy spadną«... »Marszałek jeżeli się tam czyni drugim starostą i odejmuje posłuszeństwo, rad wiem o sąsiedzie: takich sąsiadów na pal wbijają, ćwiertują i na haki wieszają«. Oświadcza starosta dalej, że nie będzie się pytał, czy ma władzę, kiedy zabierze się do karania, bo, jeśli poddani mieli jaką krzywdę od niego lub urzędników, powinni się byli poskarżyć przed zwierzchnością starosty, a rebelii nie czynić, ani miecza podnosić, bo im na to potestatem nie dano. »Nie trzeba było bić, zabijać, ranić ani imać urzędników, komór łupić, w browarach kłótek odbijać i piwowarów mi tłuc. A ewangelia powiada: *Qui gladio percutit, gladio peribit.* Chrystus też Pan powiedział: *Quod Deo — Deo, quod Caesari — Caesari*«. Takie zapatrywania wypowiada starosta co do swych poddanych i w odniesieniu do ostatnich wypadków. Mieszczanom zaś pisze, iż prosi Boga, »by im dał *spiritum rectum*«, iżby ich »nie puszczał *in reprobum sensum et tentationem*, jako *villanos*«. Ostrzega ich, że mogliby zgubić prawo magdeburskie, jakie posiadają, w razie zdrady. Zapowiedział także w tymże liście starosta mieszczanom, wkrótce przyjazd rewizorów królewskich.

Czy zapowiedziani rewizorowie królewscy przybyli wtedy na Podhale, nie wiemy. Z nimi to wybierał się Komorowski. Tymczasem jeszcze 13 grudnia jest on na Śląsku i skarży się, że od 13 tygodni chory.

Na wieść o wypadkach na Podhalu, natychmiast wysłał Komorowski dokładną relacyę do króla i wniósł przeciw poddanym skargę.

Zbuntowani chłopi nie zadowolili się jednak poprzednimi gwałtami, lecz znów dopuścili się nowych gwałtów. Przed wilią Bożego Narodzenia napadli we wsi Białce na folwark starościński, młyn o 4 kołach i hutę żelazną; budynki poniszczyli, pieniądze, jakie znaleźli, między siebie rozdzielili a służącą Annę Kostkową, będącą w ciąży, pobili tak, że z tego w wilię umarła, lecz jej ciało ukryli [3]).

---

[1]) Castr. Osw. t. 241, p. 2795.
[2]) K. Baran: Prawa i przyw. m. N. T. p. 43, N. Targ, 1908.
[3]) Rel. Crac. t. 55, p. 112.

Zasadzeni na drodze publicznej, pochwycili ostatniego grudnia Sebastyana Ramendę, urzędnika i Stanisława Szymonka, piwowara starosty, a w dzień Nowego Roku 1631, woźnego Jana Iskrzyckiego i szlach. Jana Winiarskiego, urzędnika starosty, gdy z rozkazu starosty z Nowego Targu wracali do niego. Winiarskiego pobili i zabrali mu konie, pieniądze i szaty, związanych zaś wprowadzili do Czarnego Dunajca i tam rozebrawszy do naga, szukali u nich listów starosty, a chociaż nie znaleźli, mimo to związanych przez 2 dni trzymali w więzieniu. Dowiedziawszy się zaś 2 stycznia, że szlach. Sebastyan Starczewski, sługa starosty, jedzie konno z listami i poleceniami starosty, również go w drodze pochwycili, z konia ściągnęli, obuszkami pobili i do więzienia wsadzili. Niezadowoleni tem, przypuszczając, że sam starosta nadjedzie, obsadzili w 300 pieszych i 200 konnych, z bębnami i sztandarami, drogę w lesie, w państwie jordanowskiem, godząc w ten sposób na swego starostę, »reprezentującego osobę królewską« [1]).

W kilka dni później pochwycili zbuntowani chłopi we wsi Klikoszowej Pioreckiego, sługę starosty Czorsztyńskiego jadącego z listami do p. Poniatowskiego do Krakowa; pobili go, poranili, listy odebrali, a samego przez cały dzień i noc trzymali związanego [2]).

W dwa dni później [3]) napadli w gromadzie 500 ludzi na Nowy Targ, gdzie przebywała wówczas córka Komorowskiego, Zofia i znajdowały się prócz pieniędzy, klejnotów i szat, przywileje, kontrakty, intercyzy, regestry i inne dokumenta ważne, chcąc to dostać w swoje ręce. Jednak mieszczanie, gdy zadzwoniono na gwałt, rzucili się do obrony miasta i chłopów odparli, ratując w ten sposób »życie i cześć dziewiczą« Komorowskiej. Odparci od miasta poszli na Waksmund i tam sołtysa i mieszkańców tej wsi, którzy wytrwali w wierności staroście, zrabowali i chaty im poniszczyli [4]). Jako głównych sprawców tych gwałtów, napadów i rabunków, obok innych pomocników i uczestników, wymieniają protestacye następujących 1) sołtysów: Piotra Czerwińskiego-klikoszowskiego, Klemensa Mientusa czarnodunajeckiego, Wojciecha Ratułowskiego, Filipa Pyżowskiego, Joachima i Józefa Odrowązkich, Stanisława Chochołowskiego i synów jego i Grońskiego sołtysa; 2) chłopów: Stanisława Marszałka, Grzegorza ojca wraz z Janem i Krzysztofem synami — Dzielskich, Melchiora Molka, Urbana Obrochtę, Stanisława Koisza z synem Janem, Grzegorza Szubskiego, Grzegorza Michnę, Wojciecha Nowobielskiego, Krzysztofa Pytkę, Jana Gadowskiego, Walentego i Andrzeja Niedojadlików, Krzysztofa Głodowskiego, Jana Węgorzewskiego, Tomasza Beczarkę, Szymona, Iwana i Piotra Kabaniów, Wawrzyńca Hawryłę, Mikołaja i Łukasza Szataników, Pawła Żaka, Sebastyana Kleczkę, Masnego z Międzyczerwonego, Krzysztofa Stopkę, Andrzeja Chudego, Tomasza Bednarza, Grzegorza Srokę także bednarza, Wojciecha Prokopczyka, Wincentego Jakulskiego, Wawrzyńca Rafacza, Wawrzyńca Oberciana, Stanisława Bylicę, Urbana Warpetrę, Wojciecha, starego wójta, z Maruszyny

[1]) Rel. Crac. t. 55, p. 108.
[2]) Ibid. p. 58.
[3]) 9 stycznia 1631.
[4]) Rel. Crac. t. 55, p. 133.

i Jana syna jego, Jędrzeja Jakubczyka, Jakóba Pytonia, Jana i Joachima Krupów, Marcina i Jana Rączków, Szymona Strachotę, Bartłomieja Galiczaka, Krzysztofa Marciankę, Sebastyana Podwikę, Niemczyka, Jerzego Gibasika, Piątkę Marcina Sikonia, Bartosza Giela, Kwaka, Grzegorza Grzesia, Wojtaszka Szpaka, Gata, Klimka, Jana Belicę, Melchiora Oschendę Tatara, obydwóch Marzętów, Stanisława Łasia, Zająca, Bachledę, Stanisława Wróblewskiego, Sebastyana Stopkę i jego syna [1]).

Relacya o pierwszych gwałtach przesłana przez starostę do króla spowodowała, iż Zygmunt III, przebywający wówczas w Tykocinie, wydał dnia 2/I 1631 mandat do sołtysów i poddanych, surowo potępiający ich za to, że nie czekając na egzekucyę dekretów królewskich, sami zbrodniczych napadów dokonali i w ten sposób złamali posłuszeństwo, winne zwierzchności. Król poleca im, by natychmiast po otrzymaniu uniwersału rozeszli się spokojnie do domów swych i czekali na komisarzy, których król niebawem ześle [2]).

Z uniwersałem tym od króla wysłany został komornik królewski, Krzysztof Krauszowski. Po drodze wstąpił on do Komorowskiego, a w sobotę 1 lutego przybył do Klikoszowej, gdzie zsiadłszy z sani przed kościołem, poszedł pieszo do sołtysa, by się zapytać o plenipotentów i gromady. Gdy wracał od sołtysa do sani, ujrzał, że ze 30 chłopów skoczyło z widłami żelaznemi, siekierami, z czem kto mógł, od koni i sani (z któremi przyjechali zabierać siano pańskie na folwark), nadto zbiegali się i inni chłopi ze wsi. Gdy jednak spostrzegli, że sołtys klikoszowski z nim szedł, »rewerencyę mu wszelaką wyrządzali i tuż przy saniach stanęli«.

Z Klikoszowej pojechał Krauszowski z woźnym do Czarnego Dunajca, gdzie jeszcze tego samego dnia urządził zebranie chłopów; z pośród wielu chłopów, jako pełnomocnicy gromad wystąpili: Stanisław Marszałek i Mikołaj Nowaczek, zw. Szatanikiem. Z sołtysów zjawili się: Grzegorz Dzielski z Działu, Klemens Mientus z Czarnego Dunajca, Wojciech Ratułowski sołtys, Paweł i Tomasz Niemtusowie *(sic)* z Cichego i Joachim Odrowązki. Na zebraniu obecny był także Szymon Pietrzykowski, pleban czarnodunajecki, przez którego ręce Krauszowski wręczył uniwersał królewski. Oni przyjęli go z należytem uszanowaniem, lecz po przeczytaniu zawołali: »My Pana Starosty za Pana mieć nie chcemy i wolemy się wszyscy dać pozabijać, niżeli go za Pana mieć i do starostwa go nie wpuścimy, bo już nie wierzymy temu szalbierzowi, choćby połowicze w ogniu zgorzał«. Dopiero za długiemi perswazyami komornika królewskiego zgodzili się starostę przyjąć, ale pod następującymi warunkami: »Naprzód, aby Pan Starosta bez potęgi przyjechał... Druga, aby jurysdykcyi żadnej nie pretendował sobie nad nimi«. Do przyjazdu panów komisarzów, aby podatków, czynszów i innych powinności od nich według inwentarzów nie wyciągano, a oni zobowiązują się wszystko staroście w obecności panów komisarzów oddać, co mu się według inwentarzy należy. Nadto żądali, aby do przyjazdu komisarzy nikogo starosta przed siebie nie pozywał. Gdyby zaś kogoś z czela-

---

[1]) Rel. Crac. t. 55, p. 108; 1078 i i.

[2]) Ibid p. 162.

dzi ich, na potrzebę dworską wysłanego, znieważono, albo uderzono, »wszyscy *unanimiter* deklarowali się o ten despekt gardło swe położyć i dać się pozabijać«. Oświadczyli jeszcze nakoniec, że urzędników żadnych nie potrzebują po wsiach prócz folwarków dannych, szaflarskiego i śreniawskiego [1]).

W ten sposób uzyskał na razie Krauszowski od poddanych przyrzeczenie, że starostę przyjmą i spokojnie, o ile nie zostaną sprowokowani przez starostę, czekać będą przybycia komisarzy.

Czy dotrzymali zobowiązania?

Prawdopodobnie byliby dotrzymali, sądząc z tego, co bezstronny świadek, komornik królewski, Krauszowski, o nich pisał, gdyby był starosta zechciał się zastosować do naczelnego przez poddanych postawionego warunku i bez potęgi do starostwa przyjechał. Tego rodzaju ustępstwo wobec poddanych było sprzeczne z usposobieniem Komorowskiego. Dnia 21 lutego 1631 urządził on okazały wjazd do starostwa. Według relacyi poddanych, zebrał sobie »wielką kupę ludzi swawolnych, niektórych Lisowczyków — w liczbie 500 jezdnych i pieszych« jechał do starostwa. Poddani, którzy niewątpliwie szpiegowali przyjazd Komorowskiego, na wiadomość, że zbrojno jedzie, zgromadzili się w znacznej liczbie w Klikoszowej. Zbrojna banda Komorowskiego podzielona była na pięć oddziałów i osaczyła ze wszech stron wieś Klikoszową. Nadto uwiadomiony o przyjeździe starosty jego sąsiad i gorliwy sojusznik, Baranowski, starosta czorsztyński, przysłał ośmiu konnych uzbrojonych rusznicami, »także surmacza i trębacza na pomoc«. Mieszczanie zaś nowotarscy, zgromadziwszy pospólstwo i uzbroiwszy w rozmaitą broń, z chorągwią i bębnem, osobnym pułkiem ruszyli naprzeciw starosty. Otoczeni ze wszystkich stron chłopi, gdy nawet z działa próbował starosta wystrzelić, by zapalić sołtystwo, (lecz działo po trzykroć zapalone nie chciało puścić), widząc przewagę sił starosty, porzucili groźną postawę, udali pokorę i wysłali dla pertraktacyi z nim sołtysa klikoszowskiego. Do tego sołtysa, gdy się zbliżał do starosty, rotmistrz Lisowczyk wypalił z pistoletu, lecz go nie trafił. Usilnemi i gorącemi prośbami sołtys i poddani zdołali uprosić starostę, by krwi nie przelewał i »jeżeli ma jaką obrazę do nich, prawnie, jako począł, z nimi sobie postępował« [2]).

Komorowski osiągnął swój cel. Wszedł groźnie do starostwa, a zastąpienie mu drogi przez poddanych wyzyskał na swą korzyść, śląc skargę do króla. Król mandatem z 17 marca 1631 r. potępił postępek poddanych, rozkazał rozejść się im ze zbrojnych gromad, powinności staroście oddawać i czekać na przyjazd komisarzy, którzy wykonają dekreta królewskie i przywiodą poddanych do posłuszeństwa staroście [3]).

Król wyznaczył następujących komisarzy: ks. Erazma Kretkowskiego, oficyała i ks. Serebryskiego, kanoników krakowskich, Zbigniewa Bobrownickiego, burgrabiego krakowskiego a zarazem sekretarza królewskiego, Jana Komorow-

---

[1]) Rel. Crac. t. 55, p. 279.

[2]) Castr. Sand. t. 118, p. 1174; Castr. osw. t. 103, p. 347.

[3]) Rel. Crac. t. 55, p. 778.



FOTOGR. W. GOETEL.

Z MAŁEJ WYSOKIEJ NA ZACHÓD Z WIDOKIEM NA WYSOKĄ (DOLINA WISZĄCA).

skiego, podstarościego krakowskiego i Jana Baranowskiego, starostę czorsztyńskiego [1]). Komisya ta miała się odbyć w maju po św. Stanisławie.

Komorowski wyzyskał tę okoliczność, że w komisyi było dwu ludzi, zupełnie mu oddanych: brat jego Jan Komorowski i Baranowski, starosta czorsztyński. Oni też w porozumieniu ze starostą Komorowskim uprzedzili przyjazd innych komisarzy i na własną rękę odbyli komisyę. Już w trzy dni po oznajmieniu poddanym o odbyć się mającej komisyi rozpoczęli urzędowanie, a poddani zapóźno uwiadomieni »nie mieli praktyka«, któryby ich sprawą pokierował [2]).

Ci dwaj komisarze nie przybyli jednak razem. Naprzód w sobotę 10 maja przyjechał na Podhale starosta czorsztyński, Baranowski, w towarzystwie starosty Komorowskiego. Jechali okazale. Baranowski wiódł ze sobą 200 zbrojnych ludzi pod dwiema chorągwiami. Starosta Komorowski również przybył z dwiema chorągwiami, z kozakami i zaciężną piechotą niemiecką, uzbrojoną »muszkietami długimi, które zowią kobyłami«, mając działek polnych trzy, hakownic 12.

Zdaje się, że zaciągnął sobie oddział rozpuszczonych wojsk Wallensteina. W Obidowej ujęli oni sołtysa klikoszowskiego. Według relacyi poddanych, przyjechał on witać nadjeżdżających komisarzy; starosta zaś przedstawiał rzecz w ten sposób, że on na drodze uczynił zasadzkę. Według relacyi starosty, chłopi nowotarscy zebrali się do kupy w 2000 osób »a zaś znowu z innych włości, miasteczek i wsi, duchownych i świeckich, tak tutecznych, jako i pogranicznych węgierskich, do kilku tysięcy osób różnych swawolnych i zbójecznych do tego zaciągnąwszy...« »po przyłazkach i przysieczach, potokach i lesiech zbrojnie z rozmaitemi rusznicami a najwięcej ptaszynkami zasiedli«. Starosta o tem dowiedziawszy się, udał się inną, niezwyczajną drogą, »na której drodze jednak na zasadzce trafieł Piotra, zwanego Czerwieńskiego« (sołtysa klikoszowskiego). Ujętemu zabrali konia, pieniądze, nawet ubranie i tylko w koszuli zostawiwszy, »proch i ładunek na łonie jego knotami palili« i związanego prowadzili do Nowego Targu. Po drodze zatrzymali się w Klikoszowej. Tutaj złupili przedewszystkiem sołtystwo. Mieli zabrać 200 korcy żyta, jęczmienia, owsa i połownika, z czego część końmi skarmiono. Drzwi i okna do komór zamkniętych powysiekali, tam skrzynie połupali, pieniądze i szaty z nich pobrali, nawet sołtysowej »szaty i chusty białogłowskie... pieniędzy między chustami jej samej wzięli złotych 30 i co miała osobno substancyi swojej, tak złota jako srebra i pereł na 2000 złotych szacowanych«. W domu pobrali siodła, uzdy, nabiedrki, żelaziwa: szyny stare i nowe, podkowy, siekiery, świdry, dłóta, motyki, widły. Nadto do »świetniczki« na górze piecem się dobyli i tam pobrali: »futra, lisy, wilki, kuny, skóry baranie i wszystko, co tam znaleźli«. Koni robotnych zabrali 6 i klacz siwą ze źrebięciem łońskiem.

Obok sołtysa złupili wszystkich chłopów we wsi Klikoszowej; dobywając się do domów, wysieczono drzwi i okna. Nawet na plebanii byli Niemcy, kru-

---

[1]) Castr. Sand. t. 118, p. 1527.

[2]) Ibid. p. 1468.

cyfiks księdzu posiekli, »powłokę z pościele temuż księdzu zewlekli i kapelusz nowy wzięli«. Z chłopów »naprzód Wojciechowi Białoniowi wzięli pieniędzy złotych 15, wór zboża za zł. 3, siekierę za zł. $1^1/_2$, gunię nową za zł. 4, łańcuch za zł. 6« [1]).

Z Klikoszowej pojechali do Nowego Targu, prowadząc ze sobą sołtysa. Tam go na koło wsadzili i tak całą noc musiał na kole mękę cierpieć a potem nazajutrz »we troje go okowali: za szyję, za ręce i za nogi i do ciemnice wrzucili« [2]).

Nazajutrz, w niedzielę, przyjechał do Nowego Targu drugi komisarz Jan Komorowski, podstarości krakowski.

Poddani zarzucali, że starosta pełnomocników gromad, Stanisława Marszałka z Czarnego Dunajca i Mikołaja Nowaczyka z Cichego i innych chłopów »zasadziwszy lud swój pomieniony« przed Nowym Targiem, żadnego do miasta przed komisyę nie dopuścił.

Natomiast starosta zarzucał im, że oni w czasie komisyi miasto do około oblęgali i nie przepuszczali z miasta do wsi, ani ze wsi do miasta, nawet z żywnością, którą z innych majętności starosty wieziono. Nietylko, że do folwarków żadnego ze służebników starosty nie dopuścili, ale nawet jaz, z którego woda na młyn nowotarski szła, zniszczyli, chcąc miasto głodem wymorzyć; sługi starosty bili, na komisarzy się odgrażali, pilnując miasta we dnie i w nocy. Pułkowników i wodzów mieli 4, t. j. Stanisława z Czarnego Dunajca, którego marszałkiem nazwali, Grzegorza Dzielskiego, Klimonta Niemtusa i Mikołaja Szatanika. Pod tymi pułkownikami rozdzielili się na 4 pułki. Jeden pułk z 2000 ludzi, zaczaiwszy się w chrustach przy lesie koło Nowego Targu, w nocy z soboty na niedzielę (17 na 18 maja) »uczynił inkursyę na przedmieście do Ich Mość Panów Komisarzów«. A potem w niedzielę po południu, wszystkie pułki zgromadziwszy do tego pułku pod las, uderzyli na miasto, chcąc je zdobyć i spalić(!), przyczem zabili szlachcica Stefana Szalowskiego, sługę starosty, nadto poranili 8 ludzi, koni kilka zabili a z dziesięć postrzelali. »Ta kłótnia trwała ze 7 godzin i aż o 2 godzinie w nocy ciż to złoczyńce i rebelizantowie zaczęli odstępować od szturmu i od miasta«. — Tak przedstawia bitwę pod Nowym Targiem starosta [3]).

Chłopi natomiast stwierdzili, że starosta nie chciał ich dopuścić na komisyę i oni w obawie, żeby komisarze przeciw nim zaocznie jakich dekretów nie wydali, »wszyscy nie dla wojny, ale dla ochrony zdrowia i całości rzeczy swoich zgromadziwszy się, chcąc niewinność swoją i utrapienie, jakie od starosty ponoszą, na tejże komisyi objaśnić, do tegoż miasta udali się«. Jednakże starosta nowotarski i Baranowski, starosta czorsztyński, »lud swój wszystek jako do boju uszykowawszy i chorągwi 4 rozwinąwszy... naprzód w bębny i trąby uderzyć, a potem z trzech działek polnych i ze 12 hakownic i wszystkiej armaty

---

[1]) W protestacyi wymieniono każdego imiennie i podano rzeczy zabrane wraz z ich wartością. Trudno tu wymieniać szczegółowo, chociaż tego rodzaju materyał rzuca światło na zamożność ówczesnych chłopów.

[2]) Castr. Sand. t. 118, p. 1467.

[3]) Rel. Crac. t. 55, p. 1078.

i strzelby ognistej — do nich wystrzelić wojsku swojemu rozkazali«. Przez atak wojska i to strzelanie zginęło 9 poddanych, mianowicie: Jan Bukowski z Maruszyny, Jakób Gądek ze Skrzypnego, Michał Białek z Morawczyny, Urban Obrochta z Cichego, Marcin Stanaszek z Chochołowa, Jan Łasz z Żaru, Szczepan Sadło z Klikoszowej i Filip z Białki Nowej. Ciężko poranieni zaś zostali: Szczęsny Świętek z Załucznego (ran ma w sobie 13), Jan Dzielski w rękę, Bartek Szwajnos z Cichego w nogę i rękę (trzy palce ustrzelono), młynarz Mientus w nogę [1]).

Przy tem starciu zatem krew się polała, z obu stron padły trupy i byli cięźej lub lekko ranni.

Ostatecznie poddani się do miasta nie dostali, przed komisarzami nie stanęli. W tę zaś niedzielę, kiedy była bitwa, rzeczywiście wydali komisarze na poddanych jakieś dekrety i w najbliższą środę (21 maja) odjechali z Nowego Targu. W towarzystwie zaś Jana Komorowskiego, podstarościego krakowskiego opuścił Podhale i Mikołaj Komorowski, chcąc uniknąć, jak twierdził, okazyi do dalszych tumultów. Zabrał jednak ze sobą związanego sołtysa klikoszowskiego, którego następnie do ciemnicy w Oświęcimiu wtrącił. Poddani usiłowali go prawdopodobnie odbić. To też zasadzili się »po gościńcach wszystkich, po potokach, przyłazkach i miejscach skrytych różnych i w domiech na Klikoszowej« i na jadących strzelali, »nawet i z dzwonnice klikoszowskiej ze strzelby na nich bili i na gwałt w dzwon uderzyli«. Prócz tego na górze klikoszowskiej, »na granicy wyjazdu samego, szańce usypali i drogę tamże zarąbali« i gdy już starosta ze swym bratem i otoczeniem zbrojnem na górę samą wyjeżdżali, »z szańców w oczy a z potoków i lasów pobok z obydwu stron drogi będących, także i z tyłu gwałtownie... *more hostili* następowali... i służebnika (starosty) na imię Harwatha na wylot przez brzuch przestrzelili«. — Tak opisuje swój odjazd z Podhala starosta Komorowski [2]).

Sprawa naturalnie poszła na drogę prawną i obie strony poczęły krzywd swych dochodzić. Dla dopełnienia obrazu może posłużyć następujący wypadek, jaki zdarzył się w samym Krakowie.

Poddani nowotarscy w obronie swojej wyzyskiwali tę okoliczność, że w czasie komisyi majowej w Nowym Targu z pięciu komisarzy nie było trzech obecnych, mianowicie ks. oficyał Kretkowski, ks. kanonik Serebryski i sekretarz królewski, Zbigniew Bobrownicki, burgrabia krakowski. Do nich zatem, do Krakowa udali się przedstawiciele chłopów z wszelakimi dokumentami i pismami, żeby swej sprawy należycie bronić. Tutaj przybywszy z początkiem sierpnia 1631 r., ulokowali się za pozwoleniem p. podrzęczego krakowskiego (Zdanowskiego, którego starosta wyzuł ze sołtystwa we wsi Zub i Jastrzębie) w ma starni przy stajniach królewskich, za poboczną bramą, »gdzie konie wielkorządowe stawają, woźnice i insza czeladź wielkorządowa stajenna mieszka«. Tutaj rozgościli się, czując się bezpiecznie. Załatwili pomyślnie swą sprawę u komisarzy i już z Krakowa z ich attestacyą do króla mieli ruszyć, gdy tymczasem

[1]) Castr. Sand. t. 118, p. 1402.
[2]) Rel. Crac. t. 55, p. 1078.

dowiedział się o nich od Karsznickiego, sługi Mikołaja Komorowskiego, brat jego podstarości krakowski, Jan. Wziąwszy piechotę zamkową, uderzył na to schronienie poddanych nowotarskich. Wyrąbawszy dwoje drzwi i okno wybiwszy, wpadli ci ludzie do tych stajen i chłopów ujęli. Zabrano im suknie, pieniądze, konie i rynsztunek, a powiązanych zaprowadzono na zamek i »jako jakich złodziei do wieże złodziejskiej« wrzucono i wszystkich »w okrutne żeláza, które dybami zowią, okuto«. Ujęto wtedy następujących przedstawicieli chłopów: Stanisława Marszałka, Mikołaja Nowaczyka, Jana Gadowskiego, Jakóba Dunajeckiego, Jana Gubiłę, pachołka Chudego, Jana, wójtowego syna, z Maruszyny, Walentego Niedojada przysiężnika, Jadama Grońskiego i Jakóba Zabrzeskiego [1]).

Naturalnie o ten gwałt wnieśli chłopi w dwa tygodnie później protestacyę w grodzie sądeckim. Poszła więc nowa skarga do króla. Tego rodzaju wypadki opóźniały załatwienie sprawy. Komorowski sam osobiście już do starostwa nowotarskiego nie wrócił.

W następnym roku 1632 zarzucali poddani Komorowskiemu, że z jego polecenia Olbrycht Gołmond i Krzysztof Przystupski, towarzysze chorągwi królewicza, w kilkadziesiąt koni przybyli do starostwa nowotarskiego i od poddanych wybrali ogromną stacyę, w samych gotowych pieniądzach 1895 złotych, a blizko za drugie tyle wybrali owsa, kur, gęsi, baranów, cieląt, piwa i gorzałki [2]).

Później przyszła śmierć króla Zygmunta III, bezkrólewie, w czasie którego sądy królewskie przestały funkcyonować, i dopiero po wstąpieniu na tron Władysława IV wyszedł z kancelaryi królewskiej, w obozie pod Smoleńskiem, w listopadzie 1633, surowy mandat do zbuntowanych poddanych, nakazujący im stawić się przed wysłanymi przez króla komisarzami, którzy mają pociągnąć ich do odpowiedzialności za to, że zbuntowawszy się przeciw swemu staroście, przez kilka lat podatków, czynszów i innych powinności nie oddawali, a nadto nawet jego własne zboże z folwarków gwałtownie pozabierali [3]).

Mandat ten uzyskali spadkobiercy Mikołaja Komorowskiego, gdyż sam starosta już nie żył; umarł on w jesieni tego roku. Jednakże wcześniej niż król zajął się starostwem nowotarskiem, po śmierci Komorowskiego, Jan Mikołaj Daniłowicz, podskarbi koronny. »Mając na urząd swój z prawa pospolitego włożoną powinność, dobra Króla Jegomości i Rzeczypospolitej, zwłaszcza te, które są od sum wolne, po zmarłych posesorach wakujące, na skarb odbierać i niemi do dalszej dyspozycyi króla, aby z nich kwarta Rzeczypospolitej nie zginęła, zawiadywać«, wydał d. 8 października 1633 r. w Przemyślu uniwersał do starostwa nowotarskiego z oznajmieniem, że dla odebrania starostwa z rąk spadkobierców wysyła Józefa Rabsztyńskiego, pisarza skarbowego, który zarazem dokładny inwentarz spisze [4]).

---

[1]) Castr. Sand. t. 118, p. 1527.

[2]) Castr. Sand. t. 119, 269.

[3]) Castr. Osw. t. 103, p. 727.

[4]) Rel. Crac. t. 57, p. 2068.

Tego samego dnia uwiadomił o tem zarządzeniu spadkobierców Komorowskiego [1]). Zawiadomienie to doręczono w Suchej Piotrowi Komorowskiemu, staroście oświęcimskiemu, opiekunowi dzieci zmarłego starosty nowotarskiego i synowi zmarłego, Krzysztofowi Komorowskiemu [2]).

W ten sposób starostwo nowotarskie wyszło z rąk rodziny Komorowskich.

Ostateczna ocena działalności Komorowskiego, jako starosty na Podhalu, musi wypaść ujemnie. Aczkolwiek bowiem zamiar jego był słuszny: gospodarcze podniesienie tych dóbr, to jednak środki, jakich używał, były chybione. Nie liczył on się z odrębnością stosunków na Podhalu i z materyałem ludzi, którzy, przywykli do swobody, nie chcieli się dać pognębić, lecz z całym wysiłkiem bronili się, używając naprzód wszelkich możliwych środków prawnych, a wreszcie nawet posługując się gwałtem i przemocą. Znaczna część ludności Podhala, byli to niewątpliwie zbiegowie z pod ucisku w dobrach szlacheckich z powodu zwiększanych od początku XVI w. danin i robocizn. Były to zatem jednostki odporniejsze, które wolały stwarzać sobie ciężką pracą nowe warunki bytu, niż nagiąć się do zbyt ciężkiego jarzma poddaństwa. Przyzwyczajeni do swobody w tej nowej, górskiej, ojczyźnie, silnie reagowali na zakusy Komorowskiego, by tutaj takie same zaprowadzić stosunki, jakie gdzieindziej istniały.

Przyznać trzeba słuszność Komorowskiemu, jeżeli chciał podnieść niektóre daniny, opłacane w pieniądzach zamiast w naturze. Wszak wartość pieniądza się obniżyła, a tem samem zmniejszył się ciężar tych danin. Jednak środki, jakimi się posługiwał, na każdym kroku nacechowane były aktami gwałtu i przemocy i musiały w ludności wywoływać coraz większe wzburzenie. W całym sporze poddanych z Komorowskim sąd referendarski królewski stale bierze stronę poddanych; zeznaniom ich daje wiarę i obala nadmierne roszczenia starosty, nakazując ponoszenie ciężarów, tylko inwentarzami określonych. Jednakże nie zdobywa się na energiczne pociągnięcie starosty do odpowiedzialności za jaskrawe nadużycie władzy. Współcześnie, kiedy we Francyi kardynał Richelieu, jako wszechwładny minister, poskramiał drobnych tyranów, tworząc podwaliny silnego, scentralizowanego rządu, u nas nie umiano powściągnąć tych, którzy swój osobisty interes identyfikowali z dobrem Rzeczypospolitej. By wrócić tylko do Komorowskiego: rozpętał on drzemiące w duszach pierwotnych instynkta oporu i buntu, wzbudził nienawiść, która zjednoczyła różnorodne żywioły w jeden walczący obóz, spowodował upadek powagi zwierzchności, złamał wiarę w prawo i skuteczność ucieczki pod jego opiekuńcze skrzydła, wywołał wytworzenie formy organizacyi ludności w celach buntowniczych i przygotował teren podatny, na którym mógł w 20 lat później odegrać swą krótkotrwałą, smutnej pamięci rolę, nieszczęsny Kostka Napierski.

[1]) Rel. Crac. p. 2079.
[2]) Ibid. t. 57, p. 2080.

Dr. Edmund Długopolski.

Z WYPRAW TATRZAŃSKIEGO OCHOTNICZEGO POGOTOWIA RATUNKOWEGO.

(Opowieści prawdziwe).



Niewesołe obrazy widzą mi się, gdy biorę za pióro, ażeby skreślić kilka wspomnień z wypraw Pogotowia Ratunkowego w Tatry. Niepokój pozostałych w Zakopanem rodzin niefortunnych turystów, strach, łzy i krwi niemało na turniach tatrzańskich — oto pierwsze wrażenia pamięcią przywołanych do życia chwil niedawnej przeszłości.

Tatrzańskie Pogotowie zorganizowało się, zaopatrzyło w przybory i wyćwiczyło w ratownictwie swoją Straż ratunkową, która nieraz już niosła pomoc w górach. Niedość wszakże podania do ogólnej wiadomości samego faktu: w paru poniższych szkicach chciałbym czytelnikowi dać przybliżone pojęcie o robocie Straży, w głównych liniach zarysować obrazy sytuacyi, które były w rzeczywistości, stworzone częścią przypadkiem, częścią akcyą planową ratunkowych wypraw.

O tych, którzy odeszli na zawsze i przez to pamięć o sobie na własność ludziom oddali, piszę otwarcie imiona ich wymieniając; nazwiska osób żyjących dla łatwo zrozumiałych powodów osłaniam kryptonimami. Nie trzymam się tutaj porządku chronologicznego wypadków, jakkolwiek staram się o możliwie wierne odtworzenie obrazów.

Jest w Pogotowiu smutna księga, nosząca tytuł: »Księga wypraw ratunkowych«, w której zapisane są z bezwzględnością latopisarską wypadki tatrzańskie oraz przebieg akcyi ratunkowych. Stamtąd biorę dokładne dane, odnoszące się do osób, czasu i samych wypraw. Zbyteczne to, prawda, gdyż wszystkie te

fakty tkwią mi ze szczegółami tak żywo w pamięci, jak gdyby wczoraj się stały. I być nie może inaczej.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Zaginął bez wieści.

Wiosna na świecie, lecz w górach zima: na stawach lód, zamarznięte siklawy, śniegi na zboczach od grani do spodku. Turnie i piargi miejscami już powyłaziły ze śniegu. Ale mało co widać z tego, bo pluta wiosenna roztoczyła nad Tatrami swe skrzydła i deszczem siecze a prószy kurniawą; gra wicher dziką symfonię na skałach poszczerbionych grani, targa kosówką zawieszoną na stokach Czeskiej Doliny, szeleści, dzwoni i gwiżdże. Nad Zmarzłym Stawem, tuż nad spasztami, urywającemi się w głąb jeziora, przytuleni do przewieszonej ściany turniczki odpoczywamy: Szymon Tatar, Jędrzej Marusarz i ja. Dwa inne oddziały Straży poszły na Mięguszowieckie i Rysy; nam wypadło szukać w Dolinie Czeskiej, we wschodniem zboczu Rysów i w żlebach wiodących na Wagę. Jak wilki przemknęliśmy się lasem, ażeby nie wzbudzić podejrzeń cerbera, siedzącego Pod Wysoką, który z pewnością byłby nas nie puścił w zakazaną dolinę. Szukamy prof. Ernesta Weissa, który »zginął w Tatrach bez wieści«. Istotnie bez wieści, bo po dziś dzień z tej fatalnej wycieczki nie wrócił i nie wiadomo, gdzie zginął.

Grube krople wody deszczowej ściekają po ścianie wanty i kapią nam na nogi, na ramiona, na ręce... Niewesoły dzisiaj świat górski: mroczno w nim, zimno — kiedy niekiedy beznadziejne tumany deszczu poczną ciemnieć w jednem miejscu, zarysowują się jakieś niewyraźne kontury żlebów i krzesanic, aliści wiatr targnie mokrą chmur szmatą i znowu szarość rozlewa się morzem.

»Pójdziemy«?

W milczeniu zebraliśmy swoje bagaże i wysunęliśmy się z pod skały.

Od dłuższego już czasu wytężałem słuch czujnie, od Wysokiej szły bowiem jakieś głosy czy jęki. Zauważyłem, że Tatar stanął i słucha.

»Nie słyszeliście głosu, Szymonie«?

— A słyszałek. Ode żlebu kajsi coś woła.

Po małej gromadce iskra przebiegła. Słuch mię, znaczy, nie mylił: Szymon słyszał ten sam głos, który ja słyszałem. O, znowu jęk słychać! Cicho. Słuchajcie dobrze!

Idziemy na głos prawie po omacku, szukając przejścia wśród przepaścistego zbocza Zmarzłego Stawu, który daleko u stóp naszych pluszcze wezbraną falą. Powyżej grzmi i wzdycha zakuta w lodzie siklawa. Idziemy powoli, stając i nasłuchując. Głos słabnie, wzmaga się, przenosi się z miejsca na miejsce...

Ki dyabli! wymyka się przez zaciśnięte zęby.

Podchodzę do podnóża siklawy, która z mrocznej lodowej gardzieli dysze na mnie chłodem i ulewą bryzgów; włażę pod skorupę lodu, wypatrując najmroczniejsze zakątki: gdyby Weiss tam u góry pośliznął się, z pewnością musiałby tutaj leżeć: na lodowych spadach nie zdołałby się zatrzymać. Siklawa huczy i zagłusza wszelki głos z zewnątrz. Nic niema. Wznosimy się dalej wzdłuż

wodospadu... coraz ciszej... Znowu głos słychać, lecz teraz za nami — właśnie w tych miejscach u podnóża siklawy, które przed chwiląśmy przeszukali.

»Otumaniło nas cosi: to w siklawie na głos tak jajcało«.

Górale z rezygnacyą patrzą w stronę siklawy, bystrym wzrokiem wpijając się w mglistą zasłonę.

Gdzie iść teraz, gdzie szukać? nie widać nic naokoło... Hej duszo błędna, gdzieżeś się zaprzepaściła?...

Nie pomogły poszukiwania węgierskich przewodników i pięciodniowe naszego Pogotowia w Rysach, Mięguszowieckich, w Złomiskach, Wysokiej: nie wrócił Weiss do rodziny swojej w Hucie Królewskiej.

I już nie wróci.

Ocalony.

Nad przepaścią w Wielkiej Buczynowej Turni stoi człowiek. Plecami oparty o skałę, która się nad nim schyliła, u stóp swoich ma głębię powietrzną. Przestał już tak wieczór i mroźną noc wrześniową, przestał dzień następny i znowu taką samą noc długą, podczas gdyśmy go szukali w Nosalu, Olczyskiej i lasach poblizkich. Jak dzisiaj go widzę: w czapeczce turystycznej, w paltociku, przykuty brakiem miejsca do wysterku skalnego, na którym spadając, przypadkowo się zatrzymał, stoi i czeka. Lód pokrył zbocza Buczynowych Turni.

Szoruje długa, 75-metrowa lina o skałę, słychać usuwanie się drobnych kamyków, ukazuje się twarz obca i ręka wyciągnięta na... powitanie.

Zdrów? cały? Cały, pić i jeść! Przymrożone ręce i nogi. Blizko 40 godzin stał nad przepaścią i wystał sobie życie. Gdyby był próbował wydobyć się z pułapki, — niechybnieby zginął.

Bodaj się zawsze tak nieszczęścia tatrzańskie kończyły!

Straszna sobota.

Wysoko, w podniebnej gdzieś ścianie Małego Jaworowego konał Szulakiewicz. Młode życie wsiąkało w piargi, spływało w szczeliny turni wraz z kroplami lodowatej ulewy, która od wieczora rozpostarła się nad Tatrami i zatopiła świat górski. Wezbrały potoki, turnie pokryły się siecią białych nici — strumieni, w każdym żlebie grzmiała siklawa, z każdej skrzyżali na całą jej szerokość płynęła woda; toczyły się kamienie, wyrwane z swych łożysk, huczało, szumiało, lało się z turni i z nieba. W strugach tego potoku grad siekł biczami igieł lodowych, śnieg ślepił oczy kurniawą; pioruny krwawym blaskiem oświetlały nam drogę.

W zamęcie chaosu znikli z oczu towarzysze wyprawy: rozprószyli się gdzieś po fatalnej ścianie, albo zostali w dolinie.

W pięciu wspinaliśmy się razem: członkowie Pogotowia — Klimek Bachleda, Stanisław Zdyb i ja — i dwaj ochotnicy: R. K. i A. Z. Trafiliśmy dobrze na jedyne przejście w ścianie, które wprost prowadzi do miejsca katastrofy. Idziemy, kolanami, łokciami, to znowu na stopach, wciągamy się na rękach, czołgamy się na płask po oślizgłych płytach; woda się leje strugami w rękawy, za kołnierz — dawno suchej nitki na nas już niema; dygoce ciało jak w »tańcu

św. Wita«, szczęki odruchowo się poruszają, dzikie jakieś dźwięki miast słów z ust nam wychodzą; gorączka z niespanej nocy na wozach i ze znużenia pali się w oczach, zgrabiałe palce nie czują już chwytów...

Zacięła się lina, którą byłem z Klimkiem związany, o skałę i zwisła w przepaści. Klimek odwiązał jej koniec i puścił. Poszedł grzędą skalną na prawo, ku wielkiemu »koniowi«.

»Wracajcie, Klimku!«

We dwóch ze Zdybem idziemy na lewo, w rynnę. »Nie mogę dalej — Zdyb mówi — sił nie mam«. Ej, jeszcze trochę, może przejdziemy«. Dźwięczy mi w uchu głos Szulakiewicza, który kilka razy wśród szumu wód spadających w drodze słyszałem... I Klimek słyszał, mówiliśmy z nim o tem: to głos Szulakiewicza — nie może być inaczej — z góry idzie. Szedł z góry; ej jeszcze trochę, może dojdziemy. Ho-ho! Szu-la-kie-wicz!...

Szumi woda wezbrana, szeleści po płytach, jęczy, dzwoni, skacze po głazach...

Szu-la-kie-wicz!?...

Jakaś zasłona, gobelin w arabeski dziwne utkany przedemną... rękę na nim oparłem. Położyć się, czy nie położyć? na gobelinie pewno dobrze spać można... Przepadnij, maro! to rynna skalna. Przecie mam chwyt w dłoni, dlaczegoż go nie czuję? Czy rękę odjęło? Nogi dźwignąć się nie chcą, nie mogą.

Oprzytomniałem.

»Wracamy«!

Stoimy ze Zdybem pod ścianą żebra skalnego, drżąc z zimna i śpiąc z otwartemi oczyma. Czekamy na Klimka. Ukazał się na grzędzie niedaleko, pod masywem »konia« — oddala się... na grań Jaworowych ręką wskazuje, na grań dąży: znać nie chce schodzić, jak przyszedł.

»Kli-mku, wra-caj-cie«!

Wracaj, Klimku, stary wilku tatrzański o bystrych oczach i uszach czujnych: nie widzisz? tam śmierć stoi i czeka na ciebie... Wracaj, druhu serdeczny, wierny towarzyszu na otchłannych bezdrożach tatrzańskich, wróć się! natychmiast wróć się!!...

Zahurkotała w żlebie kamienna lawina, zakołatała o ściany trumny Klimkowej...

Daleko na dole leży bez głowy trup Klimka.

Starą głowę zostawił na krzesanicach.

Straszna to była sobota!

Pościel w ścianie Małego Jaworowego.

Po wielkich trudach znaleźliśmy ciało Szulakiewicza, a uwiązawszy do długich lin, zaczęliśmy je spuszczać ze straszliwej tej ściany, sami również zjeżdżając na linach i asekurując się wzajem. Przebyliśmy w ten sposób najtrudniejszą część drogi, ale połowy nawet jej nie osiągnęliśmy, gdy zmrok górski zaczął szybko zagarniać doliny i szczyty. Wybrawszy odpowiednią płasienkę, zabezpieczoną od spadających kamieni, poleciłem złożyć tam zwłoki i schodzić w dolinę. Szybko posunęła się na dół pierwsza partya. My, idąc za nią, zmuszeni byliśmy ściągać długie i zamokłe od wilgoci liny, które ustawicznie się

zacinały. Zeszliśmy właśnie z rozmokłego upłazku i mieliśmy przez pochyloną bez chwytów płytę w żleb trawersować, gdy znowu zacięła się 60 metrowa lina. Schodziłem ostatni, więc ująwszy jeden jej koniec silnie targnąłem. Lina nie osunęła się. Powtórzyłem próby, lecz nadaremnie. Wtedy we dwóch z Marusarzem jęliśmy szarpać, później we trzech, wciąż bezskutecznie. Kazałem wówczas ciąć liny. Tymczasem ściemniło się do tego stopnia, że szliśmy już na oślep, nie widząc najbliższego sąsiada. Chwytów i stopni szukaliśmy po omacku, próbując ich mocy, zanim krok stąpiliśmy naprzód.

Przeczołgaliśmy się w żleb przez płytę i doszli do silnie pochylonej płasienki. Trzeba było znów linę zaczepić i w głąb na niej jechać. Lecz noc była zupełna. Nic nie widać. Zapałki — zamokły. Hej, tu będziemy nocować. A noc zimna, chmury włóczą się nizko, chwilami deszczyk pokrapiać zaczyna. Pięciu nas było: Jędrzej Marusarz, Jasiek Pęksa, Wojciech Tylka, Józef Wawrytka (syn) i ja.

Markotno się zrobiło. Nie mówimy nic, ale rozumiemy to wszyscy, że jest niedobrze: żleb przepaścisty, po bokach gładkie ściany, w których się nie ukryjesz; jeżeli rozdeszczy się w nocy — żlebem pójdą kamienie, wybiją nas wszystkich, żaden z duszą nie ujdzie. Bo i gdzie pójdziesz? Nie furkniesz ptakiem ku Żabiemu Stawkowi, nad którym pełza światło ogniska: tam obozuje Pogotowie i turyści, którzy ściągnęli w Jaworową Dolinę: watrę tam rozłożyli, grzeją się koło ognia...

Oj, zimnoż nam, zimno — tem bardziej, że na ogień patrzymy.

Co będzie — to będzie. Zsunąłem się na skraj płasienki i ułożyłem się na płycie skulony. Znużenie jęło mi zaraz kleić powieki. Przemógłszy jednak senność, uwiązałem się liną do skały, żeby we śnie nie stoczyć się w przepaść — podzieliłem zapasy, jakie miałem w kieszeni, pomiędzy towarzyszy i leżałem, dygocąc z chłodu jak w febrze. Tylka z Wawrytką wcisnęli się w szczelinę płasienki i również legli. Marusarz i Pęksa siedzieli wyżej.

Przeciągły głos z doliny się ozwał. Józek porwał się:

»To ociec, ociec! ku nam idom!« Istotnie od ogniska oddzieliły się trzy światełka i ruszyły w stronę naszą. Jaśnieją coraz bardziej, zbliżają się... Otucha wstąpiła w serca gromadki. Z pochodnią idą, mają pewno liny, bo nasze pocięte na turniach zostały — nie będziemy w tej czeluści nocować — nasłuchując, czy nie idzie żlebem śmierć nasza — kamienna lawina; zejdziemy ku watrze, ogrzejemy się i odpoczniemy. Tak śmiertelnie znużeni jesteśmy!

Światło już jest pod ścianą — we mgle roztaczają się kręgi jego i wydają się blizko zupełnie... słychać głosy z dołu... krok za krokiem, wciąż bliżej. Siedzimy w milczeniu, wzrokiem chłonąc ciemności.

Światło mroczy się, słabnie — oddala się powoli; znowu trzy widać światełka... Odchodzą.. dążą ku watrze. Na odchodnem krzyczeli coś. A któż się rozezna w tem, co krzyczeli! Odeszli. Ognisko nad stawem także zagasło.

W żlebie naszym cicho, jak makiem zasiał. Każdy pogrążył się w myśli swoje: któż wie, co ranek przyniesie?

Powyżej nad nami leżał trup Szulakiewicza, poniżej — nieco na lewo —

chociaż nie wiedzieliśmy jeszcze o tem wtedy — roztrzaskany o skały trup Klimka Bachledy.

Tak w sennem majaczeniu minęła mi noc 8 sierpnia 1910 r.

W zielonych sankach.

Dwaj nieszczęsni czescy turyści, Karlik i Wonaszek, zasnęli snem wiecznym na piargu Rysów, poniżej pierwszej klamry na grzędzie. Krwią i mózgiem obryzgali żleb na ogromnej przestrzeni; pod skałą leżą, jakby się ułożyli do chwilowego spoczynku. Wiedzieliśmy idąc po nich, że już trupy. Każdy z nas dźwigał gałąź kosodrzewiny, z której na miejscu sanki niezwykłe zrobiliśmy. Na tych sankach zieleni cetyny, jechali z gór Wonaszek i Karlik — po raz ostatni. Na dole oddaliśmy ich ludziom, którzy grzebią umarłych.

Gra w ślepą babkę.

A oto rzadkie, wesołe intermezzo wypraw Pogotowia: gra w ślepą babkę, pogoń ratowników za turystą, który przed nimi ucieka — oczywiście nie wiedząc, że pomoc tropem jego idzie. Pan X., wracając z wycieczki, pomylił drogi i zbłądził. Z przełęczy pod Kopą Kondracką szedł w Tomanową, mniemając, że idzie do Zakopanego. W Zakopanem alarm, poszło Pogotowie. Zajęliśmy trzema oddziałami dolinę i Kopę Kondracką i przeszukali tak, że świstak nie skryłby się przed nami. W schronisku T. T. na przełęczy, przenocowaliśmy (o jak dobrze w jesienną noc mieć na tej wysokości dach schroniska nad głową!) i znów rozciągnąwszy się łańcuchem tyraljerskim od Rozpadliny po Jawor, schodziliśmy w Tomanową Liptowską.

Niedaleko już Hali — odcisk ostro kutego obcasa na glinie: obcas ten sam, co zapisany w »Księdze wypraw ratunkowych« Pogotowia w rubryce: »Przedstawienie wypadku według słów osoby, wzywającej Straż ratunkową«. A oto i ślad ciupagi zgodny z opisem!

Więc X. był tutaj. Dobrze idziemy. Znaleźliśmy jeszcze parę odcisków obcasa i stanęliśmy przy pustym szałasie. Rewizya szałasu dała nam jedną tylko tutkę od papierosa: nowy dowód, że p. X. tędy przechodził. Tomanowa Liptowska pochyla się w Dol. Cichą, skąd rozchodzą się dwie drogi: na dół ku Pod Bańskiej i do góry w Dol. Wierchcichą. Byłem przekonany, że p. X. znajdziemy żywego — może leżącego gdzie koło drogi z wyczerpania, bo zapasów nie miał, a w górach było już pusto. I nie gdzie indziej, tylko w Dol. Cichej. Ruszyliśmy też raźno na dół. W Cichej za mostem ślady urwały się, chociaż koło mostu znaleźliśmy parę odcisków. Szliśmy wszakże dalej – kilometr, półtora. Niema śladów. Zawróciłem tedy całą Straż w Dol. Wierchcichą, jakkolwiek wydawało się nieprawdopodobieństwem, ażeby człowiek zabłąkany i wyczerpany, bez zapasów żywności, trafiwszy na drogę wiodącą na dół do siedzib ludzkich, z tej drogi zawrócił i resztkami sił pchał się w górę, nie znając terenu ani oddalenia od schronisk.

A jednak tak było. Pan X., jak potem się okazało, nocował w opuszczonym szałasie i tutka była jego; doszedł następnie do mostu, od którego zawrócił w Dol. Wierchcichą. Straż Pogotowia poszła do góry, ja zaś ze Staszkiem

Byrcynem udałem się na Pod Bańską, ażeby wymienić depesze i kupić zapasów żywności, które u nas były już na wyczerpaniu. Na noclegu też w Tomanowej, gdzie naznaczyłem punkt zborny, dowiedziałem się, co było dalej. Pogotowie szło śladem X. i doszło do szałasu w Wierchcichej, w którym ostatni dzień właśnie siedzieli juhasi. Do tego szałasu w przededniu dowlókł się p. X. wycieńczony w najwyższym stopniu — no i trafił szczęśliwie. Pasterze go nakarmili, napoili, a następnego dnia sam baca odprowadził na Halę Gąsienicową.

Na Tomanowej w szałasie dobry był nocleg. Piekliśmy w popiele ogniska »grule«, przyniesione z Pod Bańskiej i gwarzyli wesoło, jak to »pan« przed nami uciekał: my na przełęcz, jego już niema; my ku szałasowi, on z szałasu; my na mostek, on z mostku; my w Wierchcichą — jego i tam już niema! »Mocny jakisi pan: telo świata obleciał przez jadła. Haj«.

Marjusz Zaruski.

TATRY W EPOCE LODOWCOWEJ.

(Szkic rozwoju poglądów na morfologiczną stronę zagadnienia).

Dawno temu, bo z górą półtora wieku, rozpoczęto w Alpach przyrodnicze badania naukowe i odtąd minęły niepowrotnie czasy lęku, panicznego strachu przed dziwnym światem zamarłych kolosów górskich, dostępnych przedtem chyba tylko dla śmiałków i awanturników wszelkiego rodzaju. Wprawdzie jeszcze w dalszym ciągu spuszczano obłożnie chorych w koszach na kilkadziesiąt metrów w głąb strasznej czeluści Taminy pod Pfäfers, dysponując ich przedtem na śmierć, wprawdzie krążyły w dalszym ciągu przedziwne legendy o jaskini św. Beata nad jeziorem Tuńskiem, ale te czasy cudów i potworności miały się ku końcowi. Powoli, coraz stateczniej, wdzierały się przodujące duchy zachodnio-europejskich społeczeństw w ten świat zaczarowany, rozwiewając legendy jedną po drugiej, poznając zjawiska tym samym sposobem co na nizinach, a więc przez uważną, myślącą obserwacyę, wszędzie wykrywającą przyczyny naturalne, działające w całej przyrodzie.

Rozpoczął się z 19-tem stuleciem rozkwit badań przyrodniczych, największy w dziejach ludzkości, wprawdzie wśród ciągłych zawieruch dziejowych, a więc wśród warunków najmniej korzystnych, ale jednak tak potężny, bo zainicyowany przez genialnych mocarzy umysłowych. Rozpoczął się na już znanych polach badania, ale mnożące się obserwacye zmuszały do podziału pracy; coraz to nowe, zupełnie niespodziewane fakta stawały najczęściej w sprzeczności z wyobrażeniami, które o poznanych wytworzono, i zmuszały do ich rewizyi, odrzucenia.

W tym ruchu umysłowym patrzono też coraz częściej na lodowce w sposób przyrodniczy, naukowy. Kto chciał, mógł wtedy jak i dziś doznawać jedynych w swoim rodzaju wrażeń, nie dających się opisać żadnym ludzkim językiem, kiedy z rozpoczynającym się rannym brzaskiem, jeszcze niemal po ciemku wyrusza pochód na pola śniegowe, przeraźliwie puste, tem straszniejsze w swej martwocie, im widniej się robi. Jest taki krótki moment na przejściu z ciemności w szary brzask, kiedy od chłodu kurczy się ciało, a oczy rozwierają z prze-

rażenia i poczucia niemocy wobec tych ołowiano-szarych, absolutnie martwych pól, tak cichych, że aż w uszach dzwoni. A potem te krótkie przejścia przez kolor jakiś dziwny, tak niepokalanie biały, że giną wszystkie kontury terenu — do tonów sinych i różowych, aby raptownie wszystko znalazło się w blasku słońca! Niezatarte wrażenia! Bodaj że one to były motorem, pobudką do tych włóczęg, które obok rezultatów naukowych dawały tak jedyne w swoim rodzaju przeżycia duchowe. Proszę tylko przejrzeć listy i pamiętniki Saussurea, Tyndalla, Charpentiera i tylu innnych.

Tym pionierom wiedzy, którzy prócz wrażeń żądni byli poznania prawdy, towarzyszyli stale najdzielniejsi przewodnicy, górale, obeznani z przyrodą swych gór ojczystych jak nikt inny. Potrzeba było zgóry wiedzieć, kiedy którędy można przechodzić, gdzie mijać groźne czeluście lodowe, jak dostrzegać nowo utworzone a przysypane świeżym śniegiem, jak chronić się przed lawinami, kiedy upatrzeć wejście na szczyt. Ci przewodnicy to wiedzieli. Wszak już od zamierzchłych czasów krążyły między nimi podania o skarbach ukrytych w łonie gór, od dawna nęciły ich komory w najdzikszych, najbardziej niedostępnych dziuplach i załamach turnic, z których sprowadzali na dół tak piękne, drogocenne kryształy kwarcu, ametystu i t. d. Pod ich przewodnictwem pierwsi wielcy badacze oglądali cuda przyrody, których dotąd oko ludzkie nie widziało. Uczyli się wśród największych niebezpieczeństw patrzeć na zjawiska w chwili ich powstawania, ujmować je od początku, zgóry w pewne prawidła, rozkładać na procesy częściowe i łączyć znowu w pewne schematy.

W chwilach klęski i rozpaczy, gdy lawiny zasypywały całe wsie, gdy wody zatamowane przez bryły lodowe tworzyły jeziora, aż w pewnej chwili przerywały zatory, niszcząc strasznym zalewem całe doliny, gdy nagle zbocze górskie z kwitnącemi halami i lasem jęło sunąć ku dołowi, albo gdy w danej okolicy raz po razu przepadali turyści i całe wyprawy w szczelinach lodowca, wtedy powoli społeczeństwo zaczęło się zwracać do swych przyrodników już nie tylko po wytłómaczenie przyczyny zjawisk, ale i o podanie sposobów ich przewidzenia, uniknięcia. Powoli więc ale statecznie gromadzono coraz nowe obserwacye. Gdy zaś badacz powracał do siebie, doznawszy w tym dziwnym świecie nieznanych a tak potężnych wrażeń, poczynał kombinować rzeczy widziane w przyrodzie z doświadczeniami laboratoryjnemi i stwarzał ujęcie zjawisk coraz ogólniejsze, coraz bardziej zbliżone do prawdy.

Stało się tedy, iż już przed połową zeszłego stulecia poznano w Alpach najważniejsze momenty w życiu indywidualnem lodowca i poczęto je nawet w mniej lub więcej trafny sposób odnosić do przyczyn ogólnych, a więc uzależniać od klimatu, od ilości opadów, własności fizycznych lodu i t. d. Naturalnie można w tych teoryach — abstrahując od dziwacznych — zauważyć zupełną zależność od każdorazowego stanu fizyki: im mniej znano własności fizyczne wody, śniegu, lodu, tem mniej zwracano uwagę na tę stronę zjawisk a tem bardziej doszukiwano się związku z innemi ogólnie działającemi przyczynami. Sądzono, że lodowiec ślizga się jak bryła lodu po równi pochyłej. Taki ruch powinien oczywiście być przyspieszonym, gdy jednak częstsze pomiary wykazały, że jest opóźnionym, wierzono, że lodowiec zachowuje się jak strumień

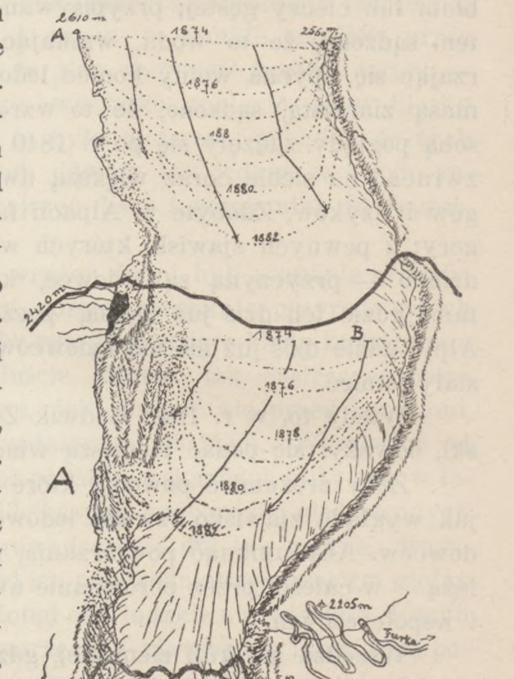
błota lub cieczy gęstej; przypisywano mu plastyczność w wysokim stopniu. Potem sądzono, że to woda, wnikając w szczeliny lodu, zamarza tam a rozszerzając się, spycha wolny koniec lodowca w dół. Gdy odkryto, że lodowiec jest masą ziarnistą, sądzono, że to wzrost ziarn powoduje ruch. Te sprzeczne ze sobą poglądy zaczęły się po r. 1840 bardzo gwałtownie ścierać, a tem samem zwracać na siebie coraz większą uwagę badaczy, w pierwszym rzędzie geologów i fizyków. Zdobyte w Alpach fakty i poglądy poczęto przenosić i na inne góry; z pewnych zjawisk, których wyłączną — jak już wówczas słusznie wiedziano — przyczyną są lodowce, które mówią o dawnem istnieniu lodowców tam, gdzie ich dziś już niema, poczęto wnosić, że i w górach mniejszych niż Alpy, gdzie dziś już nie ma lodowców, one jednak w niedalekiej przeszłości musiały istnieć.

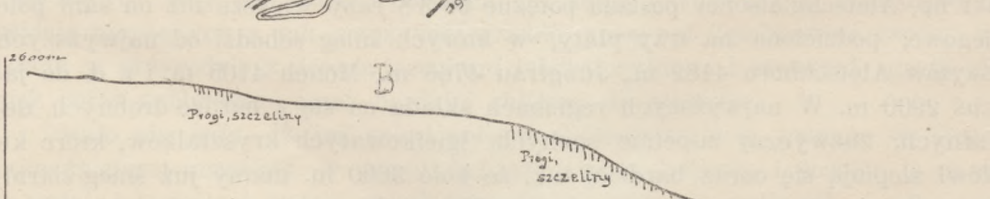
Wtedy to, w r. 1846 Ludwik Zejszner, podówczas już znany geolog polski, odważył się podać pierwszą wiadomość o dawnych lodowcach w Tatrach.

Żeby zrozumieć powody, które go do tego skłoniły, musimy się przyjrzeć, jak wygląda zjawisko, zwane lodowcem, co jest cechą charakterystyczną lodowców. Aby uniknąć powtarzania, ujmijmy pewną grupę faktów, które tu należą — w całość; przez porównanie uwydatnią się także lepiej poglądy Zejsznera i współczesnych.

Wszędzie na kuli ziemskiej, gdzie jakieś płaty powierzchni jako obszerny płaskowyż, łańcuch górski lub nawet odosobniony stożek wulkaniczny wystają ponad granicę wiecznego śniegu, spadają na nie opady atmosferyczne w formie stałej. Opady te skutkiem własnego ciężaru, insolacyi i wogóle wszystkich wpływów klimatycznych, rozpływają się zwolna ku miejscom niżej położonym. We wszystkich górach łańcuchowych jest powierzchnia, wystająca ponad linię wiecznego śniegu — o ile wogóle istnieje — podzielona kolisto granicami grzbietów na większe lub mniejsze pola śniegowe. Jeśli one są maleńkie, to wprawdzie mogą istnieć nie topniejące nigdy płaty śniegowe, ale nie powstają żadne dalsze zjawiska. Tak np. jest u nas w Tatrach Wysokich. Jeśli te pola są duże, to stają się one zbiornikiem odżywczym dla lodowców, jak to jest w Alpach. Taki np. Aletschgletscher posiada potężne bo 3·8 razy większe niż on sam pole śniegowe, podzielone na trzy płaty, w których śnieg schodzi od najwyższych szczytów Aletschhorn 4182 m., Jungfrau 4766 m., Mönch 4105 m. i t. d. do jakichś 2900 m. W najwyższych regionach składa on się z bardzo drobnych, delikatnych, zazwyczaj zupełnie suchych, igiełkowatych kryształków, które ku dołowi zlepiają się coraz bardziej tak, że koło 3000 m. mamy już śnieg ziarnisty czyli typową szreń. Na wysokości 2900 m. łączą się wszystkie płaty i tu powstaje wielkie pole szreniowe, przechodzące jakieś 200 m. poniżej w sam lodowiec. Przejście dokonywa się w ten sposób, że wzrasta średnica ziarn lodowych a równocześnie zarastają przestrzenie wolne między niemi tak, że w miejscu, gdzie pole szreniowe zwęża zię do 2 km., mamy już ziarnisty lód przed sobą. Odtąd mówimy o lodowcu »Groszer Aletschgletscher«, który jako masa zwolna płynącego lodu schodzi z wysokości 2750 do 1300 i pięćdziesięciu kilku metrów, mając przytem długość osiową niecałych 14 km. a zwężając się od 2 km. do niecałych 50 m. u końca dolnego.

Dokoła pól śniegowych i po brzegach lodowca samego sterczą strome krzesanice skalne, które wietrzeją w szybkiem tempie. Jest to rozpadanie się skały przedewszystkiem pod wpływem gwałtownych zmian temperatury, wiatru i t. d., mniej zaś pod wpływem rozkładu chemicznego. Oblużnione bryły spadają (zimą i wiosną przy znacznym udziale lawin!) w dół, rzadko wzdłuż całej długości ściany równomiernie, natomiast z reguły w żlebach czyli żłobkach skalnych, tworząc u ich spodu charakterystyczne stożki nasypowe z piargu, których górne, ostre końce wchodzą w żleby. Jeżeli żlebki stoją blizko siebie, to powstające stożki zrastają się z sobą, tworząc u stóp ściany całe piarżyska. Materyał skalny tych piarżysk ma jedną charakterystyczną cechę: jest na narożach i krawędziach ostry, niczem nie przytępiony. Dopiero gdy np. woda płynąca zacznie trzeć głazem o głaz, piaskiem o piasek, dopiero wtedy ścierają się ostre zakończenia, z głazów robią się okrągławe otoczaki a z krawędzistych ziarn piasku powstają okrągłe.



Ryc. 1 A, B.

Objaśnienia: Schematyczny szkic lodowca Rodanu (A) i jego przekrój podłużny (B). (Wedle A. Heima Gletscherkunde T. II). — Gruba kreska —— = izohipsa (krzywa łącząca punkty tego samego poziomu): — cienka kreska = brzeg lodowca; --- przerywana kreska = brzegi dawniejsze lodowca; ······ linie kropkowane = linie kamieni pomalowanych (A, B, C): położono je w tym samym czasie w 4-ech przekrojach i zauważono ich ruch w ciągu kilku lat, jak wskazuje szkic; → kierunek ruchu lodowca (»przegłębienia« powstałyby przedewszystkiem przy A i B); M = moreny. Na przekroju podłużnym widać progi i szczeliny lodowca.



FOTOGR. H. GĄSIOROWSKI.

WSCHODNIE KARPATY. KOTŁY MUNCZELA I DŻEMBRONI NA CZARNOHORZE.

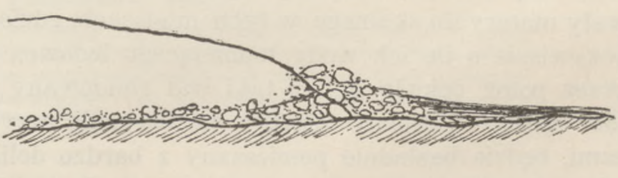
Jeśli w wysokich górach niema na dnie doliny śniegu ani wody płynącej, to piarżyska jak wogóle wszystek gruz pozostają na miejscu, gdzie spadły. Inaczej, gdy jest śnieg. Sunie on od wyżyn ku dołowi, a z nim bardzo powoli przedewszystkiem drobny materyał skalny. Na polach szreniowych (»firnowych«) widać już duże płaty piargu a np. na Aletschsgletscher we wysokości 2900 m. powstają już charakterystyczne smugi piarżyste. Odtąd aż do końca swego jest lodowiec pokryty na powierzchni smugami różnej szerokości, z których jedne układają się wzdłuż jego brzegów, inne ciągną środkiem wzdłuż całej jego długości.

Bryły czy drobny piarg, spadłe na powierzchnię pola śniegowego czy lodowca, zanurzają się w nim po pewnym czasie jak w cieczy gęstej. Nawet przez grubą masę lodu powoli zdołają one spaść na dół, na jego dno. Lodowiec płynie zatem ku dołowi w swem korycie skalnem w ten sposób, że ma po bokach i na dnie jakby podeszwę nabitą piargiem. Tą podeszwą ściera całe swoje koryto w przekroju podłużnym i poprzecznym, ale równocześnie ścierają się powierzchnie i tego wmarzniętego piargu, szlifując się, w pewnych warunkach nawet polerując, t. j. przyjmując połysk; w każdym razie powierzchnie szlifowane pokrywają się charakterystycznemi rysami równoległemi lub wichrowatemi, czasem zaś systemem rys krzyżujących się. Po stanie ich zachowania możemy wtedy z łatwością powiedzieć, które są młodsze.

Starty na najsubtelniejszą mąkę materyał skalny zanieczyszcza powoli lód tak, że koniec lodowca, zwłaszcza cofającego się, topniejącego często jest całkiem brudny. Ten miał skalny wydostaje się z wodą topniejącego lodowca; rzeki lodowcowe wykazują zwłaszcza w lecie ciekawą peryodyczność: zrana płynie najmniej wody ale jest zato najczystsza, pod wieczór, kiedy słońce w górach przygrzało, płynie wody 2 lub 3 razy tyle, ale mętnej, mlecznej. Razem z miałem toczy bystry potok lub nawet rzeka także mnóstwo tych większych lub mniejszych brył skalnych, które były wmarznięte w lodowiec lub leżały na dnie koryta w czeluściach, których pełno w każdym lodowcu. W niższych regionach powstają na lodowcu lub wśród niego małe stawki, w których gromadzi się piarg, aby potem nagle dostać się pod spód; woda z topniejącego na powierzchni pod wpływem wyższej temperatury przeciętnej lodu spływa po lodowcu, żłobiąc sobie nawet kilka km. długie rowy, póki także nie zapadnie



Ryc. 2.
Schematyczny przekrój poprzeczny przez lodowiec; widać moreny boczne, denną i górną.



Ryc. 3.
Przekrój podłużny przez koniec dolny lodowca (schemat). Widać morenę czołową, denną i stożek delty rzecznej.

w czeluść. Tak zatem wody płyną ustawicznie pod lodem a uchodząc »wrotami lodowcowemi«, które często wymywają na końcu lodowca, wynoszą na zewnątrz mnóstwo charakterystycznego żwiru. Już luźny materyał skalny pod lodem układają wody lodowcowe w pewne — rzec można — żwirowiska; tem wybitniej czyni to woda wypływająca z końca lodowca. Tu rozsiewa ona po całem swem korycie materyał wyniesiony z głębi, unosząc im dalej tem delikatniejszy, często aż do wielkich brzeżnych jezior szwajcarskich, gdzie go ostatecznie zostawia.

Schodzący w dół lodowiec posuwa przed sobą cały wał materyału skalnego. Jest tu nie tylko ten luźny piarg, który napotkany po drodze dostał się do lodu, ale także bryły wyrwane tu i ówdzie z podłoża przez sam lodowiec i to wszystko, co wprawdzie w lód nie wmarzło, ale jest dość lekkie, aby mogło być zesunięte.

Aletschgletscher przechodzi w swej drodze obok kilku mniejszych lodowców. Na spotkaniu widać, że z pasem piargów brzeżnych wielkiego lodowca łączy się najbliższy mu pas brzeżny małego, a potem kolejno środkowe pasy i brzeżny przeciwległy; powstaje w ten sposób wał. U góry, tuż przed połączeniem się, zamykają wały brzeżne u niektórych lodowców alpejskich nawet małe stawki *).

Każdy lodowiec, a obserwowano to po raz pierwszy i najlepiej na lodowcach alpejskich, podlega w swej rozciągłości peryodycznym wahaniom: rośnie czyli posuwa się ku dołowi, to znowu cofa się pozornie czynnie, w rzeczywistości przez nadtapianie dolnego końca. Rosnąc wygarnia materyał z przed swego czoła coraz bardziej na zewnątrz; malejąc pozostawia wszystko poza sobą. Gdy przez dłuższy czas utrzymuje się w tej samej wielkości, narastają wały skalne po brzegach i na czole, bo doprowadza się stale nowy materyał. Wtedy i potok lodowcowy zapycha swe koryto coraz bardziej żwirami i wijąc się, roznosi je coraz szerzej.

Wyobraźmy sobie teraz, że nastają jakieś czasy tak dużego wzrostu średniej temperatury rocznej, że Aletschgletscher a z nim i wszystkie inne raptownie się kurczą, wreszcie znikają. Pozostaną wtedy wszystkie smugi, pasy, wały materyału skalnego w tych miejscach, gdzie istniały w lodzie lub na nim — oczywiście o ile ich wody topniejącego lodowca nie zniosą. Po przecięciu np. przez potok pokaże się, że taki wał zbudowany jest w charakterystyczny sposób: gruby i drobny piarg z bardzo mało przytępionemi krawędziami i narożami, będzie bezładnie pomieszany z bardzo delikatną gliną a tu i ówdzie, miejscami licznie, znajdą się duże lub małe głazy i głaziki otoczone wszechstronnie albo tylko jednostronnie, z zachowanemi rysami. Na dnie koryta i po bokach znajdą się często wygładzone partye skalne, pokryte czasem takiemi rysami. Obraz, jaki nam się przedstawi, będzie tak charakterystyczny, tak zupełnie swoiste będzie miał piętno, że nikt, kto go raz widział, nie pomiesza go z innym, nie odniesie do innej przyczyny.

Takie właśnie obrazy mieli badacze lodowców alpejskich ciągle przed

*) W ten sposób powstał np. nasz staw Smreczyński w dolinie Kościeliskiej.

oczyma i dlatego już dawno ujęli w ścisły sposób charakterystyczne momenty działalności lodowca. Już w pierwszej połowie 19-go stulecia L. Agassiz nazwał materyał skalny przerabiany w stanie luźnego piargu przez lodowiec — wyrazem morena lodowcowa i odróżnił morenę czołową od bocznej i dennej. Wyraz ten i klasyfikacya utworów utrzymały się do dziśdnia.

Na kilkadziesiąt lat przedtem wiedziano już, że daleko poza Alpami po »plaine suisse« rozsiane są ogromne głazy dziwnych materyałów, pochodzących ze skał, jakich na miejscu absolutnie niema. Uważano je za pozostałość po wodach potopu biblijnego. Ta naiwna wiara ustępowała jednak powoli, bo zaczęto



Fot. W. Goetel.

Ryc. 4.
Potok Suchej wody.

Dawny lodowiec Suchej Wody pozostawił morenę, w którą wcina się dzisiejszy potok Suchej Wody. Jesienią wody potoku płyną pod dnem koryta, stąd »Sucha« Woda. Bryły granitu, dochodzące do kilku m³ pojemności, zostały już na krawędziach i płaszczyznach prawie zupełnie ogładzone, stępione. Jest to oczywiście robota drobnego żwiru i otoczaków, które woda przy dużym stanie unosi.

nareszcie znajdować ojczyznę tych głazów »narzutowych«. Oczywiście przedewszystkiem dla mało oddalonych, potem dla coraz odleglejszych. Zaczęły się odzywać głosy, że w jakiejś przeszłości, w każdym razie niedawnej, lodowce schodziły o wiele niżej niż dziś, opuszczały Alpy i wysuwały się daleko na nizinę! Tuż przedtem, nim Agassiz zaczął mówić o morenach, udało się nawet przy pomocy tych głazów określić drogę jednego lodowca: pokazało się, że musiał to być lodowiec Rodanu.

W takim to stanie pojęć ogłosił Zejszner swoją notatkę o »wzdłużnej morenie w dolinie Białego Dunajca przy piecu w Kuźnicach«. Na niecałych dwóch

kartkach małej ósemki znajdujemy króciuchno wypowiedziany pogląd na budowę geologiczną Tatr i na ich przeszłość w związku z lodowcami, prócz tego ciekawe wyznanie, które wiele mówi o psychologicznej genezie odkryć naukowych: »Niemal wszyscy geologowie, którzy zwiedzali Tatry, byli i w tej dolinie; ja sam często tu bywałem, a choć zawsze uderzały mnie te granitowe zwały, to jednak nie miałem odwagi podać wytłómaczenia. Odwiedziny zeszłoroczne sprowadziły mnie na myśl, którą właśnie rozwinąłem«. Rozwinął zaś swą myśl w następujący sposób.

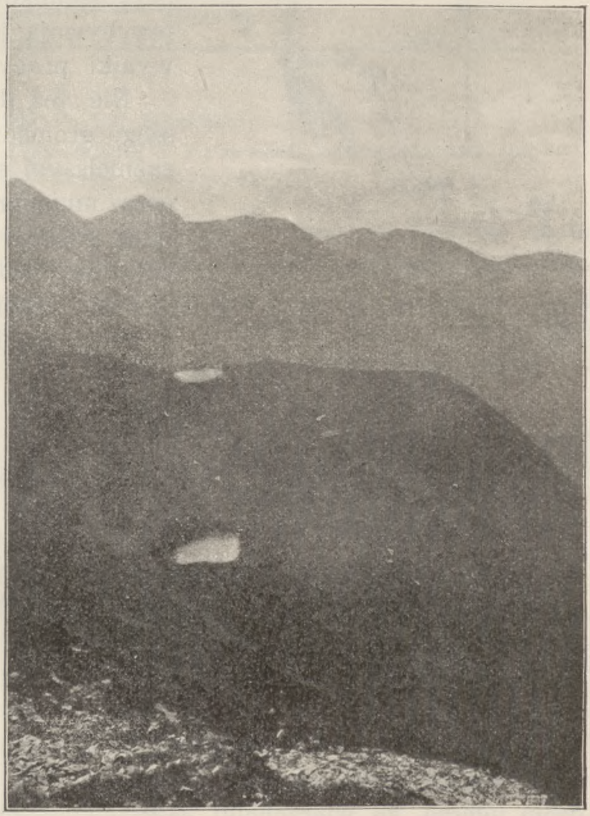
Począwszy od szałasów na hali w dolinie Goryczkowej aż po piec w Kuźnicach ciągnie się wał bloków granitowych, dużych, kanciastych, o powierzchni szorstkiej. Gdzie potok przecina ten wał, widać, że między głazami jest żwir i piasek. Koło pieca wał traci swój charakter: dolinę zalega pokład brył mniejszych, zaokrąglonych, często gładkich, sięgający aż po kościół w Zakopanem. Także między temi bryłami jest żwir i piasek. Poza doliną Kuźnic ku północy widać, że pokład ten przykrywa żółta glina na 3—4 stóp gruba. Ta glina sięga na zboczach sąsiednich regli aż powyżej granicy drzew, do jakichś 4500 stóp, ale nie przykrywa owego wału. Otóż chyba »najprawdopodobniej« pokład jest starszy od gliny, wał zaś młodszy. Głazy w pokładzie najwidoczniej są przez wodę płynącą zaokrąglone, wygładzone, ale głazy we wale bynajmniej tego nie okazują. W zboczach doliny nawet aż po Goryczkową nie widać nigdzie, żeby skała lita była wygładzona: ani granit, ani wymienione wapienie nie noszą na sobie żadnych śladów. Dolomity nad Kalatówką nie byłyby ich zachowały, bo są za kruche. Cóż więc było przyczyną powstania tego wału? Czy powódź? Nie — bo po trzech dniach gwałtownej, ustawicznej ulewy potok zaledwie zdołał wypełnić swe koryto. Do sprowadzenia tych wielkich głazów tkwiących we wale brak spadku, a potem musiałaby to być powódź, którąby na 70 – 80 stóp wysoko wypełniła dolinę. Powódź taka, niemożliwa w danych warunkach, musiałaby np. zniszczyć całe Kuźnice. Więc wedle wszelkiego prawdopodobieństwa mamy przed sobą starą morenę. »Wydaje się, że w tych okolicach góry podniosły się o wiele wyżej a po gwałtownych przewrotach się zwaliły. Śladem tego jest ten potężny wał granitowy, który ciągnie się środkiem przez dolinę Białego Dunajca i okoliczność, że w dolinie Wierchcichej przykryty jest wapień liasowy i czerwony piaskowiec na przestrzeni całej mili przez granit«.

Pozwoliłem sobie na takie dłuższe streszczenie tej nader ciekawej notatki, bo jeszcze kilkakrotnie będę musiał wracać do doliny Kuźnic, a chciałbym nie tylko dać dowód, że Zejszner tu okazał się dobrym obserwatorem, ale też na tym przykładzie chciałbym dokładniej pokazać rozwój naszych pojęć o geologii Tatr.

Zejszner nie bez zdziwienia podnosi jeszcze fakt, że takiego wału nie widział nigdzie w wielkich dolinach na północy i południu Tatr, choć te doliny zna osobiście. Wprawdzie istnieją ogromne nagromadzenia brył granitowych np. nad Morskiem Okiem i indziej, ale dadzą się one — jego zdaniem — odnieść do pospolitego pękania i strzaskania skał.

Zaraz w następnym roku pułkownik Sonklar notuje istnienie moreny w do-

linie Zimnej Wody, a potem niemal co roku ukazują się większe lub mniejsze wzmianki o morenach lodowcowych w różnych dolinach Tatr Wysokich. Zwłaszcza po stronie węgierskiej rozwinęli glacyologowie bardzo żywą czynność naukową, a między nimi przedewszystkiem zasługuje na wyróżnienie S. Roth, który w ciągu kilkunastu lat swej niestrudzonej pracy nagromadził nadzwyczajnie dużo bardzo cennych obserwacyi. Patrząc dziś na to dość dziwne zjawisko nagłego, niemal samorzutnego wzrostu bądź co bądź bardzo wyspecyalizowanej produkcyi naukowej, wiemy, że jej powstanie i tak szybkie tempo rozwojowe były wynikiem wysoko rozwiniętej glacyologii alpejskiej. Podniesiony pracą całych pokoleń wspaniały gmach teoryi lodowcowych, nie mógł ze swych wyżyn nie wywierać znacznego wpływu. Potrzeba tylko było, żeby ktoś w szczęśliwych warunkach wyrzekł po raz pierwszy w Tatrach magiczne słowo »lodowiec«; gdy to się stało, pękła tama i pod znacznem ciśnieniem rozpoczęła się gorączkowa produkcya aż doszła do pewnego poziomu równowagi.



Fot. W. Goetel.

Ryc. 5.

Widok z Wołowca na zachód na Rohackie stawy.

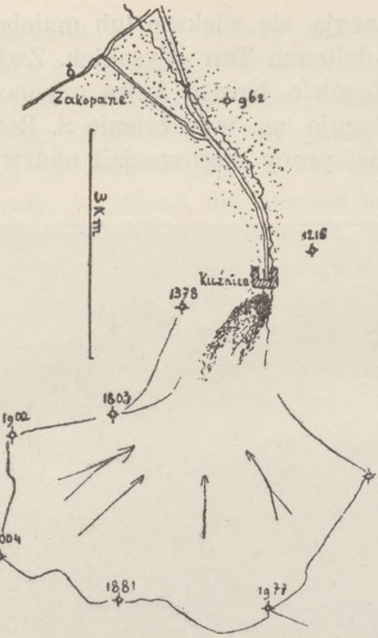
Ich geneza jest tem ciekawa, że wpuszczone są w ogromną bulę skalną, która wystaje ku północy.

Wszystkie te prace miały oczywiście jeden cel: dojść do rekonstrukcyi tego stanu, w jakim Tatry musiały być w chwili, kiedy pokrywały je lodowce. Należało zatem przedewszystkiem odnaleźć resztki moren, odpowiednio je zakwalifikować, wyznaczyć dokładnie ich położenie na mapie, a dopiero potem łączyć je w pewną całość. Zadanie to, pozornie łatwe, w rzeczywistości w Tatrach nawet dziś takiem nie jest. Dla przykładu weźmy choćby te resztki moren. Oznaczyć morenę jako taką tam, gdzie ona jest typowo rozwinięta, jest igraszką dla kogoś, kto taką choć raz widział. A jednak np. Zejszner, dobry obserwator, który napewno widział niejedną morenę alpejską dzisiejszych i dawniejszych lodowców, patrzył na nasze najpiękniejsze moreny tatrzańskie i zupełnie ich jako takie nie rozeznał. Cóż dopiero mówić o jakichś nikłych szczątkach, ocalałych przed denudacyą, nie wyróżniających się zupełnie z pośród otoczenia,

a położonych w dodatku w nietkniętych stopą ludzką ostępach leśnych, kędy tylko niedźwiedzie chadzały i wilki wyły. Pogarszał i tak już trudne warunki jeszcze brak dobrej mapy. Nawet z najlepszą trudno się dokładnie w gąszczu oryentować. Gdy zaś mapa jest mało wiarogodna, zbyt ogólnikowa lub wprost błędna, to do innych przybywają jeszcze błędy obserwacyi, a wtedy wyniki pracy są już zupełnie problematyczne.

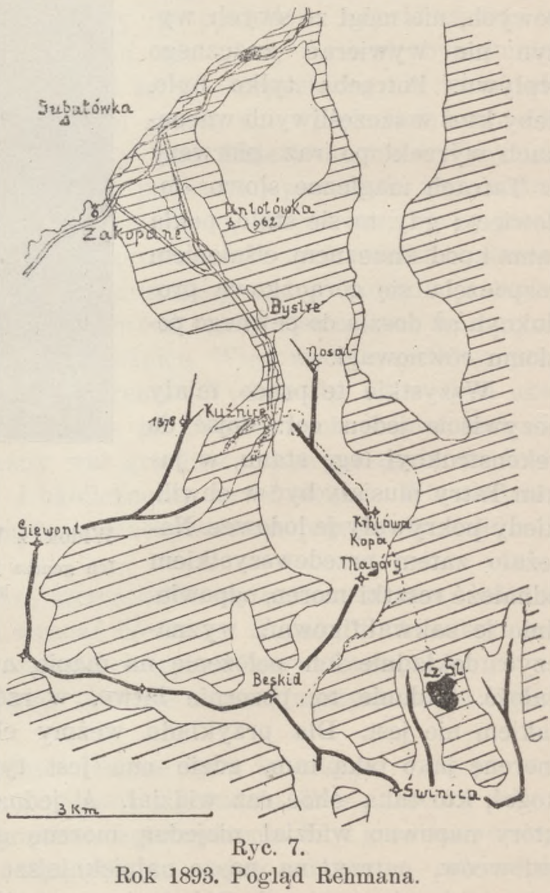
Nic też dziwnego, że w miarę coraz większego gromadzenia szczegółów wprawdzie wyraźniejszym się stawał obraz ogólny, ale zato coraz mniej prawdopodobnym. W niemałej mierze winę ponosi i sam Roth. Miał on bowiem mętne pojęcie o lodowcach wogóle a zupełnie błędne o wielu ważnych szczegółach.

Z tej epoki gromadzenia szczegółów musimy



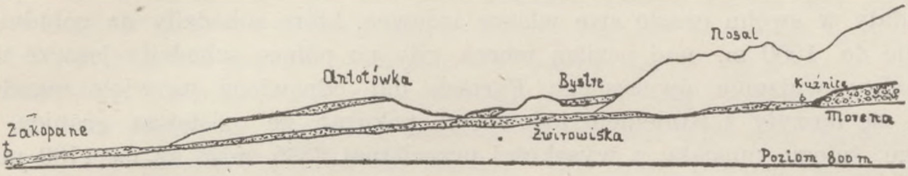
Ryc. 6.
Rok 184?. Pogląd Zejsznera na zlodowacenie doliny Białego Dunajca koło Kuźnic (morena) i Zakopanego (żwiry).

podnieść jeden ciekawy, a nas bliżej obchodzący. Każdy, kto z Kuźnic przez Boczań ciągnie ku hali Gąsienicowej, patrzy, z chwilą gdy wyszedł ponad las, na leżącą ku wschodowi dolinę Olczysk a za nią na wspaniały las Capowski, przyczem uderza, że wierzchołki jego drzew tworzą jedną prostą linię, łagodnie spadającą ku północy. Poza Kopą Królową widać już wyraźny wał pokryty tym lasem, a jeszcze dalej, w miejscu, gdzie ścieżka schodzi na dół ku hali (z hali Królowej do Gąsienicowej) — kończy się las skarlałymi świerkami, zaczyna się duża kosodrzewina po obu bokach ścieżki a w zerwach widać potężne głazy granitowe, tkwiące w drobnym żwirze: ścieżka schodzi tu w morenę boczną, którą już poprzednio wzdłuż całej drożyny po do-



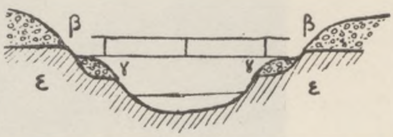
Ryc. 7.
Rok 1893. Pogląd Rehmana.
Płaszczyzny pokryte kreskami skośnemi, były wedle tego badacza pokryte lodowcem.

lomitach Skupniowego upłazu oglądaliśmy jako wał. Jest to zachodnia morena lodowca Suchej Wody, który zaczynał się wysoko, przedzielony granią Małego Kościelca na dwa ramiona: ze stawów Gąsienicowych i drugie z pod Kościelca,



Ryc. 8
Rok 1908. Pogląd Partscha.
Morena w Kuźnicach się kończy. W jej przedłużeniu ku Pn. są starsze od niej żwirowiska, na Bystrem jeszcze starsze, na Antołówce najstarsze.

Zawratu i Kozich Wierchów, a schodził aż poniżej Toporowych Stawów, zostawiając tu swą morenę czołową, która dziś staw od północy zamyka. Było dość łatwą rzeczą stwierdzić, że tu ma się do czynienia z morenami lodowcowemi, zachowały się bowiem charakterystyczne wały po bokach doliny i morena czołowa. Materyał skalny moren, t. j. granit, mógł pochodzić tylko z góry; — jego obecność na dolomitach marglach i wapieniach była w każdym razie dziwna. Niezadługo potem, bo już w r. 1878 ta właśnie okoliczność pozwoliła Althowi odnośnie do doliny Olczyskiej wypowiedzieć co następuje: »Cała dolina Olczyska zarzucona jest dużymi głazami granitu, co jest rzeczą tem dziwniejszą, że tu niema skał tego rodzaju, przypuścić przeto należy, że te głazy dostały się do tej doliny zapomocą lodowca, który dawniej zapełniał całą dolinę Stawów Gąsienicowych i przekraczał grań dzielącą obecnie ową dolinę od doliny Olczyska«.



Ryc. 9.
Rok 1908. Pogląd Lucerny.
W żwirowiskach, które w poprzednim szkicu są najmłodsze (leżą spodem), wyróżnił Lucerna wcięcia młodsze od moreny w Kuźnicach, bo odpowiadające przedostatniemu (γ) i 3-mu od końca zlodowaceniu (β) = stadyum »Bühl«). Ostatnie zlodowacenie (stadyum »Daun«) nie zaznacza się w tem miejscu. Przekrój koło Muzeum Chałubińskiego.

W każdej nauce widzimy pewne charakterystyczne etapy rozwojowe. Pomijając czasy upadku, kiedy przeżuwa się dawne idee i nie gromadzi nowego materyału faktycznego, możemy czasy rozwoju, postępowania naprzód, podzielić z gruba na krótkie okresy, następujące zazwyczaj kolejno po sobie, a charakterystyczne tem, że w jednym przeważa zimna obserwacya i mrówcze gromadzenie faktów, w drugim krytyczne opracowanie tych faktów i dążenie do syntezy. Niezawsze wtedy rodzą się wielkie idee, ale specyaliści, ograniczający się z konieczności do wązkiego zakresu, aby mieć tem większą możność sumiennego obserwowania, podnoszą znużony wzrok swój poza miedze najbliższych sąsiadów. Jakby świeży powiew przychodzi wtedy na nich potrzeba zdania sobie sprawy z całości, z kierunku, w którym ogólnie dążą.

I dla glacyologicznych badań w Tatrach nadszedł taki czas, kiedy stosy nagromadzonych faktów jęły domagać się syntezy, kiedy potrzeba było uczynić przegląd tego, co wiedziano, stworzyć jakąś całość. Zadania tego podjął się

geograf Uniwersytetu wrocławskiego Partsch. W r. 1882 wydał mapę z zasięgiem utworów lodowcowych w Tatrach Wysokich i środkowych i dość obszerny tekst do niej. Pokazało się, że wszystkie wielkie doliny wymienionego obszaru posiadały w swoim czasie swe własne lodowce, które schodziły na południe aż prawie do 1000 m. nad poziom morza, gdy na północ schodziły jeszcze niżej. Z punktu widzenia ówczesnego Partsch dał odpowiedź na wiele zagadnień, które się łączyły z istnieniem lodowców: pokazał, że dzisiejsza granica wiecznego śniegu musiała z wysokości przeciętnej 2335 zejść aż na 1700 m., na północnych stokach aż nawet na 1600 m., pokazał, że wiele ciekawych szczegółów w rzeźbie terenu zawdzięcza swe powstanie lodowcom, potwierdził już



Fot. W. Gotel.

Ryc. 10.

Widok z Wołowca na PnW. w górny koniec dol. Jarząbczej.

Moreny boczne i czołowe 3 najmłodszych stadyów lodowcowych — widoczne jako wały, porosłe kosodrzewiną.

poprzednio przez różnych badaczy wypowiedziane przypuszczenie, że wszystkie jeziora tatrzańskie są tak samo pochodzenia lodowcowego, wypowiedział pogląd, że epoka lodowcowa w Tatrach była równoczesna z taką samą w Sudetach, Harcu, Alpach i na północy Europy, i wreszcie uzupełnił obraz stosunków fizycznych i morfologicznych krótkim rzutem oka na faunę i florę tatrzańską w owych czasach.

Synteza Partscha była nader pożytecznem i koniecznem ujęciem luźnych obserwacyi, ale z łatwo zrozumiałych powodów nie mogła być zamknięciem ostatecznem całej kwestyi. Przedewszystkiem nie rozporządzał on odpowiednio dużym i dokładnym materyałem spostrzeżeń faktycznych, nie miał dokładnych map, bo ich jeszcze wtedy nie było, a nadewszystko łączył mnóstwo rzeczy

sprzecznych ze sobą, wychodząc z mniemania z góry powziętego, że te sprzeczności są wynikiem złej obserwacyi. Wiemy dziś, że dużo odnośnych spostrzeżeń było dobrych, że więc już wówczas należało odnieść się do nich odpowiednio; wiemy, że przy ówczesnym stanie wiedzy Partsch nie mógł inaczej postąpić i jest zupełnie usprawiedliwiony, ale wiemy też, że takie ujęcie faktów w syntezę było błędem, który ją prędzej czy później miał rozsadzić.

Zmiana poglądów miała się dokonać znowu pod wpływem zapatrywań, które przyszły od Alp i z północnej Europy. Od chwili bowiem, kiedy u nas Zejszner ogłosił swe poglądy, pracowano w Alpach dalej i to coraz usilniej. I tam przez 30 lat z górą gromadzono fakta, czyniono co kilka lat ich prze-



Fot. W. Goetel.

Ryc. 11.

Górny koniec dol. Staroleśnej, widziany z Małej Wysokiej na Lodowy i t. d.

Tak zw. »Strzeleckie pola« czyli te 3 pola pośrodku obrazu, które schodowo podnoszą się w górę, mając piękne stawki na każdym poziomie — są pozostałością po najmłodszych 3 fazach lodnikowych.

gląd, który otwierał nowe horyzonty, wskazywał na nowe pola badań. Ta bardzo intenzywna praca prowadziła do coraz dziwniejszych odkryć, pozwalała widzieć rzeczy tak różne od dzisiejszego stanu, że przechodziły wszelkie, najśmielsze oczekiwania. Z pośród wielu wymienimy z dawniejszych przedewszystkiem jedno, ponieważ to odkrycie i w Tatrach miało swój odgłos. Studyum dróg, któremi lodowce wychodziły z Alp na Pn, dalej studya nad tymi obszarami, które między Alpami a wyżyną bawarską i górami Jury były pokryte przez płaszcz lodowy, doprowadziły jeszcze przed r. 1880 do bardzo doniosłego poznania, że mianowicie bardzo znaczne szmaty kraju, niemal całe kantony,

pokryte były szeroko rozlanym lodem, powstałym ze spiętrzenia i zlania się sąsiednich blizkich lodowców.

I u nas Dénes wytłomaczył powstanie tarasów przytykających do podnóża Tatr Wysokich od Pd w ten sposób, że lodowce krótkich dolin np. Furkoty, Młynicy i Mięguszowieckiej-Popradzkiej, wyszedłszy z Tatr, zetknęły się ze sobą u podnóża i rozlawszy się szeroko, utworzyły ten szereg tarasów i moren, które w danym przykładzie otaczają jezioro Szczyrbskie. Ten niewątpliwy fakt tudzież zjawiska analogiczne z Alp podziałały w dalszym ciągu w sposób bardzo ciekawy na rozwój poglądów glacyologicznych w Tatrach. Wiedziano np., że te żwiry z doliny Kuźnic z masą otoczonych dużych brył granitowych znane już Zejsznerowi jako rzeczne, ciągną się wraz z Dunajcem aż pod jego przełom w Pieninach i że znajdują się nie tylko tuż nad rzeką, ale zalegają szeroką płaszczyzną dokoła. Takie żwiry z dużemi bryłami znajdują się nawet pomiędzy dolnym biegiem tych drobnych potoków, które z Gubałowskiego wzniesienia spływają ku Dunajcowi. Co więcej: nie tylko na wschód ale i na zachód w dolinę Orawy schodzą takie same żwirowiska. Powoli zrodziła się w głowie Altha myśl, że i te żwirowiska są chyba morenami, że w takim razie lodowce schodziły z wielkich dolin północno tatrzańskich na Podhale aż po wysoki mur piaskowców magórskich, zamykających jako Beskid dolinę Nowotarską i Orawską od północy, i tu rodzielały się na dzisiejszym dziale wodnym na wschód i zachód po przełom Dunajca z jednej strony i przełom Orawy z drugiej. Przełomów dzisiejszych chyba jeszcze wtedy nie było, więc wody topniejących lodowców, nie znalazłszy ujścia, utworzyły olbrzymie jeziora, sięgające może od Tatr aż po te przełomy dzisiejsze wzdłuż całego Podhala!

Ta idea, wypowiedziana w r. 1885, a więc już po Partschu, tłukła się jeszcze przez dziesięć lat z górą po literaturze. Nie mówiąc o artykułach popularnych, które się szeroko nad nią rozwodziły, znajdujemy ją w poważnych, oryginalnych i cennych studyach specyalnych, a nawet jeszcze w książce prof. Rehmana: Ziemie dawnej Polski, cz. I, jedynej naszej nowszej geografii, znajdujemy na str. 74 i 75 wyłożenie myśli Altha a potem zdanie: »Ale ten pogląd Altha na przeobrażenie doliny Nowotarskiej i powstanie jej torfowisk, chociaż prawdopodobny, to jak dotąd nie został niezbitymi faktami poparty«. Ten pogląd nie był nigdy prawdopodobny, bo właśnie wszystkie fakta, na których się opierał, świadczyły istotnie niezbicie — przeciw niemu!

Praca Partscha ujrzała światło dzienne w czasie, kiedy glacyologia alpejska była na progu nowego przewrotu, nowego rozwoju. Coraz subtelniejsze, ściślejsze studya nad terenami niegdyś zlodowaconymi nastręczały teoryi o jednej epoce lodowcowej w Alpach coraz to większe trudności. Wówczas jeszcze powiedzenie »jedna epoka lodowcowa« było równoznaczne z powiedzeniem »jedno zlodowacenie«, bo rzecz sobie właśnie tak wyobrażano; ale przeciwko temu wyobrażeniu stawały coraz liczniejsze fakta. Zaszły jednak wypadki, które odwróciły oczy od Alp i zmusiły do zajęcia się stosunkami odnośnymi w innych krajach i to na długo. Gdy w kilkanaście lat potem wrócono do Alp, to nowe poglądy znalazły tu klasyczny teren, prawdopodobnie dlatego, że już oddawna fakta domagały się nowego ujęcia.

W r. 1856 Blanford podał pierwszą wiadomość o pewnych utworach z Indyi, których pochodzenie mogło być chyba tylko lodowcowem, ale których wiek był permski! Gdy podzielimy dzieje skorupy ziemskiej od czasów, kiedy spotykamy pierwsze wyraźne ślady życia zwierzęcego aż do naszych czasów, na 3 ogromne okresy: paleozoiczny, mezozoiczny i kenozoiczny, to to zlodowacenie miało mieć miejsce pod koniec okresu najstarszego, paleozoicznego, tuż po epoce węglowej, kiedy — wedle ówczesnych wyobrażeń — miał na całym globie istnieć klimat ciepły: w dodatku to zlodowacenie miało się dokonać w szerokościach podzwrotnikowych! Jak na ów czas, było to za wiele, więc wiadomość uznano po prostu za fikcyę źle poinformowanej głowy. Gdy jednakże po 1880 r. znaleziono takie same utwory w Afryce a potem nawet w Australii, rozpoczęła się słynna kampania o lodowcowe zlepieńce »Dwyka« w Afryce południowej.

Niemal już na początku 19-go wieku zdawano sobie na północy Europy sprawę, że mnóstwo brył skalnych, przeróżnej wielkości i jakości, zalegających Szkocyę, środkową Anglię, Holandyę, cały niż nadbałtycki aż po Ural — nie pochodzi z miejsca, gdzie je dziś widzimy. Wyprawy rybaków do mórz północnych po wieloryby, wyprawy skierowane wprost na Pn w celu poczynienia nowych odkryć, przyczyniły się do poznania bardzo charakterystycznego dla tych wysokich szerokości zjawiska, mianowicie pływających gór lodowych. Rychło spostrzeżono, że roznoszą one, schodząc z lądu, na którym powstały, wszystek ten materyał skalny, który w nie wmarzł i to roznoszą tak długo, dopóki same nie stopnieją. Powodem, dla którego one same płyną, są oczywiście prądy morskie.

Gdy wykryto pochodzenie różnych głazów i prześledzono ich rozmieszczenie, pokazało się, że różne skały szkockie, skandynawskie i finlandzkie rozsiane są wichrowato przebiegającymi szerokimi pasami po północnej Europie. Poczęto tedy dopatrywać się w glinach, marglach, piaskach i t. d., utworów morskich, a głazy zawarte w nich uznano za rozrzucone przez góry lodowe, które na wspomnianych właśnie pasach rozrzucały swój materyał dlatego, bo tak płynęły prądy morskie. Powstała w ten sposób teorya »dryftowa«, wedle której owe głazy były »narzutowymi«, a wygłosił ją jeden z najznakomitszych geologów, anglik Lyell, jeszcze w pierwszej połowie 19 go wieku. W ramach jego pojęć obracały się badania »dryftowych« osadów przez 30 lat z górą. Z coraz większą drobiazgowością zapuszczano się w poszukiwania a materyał obserwacyjny rósł i rósł, aż nareszcie zaczęto się dusić w jego nawale.

Wyzwolenie z tego stanu nadeszło z wysokiej północy. W Skandynawii niedługo po połowie zeszłego wieku rozpoczęto badania nad lodowcami Alp skandynawskich i prowadzono je nader energicznie. Śledzono pilnie zasiąg moren i innych zjawisk niewątpliwie lodowcowych i ku coraz większemu zdziwieniu stwierdzono, że moreny boczne dochodzą nad Bałtyk, przechodzą go na drugą stronę, nie przykrywając żadnych, albo prawie żadnych utworów morskich i że na drugiej, południowej stronie kończą się wałami poprzecznymi, przeciętnie kilkadziesiąt m. wysokiemi, o wszelkich znamionach moren czoło-

wych. Na pamiętnym kongresie geologicznym w r. 1876 w Berlinie szwed Otto Torell nie tylko wypowiedział pogląd, że »dryfty« są mrzonką, że natomiast istniał czas niedawny, kiedy olbrzymie lodowce zesunęły się z Alp skandynawskich na niż nadbałtycki i pokryły go w całości swemi morenami, ale też odrazu zademonstrował swój pogląd faktami z najbliższej okolicy Berlina t. j. z Rixdorfu, pokazawszy w tamtejszych łomach świeżo odsłonięte powierzchnie wapienia muszlowego ze wspaniale zachowanemi rysami lodowcowemi, przykryte przez moreny.

Odtąd dla Niemiec upłynęło kilka lat, straconych na bezpożytecznej walce z nowemi zapatrywaniami, a tymczasem w Anglii J. Geikie badał ślady epoki lodowcowej i wkrótce ogłosił wspaniałe dzieło, w którem dowiódł niezbicie, że Szkocya i środkowa Anglia ulegały w jej czasie 6-ciokrotnemu zlodowaceniu.

Rozpoczęły się czasy największego rozkwitu badań lodowcowych: ogromne szmaty Ameryki północnej jak i Europy pn. stanęły przed oczyma zdumionego świata z potężną pokrywą lodową na sobie — takie same pokrywy zalegały doliny wielu gór wysokich i średnich. Pokazało się dalej, że wśród epoki lodowcowej było kilka zlodowaceń, dających się dobrze odróżnić od siebie; moreny przedzielone są utworami niewątpliwie innego pochodzenia, powstałymi w innych warunkach fizycznych, klimatycznych. Ten fakt, że zjawisko zlodowacenia tak ogromnych przestrzeni oznaczało przecież nadzwyczajnie ciekawy a zupełnie zagadkowy etap w rozwoju skorupy ziemskiej, dalej podejrzenie bądź co bądź silne, w miarę badań coraz silniejsze, że była jeszcze jakaś starsza od znanej nam epoka lodowcowa, której przebieg dokonał się we warunkach jeszcze ciekawszych niż u ostatniej — to wszystko wraz z całym szeregiem innych, poniekąd nierozłącznych problemów wpłynęło tylko na pogłębienie zagadnień, które przed badaczami stawały.

Widzieliśmy, że lodowiec po swem maximum, a zatem we fazie kurczenia się zostawia za sobą moreny czołową, boczne, górne i denną. Wody jego rozmywają je, tworząc na zewnątrz moreny czołowej płaszczyznę zasianą żwirami, ciągnącą się w dół doliny. Ten pokład żwirów rychło przestaje róść, wody lodowcowe maleją a równocześnie wcinają się w swe koryto; choćby lód zupełnie zniknął, to ta praca erozyjna, żłobiąca, wody płynącej trwa dalej. Po wiekach i tysiącoleciach powstaje w rezultacie w szerokiem nieckowatem albo korytowatem dnie doliny lodowcowej nowa dolina erozyjna, rzeczna, odmienna swym kształtem od tamtej. Tymczasem moreny i odpowiadające im żwirowiska wietrzeją u góry a często spajają się, twardnieją pośrodku i dołem. W pewnych warunkach, gdy lodowiec jeszcze jest niedaleko, mogą wiatry rozwiewać glinę czy margiel, który pracą lodowca powstał z roztartej skały — i osadzać je na żwirowiskach. Powstaje wtedy pokład żółtej, sypkiej, lotnej gliny, zwanej loessem. Gdy nie wytwarza się ta przykrywa, to w każdym razie żwirowiska jak i moreny pokrywają się produktami rozkładu swego własnego materyału. Wyobraźmy sobie, że nastaje faza powrotna: lodowce zaczynają róść. W pewnej chwili wsuwają się w nowo utworzoną erozyjną dolinę i zaczynają ją rozszerzać, pogłębiać. Mogą przytem, wypełniwszy cały przekrój poprzeczny

i podłużny doliny, wydostać się poza moreny czołowe poprzedników i pokryć żwirowiska rzeczne, ewentualnie ich pokrywę loessową — swą własną moreną albo — co jest częstsze — w dolinie erozyjnej wytworzyć tylko nowy pokład żwirowisk, wcięty w pokład dawniejszy. Gdy ta faza wzrostu powtórzy się kilkakrotnie naprzemian z fazą cofania się, moglibyśmy w dobrych warunkach spotkać seryę żwirowisk i moren na sobie leżących, spotykamy zaś najczęściej dwie moreny z utworami przedzielającymi, morenę i dwa żwirowiska lub tp.

Gdyby czas wahnień lodowca był krótki, to odróżnienie utworów starszych od bezpośrednio młodszych przedstawiałoby na ogół conajmniej znaczne trudności. Doświadczenie w Alpach i indziej poucza jednak, że odróżnianie moren czy żwirowisk, zwłaszcza jeśli je widzimy w tym samym przekroju bezpośrednio nad sobą — bynajmniej nie przedstawia trudności; jest zaś tem łatwiejsze, im te utwory w ramach epoki lodowcowej są starsze. Jeśli mamy 2 żwirowiska lub 2 moreny bezpośrednio nad sobą, nieprzedzielone jednak żadnym utworem »międzylodownikowym«, to czas, jaki upłynął między jedną a drugą fazą lodnikową będzie tem większy, im większa będzie różnica we fizycznym stanie zachowania materyału skalnego, a więc zwietrzenia, spojenia i t. p. Gdy zaś do tej różnicy przybędzie jeszcze utwór międzylodnikowy, więc np. warstwa loessu, albo grube osady jeziorne z florą i fauną, albo nawet osady z bogatą kulturą człowieka z jednej z faz okresu paleolitycznego, to mamy już bezwzględną pewność, że musiała upłynąć spora ilość lat od jednego do następnego zlodowacenia w danym punkcie. W ten sposób w Anglii wyróżnił Geikie 6 faz lodnikowych, w ten sposób w Alpach wyróżnili Penck i Brückner 4 starsze fazy lodnikowe i 3 młodsze, tudzież 6 faz międzylodnikowych i t. d.

Podczas studyów nad epoką lodowcową w Alpach, wykonywanych po roku 1880-tym zwracano też coraz większą uwagę na morfologiczne skutki działalności lodowców. Było rzeczą bardzo blizką przypisać rzeźbę dolin, ich kształt i właściwości tej właśnie kształcącej zdolności t. j. mechanicznemu działaniu lodowca. Zwracały uwagę już nie tylko zaokrąglone bule skalne, rysy i t. p. zjawiska, ale przedewszystkiem swoisty kształt przekroju podłużnego i poprzecznego doliny, stosunek doliny walnej do pobocznych, istnienie w poprzek dolin charakterystycznych progów skalnych, istnienie w górnych końcach dolin lodowcowych ciekawych, dziwnych kotłów lodowcowych czyli karów o stromych ścianach tylnej i bocznych i t. d. Wyłaniała się powoli, wypowiedziana pierwszy raz dopiero w r. 1899 idea t. zw. »przegłębienia« dolin lodowcowych, która się stała podstawą teoryi, mającej wytłómaczyć wszystkie wymienione zjawiska.

Praca lodowca w pewnem miejscu (ryc. 1) miała być największa, to też tu przedewszystkiem powstawało owo »przegłębienie«, po ustąpieniu zaś lodowca powstało tu przedewszystkiem jezioro lub staw. Lodowiec doliny walnej pracował proporcyonalnie do masy i chyżości, przegłębiał swe koryto o wiele energiczniej niż lodowce dolin bocznych; po pewnym czasie one skutkiem tego »zawisały« nad walną.

Nie tu miejsce, iżby wdawać się w omówienie choćby tylko samych naj-

ważniejszych rysów tej teoryi. Musimy jednak zaznaczyć jedną jej, ale to bardzo wielką zasługę: ona nam ukazała proces, który wymodelował góry typu alpejskiego. Wedle niej Alpy bez epoki lodowcowej byłyby prawdopodobnie szeregiem łańcuchów kopic z dolinami erozyjnemi o równym, charakterystycznym spadku. Dopiero epoka lodowcowa, działalność lodowców w kilku fazach maximum stworzyła dzisiejsze niesłychane przekroje, te krzesanice potężne i sterczące nad niemi turnie, te przepaściste doliny, głębokie na setki i tysiące metrów, te cudne stawy górskie i to wszystko, czem tak bardzo góry nęcą, dziwią!

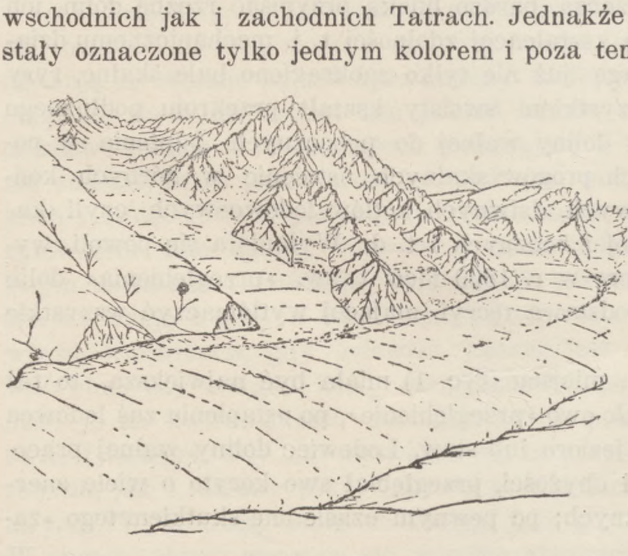


Ryc. 12.

Objaśnienie odnosi się także do r. 13 i 14 Najlepszą ilustracyę, poglądowe wyjaśnienie działalności lodowców stworzył w tych trzech rysunkach W. B. Davis.

Na pierwszym widzimy grupę górską niezlodowaconą, a więc charakterystyczne, ogromne kopice. Zakładamy, że materyał skalny jest jednorodny i że jest nim np. granit. Na drugim (r. 13) pokryły tę grupę lodowce, więc odrazu występują charakterystyczne formy w rzeźbie powierzchni. Ryc. 14 przedstawia grupę po ustąpieniu lodowców: widzimy »przeglębienie«, doliny wiszące, progi dolinne, za nimi stawy i t. d.

Ale wracajmy do Tatr. Po napisaniu swej pracy zaglądał Partsch i jeszcze kilku badaczy do naszych gór, ale już tylko przygodnie. Ważniejszy moment, to dopiero wydanie w r. 1900 przez Uhliga mapy geologicznej całych Tatr, na której też po raz pierwszy znajdujemy w większej skali wydzielone utwory lodowcowe tak we wschodnich jak i zachodnich Tatrach. Jednakże moreny z różnych czasów zostały oznaczone tylko jednym kolorem i poza tem bliżej nieokreślone. W tekscie znajdujemy wprawdzie kilka szczegółów przedtem nieznanych, ale poza tem jest to tylko zestawienie tego, co już zrobiono, z wyraźnem zresztą podkreśleniem, że opracowanie dyluwium bynajmniej nie leżało w zamiarach autora. Dopiero w kilka lat potem rozpoczął uczeń Pencka, R. Lucerna, badania w zachodnich Tatrach i w doskonałem studyum, wydanem w r. 1908, postawił znajomość tych gór odrazu na stopie spółczesnej. Moreny schodzą u niego na drugi plan;



Ryc. 13.

Objaśnienie patrz. r. 12.

wszak lodowiec dzięki swej pracy stwarza własne formy, rzeźbi zbocza i dna zajętych dolin w sposób tak charakterystyczny, że niepodobna się pomylić w ich rozpoznaniu. Może gdzieś moren zupełnie nie być, jeśli jednak materyał skalny jest dość odporny, to zachował na sobie ślady zlodowacenia w epoce lodowcowej; morfologia form wklęsłych takiego gniazda górskiego mówi o tem tak samo nie dwuznacznie jak moreny. Po raz pierwszy w Tatrach poświęcił on też należytą uwagę dyluwialnym żwirowiskom rzecznym czyli t. zw. utworom fluwioglacyalnym, które w terenie zlodowaconym mówią bardzo dużo. Za mistrzem swym wyróżnił Lucerna 7 faz lodnikowych, 4 starszym odpowiadają w rzeźbie zboczy dolin charakterystyczne, korytowate wcięcia, w rzeźbie grzbietów zaś, u zbiegu dolin walnych i w górnym końcu większych bocznych kotły lodowcowe. Tak koryta jak i kary wcięte są w siebie w ten sposób, że forma młodsza wpuszczona jest w starszą. Ślady starszych form znajdujemy bliżej brzegu zewnętrznego, najmłodsze są we wnętrzu gór, są zboczami grzbietu centralnego. Z tego wynika jasno, że grzbiety centralne są najmłodsze, bo dopiero ostatnia faza lodnikowa nadała im dzisiejszy wygląd; części obwodowe Tatr, regle, są partyami powierzchni z przed epoki lodowcowej. Trzy najmłodsze fazy wyróżniają się już tylko jako moreny i t. p. utwory w górnych częściach dolin i w kotłach lodowcowych.



Ryc. 14.
Objaśnienie wyżej.

Choć w tym samym roku 1908 w bardzo krótkim referacie zmodernizował Partsch swoje dawniejsze poglądy i choć w rok potem ukazała się jeszcze jedna praca innego autora, w której także znajdujemy kilka przyczynków do glacyologii Tatr, to jednak skutkiem bardzo wielkiej różnolitości opracowania i poważnych braków w materyale faktycznym, niepodobna stworzyć jednolitego całokształtu, niepodobna jeszcze dać choćby tylko w grubem przybliżeniu wiernego obrazu całych Tatr w którejkolwiek z faz lodnikowych. Zawsze jednak i te daty, które dla poszczególnych kwestyi nie ulegają prawie żadnej wątpliwości, mówią nam już bardzo wiele. Wiemy więc np., że największym lodowcem Tatr we fazie »młodszego« (Partsch) zlodowacenia był lodowiec Białki, pokrywał on bowiem 52 $km.^2$ powierzchni, a zatem należałby i w dzisiejszych Alpach do bardzo wielkich, bo zajmowałby miejsce między Gorner Gletscher a Mer de glace w Chamounix; wiemy pozytywnie, wiele materyału niektóre lodowce w formie moren do dziś zachowanych wyniosły z głębi Tatr, wiemy, iż choć »przegłębienie« wywołało powstanie tych olbrzymich a tak raptownych

różnic poziomu, to jednak w ostatecznym rezultacie góry w grzbiecie środkowym znacznie się obniżyły, np. Tatry zachodnie o ± 350 m. i t. d.

* * *

Bylibyśmy w błędzie sądząc, że teorya »przegłębienia« zdołała wytłómaczyć wszystkie zagadki, jakich tyle nastręcza codzienna obserwacya. Już w chwili jej wygłoszenia napotkała opozycyę a dziś jest blizką rozbicia. Nie tylko wewnętrzne sprzeczności, nie tylko niemożność wytłómaczenia kilku zjawisk (np. powstawania progów dolinnych w poprzek dolin lodowcowych) są tu przyczyną. Coraz subtelniejsze obserwacye geologiczne, seismologiczne i wogóle geofizyczne wskazują na dziwny związek zjawisk lodowcowych z tektoniką, z ruchami skorupy ziemskiej. Zaczynamy wierzyć, jak dawno temu Zejszner za Elie de Beaumontem wierzył, że między obu rodzajami zjawisk jest jakiś tajemniczy związek. Badania znakomitych Skandynawców już dawno dowiodły równoczesności ruchów skorupy, w tym wypadku Alp skandynawskich i całej »tarczy« skandynawsko-fińskiej — ze zjawiskami zlodowacenia.

Z rozpatrywaniem natury tego związku musi jednak iść ręka w rękę coś więcej: studyowanie flory, fauny i wogóle tego całego stanu ziemi, jaki w czwartorzędzie musiał istnieć. Dopóki bowiem rozchodziło się tylko o Europę północną, to jeszcze jej tarczowe podniesienie mogło dużo tłómaczyć — choć jednak nie wszystko tłómaczyło. Ale już w Alpach ta sama hipoteza nie mogła i — zdaje się — nie może być konsekwentnie przeprowadzona. A teraz proszę sobie wyobrazić, że w tym samym czasie uległy zlodowaceniu nietylko Europa i jej wysokie i średnie łańcuchy górskie, ale mnóstwo ogromnych i małych płatów całej skorupy ziemskiej we wszystkich częściach świata, jakby jakieś zaziemskie lodowate tchnienie przyszło na glob nasz i zamroziło go na długą chwilę. Co więcej! Spostrzeżenie Blanforda jest już dziś prawdą naukową, za nią przyszły inne i wiemy dziś już z całą absolutną pewnością, że ziemia dawno, niesłychanie dawno przed najmłodszem znanem nam zlodowaceniem przeszła ich kilka! Stoimy obecnie w punkcie, skąd otwierają się nam horyzonty w dal bez kresów, skąd patrzymy w zawrotną głębię przeszłości dziejowej skorupy ziemskiej i wszystkiego życia na niej: zlodowacenia powtarzają się co pewien czas, jakby cyklicznie, jakby były związane w nierozerwalną całość z innemi ogniwami. Na zawsze straciły one już swój charakter »katastrof«, ale są mimo to przyczyną bezpośrednią olbrzymich przemieszczeń wszystkiego co żyje, olbrzymich zmian w świecie żywym!

Tak to pewne — zresztą niepozorne — fakta wywołały u Scheuchzera przygnębiającą wizyę gniewu bożego, który jako potop miał zniszczyć »cały rodzaj ludzki«; te same fakta, badane coraz krytyczniej, w niespełna półtora wieku potem pozwoliły ludzkości dojść do dzisiejszych zapatrywań. Mamy dziś pewność, że to właśnie owo tajemnicze zjawisko ostatniego zlodowacenia, którego świadkiem był już pierwszy napewno stwierdzony człowiek, stało się przyczyną nie zagłady, ale owszem rozrostu »rodzaju« ludzkiego!

W. Kuźniar.



FOTOGR. M. KARŁOWICZ.

WSCHODNI SZCZYT GIEWONTU.



Fot. M. Karłowicz.

GRAŃ MIĘGUSZOWIECKICH SZCZYTÓW

Są szczyty i granie, do których człowiek stanowczo nie ma szczęścia. Gdy zdala, z głębi doliny spoglądamy ku nim, wabiąco mienią się w słońcu jasnemi barwami; podejdźmy jednak pod ściany, stańmy u wejścia na poszarpaną grań a zaraz wypełzną z za skał mgliste widma, rozłożą szeroko swe skrzydła na turniach i zagarną widok, — w ślad za niemi przygna ze świstem wicher i siec będzie deszczem i gradem, dopóki wtulonego gdzieś pod głazem turysty nie odpędzi w dolinę. Ledwo zaś człowiek wyrwał się ze skał, już uspakajają się złośliwe demony gór a z ponad rozdartych chmur turnie szyderczo wychylają swe czoła.

Do takich grani należała dla mnie między innemi grań Mięguszowieckich Szczytów. Owa załamana linia, bratająca trzy olbrzymy, stojące na straży najpiękniejszego jeziora Tatr, pociągała mię od czasu, gdy szeroko rozeszła się sława pierwszego przejścia z Mięguszowieckiego Szczytu Środkowego na Hruby Mięguszowiecki. Ostateczne to rozwiązanie problemu przedostania się granią na ów szczyt z Przełęczy pod Chłopkiem, dokonane przez A. Martina, J. Künnego i H. Rumpelta 16 sierpnia 1908 r. poprzedził szereg ciekawych prób, datujących się już od r. 1903. To też zajmujące dzieje walk człowieka z temi skałami, trudności drogi, mającej stać — jak wieści niosły — w rzędzie najpierwszych wypraw tatrzańskich a do tego wiodącej ponad wspaniałemi, prawdziwie alpejskiemi ścianami, złożyły się na niezwykły urok, jaki grań wywierała na mnie. Zanim jednak przeżyłem piękny dzień na Mięguszowieckich turniach, długo prześladował mię zawistny los, kilkakrotnie odganiając od nich burzami. Zrażony niepowodzeniem, zwątpiłem już, czy w sezonie 1910 roku zdołam zapo-

znać się z ową granią. Minęło bowiem lato, nadciągnął wrzesień a zamiast jesiennej pogody, przywlókł za sobą ciężkie deszczowe chmury, które na długi czas zawisły nad Tatrami, zatapiając wszystko w swych ciemnych falach. Kiedy wreszcie mgły opłynęły z regli i szczytów, we dwójkę z K. P. ruszyliśmy w góry z poważnymi planami, kierując nasze kroki we wschodnią część Tatr. Chociaż bowiem szczyty przyprószył świeżo spadły śnieg, mieliśmy nadzieję, że słońce wnet upora się z tym balastem i oczyści ściany i granie. A byliśmy tem lepszej myśli, że słońce przygrzewało silnie podczas naszego marszu Waksmundzką polaną. Przez jasne, wykąpane długimi deszczami, pachnące polany, przez gęstwiny leśne szło się lekko i wesoło, to też droga wcale się nam nie dłużyła. Zasępiły się jednak nasze usposobienia, gdy z szerokiej lesistej przełęczy pod Kosistą, gdzie ścieżka obniża się już ku dolinie Roztoki, ujrzeliśmy po raz pierwszy głębię Tatr. W wyłomie leśnym, na tle jasnego błękitu świeciła się w słońcu potężna kopuła Lodowego, cała w śniegach, gubiących się dopiero nizko w fioletowych przymgleniach dolin. Uroczy ten, barwny pejzaż nie był dla taternika pocieszający, taki stan rzeczy bowiem wykluczał możność przejścia trudnych, północnych ścian a ograniczał teren naszej działalności do wolnych od śniegu grani. Rozwiały się nasze piękne projekty, prędko jednak był gotowy nowy plan kampanii: jako główną kwaterę obraliśmy schronisko przy Morskiem oku, a na pierwszy ogień miała iść grań Mięguszowieckich Szczytów.

W schronisku, w którem stanęliśmy późnym wieczorem, znaleźli się nasi znajomi: p. R. oraz pp. L., B. i L.; ponieważ zaś zdążali w tę samą, co my, stronę, uchwaliliśmy spędzić razem jutrzejszy dzień.

* * *

Następny dzień, 12 września, nie zawiódł naszych nadziei. Ciche, podniebne olbrzymy Mięguszowieckie wesoło spoglądały w czystą nieruchomą toń jeziora. Na ścianach, których rzeźbę zazwyczaj dal roztapia w jednostajnym, sinawym mroku, błyszczące w słońcu płaty młodego śniegu zdradzały teraz tajemnice skał, odkrywając istny labirynt załomów, gzymsów i rozpadlin.

Chociaż wyjście nasze — jak zwykle w liczniejszem towarzystwie — opóźniło się trochę, bez pośpiechu zdążaliśmy w stronę Przełęczy pod Chłopkiem. Droga stała się mniej nużącą, gdyśmy się znaleźli w kotle pod ścianami Mięguszowieckich Szczytów. Śnieg, co dotąd krył się w szczelinach i wśród złomów przed palącem spojrzeniem słońca, tu w górze całemi płaszczyznami zalegał piargi. Sytuacya przedstawiała się nieco gorzej, niż wyobrażaliśmy sobie. Owa słynna galeryjka, w poprzek Mięguszowieckiego Szczytu nad Czarnym ku przełęczy wiodąca, znikła pod śniegiem; jedynie nieregularna, biała smuga znaczyła jej ślad.

U wejścia na galeryjkę formujemy z rozsypanej, swobodnie idącej grupki zamknięty pochód, przejście bowiem zapowiada się całkiem poważnie. Na samej ścieżce leży najwięcej śniegu; zniwelował on wszelkie zagłębienia i zrównał z pochyłością ściany. Brnąc wyżej kolan w rozmiękłym śniegu, z trudem

wykopujemy stopnie i grzebiemy się przez wiatrem zaniesione zaspy. Tak wśród zupełnie zimowego krajobrazu, powoli i ostrożnie zdążamy galeryą. Już w pobliżu przełęczy napotkaliśmy ślady jakiegoś turysty, który z góry dotarł do tego miejsca, mając jednak do przejścia zaspę, gdzie nawiany śnieg dochodził metrowej grubości, zawrócił. Istotnie przebicie się przez tę przeszkodę było najcięższe, lecz nasz mozół wkrótce został nagrodzony: stanęliśmy na Przełęczy pod Chłopkiem.

Wśród pustych, milczących gór rozsiadła się cisza i melancholia jesieni. Już to nie ów letni dzień, kiedy słońce leje na ziemię żar a szczyty stoją w świetlanej topieli; przybladłe ślizga się ono po turniach, słabe rzucając cie-



Grań Mięguszowieckich Szczytów z Szatana.

Fot. M. Karłowicz.

nie na skały. Czerwienią się na zboczach jesienią zarumienione trawy. Hinczowe Stawy nie lśnią się już błękitno-zielonawą głębią, lecz ciemnostalową jednostajną tonią wyrywają się z otoczenia żółtawo-szarych piargów. Tu, po południowej stronie przełęczy śnieg wyginął niemal doszczętnie, ogromne jego masy leżą za to w posępnych ścianach potężnego łańcucha Baszt i zębatej piły Hrubego, wychylającego się poza Koprową Przełęczą.

W ściślejszem słowa znaczeniu Mięguszowiecka Grań ciągnie się z przełęczy ku zachodowi, w stronę Mięguszowieckiego Środkowego. Ponieważ jednak chodziło nam o zwiedzenie wszystkich wierzchołków tego skalnego gniazda, zbaczamy na rzadko odwiedzany Mięguszowiecki Szczyt nad Czarnym, zamykający od wschodu Przełęcz pod Chłopkiem. Wychodzi się nań granią lub od południowej strony, gdzie najwygodniejsze przejście oznaczone jest niebieskimi

znakami. Sama zresztą ściana niezbyt stroma, poryta niezliczonemi rynnami i żlebikami, pomiędzy które powciskały się trawiaste upłazy, nie krępuje turysty w wyborze drogi. Zrazu idziemy długo w poziomej linii, przewijając się poprzez liczne żebra i grzędy; wkońcu, gdy to ciągłe trawersowanie zaczyna nas już niecierpliwić, znaki podnoszą się w górę stromymi upłazami. Monotonię drogi rozwesela jedno miejsce: niewysoki, pionowy stopień ociekający wodą; przy pokonywaniu go trzeba użyć różnych sztuczek dla uniknięcia przemoczenia. Grań, którą wkrótce osiągamy, jest już ciekawsza; bezczynne niemal dotąd ręce znajdują miłą zabawę na ogromnych głazach, trwa ona jednak zaledwie chwilę, bo oto stajemy na szczycie.

Przed nami odsłania się nowy widok: dziki, martwy kocioł pod Rysami, na dnie którego drzemie Czarny Staw. Teraz też możemy ogarnąć całość naszej drogi: Męguszowiecki Szczyt Środkowy, połyskujący ściosanemi płytami i niepodzielnie nad otoczeniem królujący swemi bajecznemi krzesanicami Hruby Męguszowiecki. W głębi wynurza się skromnie wierzchołek Cubryny.

Na szczycie możemy jedynie kilka chwil wytchnąć; dzień jest krótki, już i tak za długo zabawiliśmy się z wyjściem a przytem przejście galeryjki opóźniło »przepisany« czas. Zrezygnować więc trzeba z zejścia na przełęcz ściśle granią. Pospiesza nią tylko dwu naszych towarzyszy, reszta zbiegła poprzednią drogą.

Znalazłszy się znowu na przełęczy, zabieramy pozostawione tu nasze rzeczy i natychmiast ruszamy w stronę Męguszowieckiego Środkowego; samego jego wierzchołka nie widać, zasłaniają go bowiem pierwsze garby łagodnie nachylonej grani. Grzbiet ten, którym bez trudu się posuwamy, to dopiero wstęp do właściwej grani. Poza jednym z występów skalnych ściany zwierają się gwałtownie i przed nami jeży się prawdziwie tatrzańska grań: urwista, sczerniała, wązka i poszarpana, pozornie niedostępna a przecież kryjąca w sobie mnóstwo drobnych zacięć, chwytów i stopni.

Tutaj rozdzielamy się na dwie grupy. Pn. R., L. i ja tworzymy jedną partyę, B., P. i L. drugą, która ma się posuwać w pewnym odstępie za nami. W ten sposób unikamy kolizyi z zasadami taternickiemi, uważającemi za ciężkie wykroczenie przeciw regułom ostrożności, gdy więcej jak trzech turystów wiąże się jedną liną.

Ku szczytowi, wyodrębniającemu się w murze grani jako niewysoka baszta, wiodła nasza droga poprzez szereg łagodnie wznoszących się zębów. Już pierwszy z nich broni się stromą, gładką płytą, szybko jednak przeczołgujemy się przez nią, gdyż ręce i kolana trzymają się świetnie szorstkiej powierzchni granitu. Skała na grani jest mocna, pewna, niezbyt wielkie trudności nie wymagają wytężenia umysłowego, to też wędrówka po ostrzu takiej grani w ciepłych promieniach słonecznych należy do najmilszych chwil taternickiego życia. Z uczuciem niezwykłej pewności, jak gdybyśmy do skał przykuci byli, przebiegamy po ostrych zębach, spokojnie, przyjaźnie niemal spoglądając w nieodstępne po obu stronach otchłanie. Znika uporczywa myśl o tem, co kryje dalsza droga, przestają niepokoić igły i turnie, tajemniczo, groźnie piętrzące się przed nami. Czujemy się panami turni, wiemy, że nic nie wstrzyma nas od zdobycia

szczytu. Długi kawał trzymamy się ściśle krawędzi grani; zmusza nas do tego okoliczność, że wszystkie gzymsy i zachodziki po stronie północnej, któremi zazwyczaj obchodzi się niektóre turniczki, zasypane są teraz grubym pokładem śniegu. Zsunąwszy się jednak na siodełko pod piękną, nadzwyczaj spadzistą ścianą szczytową, musimy wywinąć na prawo i od północy szukać przejścia. Wązkim gzymsikiem koło ogromnego zwieszonego bloku dostajemy się do wgłębienia, którego dno zaścielał śnieg. Od grani odcięły nas teraz niewysokie lecz nadzwyczaj strome skały, z trzech stron okalające naszą platformę i broniące słońcu dostępu do niej, poprzez które wiódł pionowy kominek. Wymagał on przy przejściu natężonej uwagi, gdyż tkwiące w nim luźne kamienie mogły łatwo zwalić się na następców. W ostatnim momencie wspinania, ręce znajdują oparcie na głazach grani; silne podciągnięcie i niespodzianie znajdujemy się przy kopczyku na szczycie. Tymczasem druga partya, zniecierpliwiona czekaniem na swą kolej, znalazła nowe wyjście przez szczytową ścianę, której pokonanie umożliwiła wązka, trudna rysa. Niebawem więc cała nasza grupka siedziała na szczycie, nie wyróżniającym się zresztą prawie niczem od sąsiednich zębów.

Czekało nas teraz najpoważniejsze zadanie dnia, przejście na Hruby Mięguszowiecki przez głęboko w grań zapadłą Wyżnią Przełęcz Mięguszowiecką. Widok najniższego jej zagłębienia zakryły kształtne turniczki opadającej grani wspaniale za to rysowała się następna część drogi. Ponad niewidocznem dnem żlebu, zbiegającego z przełęczy ku południowi, ostrze grani przechodzi w szeroką ścianę; ciemną, skośną linią znaczy się w jej złowrogo zielonawych płytach głęboki komin. Skrzesana, ponura, bez wyraźnej rzeźby ściana niejednego już turystę odstraszyła od siebie. A jednak jakże liczne są w dziejach taternictwa przykłady, że przez ściany, które wzrok człowieka osądził za niezwyciężone, za pierwszym atakiem dało się odkryć — często nawet niezbyt trudne — drogi. Bo zazwyczaj przyroda górska grozą czarnych ścian, gładkością ściosanych płyt, mrokiem posępnych urwisk, śmiałością podciętych turni, piętrzących się na grani, stara się przerazić człowieka i przekonać go o szaleństwie walki ze sobą; nieustraszonemu jednak taternikowi, — który nie prędzej ulegnie, aż na gładkiej skale ręce jego nie znajdą najmniejszego zacięcia a nogi żadnego oparcia — pozostawia w niedostępnych pozornie ścianach ukryte dla oka przejście. Tak jest i z tą ścianą; gdyby możliwości pokonania jej nie sądzono zdala, z drugiego szczytu lecz odrazu przypuszczono ostry szturm, wschodnia grań Mięguszowieckiego Szczytu znacznie wcześniej przestałaby się zaliczać do problemów.

Dziś, — po kilkakrotnem powtórzeniu grani, — owe groźne krzesanice nie budzą w nas obawy, nie doznajemy uczucia tej niepewności, jakie nas ogarnia, gdy szukamy nowego dostępu na szczyt. Niemniej jednak z ciekawością rzucamy spojrzenia ku niewielkim igłom, wychylającym się z poza występów grani, którą właśnie zaczynamy schodzić. Opuściwszy się stromą ścianą, natrafiamy na charakterystyczny mały trawniczek, wdzierający się na samą grań. Platforma ta jest zazwyczaj punktem zwrotnym dla partyi, zwiedzających Mięguszowiecki Szczyt Środkowy, z tego bowiem miejsca bierze początek szeroki piarżysty zachód, doprowadzający w poprzek południowej ściany na Prze-

łęcz pod Chłopkiem; tu też kończyło się kilka pierwszych prób przejścia całej grani.

Teraz grań zmienia zupełnie swój charakter: ku północy urwana w głęboką otchłań, przechodzi w gwałtownie w dół staczające się ostrze o niepewnej, kruchej skale. Rozpoczyna ją niewysoki, pionowy stopień, przez który zsuwamy się z pomocą głębokiej, ciasnej szczeliny. Ze względu na spadzistość i kruchość grani ruchy nasze stają się ostrożne i powolne. Ubezpieczony z góry ześlizguję się naprzód kilkanaście metrów krawędzią grani a potem usiadłszy okrakiem i założywszy linę za blok, czekam na towarzyszy. Jakiś czas droga jest jednostajna, ale oto już osiągamy malutki wierzchołek pierwszej iglicy, stanowiącej z tej strony kilkumetrowy wyrostek skalny, ku przełęczy natomiast zerwanej pionową ścianką. Trzeba zatem uciec się do pomocy liny. Nie znajdując u góry żadnej pętli a chcąc i następcom ułatwić zjazd, wkuwamy w szczelinę hak i puszczamy się na linie około 5 metrów. Zjazd z turniczki nie jest trudny, natomiast musi się — dla braku wygodniejszego miejsca do stania — przesunąć kilka kroków po niemile zwietrzałej, ostrej grani. Stanąwszy wkrótce na szczycie drugiej, wyższej od poprzedniej igły, wglądamy w głęboką jeszcze czeluść przełęczy. Wyrastające z turniczki ku południowi żebro skalne, zmniejsza nieco wrażenie ekspozycyi, od strony Morskiego Oka natomiast nie opuszczają nas groźne urwiska. Znowu więc zaczynają się te same ostrożne manewry, gdyż skała wcale się nie polepszyła a grań, nie tracąc na pochyłości, wkrótce ścinała się w pionowy uskok. Pomimo, że zwisająca na wielkim głazie podwójna pętla, pozostawiona przez poprzedników, zdawała się być całkiem pewną, dla zasady dołączamy do niej drugą. Mając w pamięci opis pierwszego przejścia tej grani, wspominający o zjeździe pod koniec wolno w powietrzu, z szacunkiem zabieram się do jazdy. Kawałek idzie całkiem dobrze, chociaż ścianka nieco odpycha; nagle, gdy w oczekiwaniu niemiłego zawiśnięcia w próżni silniej zaciskam linę, nogi boleśnie uderzają o coś wystającego. Oglądam się ze zdziwieniem; okazuje się, że to już koniec uskoku, a ja stoję na bezpiecznem miejscu. Jest to już ostatnia zapora. Opuściwszy się niełatwym kominkiem na stronę Hinczowych Stawów, przez głazy zeskakujemy na najniższe siodło Wyżniej Mięguszowieckiej Przełęczy.

Przełęcz ta dziwny stanowi kontrast ze swą imienniczką. Tamta — szeroka, otwarta słoneczna; ta, — głęboki, ponury, zębem niszczących sił przyrody wyżarty otwór w ramach wspaniałych, grozą przejmujących ścian.

Odpoczywając na niewielkim tarasie obok najniższego wgłębienia przełęczy, mogliśmy skonstruować dalszą drogę przez wysoką ścianę, którą opada ku nam wschodnia grań Hrubego Mięguszowieckiego. Przerzynał ją wspomniany poprzednio komin, zamknięty u spodu gładkiemi, niedostępnemi płytami. Ciekawe przedostanie się do niego ponad dolne urwisko należy do owych pięknych przejść, gdzie szereg niespodzianie odsłaniających się rys, gzymsów i ścianek wiąże się w logiczną, prostą całość.

Zrazu schodzimy południowym żlebem kilkanaście metrów wdół, by go za chwilę opuścić i wejść po skalnych półkach na samą ścianę, w którą wcięła się na prawo od komina głęboka, o wyszlifowanych bokach rynna. Wspinamy

się ku niej lewemi, nadzwyczaj stromemi skałami, na których pomimo mizernych chwytów czujemy się tem pewniej, że zamiast przepaści widzimy pod stopami w niewielkiej odległości żleb. Nieco gorzej jest natomiast w górze, gdy spiętrzone ściany każą nam wejść do samej rynny. Dochodzimy do niej wązką, poziomą listwą; dla utrzymania równowagi trzeba tutaj silnie przycisnąć ciało do skały, w końcu zaś ostrożnie opuścić się na stopień, leżący poniżej listwy. Z następnym krokiem stoimy już — co prawda wielce niewygodnie — na dnie rynny, by ją znowu po kilku metrach porzucić. Nieco wyżej bowiem odgałęzia się na lewą ścianę wyprowadzający, skośny gzyms, rozszerzający się tuż nad owemi poderwanemi płytami w wązką platformę, którą zamykała



Mięguszowiecki Hruby i Srodkowy z Koprowej Przełęczy.

Fot. M. Karłowicz.

u góry trzechmetrowa, przewieszona ścianka. Powyżej ciemne wgłębienie zdradzało, żeśmy się znaleźli pod kominem. Przewieszka mająca otworzyć nam wejście do niego, jest technicznie najtrudniejszem miejscem w całej drodze; zdobywcy grani uciekli się przy przejściu tej ścianki nawet do pomocy »żywej drabiny«. Że jednak ten przez taternika w ostatecznych tylko razach stosowany środek nie jest konieczny, dowiodła następna partya, pokonywając miejsce samodzielnie. Również obecność platformy, z której rozpoczynamy przejście, zmniejsza do minimum niebezpieczeństwo ewentualnego odpadnięcia od skały, bez emocyi więc zabieramy się do przewieszki.

Podciągnąwszy się silnie na wysoko leżącym lecz znakomitym chwycie, stopami zapieramy się o szorstkość skały, na razie bowiem niema dla nóg dobrego stopnia; energicznym rzutem osiągamy dalszy chwyt na zaklinowanym bloku i za drugiem wspieraniem klęczymy już w głębokiej nyży u początku,

komina. W ten sposób najcięższe miejsce drogi poszło gładko, nie pozostawiło jednak głębszego wrażenia. Komin jest bardzo stromy, głęboki i miejscami zawalony zaklinowanymi głazami. Trzymając się to prawej ściany, to znów dna, szybko i swobodnie pniemy się do góry, gdyż wspinanie jest łatwe a nigdzie nie czujemy się tak bezpiecznie jak w kominie. Z dołu, z czeluści przełęczy dolatują nas głosy niewidocznych towarzyszy; raz czekan zadzwoni o skałę, to komuś wyrwie się przekleństwo, to znów urwany głaz zahuczy w żlebie. Wkrótce kończy się ta oryginalna drabina, wiodąca na dach skalnego gmachu; stajemy na słonecznej grani, łagodnie zdążającej odtąd ku szczytowi. Nieciekawą bulę okrążamy po lewej stronie szeroką trawiastą półką, po dotychczasowej drodze wygodnym dla nas gościńcem. I dalsza grań nie odznacza się niczem szczególnem, z radością więc witamy kopczyk na szczycie.

Tak po długich godzinach walki usiedliśmy na głazach najwyższej wyniosłości łańcucha Męguszowieckich Szczytów. Wreszcie więc powiodło mi się przejść upragnioną grań a wędrówce tej nie towarzyszył gniew złych duchów górskich, lecz łagodnie przyglądało się jej jesienne słońce. Cichą a głęboką radością przejmowała nas ta zdobycz, — która ludziom nizin wydaje się tak znikomą, nierealną — mimo, że doznaliśmy uczucia pewnego zawodu co do trudności wschodniej grani Hrubego Męguszowieckiego, z którą — według relacyi — niewiele tatrzańskich szlaków mogło ubiegać się o pierwszeństwo. W rzeczywistości bowiem droga ta nie dorównywa trudnościami najpierwszym wyprawom skalnym w Tatrach, śmiało zaś może z nią współzawodniczyć zejście z Męguszowieckiego Środkowego. Jakkolwiek nie napotykamy tutaj miejsca technicznie równie trudnego jak niem jest przewieszka u wejścia do komina, to jednak przejście z pomocą głębokich rys choćby przez tak stromą ścianę nie wymaga takiego napięcia nerwów i wytężonej czujności, jak owo balansowanie po stromo w dół obniżającej się, kruchej grani, gdy wzrok nasz bezustannie wpada w tysiącmetrową głębię kotliny Morskiego Oka. Oczywiście fakt, że trudności Męguszowieckiej grani są o jakieś tam pół czy cały stopień mniejsze od najtrudniejszych przejść, nie może wpływać na jej piękno; pod tym względem tak ogrom skalnych gmachów, które przechodzimy, jak i urozmaicona, efektowna wspinaczka, głębokie pozostawiają wrażenie i każą zaliczyć drogę graniami do bardzo pięknych wypraw szczytowych.

Chwile zadowolenia z szczęśliwie rozwiązanego zadania wkrótce zamąciły niepokojące myśli. Stojąc na najwyższym z Męguszowieckich Szczytów, nie mogliśmy jeszcze powiedzieć: osiągnęliśmy już wszystko; według programu bowiem mieliśmy dotrzeć poprzez szczyt Cubryny aż do przełączki pod Mnichem II, a droga to daleka i niełatwa, zwłaszcza przy końcu, gdzie północno-zachodnia grań Cubryny urywa się nad wspomnianą przełęczką wysokim, pionowym uskokiem. Tymczasem zbliżała się już godzina piąta po południu; szybko zapadający mrok mógł nas zaskoczyć przed wynalezieniem przejścia przez uskok a wówczas niechybnie czekał nas nocleg w skałach. Myśl o tej niemiłej ewentualności dodaje nam nowych sił.

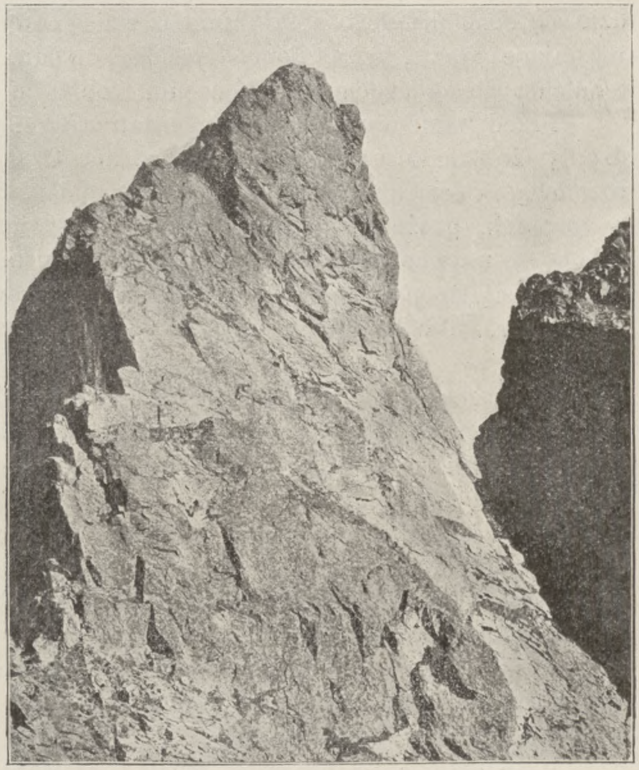
Uwolniwszy się od uścisków łączącej nas dotąd liny, puszczamy się granią łagodnie biegnącą ku Hinczowej Przełęczy. Nikt nie zastanawia się już nad

poszczególnemi miejscami drogi ani nad sposobem ich przejścia, każdy oddany sobie i nie oglądając się na drugiego, pędzi co sił, bez namysłu ześlizguje się ściankami, wspina na każdy występ grani, skacze z głazu na głaz. Jasna rzecz, że podczas tego gorączkowego wyścigu nikt nie pamięta o zasadach ostrożności.

Na Hinczowej Przełęczy, którą osiągamy w nadzwyczaj krótkim czasie, następuje narada, co robić dalej.

Źleb prowadzący z przełęczy ku Morskiemu Oku cały tak zawalony jest śniegiem, że niepodobna puszczać się nim o późnej porze; od zejścia do Popradzkiego Stawu wstrzymuje zaś brak zapasów, które pozostały w schronisku, oraz obawa, by nie zaniepokojono się tam naszą nieobecnością. A więc została jedyna droga przez Cubrynę Upłazami dobiliśmy do północnego żebra szczytu a wnet potem staliśmy na Cubrynie.

Jakżeż długa, mozolna droga przedstawiła się teraz naszym oczom! potężna, posępna w gęstniejących ciemnościach, piętrząca się olbrzymimi potrzaskanymi blokami, wiła się jak cielsko potwora; daleko, nizko w dole wychylający się, czarny czubek Mnicha II, to jest kres.



Mnich II z północno-zachodniej przełączki.

Fot. M. Karłowicz.

Ponieważ nie wszyscy jeszcze nasi towarzysze zgromadzili się na szczycie, w trójkę pobiegliśmy naprzód, by przed nocą wynaleźć i ewentualnie linami ubezpieczyć zejście uskokiem. Daremnie jednak, w pościgu za gasnącym dniem, pędzimy co tchu, tłuczemy się po głazach; mrok biegł za nami prędzej i dopadł nas w połowie grani. Coraz bardziej zamazują się kształty turni, z coraz większym trudem oczy rozeznają chwyty i stopnie.

Już musimy zwolnić kroku, już tylko rękom wyszukującym punkty oparcia można zaufać. Jeszcze chwilę idziemy po omacku, ale już zgasła wszelka nadzieja oglądania wygodnych łóżek w schronisku. Nagle urywa się grań pod nogami; o trzydzieści metrów poniżej dno przełączki.

O spuszczeniu się wprost na linie albo odszukaniu zwykłego obejścia uskoku po stronie Ciemnosmreczyńskich Stawów nie ma co marzyć. Tak więc

myśl dręcząca i gnająca nas od Mięguszowieckiego Szczytu staje się faktem; rozbrzmiewa krótkie słowo: nocujemy na grani. Ileż to wspomnień noclegów przebytych w górach pod gołem niebem ma każdy z nas poza sobą, a jednak myśl o tej wrześniowej nocy wśród samych głazów na takiej wysokości przejmuje nas pewną obawą, tem bardziej, że wszystkie okrycia a nawet maszynki spirytusowe zostały w schronisku. Przedewszystkiem należało się rozglądnąć za miejscem noclegu; celowi temu najlepiej odpowiadała niewielka, pochyła platforma nieco po stronie Piarżystej Doliny, poniżej której zaczynało się urwisko. Liny idą na podściółkę, nogi znajdują umieszczenie w worku, jeden kładzie się obok drugiego i tak, przedziwnie powykrzywiani i wciśnięci między wystające głazy, oczekujemy nocnego chłodu, chwilowo nawet radzi z wytchnienia po całodziennem zmęczeniu i obijaniu się wśród ciemności po grani.

Przed nami długa, mroźna noc tatrzańska, z przerażeniem bowiem stwierdzamy, że zaledwie minęła siódma godzina. Czas usiłujemy z początku oszukać rozmową, która naturalnie obraca się około wędrówek po Tatrach, biwaków w turniach, groźnych chwil niebezpieczeństwa, wogóle około wszystkiego, co składa się na wspaniałą walkę z przyrodą górską. Przychodzi jednak zmęczenie, łudzimy się, że przemoże ono chłód nocy i sprowadzi pożądany sen. Rozmowa urywa się,... chwila ciszy... a potem ogólne kłapanie zębami z zimna; spać niepodobna.

Tymczasem na drżące z chłodu istoty ludzkie spogląda zamarły granitowy świat, poważny, zagadkowy. Na tle gwieździstego, pogodnego nieba odrzynają się ciemne masy szczytów; wyraźnie rysuje się każda turnia, każdy ząbek grani. Przed nami czarny obelisk, tajemniczy Sfinks: to Mnich II. Czasem zerwie się z grani wiatr, zakracze jak stado kruków i za chwilę znów w turniach przepadnie. Nagle — a było to już późno w noc — rozległ się ponad nami wstrząsający huk; to kamienie urwały się w poblizkim żlebie. W tej głębokiej ciszy łoskot roztrzaskujących się głazów brzmi dziwnie groźnie i przejmująco. Na szczęście nasza placówka nie jest wystawiona na pociski. Również i Koprowy nie zasypia, od czasu do czasu dudnią w jego północnych ścianach kamienie.

Rozpaczliwie wolno mija godzina za godziną, ale sen nie zmógł nikogo z nas. Ku rankowi chłód wzmaga się; z tęsknotą, niecierpliwością rzucamy spojrzenia ku wschodowi. Nareszcie góry zaczynają się coraz wyraźniej odgraniczać od nieba, które we wschodniej stronie przybiera zielonawą barwę. Z fantastycznych zaświatowych potęg, które nas w swem łonie uwięziły, zmieniają się znowu w znane szczyty. Już jaśnieją zwolna po żlebach i turniach śniegi, już tracą ściany swą jednolitość, już różana jasność słońca czepia się wierchów. Świt jest dla nas hasłem do zerwania się z kamiennego posłania. Ziębnięci, nieczuli na piękno przecudnego ranka, zwijamy poplątane liny a potem zaczynamy zejście uskokiem, które nie jest łatwe ani proste. To też na przełęczce pod wspaniałą, polerowaną ścianą Mnicha II zastaliśmy już słońce.

Następuje pożegnanie; towarzysze nasi schodzą do Morskiego Oka, Kazek P. i ja zdążamy jeszcze na Mnicha II.

Mieczysław Świerz.

LAWINY ŚNIEŻNE
W DOLINIE RYBIEGO POTOKU
W DNIACH 27, 28 i 29 STYCZNIA 1911 ROKU.

Tatrzańskie lawiny śnieżne, które do niedawna należały do mytów, siłą rzeczy narzucają się same uwadze szerokich kół publiczności, mającej jakikolwiek związek z Tatrami. Zaczynają one w niektórych sprawach odgrywać rolę decydującego czynnika, jak to się oddawna dzieje w Alpach Szwajcarskich; tam liczne osady w niektórych wielkich dolinach na długi przeciąg czasu co roku nietylko bywają lawinami, a raczej obawą spadnięcia ich każdej chwili, odcięte od świata, ale nawet pozbawione możności wzajemnego komunikowania się ze sobą, jakkolwiek nieraz oddalenie jednej osady od drugiej wynosi zaledwie kilkaset metrów.



Lawina i smrek obalony na szopie dróżnika przy Wodospadach Mickiewicza.

Zdjęcie »Zawratu«.

W Tatrach lawiny zdobyły sobie już prawo obywatelstwa. Wyłamane doszczętnie całe połacie lasu, przyczem, jak n. p. w Dol. Cichej, lawiny idąc z Tomanowej (wierchu) zapędzają się na kilkaset metrów do góry, na zbocza Kop Liptowskich, łamiąc również tam las pokotem; zniszczone mosty, budowle, altany; powalone słupy telefoniczne i t. p. — wreszcie, jak w tym roku, przerwana na dużej przestrzeni komunikacya drogą jezdną z Morskiem Okiem — wszystko to świadczy, iż w rozwoju gospodarki lasowej i urządzeń turystycznych nadszedł czas, w którym żywiołowe te czynniki zaczynają przybierać cechy społecznego znaczenia.

Wydział Krajowy powinien już w r. bieżącym zastanowić się nad sposobami zabezpieczenia kosztownego mostu sklepionego na Wodospadach Mickiewicza, gdyż wskutek zniszczenia lasu po południowej stronie »żlebu lawinowego« w Wołoszynie, most został odsłonięty na działanie lawin. Już teraz poręcze na tym moście po raz pierwszy zostały przez lawinę pogięte; jest to pierwsze ostrzeżenie pod adresem miarodajnych czynników. Dom przeznaczony na mieszkanie drożnika o paręset metrów od Wodospadów — obecnie jest i będzie stale od połowy stycznia do końca marca każdego roku zagrożony przez lawiny. Drożnik nie może tam mieszkać i dom musi być przeniesiony. Tak samo koszary żandarmeryi przy Morskiem Oku i gospoda letnia przy Wodospadach muszą być zbudowane w innych miejscach. Najprostszym zdaje się sposobem zabezpieczenia mostu sklepionego przy Wodospadach będzie wzniesienie »murów ochronnych« (paravalanches) w miejscu tworzenia się lawin, t. j. w leju żlebu lawinowego na Wołoszynie. Ażeby ochronić drogę od lawiny, która prawie co roku przechodzi przez nią ze »żlebu żandarmeryi« — waląc poręcze i słupy telefoniczne, należałoby również w zbiorniku na Opalonem wznieść mury ochronne. Niezależnie od tego Dyrekcya poczt i telegrafów we własnym interesie powinna się zdobyć na kabel telefoniczny (podziemny) na przestrzeni Wodospady — Morskie Oko. Tego rodzaju spustoszenia na drodze, jak opisane poniżej, teraz gdy dużo już lasów zostało wyłamanych i drogi dla lawin utorowane, powtarzać się będą coraz częściej, narażając rząd na koszta wiecznych reparacyj.

W styczniu r. b. miałem w Zakopanem odczyt o lawinach tatrzańskich. Biorąc pod uwagę tektonikę żlebów i ich kierunek oraz praktykę lat ubiegłych, ostrzegałem słuchaczy *(dura lex sed lex)* o dwóch miejscach drogi jezdnej do Morskiego Oka: o Wodospadach Mickiewicza i żlebie koło koszar żandarmeryi, jako o punktach niebezpiecznych z powodu lawin w zimie, z czem, wybierając się sankami do Morskiego Oka, należy się liczyć. Traf zrządził, iż niespełna we dwa dni potem proroctwa moje niestety się sprawdziły; droga zawalona lawinami, słupy telefoniczne zniesione, a dostęp do Morskiego Oka nawet na nartach wręcz niebezpieczny z powodu możliwości nowych lawin, wiszących nad drogą.

We wtorek 31 stycznia otrzymałem alarmujące wiadomości z Roztoki o niezwykłych lawinach i zagrożonych schroniskach T. T. Następnego dnia w towarzystwie pp. A. Josta i W Zarzyckiego udałem się na miejsce. Do Wodospadów towarzyszył nam dróżnik J. Barcik. Z wielkim trudem udało się nam sankami dojechać do Za Zadniej, gdzie przypięliśmy narty i ruszyli drogą. Drzewa gną się pod ciężarem śniegu, niektóre tworzą rodzaj łuków tryumfalnych wpoprzek drogi; szkody ogromne. Gór nie widać, gdyż od rana śnieg sypie gęsto. Gdyśmy o zmroku dochodzili do Wodospadów, śnieżyca się wzmogła, wiatr w Wołoszynie wyprawiał piekielne harce; w turniach grzmiały lawiny. Rozejżawszy się w sytuacji, przyszedłem do przekonania, że tę noc można jeszcze przebyć w domu drożnika.

Na drugi dzień — zamieć od rana. Udaliśmy się najpierw w górę, ponad dom dróżnika i oto, co oczom naszym się przedstawiło: 20 m. za szopą zaczyna

się las wyłamany doszczętnie; ogromny szmat jego, sięgający jednym końcem obejścia Barcika, drugim — żlebu głównego, t. zn. 250 m. długości, a 100 szerokości, przestał istnieć. Grube smreki potrzaskane lub obalone leżą jeden na drugim. Szczapy od pni oddarte wysoko tkwią w gałęziach ocalałych na skraju smreków. Lawina ostatnią odnogą swą wyłamała w lesie korytarz, przebiegła przez dach (osłoniętej terenem) szopy Barcika, obalając na nią dużego smreka, i zatrzymała się o 5 m. przed domem mieszkalnym.

Na szosie zaczyna się ona o jakie 15 m. od obejścia Barcika: drzewa leżą w poprzek drogi; na moście sklepionym poręcze pogięte; mniejszego mostu z pod śniegu nie widać. Po drugiej stronie potoku całe góry śniegu lawinowego;



Las wyłamany przez lawinę nad domem dróżnika Barcika przy Wodospadach Mickiewicza.

Zdjęcie »Zawratu«.

las po obu stronach drogi wyłamany. Rozumie się, że z dwóch budowli drewnianych, które służyły za gospodę w lecie, ani śladu. Lawina drogą pobiegła dalej aż do słupa telefonicznego 563-08. Spadła ona tutaj dnia 29 stycznia o godz. 7 rano. Olbrzymia masa śniegu nie mogła się w żlebie pomieścić, więc wyskoczywszy z koryta jedną częścią, rzuciła się w stronę domu Barcika, siejąc spustoszenia w lesie. Stwierdziłem, że ostatnie smreki powalone zostały prądem powietrza, wytworzonym przez lawinę. Gros jej wpadło na most (mniejszy) i las poblizki, przeskoczyło w rozpędzie przez ogromny parów potoku, gdzie stosunkowo śniegu zostało niewiele, i uderzyło na gospodę i las, przebiegając na prawym brzegu szosą przestrzeń z górą 200 m. Część wpadła w koryto niżnych wodospadów bardzo daleko. W ten sposób lawina ponad Barcikiem rozszerzyła się więcej niż na 250 m. Długość jej — samego kopca — z górą 330 m.

Powyżej wodospadów spadła inna lawina — drugim żlebem — i las wyłamała.

Poleciwszy Barcikowi tegoż dnia dom opuścić z rodziną (co też on uczynił, przeniósłszy się na Łysą Polanę) udaliśmy się w dalszą drogę. Zawieja nie ustawała.

W Żlebie Żandarmeryi (z Opalonego), jak można było oczekiwać — nowa lawina. Przeszedłszy przez nią, zbliżyliśmy się do miejsca, gdzie stały koszary żandarmeryi. Kilka słupów, sterczących ukośnie ze śniegu, wskazuje to miejsce. Dach nieuszkodzony, lecz zerwany (prądem powietrza) i wbity w grupę smreków w pobliżu. Żlebu, który tu ma około 10 m. głębokości, nie widać, natomiast wznosi się kopiec kilkumetrowy.



Dach koszarów żandarmeryi zerwany prądem powietrza wytworzonym przez lawinę: na prawo w śniegu szczątki ścian.
Zdjęcie: »Zawratu«.

Potworna ta lawina przebiegła przez szosę, niszcząc poręcze i słupy, przez potok Rybi i daleko do góry na Żabie się zapędziła, waląc tam las pokotem. Długość jej około 600 m., szerokość 250 m.; łączy się ona jednak zaraz z drugą 250 m. szeroką lawiną, tak, że przestrzeń tu zajęta ma szerokość ok. 500 m. Głębokość największa ok. 14 m.

Następuje cały szereg lawin, które spadły z Miedzianego i przeszły wszystkie przez szosę: jedne z nich doszły do Rybiego potoku, inne wtoczyły się do góry na Żabie. Przed starem schroniskiem Tow. Tatrzańskiego dwa słupy telefoniczne stoją prosto, trzeci już i następne leżą powalone. Ściśle mówiąc, jest to jedna kolosalna lawina, sięgająca jednym krańcem północnej krawędzi Żlebu Żandarmeryi, drugim (prawie) starego schroniska.

Szerokość jej wynosi dokładnie 1200 m. Droga i słupy telefoniczne na tej przestrzeni zniszczone zupełnie. Ocalały tylko te, które, będąc zasłonięte lasem, rosnącym na wypukłościach terenu, uszły druzgocącej sile wezbranych fal śnieżnych.

Po tamtej stronie moreny M. Oka ślady katastrofy nie mniejsze.

Lód, niemal na całem jeziorze potrzaskany, piętrzy się na podobieństwo »ropack'ów«, które widywałem na Oceanie Północnym i morzu Białem.

Tam jedna lawina spadła z Miedzianego i dosięgła brzegu przeciwległego, rozgałęziając się odnogą w potok Rybi, na którym mostek złamała. Naparła ona również na szopę T. T. z łodziami, w której wgniotła drzwi i częścią ścianę, łodzi jednak nie uszkodziła; druga przyszła od Mięguszowieckiego i Rysów, rozszerzyła się na jeziorze od brzegu do brzegu, t. zn. prawie na 500 m. i do-

sięgła połowy jeziora, przebiegając po powierzchni załamującego się pod jej ciężarem lodu 400 m.

Cały szereg lawin spadł również z Żabiego i daleko na jezioro się wtoczył. Powierzchnia M. Oka pokryta kosówką, głazami i bryłami śniegu lawinowego.

Ciekawym jest fakt, że po spadnięciu lawiny z Miedzianego na Morskie Oko — po jeziorze rozprzestrzenił się nieznośny fetor. Sądzono, iż śnieg przyniósł trup człowieka albo zwierzęcia, co nie jest prawdopodobne ze względu na nizką temperaturę powietrza w dniach poprzedzających katastrofę i następnych. Wytłómaczyć, mojem zdaniem, można fakt ten załamywaniem się i po-



Poręcze na moście przy Wodospadach Mickiewicza, pogięte przez lawinę.

Zdjęcie »Zawratu«

grążaniem na znaczną głębokość lodu i śniegu, przyczem namuł i gnijące na dnie rośliny zostały poruszone i wyrzucone na powierzchnię, powodując fetor.

Drugim ciekawym faktem — z innej dziedziny, — na co zwróciłem już uwagę w »Pamiętniku« z r. u. w opisie lawin wiosennych, jest pojawienie się nad moreną Czarnego Stawu, pod osłoną Turni 12 apostołów (na Żabiem), to znaczy w terenie bezpiecznym, wielkiego kierdelu kozic. Instynkt tych zwierząt jest pewnego rodzaju sejsmografem, sygnalizującym zbliżanie się śnieżnych katastrof. Baczne oko zimowego turysty na ten obyczaj mądrych zwierząt powinno zwrócić uwagę.

Wszystkie te lawiny spadły w dn. 27, 28 i 29 stycznia w godzinach rannych — koło 7-ej podczas zamieci śnieżnej i silnego mrozu, dochodzącego według zgodnych zeznań dzierżawców schroniska, do — 23 stopni C.

Były to lawiny, należące do kategoryi pyłowych, a właściwie pyłowo-bryłowych, gdyż typowe pyłowe lawiny inaczej wyglądają. Spadanie ich odbyło się wśród straszliwego łoskotu, silnych ciemności, spowodowanych chmurą śnieżnego pyłu i potężnego wichru idącego od lawin. Trwało to krótko. Istny sądny dzień!

Kiedyśmy wśród zawiei podeszli do schroniska, przez czas dłuższy nie mogliśmy się doń dostać: drzwi pozamykane, okna zasypane śniegiem albo zabite deskami. Czy niema nikogo? co się stało? Nareszcie szczekanie psa, a potem głos ludzki z wnętrza rozproszyły nasze chwilowe obawy o los mieszkańców schroniska.

Po dniach niepewności i trwogi przyjęli oni pojawienie się ludzi z odgrodzonego lawinami świata z żywą radością. Na parogodzinnej pogawędce zeszedł nam czas odpoczynku, poczem, zostawiwszy przyniesione parę bochenków chleba od Barcika i upewniwszy pp. Górskich o bezpiecznem położeniu tak nowego jak i starego schroniska Tow. Tatrzańskiego, udaliśmy się w drogę powrotną, którą przebyliśmy również szczęśliwie.

Marjusz Zaruski.



Nordiska Museet.

ZE SZWECYI.

KILKA NOTATEK.

Podróż do Szwecyi jest dzisiaj niemal małą wycieczką. Wyjechawszy z Berlina o godzinie 11 z rana, jest się na drugi dzień o 9 rano w Sztokholmie, nie zmieniając wcale wagonu, mając do dyspozycyi wagon sypialny i restauracyjny i przebywszy nadto cztery godziny na falach Bałtyku, na wielkim, potężnym parowcu, w którego wnętrzu mieści się cały pociąg, prócz lokomotywy zostającej na brzegu morza. Jest to istotnie wyborne, to nowe — dopiero od r. 1910 istniejące — połączenie kolejowe Niemiec ze Szwecyą przez Stralsund, Sassnitz i Trelleborg, które nie tylko ułatwia nadzwyczajnie przejazd do Szwecyi, ale daje sposobność poznania — chociaż przelotnie — wyspy Rugii w ciągu dwugodzinnego przejazdu i umożliwia nawet słabszym naturom zdrowe przepłynięcie zdradliwego nieraz Bałtyku. Cieśninę wązką między Stralsundem a południowym brzegiem Rugii przekracza pociąg — wtoczony na duży prom parowy — w ciągu kwadransa, ale tam nie ma się jeszcze wrażenia prawdziwego morza. Ta wązka i płytka cieśnina wygląda raczej na jakieś nieforemne jezioro, pełne łodzi, parowczyków i różnych grobli i dopiero na północnym brzegu żyznej i zielonej Rugii, w Sassnitz szumi pienista fala szerokiego morza. Na tych wielkich a bardzo szerokich parowcach, które przewożą teraz całe pociągi z Sassnitz do Trelleborga, niedawno małej jeszcze mieściny, a rosnącej teraz szybko na port bardzo ważny, morze to, nawet gdy się rozhuka i białymi fal grzbietami pokryje, nie jest już niebezpieczne nawet dla najdeli-

katniejszych podróżnych. Te parowce są tak szerokie (15·5 m.) i długie (113 m.) i tak głęboko się zanurzają, mając pojemność do 6000 ton, że chyba jakieś bardzo wyjątkowe burze potrafią wyprowadzić z równowagi te potężne maszyny (do 5.800 koni) i zachwiać tymi wytwornie urządzonymi salonami pokładowymi, w których siedzieć i przechadzać się prawdziwą jest przyjemnością. Cztery godziny przejazdu morskiego mijają zatem zwykle bardzo szybko i mile i na lądzie szwedzkim staje się w normalnem, nie frasobliwem usposobieniu.

Bałtyk i Szwecya witały mię też pogodnie i ciepło, gdy po dwóch dniach fatalnej słoty na Rugii stanąłem 13 sierpnia 1910 r. wieczorem w Trelleborgu, na ziemi Skanii, tej południowej i najurodzajniejszej prowincyi Szwecyi. Z zapadającą nocą nie wiele można było rozpoznać z krajobrazu dość płaskiego acz skalistego i z całej tej nocnej drogi aż do świtu nic nie zostało w pamięci prócz wielkiego dworca w Malmö, dawnej, silnej twierdzy naprzeciw Danii, a dzisiaj bardzo handlowego i bogatego portowego miasta. Dopiero nad ranem między Linköping, Norrköping i Katrinenholm odsłonił się prawdziwy krajobraz środkowej, lesistej i jeziornej Szwecyi. Z granitu i gnajsu zbudowane podłoże, pogięte w garby i w nizkie lecz szerokie pagórki, pokryte jest bujną szatą lasów liściastych, wśród których co chwila błyśnie zwierciadło mniejszego lub większego jeziora z ozdobnym jakimś pałacykiem nad brzegiem lub szeregiem małych, drewnianych domków ceglanej barwy. To jest stały obraz całej prawie południowej i środkowej Szwecyi: skały krystaliczne w łagodnych grzbiecikach, jeziora i stawy w nieprzerwanym ciągu i lasy zielone, świeże, soczyste, pielęgnowane z równą starannością jak te maluchne czerwone domki nieposzlakowanej czystości. Cały obszar Szwecyi wynosi 447.864 kw. kilom., a w tem 36.852 kw. kil. czyli $^1/_{12}$ część obszaru przypada na wody: jeziora, stawy, kanały i rzeki, łatwo więc zrozumieć, że w krajobrazie szwedzkim woda jest przewodnim motywem, parafrazowanym przez naturę w formach równie pięknych jak niezliczonych. Człowiek na tem tle lasów i wody mało stosunkowo występuje. Czuje się jego obecność po starannie utrzymanych drogach, gęstych drutach telegraficznych i telefonicznych, widzi się jego dawny zmysł estetyczny zarówno w licznych starych zameczkach jak i w nowoczesnych ozdobnych willach, domyśla się jego zamożności i wysokiej kultury po tych licznych, zgrabniuchnych łódkach i czółenkach żaglowych, jakie bujają na każdem jeziorze, ale sam żywy człowiek rzadko się ukazuje i z rzadka tylko zakraśnieje wśród zieleni barwny i malowniczy strój włościanki z Östergötlandu lub Södermanlandu. Szwecya liczy zaledwie około $5^1/_2$ miliona ludności, z czego w miastach żyje przeszło $1^1/_4$ miliona, czyli gęstość zaludnienia poza miastami jest istotnie bardzo mała, średnio zaledwie 9 ludzi na 1 km. kw., wobec czego oko podróżnego nie często napotyka jakiekolwiek sceny ludowe.

Aby ludzi znaleźć, trzeba przedewszystkiem pobliża wody. Człowiek osiedlał się w Szwecyi od najdawniejszych czasów zawsze w pobliżu wód, wybrzeży morskich lub jezior, im bliżej też morza czy tych wielkich jezior jak Wener, Wetter lub Melar, pokrywających tysiące kw. kilm., tem więcej też nowszych lub starszych widać osad i miasteczek i tem widoczniejsze są ślady

dawnej, głęboko zakorzenionej i wszechstronnej kultury, która istotnie w głównych miastach nowoczesnej Szwecyi dochodzi do najwyższego stopnia światowego rozwoju.

Podróżny przybywający do Sztokholmu czuje już zdala — po licznych fabrykach, częstych stacyach i gęstych osadach — tętno przemysłowego, bardzo silnego życia stolicy. Porywa go ono od razu, gdy przy wjeździe do miasta pociąg mija całe szeregi pięknych nowoczesnych budowli i gdy przy wyjściu z głównego dworca na Vasagatan wpada się w ten nader żywy ruch uliczny powozów i automobilów, które może w żadnem innem mieście Europy tak bardzo jak w Sztokholmie nie uderzają, liczne, ładne i szybkie.

* * *

O uroczej piękności Sztokholmu i o podobieństwie jego przynajmniej częściowem do Wenecyi pisano wiele i często, więc podróżny zwiedzający po raz pierwszy stolicę Szwecyi, używa tych piękności już na nie przygotowany, ale co w pierwszej chwili najbardziej jego oko uderza i dziwi, to jest architektoniczna nowoczesność i wprost monumentalne bogactwo tego nadwodnego miasta. Nowe, wielkie, wspaniałe istotnie publiczne i prywatne gmachy co chwilę zatrzymują wędrowca, który starych historycznych budowli — prócz zamku królewskiego, górującego i położeniem i wielkością — szukać musi w samem centrum miasta niemal mozolnie. Patrząc z tarasu zamku królewskiego ku placowi Gustawa Adolfa, widzi się niemal wyłącznie nowe albo raczej najnowsze gmachy, jak pałac parlamentu, zbudowany dopiero przed paru laty, operę, muzeum narodowe, szereg wielkich hoteli i budynków prywatnych, wszystkie prawie świeże, i bogate i ładne. Trzeba dopiero przejść na jedną z wysp np. Riddarsholmen, Skepsholmen lub Kastelholmen, aby poza kościołami zresztą nielicznymi znaleźć i historyczne budowle i starsze domy i zakątki pozostałe z dawnych lat, ocalone przed najbardziej nowoczesną, wszystko co dawne pochłaniającą architekturą. Toż samo widzi się i w Drottning Gatan, głównej arteryi śródmieścia i we wszystkich innych najdalszych, dopiero co budujących się — i to bardzo gwałtownie — przedmieściach. Sztokholm historyczny ogranicza się do zamku królewskiego, kościołów, kilku ważniejszych państwowych budowli, jak np. Riddarshuset i paru wysepek z zachowanemi jeszcze starożytnemi budowlami fortecznego typu. Modernizacya gwałtowna i szybka jest też główną cechą stolicy Szwecyi, liczącej obecnie do 350.000 mieszkańców, ale do tej modernizacyi żalu mieć nie można, gdyż piękna położenia samego ona nie naruszyła, a raczej może nawet podniosła urok bezpośredniego zetknięcia się brzegów jeziora z wspaniałymi bulwarami, placami i ulicami całej północnej części Sztokholmu. Pierwsze naturalnie miejsce wśród tych nowoczesnych budowli ma ogromny i wspaniały gmach parlamentu, zbudowany dopiero w r. 1905 i blado-różową swą a poważną fasadą harmonizujący zupełnie i ze starym tuż obok stojącym zamkiem królewskim i z ciemnemi wodami Norrströmu, wązkiej krańcowej odnogi Melarskiego jeziora.

Wobec parlamentu wszystkie inne budowle publiczne i prywatne głównych

części Sztokholmu muszą ustąpić na trzecie lub czwarte miejsce dopiero i nie przedstawiają tyle specyalnego interesu, aby na tem miejscu należało się niemi zajmować.

Są jednak poza niemi i nowe i odrębne, jedynie tylko stolicy Szwecyi właściwe instytucye i budowle, które każdy turysta zwiedzić powinien, a którem każdy przyrodnik i geograf nawet z punktu widzenia etnograficznego i krajoznawczego prawdziwie zachwycać się musi.

Są to: Muzeum Północy (Nordiska Museet), Muzeum Biologiczne i »Skansen«, ów słynny park przepysznie na wzgórzu położony, pełen etnograficznych przedmiotów z wszystkich ziem Szwecyi, żywych zwierząt z całej Skandynawii i różnych zabytków historycznych, ocalonych przed naporem niwelującej wszystko, co dawne, cywilizacyi najnowszej.

»Nordiska Museet« mieści się w olbrzymim, wspaniałym, kosztem 3 milionów koron szwedzkich w r. 1906 wybudowanym gmachu, którego wieże i wieżyczki zdala zwracają uwagę turysty płynącego na jednym z tych licznych parowczyków, krążących między placem przed operą a wyspą Djurgarden. Gmach ten ogromny zawiera nieprzebrane skarby kultury historycznej i etnografii Szwecyi i poza główną hallą pełną zbroi, rycerzy w pełnym rynsztunku, karoc królewskich i niezliczonych sztandarów szwedzkich, długie szeregi sal pierwszego i drugiego piętra mieszczą całe wnętrza dawnych izb i pokojów z różnych epok z najkompletniejszem urządzeniem, a nadto w osobnych salach przedstawione są poszczególne gałęzie szwedzkiego przemysłu w najdokładniejszym ich historycznym rozwoju. W żadnej ze stolic Europy niema podobnie kompletnego i podobnie wszechstronnego muzeum jednego narodu i zachwyt każdego turysty zwiedzającego lub studyującego dokładniej »Nordiska Museet« łączy się jeszcze z podziwem, gdy się on dowiaduje, że założone ono i stworzone zostało staraniem jednego głównie człowieka: znakomitego patryoty dra Artura Haseliusa, który przez całe lata gromadził i zbierał te wszystkie przedmioty z niesłychanym trudem i bezgranicznem poświęceniem, aby je wreszcie oddać krajowi na wieczną chwałę jego bogatej przeszłości.

Muzeum to ogromne, prześliczne, wytworne, utrzymane z najdrobiazgowszym porządkiem, żyje prawdziwie — wolno powiedzieć — gdyż poza rycerzami okutymi w zbroję i niezliczonemi figurami etnograficznemi w naturalnej wielkości, straż trzymają na wszystkich piętrach i we wszystkich salach żywe postacie — kobiety włościanki z różnych okolic Szwecyi przybrane we właściwe prowincyonalne stroje, łącząc w ten sposób martwe tło wnętrza sal w jeden przepyszny, barwny, malowniczy obraz prawdziwego życia.

Innem zupełnie w układzie, lecz niemniej pouczającem jest »Biologiczne Muzeum«, pomieszczone nieopodal w osobnym, dość dużym, chociaż drewnianym budynku. Jest to wspaniała, z całym zasobem ścisłej wiedzy i plastyki urządzona panorama zoologiczno-botaniczna wszystkich krajobrazowo charakterystycznych a tak różnorodnych krain całej Szwecyi, albo raczej całej Skandynawii. Przewodnią myślą tej panoramy było przedstawienie całej fauny skandynawskiej t. j. głównie ssawców i ptaków tak i w tem otoczeniu, jak one żyją, i ta myśl przeprowadzoną została przez dr. Gustawa Wolthoffa i przy współ-

udziale prof. Nathorsta z niesłychaną wiernością i prawdziwie artystyczną malowniczością. Widzi się więc tam cztery główne typy krajobrazowe: jeziorny z południowej Szwecyi, piaszczysty i skalisty brzeg morski, las wysokiej północy i step arktyczny ze wszystkimi gatunkami i odmianami jeleni, łosi, niedźwiedzi, wilków, rysi i t. d. i nieprzebranych rojów wszelakiego ptactwa błotnego, morskiego i leśnego i wszystkie te wypchane zwierzęta stoją, leżą lub są zawieszone w tak naturalnej postaci, wśród prawdziwej acz suchej gęstwiny, iż ma się uczucie, że się stoi wobec żywego świata i czuje się prawie oddech fali morskiej i podmuch lodowatego wiatru arktycznej północy.

Dwa osobne oddziały: jeden ze Szpicbergu, drugi ze wschodniej Grenlandyi uzupełniają krajobrazy Skandynawii i oparte są na materyałach przywiezionych przez liczne szwedzkie ekspedycye naukowe, któremi Szwecya zdobyła sobie tak wybitne miejsce wśród wszystkich narodów świata cywilizowanego.

Zbytecznem prawie dodawać, że cała ta panoroma, widziana z galeryi dwóch piąter objaśniona jest licznymi napisami, rysunkami a nawet mapkami, tak, że jest ona niesłychanie doniosłym objektem pedagogicznym i w każdej porze dnia można tam spotkać młodzież wszelkiego wieku z podręcznikami w ręku, uczącą się biologii fauny własnego kraju.

Trzeciem wreszcie, muzem jedynem w swoim rodzaju — muzeum na wolnem powietrzu — jest »Skansen«, park mający przeszło 100 hektarów przestrzeni, gdzie są i żywe łosie, reny, niedźwiedzie i różne inne zwierzęta i bloki skał i rud kruszcowych i chaty z różnych stron Szwecyi zupełnie urządzone z całem obejściem gospodarskiem i prawdziwymi, żywymi mieszkańcami i obozowisko lapońskie i różne pierwotne osady rolnicze i przemysłowe, a nawet niektóre większe przedmioty historycznego znaczenia, jak dzwony, wieże kościelne, lub najdawniejszego typu armaty. Po tym parku założonym na dawnych szańcach — skąd nazwa »Skansen« — można błąkać się godzinami i spotykać coraz nowe i coraz ciekawsze domki i osady, jak na prawdziwej wystawie etnograficzno-krajoznawczej i uczyć się geografii Szwecyi w sposób istotnie zostający na zawsze w pamięci.

Park ten narodowy od niedawna dopiero, od paru lat istnieje, ale stał się prędko prawdziwym klejnotem Sztokholmu i całej Szwecyi, wszystkie tam odbywają się teraz narodowe obchody i uroczystości miejscowe i rzeczywiście niepodobna wyobrazić sobie na ten cel lepszego miejsca, jak ten park na pół dziki w swej pierwotnej przyrodzie, z którego wyżyn roztacza się przepyszny widok na rozległą i w wodach Melaru kąpiącą się stolicę Szwecyi. Członkowie XI międzynarodowego kongresu geologicznego także mieli sposobność brać udział w takiej uroczystości w »Skansen« i poznać wtedy — poza żywymi ludowymi typami, także narodowe szwedzkie tańce i narodową tak smętną muzykę, posiadającą niektóre archaiczne jeszcze narzędzia muzyczne i z prawdziwem uczuciem zazdrości patrzyli liczni obcokrajowcy na tę miłość szwedzkiego narodu do swej przeszłości i do swej przyrody, uwidocznioną tak wyraźnie w »Skansen«, żywem uzupełnieniu Północnego i Biologicznego Muzeum.

* * *

Wśród wielu stowarzyszeń, związków i korporacyi publicznych, w które obfituje istotnie stolica Szwecyi, jedno stowarzyszenie szczególnie zasługuje na dokładne poznanie przez turystę z Galicyi.

Jest to »Svenska Turistföreningen«, Szwedzkie towarzystwo turystyczne, które rok temu obchodziło swój jubileusz dwudziestopięcioletniego istnienia. Z jakąż zazdrością patrzy członek Towarzystwa Tatrzańskiego na rozległy, wytworny i tak nader praktycznie urządzony lokal tego Towarzystwa przy jednej z najgłówniejszych ulic Sztokholmu (Norrlandsgatan 2), podziwia jego publikacye wykwintne i zdumiewa się nad jego budżetem rocznym, wykazującym w dochodach 1909 r. kwotę przeszło 202.000 koron szwedzkich, czyli przeszło 250.000 koron austryackich. Przeszło 49.000 (49.109) członków rocznych liczy »Svenska Turistföreningen«, szczycąc się, że co stodziesiąty obywatel Szwecyi, liczącej zaledwie $5^1/_2$ miliona ludności, należy do niego! Z wkładek rocznych, wynoszących zaledwie 3 korony szwedzkie, miało ono dochodu w r. 1909: 147.327 koron szw., a ze sprzedaży swych publikacyi, z których główne członkowie dostają bezpłatnie, uzyskało w tymże roku 24.771 kor. szw.! Nie dziw więc, że może ono wydawać na sam rocznik, tak pięknie i ozdobnie wydany, przeszło 51.000 kor. szw., a na inne publikacye, jak podręczniki Towarzystwa, plany, cyrkularze, mapy i t. d. oprócz tego przeszło 22.000 k. szw. Ono pobudowało cały szereg schronisk w górach Laponii i Norrlandu (razem 23), popiera bardzo wydatnie wszelkie turystyczne, przyrodnicze i geograficzne badania i może wydawać na sam zwykły personal biura, złożony z 9 osób przeszło 23.000 k. szw., opłacając nadto na nadliczbowy personal przeszło 2.000 koron!

Zdumiewającym istotnie jest rozwój tego towarzystwa. Założone w Upsali przez dwóch geologów: znanego prof. Sjögrena i kand. Fegraeusa w lutym 1885 r. przy udziale zaledwie 68 członków, liczyło ich ono w 1890 r. już 3274, w 1900 r. 25.535, w 1905 r. 36.323 a w roku jubileuszowym po 25 latach istnienia 49.353 członków. Fenomenalnym wydaje nam się ten wzrost i jedynie w tak ogólnie i wszechstronnie kulturalnem społeczeństwie jak szwedzkie można znaleźć takie zrozumienie dla celów i doniosłości gospodarczej i cywilizacyjnej podobnego stowarzyszenia. W szeregu członków wydziału »Svenska Turistföreningen« z tego dwudziestopięcioletniego okresu spotyka się nazwiska profesorów, wojskowych, wielkich przemysłowców, inżynierów, prawników lub urzędników bankowych, a wśród nich jaśnieją imiona także słynnego odkrywcy Grenlandyi A. E. Nordenskjölda, archeologa Hildebranda i wielu innych zasłużonych i znanych uczonych.

Dewiza towarzystwa: »Känn dit land«, znaj swój kraj, bardzo szeroko zakreśla zadanie jego i bardzo szeroką pod względem krajoznawczym jest też jego działalność. »Turistföreningen« ułatwia swym członkom i turystom wogóle podróże po całym kraju, daje im liczne przywileje w schroniskach, hotelach, sklepach i t. d., wydaje podręczniki turystyczne dla wszystkich części Szwecyi zarówno w szwedzkim, jak francuskim, angielskim i niemieckim języku, ułatwia i popiera finansowo szkolne wycieczki młodzieży i rozrzuca tysiące drobnych publikacyi, prospektów, planów podróżnych, i t. d., w kraju i zagranicą bądź zupełnie bezpłatnie bądź za minimalną tylko cenę, a wreszcie wydaje

obrazki typów krajobrazowych, etnograficznych, architektonicznych, historycznych i przemysłowych z każdego obwodu Szwecyi dla szkół ludowych po cenach możliwie najniższych.

Samych ilustrowanych broszur z opisami poszczególnych części Szwecyi wydało Towarzystwo w ciągu lat 25 do 220.000 egzemplarzy po cenie nie wyższej nad 2 korony szw., a nieraz schodzącej do 25 öre (34 halerzy).

Podręczniki podróżnicze wydawane przezeń są to już poważniejsze publikacye, bogato i ładnie ilustrowane o cenach nieco wyższych, ale że są pokupne i odpowiadają celowi, najlepszym dowodem, iż wyszło ich już 18 i niektóre z nich w powtórnem nawet wydaniu.

Sam rocznik Towarzystwa, drukowany w r. 1909 w 53.000 egzempl., jest grubą, wytwornie ilustrowaną książką o 462 stronicach z 21 ilustracyami poza tekstem i 343 rycinami w tekscie, doskonałemi reprodukcyami oryginalnych zdjęć fotograficznych.

Niema prawie okolicy ciekawszej i piękniejszej w Szwecyi, którąby nie była omawianą i ilustrowaną w roczniku Towarzystwa, którego tomy od r. 1886 już same dla siebie składają małą biblioteczkę, ale już ze szczególnem zamiłowaniem omawianą jest tam Laponia, ta najbardziej północna i najbardziej górzysta część Szwecyi, która nie tylko że posiada najwyższy szczyt szwedzki Kebnekaisse (2123 m.) lecz i najbogatsze, zdaje się, na kuli ziemskiej pokłady rudy żelaznej, a nadto tę ciekawą, etnograficznie odrębną ale bynajmniej nie zacofaną w kulturze ludność lapońską. Z każdego punktu widzenia, przyrodniczego, turystycznego, etnograficznego lub historycznego omawiane są w tych rocznikach wszystkie niemal, a tak liczne górskie i niższe części Szwecyi i te roczniki mogą być istotnie wzorem dla wszystkich związków i stowarzyszeń alpejskich.

Widać w nich na każdej stronicy głęboką miłość przyrody i ojczyzny, subtelne odczucie piękności przyrody w każdej porze roku, a nadto pragnienie pouczenia o tych pięknościach i o wartości kraju rodzinnego i swoich i obcych i najstarszych i tych maluczkich, dla których »Turistföreningen« urządza szkolne wycieczki i wydaje powiatowe zbiorki rycin po śmiesznie nizkich cenach. Tak przy tym zapale, przy tych środkach pieniężnych i przy coraz potężniej rosnącej ilości członków »Svenska Turistföreningen« może też dochodzić do nadzwyczajnych rezultatów, znajdując poparcie wszędzie, we wszystkich kołach własnego społeczeństwa. Obecny król Szwecyi Gustaw V, którego sympatyczną postać członkowie XI Międzynarodowego Kongresu Geologicznego mieli dwukrotnie sposobność powitać, na uroczystem otwarciu i później na przyjęciu na zamku, jest sam znanym i znakomitym turystą, a następca tronu oddaje się nadto z zapałem badaniom archeologicznym, które niejednokrotnie zaprowadziły go w najdalsze części własnego kraju.

I w tem właśnie, w tej szeroko pojętej krajoznawczej działalności — a nie wyłącznie tylko w zdobywaniu niedostępnych szczytów — leży i zasługa i znaczenie potężne »Svenska Turistföreningen«. Dobrze jest więc i dla nas — dla Polski i Galicyi specyalnie — zapoznać się nieco bliżej ze szwedzkiem pojmo-

waniem turystyki, szlachetnej, nowoczesnej a kulturalnej, jak cały naród szwedzki, historycznie nam blizki, a kulturą tak od nas nieskończenie wyższy.

* * *

Jedna z wycieczek urządzonych podczas Kongresu Geologicznego skierowana była do Uppsali, starożytnego i sławnego miasta w historyi Szwecyi. Wycieczka ta była i łatwą i ładną i bardzo pouczającą, gdyż nie tylko można było poznać i to starodawne miasto, z którego od końca XV wieku promieniowała nauka szwedzka na całą Skandynawię, lecz i droga do niego była krajobrazowo ciekawą i przyjemną.

W Szwecyi południowej i środkowej, pokrytej gęstą siecią rozległych i rozgałęzionych jezior, rzek i kanałów, wszędzie prawie dostać się można z jednej do drugiej miejscowości drogą wodną i tak też jest między Sztokholmem a Uppsalą, połączonemi północną, wązką odnogą jeziora Melar, a w małej także części skanalizowaną rzeczką Fyrisą, po której ślizgał się lekko nasz parowiec, ocierając się prawie o płaskie brzegi, sitowiem często porosłe. Naturalnie droga ta wodna, prowadząca ze Sztokholmu na Runsa i Skokloster aż do Ultuny — już pod samą Uppsalą — dłuższa o wiele jest od linii kolejowej, którą przebywa się między Sztokholmem a Uppsalą w ciągu 70 minut, lecz dla nas widok tego jeziornego krajobrazu, o gładkich, okrągłych, niewysokich pagórkach, wszędzie prawie gęstym lasem pokrytych był nawet przez 6 godzin miłym i interesującym i droga wcale się nie dłużyła, gdy zwłaszcza zatrzymawszy się dłużej w Skokloster, mogliśmy dokładnie zwiedzić tamtejszy zamek, wielką i głośną rezydencyę rodu Wranglów i hr. Brahe, słynną swymi zbiorami, galeryą historyczną obrazów i przebogatą istotnie zbrojownią.

Szwecya w ogóle obfituje we wielkie feudalne, dawne rezydencye i zamków, zameczków, pałaców i dworów starych pełno jest w całej południowej i środkowej Szwecyi, która była pod tym względem szczęśliwą, że pomimo niejednych wojen duńskich i norwegskich, a nawet wewnętrznych, ocaliła przecież przed obcymi najazdami główną część swych historycznych miejsc i zabytków.

Skokloster jest też jednym z takich punktów, głośnych swymi zbiorami na całą Szwecyę i z przyjemnością też podziwialiśmy i bogatą galeryę obrazów, zresztą nie zawsze pierwszorzędnej wartości — i ogromną zbrojownię, której bronią, głównie z XVII i XVIII wieku pochodzącą, możnaby wyekwipować kompletnie parę pułków dawnych szwedzkich rajtarów.

Zamek ten zbudowany w r. 1660 przez słynnego wodza Gustawa Adolfa Wrangla w czystym stylu szwedzkiego renesansu a będący architektonicznie naśladownictwem po części nadmeńskiego zamczyska Johannisburg w Aschaffenburgu ma niedługo — po śmierci ostatniego dziedzica z rodziny hr. Brahe — przejść na własność państwa i wtedy naturalnie stanie się on bardziej niż dzisiaj prawdziwem a bogatem historycznem muzeum, ważnem zwłaszcza dla epoki XVII i XVIII stulecia.

Ze Skokloster do Uppsali już blizko, zaledwie godzina drogi parowcem,

który przybija prawie do środka miasta, przeciętego, jak tyle miast szwedzkich w podobny sposób, w całej swej długości szerokiem korytem skanalizowanej rzeki Fyris.

Trzy skarby posiada Uppsala, wspaniałą monumentalną katedrę, największą i najokazalszą w całej Szwecyi, dalej starodawny uniwersytet, założony w r. 1477 i dzisiaj jeszcze pierwszy w Skandynawii, a wreszcie zamek królewski, potężną, ale nie zbyt piękną budowlę, sterczącą dumnie dwiema kopułami ponad szerokiem, bogatem i schludnem, chociaż obecnie już niezbyt wielkiem miastem z 25.000 ludności. Katedra »Domkyrkan«, której pierwsze początki datują się z końca XIII wieku, jest prawdziwie przepyszna pod względem architektoniki i stylu starogotyckiego, zawiera cały szereg historycznych pomników i grobowców, będąc niejako drugim Panteonem Szwecyi obok kościoła na Riddarsholm w Sztokholmie, a skarbiec jej wzorowo utrzymany — pełen jest starodawnych szat i kosztownych naczyń kościelnych. Wnętrze jej z rozkładem kaplic przypomina żywo katedrę w Gnieźnie i niejedno porównanie a nawet smutne wspomnienie nasuwało się nam Polakom przy zwiedzaniu tego najdroższego dla Szwecyi historycznego i religijnego zabytku.

Drugim klejnotem Uppsali jest uniwersytet, najstarszy i największy w Skandynawii, sławny na świat cały liczący dzisiaj przeszło 1800 słuchaczy wszystkich fakultetów. Z niego wyszło i na nim nauczało wielu w historyi Szwecyi i wiedzy ludzkiej w ogóle sławnych i zasłużonych mężów, a między nimi najsłynniejszym był Karol Linneusz, twórca umiejętnej botaniki, którego wspomnienia i relikwie naukowe na każdym kroku w Uppsali uderzają wędrowca. On pierwszy w drugiej połowie XVIII wieku położył podwaliny pod gmach prawdziwie umiejętnych badań w historyi naturalnej a przedewszystkiem w botanice i jego imię stało się niemal herbem uniwersytetu uppsalskiego, który zawsze kroczył w pierwszym szeregu wszechnic całego świata i który i dzisiaj ma liczne grono profesorów zasłużonych w naukach. Ma on też także godny swego znaczenia gmach wielki, okazały, postawiony w r. 1887 i posiadający poza licznemi salami i zbiorami kolosalną prawdziwie i wybornie urządzoną aulę i wspaniałą galeryę obrazów — głównie historycznych portretów — która złożyła się z różnych prywatnych zapisów i jest dzisiaj nader cenną ozdobą kilku sal senackich i recepcyjnych. W auli mieliśmy sposobność słyszeć oryginalny koncert lutnisty-śpiewaka nowoczesnego, głośnego w Szwecyi i Europie, Svena Scholandra i jego córki i nie jeden z nas po raz pierwszy przysłuchiwał się dźwiękom prawdziwej starodawnej lutni, przy której akompaniamencie głos ludzki nabiera dziwnej smętności i żałości. Ale poza gmachem uniwersytetu jeszcze inny budynek — biblioteki uppsalskiej — zatrzymał nas, chociaż zbyt krótko. Biblioteka ta pełną jest dawnych dzieł i rękopisów, a perłą jej jest przesławny »Codex argenteus«, najstarsza biblia gotycka z IV wieku, która łupem tutaj dostała się z Pragi podczas wojny trzydziestoletniej i dzisiaj wzbudza zazdrość wśród wszystkich bibliotek całego świata.

Uniwersytet, jego zakłady, między którymi instytut geologiczny zajmuje jedno z pierwszych miejsc i badania geologiczne dyluwialnych pokładów,

które pod miastem tak wybornie są odsłonięte, zatrzymały nas zbyt długo i na zwiedzanie królewskiego zamku czasu nam już nie stało. Żal jednak nie był zbyt wielkim, gdyż każdy z nas i na tej i na wielu innych jeszcze następnych wycieczkach, jakie robiliśmy później w różnych częściach wielkiej, bogatej i cywilizacyą swą tak wysoko stojącej Szwecyi, mówił sobie w duchu, że przecież do tego kraju jest tak blisko i podróż tak łatwa i że nieraz powinien tam jeszcze powrócić dla swej nauki i dla prawdziwej turystycznej przyjemności.

Szwecya imponuje bogatą przyrodą, kulturą, ładem społecznym, miłością przeszłości, poszanowaniem historyi, przytem postępem na każdym kroku szybkim a przecież rozumnym i stąd podróżować po niej jest prawdziwą umysłową i krajobrazową rozkoszą.

Dr. Władysław Szajnocha.



ZAKOPANE

PENSYONAT „SZAŁAS“ PENSYONAT

ZDALA OD ULICY

POKOJE SŁONECZNE, TYNKOWANE.
KUCHNIA SMACZNA I ZDROWA.

CENY OD 5 DO 8 KOR.

PENSYONAT Z. ULISZEWSKIEJ

„WILLA KRÓLEWIANKA“

UL. KOŚCIELNA 10.

Pokoje z całem utrzymaniem, widne, słoneczne, z werandami. Na miejscu pianino i telefon. Kuchnia zdrowa.

CENY OD 6 KORON.

E. DE CLOSMANNA MAGISTRA FARMACYI

DROGUERYA, PERFUMERYA, LABORATORYUM CHEMICZNE

Skład materyałów aptecznych i opatrunków chirurgicznych. — Aparatów, przyborów i chemikalii do fotografii. — Ciemnia. – Waga.

Główny skład: wód i soli mineralnych, czekolady: Milka Velma, Gala, Peter **i koniaków.** — Stacya benzynowa dla automobilów.

Zakopane, Krupówki, naprzeciw hotelu »Morskie Oko«.
Telefon Nr. 28. Adres dla listów i telegr. Closman. Zakopane.